



*MARY HIGGINS
CLARK*



*Słyszałem już
tę śpiewkę*

Prolog

Mój ojciec projektował ogrody w majątku Carringtonów. Ta pięćdziesięcioakrowa posiadłość należała do ostatnich tak rozległych prywatnych dóbr ziemskich w Englewood, w stanie New Jersey, ekskluzywnym miasteczku pięć kilometrów na zachód od Manhattanu, jadąc przez most Jerzego Waszyngtona.

Pewnego sobotniego sierpniowego popołudnia dwadzieścia dwa lata temu, kiedy byłam sześciolletnią dziewczynką, ojciec uznał, choć miał wówczas wolny dzień, że musi sprawdzić nowo zainstalowane oświetlenie na zewnątrz. Carringtonowie wydawali proszoną kolację dla dwustu czy iluś tam osób. Tata, który z powodu picia miewał już kłopoty z pracodawcami, wiedział, że jeśli lampy ogrodowe nie zadziałają, jak należy, może to oznaczać koniec jego pracy.

Mieszkaliśmy sami, więc nie miał wyboru, musiał zabrać córkę ze sobą. Usadowił mnie na ławce w ogrodzie najbliżej tarasu, rozkazawszy surowo, żebym się stamtąd nie ruszała, dopóki nie wróci. Następnie dodał: „Może potrwa to dłuższą chwilę, więc gdybyś musiała iść do łazienki, otwórz te siatkowe drzwi za rogiem. Tam jest toaleta dla pracowników”.

Właśnie takiego pozwolenia potrzebowałam. Słyszałam, jak ojciec opisywał babci wnętrze wielkiego kamiennego dworu, i puściłam wodze wyobraźni.

Dwór zbudowano w Walii w siedemnastym wieku i była tam nawet ukryta kaplica, w której mieszkał ksiądz i odprawiał tajemne nabożeństwa w czasach, gdy Oliver Cromwell usiłował krwawo wymazać z Anglii wszelkie ślady katolicyzmu. W roku 1848 pierwszy Peter Carrington kazał rozebrać dwór i postawić go ponownie, kamień po kamieniu, w Englewood.

Wiedziałam od ojca, że do kaplicy prowadzą ciężkie drewniane drzwi i że mieści się ona na samym końcu pierwszego piętra.

Musiałam ją zobaczyć.

Gdy tata zniknął w głębi ogrodu, odczekałam pięć minut, a potem przemknęłam przez drzwi, które wcześniej wskazał. Zaraz po prawej stronie natrafiłam na tylne schody i cicho wślizgnęłam się na górę. Gdybym kogoś spotkała, zamierzałam powie-

dzieć, że szukam łazienki, co - jak sobie wytłumaczyłam - było po części zgodne z prawdą.

Na piętrze z narastającym niepokojem przemierzałam na palcach wyłożone dywanami korytarze, napotykając płataninę nieoczekiwanych zakrętów. I nagle zobaczyłam owe ciężkie drewniane drzwi, opisane przez mego ojca i tak niepasujące do całej reszty odnowionego domu.

Ośmielona tym, że nie spotkałam po drodze żywej duszy, przebiegłam pędem kilka ostatnich stopni i przypadłam do drzwi. Zaskrzypiały, kiedy pociągnęłam za klamkę, ale uchyliły się na tyle, abym mogła się przez nie przecisnąć.

Wejście do kaplicy było jak cofnięcie się w czasie. Okazała się znacznie mniejsza, niż oczekiwałam. Wyobrażałam sobie, że jest podobna do Lady Chapel w katedrze Świętego Patryka, gdzie babcia zawsze zapalała świeczkę w intencji mojej matki, przy tych rzadkich okazjach, gdy robiłyśmy zakupy w Nowym Jorku. Nigdy nie zapomniała mnie poinformować, jak pięknie wyglądała moja mama, kiedy brała tam ślub z moim ojcem.

Ściany i posadzka kaplicy były z kamienia, a powietrze tchnęło chłodem i wilgocią.

Jedynym przedmiotem o charakterze religijnym była odrapana i zniszczona figura Matki Boskiej, przed którą umieszczono świecę wotywną na baterie, dającą nikłe, pełgające światło. Dwa rzędy drewnianych ławek stały na wprost niewielkiego stołu, który zapewne niegdyś służył jako ołtarz.

Przyglądając się temu wszystkiemu, usłyszałam nagle skrzypnięcie drzwi i wiedziałam, że ktoś je otwiera. Nie mogłam zrobić nic innego, niż przebiec między ławkami i przypaść do ziemi, kryjąc twarz w dłoniach niczym struś chowający głowę w piasek.

Sądząc po głosach, do kaplicy weszli mężczyzna i kobieta. Ich głosy, ostre i gniewne, odbijały się echem od kamiennych ścian. Kłócili się o pieniądze - temat dobrze mi znany. Babcia wciąż dogryzała mojemu ojcu, powtarzając, że jeśli nadal będzie tyle pił, i on, i ja stracimy dach nad głową.

Kobieta żądała pieniędzy, mężczyzna zaś odpowiadał, że dość jej już zapłacił. Wreszcie powiedziała: „To będzie ostatni raz, przysięgam”, na co odparł: „Słyszałem już tę śpiewkę”.

Dokładnie zapamiętałam tę odpowiedź. Odkąd zrozumiałam, że w przeciwieństwie do koleżanek z przedszkola nie mam matki, prosiłam babcię, by mi o niej opowiadała wszystko, co tylko pamięta. Jedno ze wspomnień dotyczyło występu mojej mamy w szkolnym przedstawieniu, gdzie śpiewała piosenkę pod tytułem: „Słyszałam już tę śpiewkę”. „Och, Kathryn, jak ona to pięknie zaśpiewała! Miała prześliczny głos. Wszyscy długo bili brawo i wykrzykiwali: bis, bis! Musiała to odśpiewać jeszcze raz”. I tu babcia nuciła mi melodię.

Po uwadze mężczyzny nie docierał do mnie dalszy ciąg rozmowy, z wyjątkiem szeptu kobiety: „Nie zapomnij”, gdy wychodziła z kaplicy. Mężczyzna został; słyszałam jego niespokojny oddech. Potem bardzo cicho zaczął pogwizdywać tę właśnie piosenkę, którą śpiewała w szkolnym przedstawieniu moja mama. Z perspektywy czasu przypuszczam, że starał się odzyskać spokój. Po kilku taktach przerwał i opuścił kaplicę.

Odczekałam chwilę, która zdawała się wiecznością, i również wyszłam. Zbiegłam po schodach, wymknęłam się na zewnątrz i oczywiście nigdy nie powiedziałam ojcu, gdzie byłam i co usłyszałam. Ale moje wspomnienie ani trochę nie zbladło i jestem pewna tego, co słyszałam.

Nie wiem, kim byli ci ludzie. Teraz, po dwudziestu dwóch latach, ważne jest, by się tego dowiedzieć. Jediną pewną rzeczą jest to, że tamtego wieczoru, wedle wszelkich wskazań, znajdowali się w rezydencji goście, którzy zamierzali tam nocować, a także pięć osób z domowej służby oraz miejscowy organizator bankietów i jego personel. Ta wiedza może się jednak okazać niewystarczająca, by ocalić życie mojego męża - jeśli istotnie zasługuje na ocalenie.

1

Dorastałam w cieniu porwania dziecka Lindbergha. Chcę przez to powiedzieć, że urodziłam się i wychowałam w Englewood, w stanie New Jersey. W roku 1932 wnuk najwybitniejszego obywatela Englewood, ambasadora Dwighta Morrowa, został uprowadzony. Co więcej, ojcem dziecka był najsłynniejszy wówczas człowiek na świecie, pułkownik Charles Lindbergh, który dokonał pierwszego samotnego przelotu nad Oceanem Atlantyckim jednosilnikowym samolotem o nazwie Spirit of St. Louis.

Moja babcia, która miała wtedy osiem lat, pamięta krzyczące nagłówki w gazetach, tłumy reporterów gromadzących się przed Next Day Hill, posiadłością Morrowa, aresztowanie i proces Brunona Hauptmanna.

Czas mijał, wspomnienia bladły. Obecnie najbardziej znaczącą rezydencją w Englewood jest dwór Carringtonów, kamienna, podobna do zamku budowla, do której zakradłam się w dzieciństwie.

Wszystkie te myśli przemknęły mi przez głowę, gdy po raz drugi w życiu przeszłam przez bramę posiadłości Carringtonów. Dwadzieścia dwa lata, pomyślałam, wspominając dociekliwą sześciolatkę, którą wówczas byłam. Może to pamięć o ojcu lekceważąco potraktowanym przez Carringtonów kilka tygodni później sprawiła, że poczułam się nagle zażenowana i skrępowana.

Pogodny październikowy ranek przeobraził się w wietrzne, dżdżyste popołudnie i pożałowałam, że nie włożyłam wełnianego zakietu. Ten, który wzięłam, wydawał się teraz za cienki i zbyt jasny.

Odruchowo zatrzymałam na skraju imponującego podjazdu mój kupiony z drugiej ręki samochód, nie chcąc, by mu się zbyt uważnie przyglądano. Sto sześćdziesiąt tysięcy kilometrów na liczniku potrafi przygasić auto, nawet świeżo umyte i szczęśliwie pozbawione wgnieceń.

Upięłam włosy w kok, lecz zanim weszłam po schodach i zadzwoniłam, wiatr zdążył je potargać. Drzwi otworzył pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna z zakolami nad czołem i wąskimi, zaciśniętymi ustami. Miał na sobie ciemny garnitur i nie byłam pewna, czy to lokaj, czy sekretarz, lecz zanim otworzyłam usta, oznajmił, nie przedstawiając się, że pan Carrington mnie oczekuje i zaprasza do domu.

Szeroki korytarz rozjaśniało światło przenikające przez ołowiane witraże. Dostrzegłam posąg rycerza w zbroi, obok zaś średniowieczny gobelin, przedstawiający scenę z pola bitwy. Pragnęłam przyjrzeć się bliżej tej tkaninie, lecz posłusznie skierowałam się za moim przewodnikiem w stronę biblioteki.

- Przyjechała panna Lansing, panie Carrington - oznajmił. - Zaczekam w gabinecie.

Domyśliłam się po tej uwadze, że jest asystentem.

Kiedy byłam mała, często rysowałam dom, w jakim chciałabym zamieszkać. Do ulubionych pokoi, które sobie wyobrażałam, należał ten, gdzie spędzałabym popołudnia na czytaniu. Zawsze znajdowały się w nim regały z książkami i kominek. W jednej z wersji pojawiała się wygodna kanapa i szkicowałam sobie zwiniętą w kłębek w rogu, z książką w ręku. Nie zamierzam tu sugerować, że jestem artystką, ponieważ nią nie jestem. Rysowałam patykowate postaci, krzywe półki, a dywan stanowił wielobarwną kopię czegoś, co widziałam na wystawie sklepu z antykami. Nie potrafiłam przelać na papier całego obrazu widzianego oczyma duszy, lecz wiedziałam, czego pragnę. Pragnęłam takiego pokoju jak ten, w którym się teraz znalazłam.

Peter Carrington siedział w dużym, obitym skórą fotelu, trzymając nogi na pufie. Lampa na stoliku obok nie tylko oświetlała książkę, którą czytał, ale również podkreślała atrakcyjny profil mężczyzny.

Okulary do czytania, tkwiące na grzbiecie jego nosa, zsunęły się, kiedy uniósł głowę. Złapał je, odłożył na stolik, zdjął stopy z pufy i wstał. Widywałam go czasami w mieście i jego zdjęcie pojawiała się w gazetach, więc wiedziałam, jak wygląda, ale czymś innym było przebywanie z nim w tym samym pokoju. W tym człowieku wyczuwało się milczący autorytet nawet w chwili, gdy z uśmiechem wyciągnął rękę.

- Pisz pani przekonujące listy, Kathryn Lansing.

- Dziękuję, że pozwolił mi pan przyjść, panie Carrington.

Miał mocny uścisk dłoni. Wiedziałam, że przygląda mi się tak samo bacznie, jak ja jemu. Był wyższy, niż mi się przedtem wydawało, o smukłej budowie wysportowanego biegacza. Oczy miał bardziej szare niż niebieskie. Jego szczupłą twarz o regularnych rysach okalały ciemnobrązowe włosy, nieco przydługie, co jednak

do niego pasowało. Nosił ciemnobrunatny rozpinany sweter z rdzawą nicią przebiegającą przez splot. Gdyby kazano mi odgadnąć jego zawód na podstawie samego wyglądu, powiedziałabym, że jest nauczycielem akademickim.

Wiedziałam, że skończył czterdzieści dwa lata. Oznaczało to, iż miał około dwudziestu owego dnia, gdy zakradłam się do tego domu. Zastanawiałam się, czy był wówczas na tamym przyjęciu. Istniała, oczywiście, taka możliwość - pod koniec sierpnia mógł jeszcze nie wyjechać do Princeton, gdzie studiował. Albo, jeśli już rozpoczął zajęcia, mógł przyjechać do domu na weekend. Z Princeton miał zaledwie półtorej godziny jazdy samochodem.

Zaprosił mnie na jeden z bliźniaczych foteli przy kominku.

- Chciałem znaleźć pretekst, żeby rozpaść ogień - powiedział. - Tego popołudnia pogoda podjęła współpracę.

Dobitniej niż kiedykolwiek uświadomiłam sobie fakt, że moja żółtozielona kurtka bardziej by się nadawała na sierpniowe popołudnie niż na środek jesieni. Poczułam, że pasmo włosów opadło mi na ramię, i spróbowałam wsunąć je z powrotem w kok.

Uzyskałam stopień magistra bibliotekoznawstwa, co stanowiło naturalny wybór kariery zawodowej, zważywszy na moje zamiłowanie do książek. Odkąd pięć lat temu ukończyłam studia, pracowałam w bibliotece publicznej w Englewood i zaangażowałam się mocno w społeczny program walki z analfabetyzmem.

Teraz stałam w tej imponującej domowej bibliotece „z kapeluszem w rękę”, jak powiedziała moja babcia. Planowałam imprezę połączoną ze zbiórką pieniędzy i chciałam, żeby była efektowna. Tylko w jeden sposób mogłam z pewnością skłonić ludzi do zapłacenia trzystu dolarów za wstęp na koktajlowe przyjęcie - gdyby odbywało się w tym domu. Rezydencja Carringtonów stała się częścią folkloru Englewood oraz sąsiednich miejscowości. Wszyscy znali jej dzieje i wiedzieli, że została przewieziona aż z Walii. Byłam pewna, iż perspektywa znalezienia się w tych wnętrzach zasadniczo wpłynęłyby na sukces kasowy przedsięwzięcia.

Zazwyczaj czuję się dość swobodnie we własnej skórze, lecz siedząc tam pod taksującym spojrzeniem tych szarych oczu, byłam podenerwowana i skępowana. Nagle poczułam się znowu jak córka faceta od ogrodów, który za dużo pije.

Załatw sprawę, nakazałam sobie, i przestań wydziwiać. Otrząsnąwszy się w duchu, rozpoczęłam dobrze wyćwiczoną przemowę.

- Panie Carrington, jak panu napisałam, istnieje wiele szczytnych celów, a co za tym idzie, wiele przyczyn, dla których ludzie wypisują czeki. Oczywiście, nikt nie może wspierać wszystkiego naraz. Mówiąc szczerze, w tych czasach nawet osoby zamożne czują się wydrenowane do cna. Dlatego to dla nas bardzo ważne, abyśmy zdołali jakoś nakłonić ludzi do wypisania czeków.

Tutaj właśnie zaapelowałam do niego, by pozwolił nam urządzić przyjęcie w tym domu. Dostrzegłam zmianę w wyrazie jego twarzy i usta otwierające się, żeby powiedzieć „nie”. Ujął to taktownie.

- Panno Lansing... - zaczął.

- Proszę mi mówić Kay.

- Myślałem, że ma pani na imię Kathryn.

- Tylko w akcie urodzenia i dla mojej babci. Zaśmiał się.

- Rozumiem. - Przeszedł do uprzejmej odmowy. - Kay, z wielką chęcią wypiszę czek...

Przerwałam mu.

- Nie wątpię w to. Ale, jak wspomniałam w liście, chodzi o coś więcej niż pieniądze. Potrzebujemy ochotników, którzy nauczą ludzi czytać, a najlepszy sposób, by ich pozyskać, to sprawić, żeby przyszli na przyjęcie, a potem ich zapisać. Znam świetnego organizatora bankietów, który obiecał obniżyć cenę, jeśli impreza odbędzie się właśnie tutaj. To potrwa tylko dwie godziny, a może mieć ogromne znaczenie dla bardzo wielu ludzi.

- Muszę się zastanowić - powiedział Peter Carrington i wstał. Spotkanie dobiegło końca. Po krótkim namyśle doszłam do wniosku, że niewiele stracę, jeśli wypowiem jeszcze jedną, ostatnią kwestię:

- Panie Carrington, przeprowadziłam obszerne badania dotyczące pańskiej rodziny. Od pokoleń był to jeden z najgościnniejszych domów w hrabstwie Bergen. Pana ojciec, dziadek i pradziadek wspierali miejscowe inicjatywy i cele dobroczynne. Pomagając nam teraz, mógłby pan uczynić wiele dobrego, a przyszłoby to panu bardzo łatwo.

Nie miałam prawa odczuwać tak strasznego rozczarowania, ale je odczuwałam. Nie odpowiedział mi, ja zaś, nie czekając, aż on lub jego asystent odprowadzą mnie do drzwi, sama znalazłam drogę. Przystanąłam tylko na chwilę, by rzucić okiem na tylną część domu, myśląc o schodach, po których wślizgnęłam się ukradkiem na górę przed laty. Potem wyszłam, przekonana, że była to moja druga i ostatnia wizyta w rezydencji.

Dwa dni później zdjęcie Petera Carringtona ukazało się na okładce tygodnika „Celeb”, ogólnokrajowego plotkarskiego brukowca. Było to zdjęcie sprzed dwudziestu dwóch lat, zrobione kiedy opuszczał komisariat policji po przesłuchaniu w sprawie zniknięcia osiemnastoletniej Susan Althorp, która brała udział w wielkim przyjęciu z tańcami w rezydencji Carringtonów i zaraz potem zaginęła. Pod krzykliwym nagłówkiem: „CZY SUSAN ALTHORP JESZCZE ŻYJE?” widniało zdjęcie Petera z podpisem: „Milioner nadal podejrzany w związku z zaginięciem Susan Althorp, która obchodziłaby w tym tygodniu czterdzieste urodziny”.

Tygodnik z lubością roztrząsał szczegóły dotyczące poszukiwań Susan, a ponieważ jej ojciec był ambasadorem, porównywano ten przypadek do uprowadzenia dziecka Lindbergha.

Artykuł zawierał również podsumowanie okoliczności towarzyszących śmierci brzemiennej żony Petera Carringtona, Grace, przed czterema laty. Grace Carrington, o której wiadano, że dużo pije, urządziła przyjęcie urodzinowe dla przybranego brata męża, Richarda Walkera. Peter Carrington zjawił się w domu po dwudziestotrzygodzinnym locie z Australii, zauważył stan żony, wyrwał jej szklanekę z dłoni, wylał zawartość na dywan i zapytał gniewnie: „Nie masz ani odrobiny litości dla dziecka, które nosisz?”. Później powiedział, iż jest bardzo zmęczony, i poszedł na górę do łóżka. Rano gospodyni zobaczyła ciało Grace Carrington w aksamitnym stroju wieczorowym na dnie basenu. Sekcja zwłok wykazała poziom alkoholu w organizmie trzykrotnie przekraczający dopuszczalne normy. Końcówka artykułu brzmiała: „Peter Carrington utrzymywał, jakoby usnął natychmiast i nie obudził się, dopóki nie przyjechała policja na telefoniczne zgłoszenie pod numer 911. Być może... Przeprowadzamy badanie opinii publicznej. Odwiedźcie naszą stronę internetową i dajcie nam znać, co o tym myślicie”.

Tydzień później w bibliotece odebrałam telefon od Vincenta Slatera, który przypomniał mi, że poznaliśmy się podczas mojego spotkania z Peterem Carringtonem.

- Pan Carrington - oznajmił - postanowił wyrazić zgodę na przyjęcie dobroczynne w swoim domu. Proponuje, by uzgodniła pani szczegóły ze mną.

2

Vincent Slater odłożył słuchawkę i odchylił się na oparcie biurowego fotela, ignorując ciche skrzypienie - dźwięk, który zaczął go irytować, i już kilkakrotnie notował w myślach, żeby coś z tym zrobić. Jego gabinet w rezydencji był pierwotnie jednym z rzadko używanych salonów na tyłach domu. Vincent wybrał go ze względu na odosobnienie oraz oszklone drzwi, które nie tylko pozwalały oglądać francuski ogród, ale także służyły jako dyskretne wejście i mógł z nich korzystać niezauważony.

Problem polegał na tym, że macocha Petera, mieszkająca w domku na terenie posiadłości, bez najmniejszego skrupowania zjawiała się w jego gabinecie, wchodząc bez pukania. W owej chwili uczyniła to po raz kolejny.

Nie traciła czasu na powitanie.

- Vincent, dobrze, że cię zastałam. Czy mógłbyś w jakiś sposób przekonać Petera, by zrezygnował z urządzania tutaj dobroczynnego przyjęcia? Wydawałoby się, że po okropnym szumie, jaki wywołało w zeszłym tygodniu to okropne piśmidło, byłoby rozsądniej nie przyciągać szczególnej uwagi.

Vincent wstał, choć z chęcią darowałby sobie tę uprzejmość, kiedy Elaine wkraczała bezceremonialnie do jego królestwa. Mimo że to wtargnięcie mocno go zirytowało, nie mógł nie zauważyć, wbrew własnej woli, że jest niezwykle atrakcyjną kobietą. W wieku lat sześćdziesięciu sześciu Elaine Walker Carrington, ze swymi popielatoblond włosami, szafirowoniebieskimi oczyma, klasycznymi rysami i gibkim ciałem, wciąż potrafiła przyciągać spojrzenia. Poruszała się z gracją modelki, którą niegdyś była - nawet wtedy, gdy, nieproszona, usiadła w zabytkowym fotelu po drugiej stronie biurka Vincenta.

Miała na sobie czarny kostium - od Armaniego, jak się domyślał, jej ulubionego projektanta. Bizuteria składała się z kolczyków z brylantami, pojedynczego sznura pereł i szerokiej brylantowej obrączki ślubnej, którą wciąż nosiła, choć jej mąż, ojciec Petera, nie żył od prawie dwudziestu lat. Jej wierność pamięci małżonka, o czym Vincent dobrze wiedział, miała wiele wspólnego z warunkami przedślubnej intercyzy, zgodnie z którymi Elaine mogła mieszkać w posiadłości do końca życia, jeśli nie wyjdzie powtórnie za mąż, i otrzymywać uposażenie w wysokości miliona dolarów rocznie. Ponadto naturalnie lubiła, gdy mówiono o niej „pani Carrington”, i ceniła wszelkie związane z tym nazwiskiem przywileje.

Co nie uprawniało jej do wkraczania tutaj i zachowywania się tak, jakbym nie rozważył starannie plusów i minusów publicznej imprezy w tym domu, pomyślał Vincent.

- Elaine, Peter i ja gruntownie przedyskutowaliśmy całą sprawę - zaczął tonem zdradzającym rozdrażnienie. - Oczywiście niedawny rozgłos jest okropny i kłopotliwy, dlatego właśnie Peter powinien wykonać jakiś ruch, by pokazać, że przed nikim się nie ukrywa. Takie wyobrażenie o nim musi ulec zmianie.

- Naprawdę sądzisz, że wpuszczenie do domu kłębiącego się tłumu obcych ludzi zmieni zdanie większości z nich na temat Petera? - zapytała Elaine z nutą sarkazmu w głosie.

- Elaine, radziłbym, żebyś się do tego nie mieszała - burknął Slater. - Pozwolę sobie przypomnieć, że rodzinna firma weszła na giełdę dwa lata temu, a odpowiedzialność przed udziałowcami ma swoje ujemne strony. Wprawdzie Peter jest właścicielem zdecydowanej większości akcji, ale pozostaje faktem, że coraz powszechniej słyzy się opinię, iż powinien ustąpić ze stanowiska prezesa i dyrektora naczelnego. Międzynarodowa spółka, na czele której stoi osoba będąca „obiektem zainteresowania w związku ze sprawą zniknięcia jednej kobiety i śmierci drugiej, nie wywiera zbyt korzystnego wrażenia. Może Peter o tym nie mówi, ale wiem, że jest głęboko zaniepokojony. Dlatego musi pokazać, że czynnie wspiera inicjatywy lokalnej społeczności i choćby go to mierziło, jego hojne dobroczynne gesty muszą zostać nagłośnione.

- Doprawdy? - Elaine wstała. - Vincent, jesteś głupcem. To się nie uda, zapamiętaj moje słowa. Przecież w ten sposób wystawiasz Petera na widok publiczny, zamiast go chronić. W sensie towarzyskim on jest po prostu zerem. Interesy prowadzi genialnie, ale, jak sam przecież wiesz, męczą go banalne rozmowy o niczym. Z dala od biura czuje się znacznie lepiej z książką w ręku, za zamkniętymi drzwiami biblioteki niż na przyjęciu albo proszonej kolacji. „Nigdyś samotny, jeśliś sam ze sobą”, jak mówi przysłowie. Kiedy ma się odbyć ta impreza?

- Szóstego grudnia, w czwartek. Kay Lansing, która kieruje całym przedsięwzięciem, potrzebuje siedmiu tygodni na reklamę i promocję.

- Czy liczba zaproszeń jest ograniczona?

- Tak, do dwustu.

- Z pewnością kupię jedno. Richard także. Wybieram się właśnie do jego galerii. Ma się tam odbyć przyjęcie dla nowego artysty. - Lekceważącym ruchem dłoni otworzyła oszklone drzwi i wyszła.

Slater odprowadził ją spojrzeniem, zaciskając usta w wąską, twardą kreskę. Richard Walker był synem Elaine z pierwszego małżeństwa. To ona płaci za to przyjęcie w galerii, pomyślał Slater. Pieniądze Carringtonów wspierały tego życiowego nieudacznika, odkąd skończył dwadzieścia lat. Vincent pamiętał, że Grace dostawała szału, gdy Elaine bez skrupowania wchodziła do domu pasierba, ilekroć miała na to ochotę. Peter wykazał dość sprytu, by nie wpuścić Elaine z powrotem po śmierci żony.

Nie po raz pierwszy Vincent Slater zadał sobie pytanie, czy za pobłażliwością Petera Carringtona wobec macochy nie kryje się coś więcej.

3

Telefon od Vincenta Slatera odebrałam w bibliotece. Była to środa, dochodziło południe i właśnie miałam się zgodzić na urządzenie przyjęcia oraz zbiórki funduszy w hotelu Glenpointe w Teaneck, miasteczku sąsiadującym z Englewood. Brałam udział w tamtejszych imprezach i zawsze były naprawdę przyzwoicie zorganizowane, ale mimo to czułam się rozczarowana odmową Petera Carringtona. Nie muszę dodawać, że byłam zachwycona wiadomością od Slatera, i postanowiłam podzielić się radością z Maggie, moją babcią, która zastępowała mi matkę, wychowała mnie i nadal mieszka w tym samym skromnym domku w Englewood, gdzie dorastałam.

Dojeżdżałam do pracy w stronę przeciwną niż większość nowojorczyków. Mieszkam przy Zachodniej Siedemdziesiątej Dziewiątej na Manhattanie, w małym mieszkaniu na pierwszym piętrze przebudowanej rezydencji miejskiej. Jest istotnie miniaturowe, ale wysokie; mam działający kominek, sypialnię, w której mieszczą się łóżko i komoda, oraz wnękę kuchenną oddzieloną od saloniku. Wstawiłam tu używane meble z wyprzedaży urządzanych w co elegantszych dzielnicach Englewood i ten wystrój bardzo mi się podoba. Kocham także moją pracę w bibliotece w Englewood, co oznacza, naturalnie, że często widuję się z moją babcią Margaret O'Neil, którą obydwójce z ojcem zawsze nazywaliśmy Maggie.

Jej córka, a moja matka, umarła, kiedy miałam zaledwie dwa tygodnie. Stało się to późnym popołudniem. Leżała w łóżku oparta na poduszkach i karmiła mnie, gdy nagle zator zatrzymał jej serce. Ojciec zadzwonił wkrótce potem i zaniepokoił się, że nikt nie odbiera telefonu. Czym prędzej przyjechał do domu i zobaczył ją martwą, wciąż tulącą mnie w ramionach. Spałam, ssąc z zadowoleniem matczyną pierś.

Mój ojciec był inżynierem, ale po roku pracy dla firmy budującej mosty złożył wypowiedzenie, by przenieść się na ogrodnictwo - wcześniej uboczne zajęcie, i wykonywał teraz tę pracę w pełnym wymiarze godzin. Jego bystry umysł osiągnął triumf w pokrewnej dziedzinie; tata tworzył ogrody ze skalnymi ścianami, wodospadami i krętymi ścieżkami. Dlatego właśnie zatrudniła go macocha Petera Carringtona, Elaine, która nie podzielała surowego gustu swoich poprzedników w dziedzinie architektury krajobrazu.

Tata był osiem lat starszy od mamy. Kiedy umarła, miał trzydzieści dwa lata. Do tego czasu zdążył sobie wyrobić znakomitą renomę jako specjalista od urządzania ogrodów. Wszystko układałoby się całkiem nieźle, gdyby nie to, iż po śmierci mojej mamy tata zaczął zbyt dużo pić. W związku z tym spędzałam coraz więcej czasu z babcią. Pamiętam, jak mu powtarzała: „Na miłość boską, Jonathanie, potrzebujesz fachowej pomocy. Co by pomyślała Annie, gdyby widziała, jak postępujesz wobec samego siebie? I co będzie z Kathryn? Czy nie zasługuje na coś więcej?”.

Pewnego popołudnia po tym, gdy Elaine Carrington zwolniła go z pracy, nie zjawił się u babci, żeby mnie odebrać. Znalaziono jego samochód zaparkowany nad rzeką Hudson, około trzydziestu kilometrów na północ od Englewood. Portfel, klucze od domu i książeczka czekowa leżały na przednim siedzeniu. Żadnego listu pożegnalnego. Nic, co by świadczyło, że wiedział, jak bardzo go potrzebuję. Zastanawiałam się, w jakim stopniu obwinał mnie o śmierć matki, może uważał, że wysłałam z niej życie. Ale nie, to z pewnością nie. Kochałam go z całej duszy, a on, jak mi się wydawało, odwzajemniał to uczucie. Dzieci potrafią się na tym poznać. Jego ciała nigdy nie odnaleziono.

Wciąż pamiętam, jak po powrocie od Maggie gotowaliśmy razem obiad. Tata snuł wspomnienia o mamie. „Jak zapewne wiesz, Maggie nie ma pojęcia o gotowaniu - mówił - więc twoja matka otwierała książkę kucharską i uczyła się sama, z czystej rozpacz. Razem wypróbowywaliśmy przepisy, a teraz robię to z tobą”. Później powtarzał mi: „Zawsze pamiętaj, że oddałaby wszystko, żeby patrzeć, jak dorastasz. Trzymała przy łóżku specjalny koszyk już na miesiąc przed twoimi narodzinami. Tak wiele straciłaś, że jej nie miałaś, że jej nie znałaś”.

Do dziś nie mogłam mu wybaczyć, że o tym wszystkim nie pamiętał, kiedy postanowił odebrać sobie życie.

Takie myśli przemykały mi przez głowę, gdy jechałam z biblioteki do Maggie, by przekazać babci nowiny. Na jej trawniku rośnie przepiękny czerwony klon. Nadaje to całej posesji szczególną atmosferę. Z przykrością patrzyłam, jak ostatnie liście ulatują z wiatrem. Bez nich dom wydawał się odsłonięty i nieco odrapany. Jest to jednopiętrowa wersja willi w stylu Cape Cod, z niewykończonym strychem, gdzie Maggie gromadzi wszelkie utensylia, obejmujące osiemdziesiąt trzy lata jej życia.

Pudełka ze zdjęciami, których dotąd nie poukładała w albumach, listy i kartki bożonarodzeniowe, których nigdy nie zdoła przejrzeć, stare meble z apartamentu rodziców, bo nie mogła się zdobyć na to, by je wyrzucić, ciuchy nienoszone od dwudziestu lub trzydziestu lat.

Parter wygląda niewiele lepiej. Jest tam czysto, lecz Maggie samym pojawieniem się potrafi stworzyć bałagan. Jej sweter leży na jednym krześle, na drugim - artykuły z gazet, które już dawno chciała przeczytać; obok głębokiego fotela piętrzy się stos książek; rolety, które podnosi rano, zawsze wiszą nierówno; domowe pantofle, których nie może znaleźć, tkwią wciśnięte między fotelem a podnóżkiem. To prawdziwy dom.

Maggie nie spełnia kryteriów Marthy Stewart, jeśli mowa o dobrej gospodyni, ale ma wiele innych zalet. Była nauczycielką i przeszła na emeryturę, żeby mnie wychować, a i tak daje lekcje trzy razy w tygodniu. Przekonałam się na własne oczy, że w jej wykonaniu nauka to zabawa.

Gdy jednak weszłam do pokoju i przekazałam wiadomość, doznałam zawodu. Dostrzegłam wyraz dezaprobaty na twarzy babki, gdy wymieniłam nazwisko Carringtona.

- Kay, nigdy mi nie wspominałaś, że masz zamiar urządzić w tym miejscu imprezę dobroczynną na rzecz wspierania analfabetów.

Przez ostatnie lata babcia straciła kilka centymetrów wzrostu. Żartuje sobie, że znika, ale gdy na nią spojrzałam, wydała mi się nagle zadziwiająco wysoka.

- To wspaniały pomysł, Maggie - oznajmiłam. - Bywałam na prywatnych imprezach i zawsze udało się sprzedać wszystkie zaproszenia. Rezydencja Carringtonów zapowiada się na wielką atrakcję. Zażądamy trzystu dolarów za bilet. Nigdzie aż tyle nie dostaniemy.

W tej samej chwili zauważyłam, że babka się martwi, naprawdę się martwi.

- Maggie, Peter Carrington był przemiły, gdy omawialiśmy okoliczności tego wydarzenia.

- Nie mówiłaś mi, że go poznałaś.

Dlaczego jej nie powiedziałam? Może dlatego, że instynktownie wiedziałam, iż babka nie wyrazi aprobaty dla mojej wizyty, a potem, gdy mi odmówił, nie było o

czym wspominać. Maggie wierzyła, że Peter Carrington ponosi odpowiedzialność za zniknięcie Susan Althorp i ma też swój udział w utonięciu żony.

- Może sam nie wpełchnął jej do basenu, Kay - usłyszałam - ale jeśli zobaczył, jak wpada i się topi, nie przybiegł natychmiast na pomoc. A co do Susan, to on odwiózł ją do domu. Założę się o wszystko, że wymknęła się ze swojego pokoju i spotkała z nim, gdy rodzice myśleli, że położyła się spać.

W roku 1932, gdy uprowadzono synka Lindbergha, Maggie miała osiem lat i do dzisiaj uważa się za światowej klasy eksperta w tej sprawie, podobnie jak w kwestii zniknięcia Susan Althorp. Od dzieciństwa słyszałam jej opowieści o uprowadzeniu małego Lindbergha, o tym, że Anne Morrow Lindbergh, matka tego dziecka, wychowała się w Englewood, blisko naszego domu; i że ojciec Anne, Dwight Morrow, był ambasadorem w Meksyku. Susan Althorp również wychowała się w Englewood, a jej ojciec przebywał jako ambasador w Belgii. Dla Maggie podobieństwa były oczywiste - i przerażające.

Porwanie dziecka Lindbergha stało się jedną z największych sensacji dwudziestego wieku. Złoty chłopiec, syn pary wybrańców losu - i te wszystkie pytania bez odpowiedzi. Skąd Bruno Hauptmann wiedział, że - ponieważ mały się zaziębił - Lindberghowie postanowili tego wieczoru zostać w nowym domku letniskowym, zamiast wracać do rezydencji Morrowów, jak planowali wcześniej? Skąd Hauptmann wiedział, gdzie dokładnie ustawić drabinę, by dostać się przez otwarte okno do pokoju dziecka? Maggie nieustannie dopatrywała się podobieństw między obydwoma zdarzeniami.

- Ciało synka Lindberghów znaleziono przypadkiem - podkreślała. - To było straszne, ale przynajmniej rodzina nie musiała do końca życia zadawać sobie pytania, czy chłopiec nie mieszka gdzieś tam z kimś, kto wyrządza mu krzywdę. A matka Susan Althorp budzi się co rano z nadzieją, że może tego dnia zadzwoni telefon i w słuchawce odezwie się głos jej córki. Wiem, że sama bym się tak czuła, jeśliby to moje dziecko zaginęło. Gdyby znaleziono ciało, pani Althorp mogłaby przynajmniej odwiedzać grób.

Maggie od dawna nie wspominała o sprawie Althorpów, ale gotowa byłabym się założyć o dowolną sumę, że jeśli zobaczyła przy kasie w supermarkecie ten numer

„Celeb” ze zdjęciem Petera Carringtona na okładce, od razu kupiła to pismo. Co by tłumaczyło jej nagły niepokój na myśl, że znajdzie się w domu tego człowieka.

Pocałowałam ją w czubek głowy.

- Maggie, jestem głodna. Chodźmy coś zjeść, na przykład jakiś makaron. Ja funduję.

Gdy półtorej godziny później odwoziłam babcię do domu, odezwała się po chwili wahania:

- Wejź tu ze mną, Kay. Chcę pójść na to przyjęcie. Wypiszę ci czek, żeby zapłacić za bilet.

- Ależ Maggie, to szaleństwo - zaprotestowałam. - To za drogo dla ciebie.

- Przyjść - oznajmiła. Zacięty wyraz jej twarzy nie pozostawiał miejsca na dyskusję.

Kilka minut później przejeżdżałam mostem Waszyngtona z czekiem w torebce. Wiedziałam, dlaczego uparła się wziąć udział w imprezie. Maggie mianowała się szefową mojej osobistej ochrony, kiedy będę przebywać pod dachem Carringtonów.

4

Oczekując gościa, Gladys Althorp wpatrywała się w zdjęcie zaginionej córki. Zrobiono je na tarasie rezydencji Carringtonów tego wieczoru, gdy Susan zniknęła bez śladu. Miała na sobie białą wieczorową suknię z szyfonu, przylegającą do jej smukłego ciała. Długie blond włosy, lekko rozwichrzone, opadały jej na ramiona. Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, że ktoś ją fotografuje, i przybrała poważny, nawet melancholijny wyraz twarzy. O czym myślała w owej chwili? Gladys ponownie zadała sobie to pytanie, wodząc opuszkami palców po wargach Susan. Czy miała przecucie, że coś jej się przydarzy?

Czy może tej nocy uświadomiła sobie wreszcie, że jej ojciec miał romans z Elaine Carrington?

Gladys z westchnieniem dźwignęła się na nogi, opierając rękę o fotel. Brenda, nowa gospodyni, podała kolację na tacy i zaraz wróciła do swego pokoju nad garażem. Niestety, Brenda nie gotowała najlepiej. Nie, żebym była naprawdę głodna, pomyślała

Gladys, odnosząc tacę do kuchni. Widok resztek jedzenia przyprawiał ją o lekkie mdłości, więc pospiesznie oczyściła naczynia, opłukała je i wstawiła do zmywarki.

„Proszę to zostawić mnie, pani Althorp”. Wiedziała, że Brenda będzie rano protestować. A ja jej odpowiem, że posprzątanie po sobie zajmuje tylko chwilę, pomyślała Gladys. Posprzątanie.

Tak można określić to, co teraz robiła. Starła się uporządkować najważniejsze sprawy w swoim życiu, zanim odejdzie.

Najwyżej pół roku - stwierdzili zgodnie lekarze, ogłaszając wyrok, o którym nie wspomniała jeszcze nikomu.

Wróciła do gabinetu; lubiła go najbardziej z siedemnastu pokoi. Od lat chciała się przenieść do mniejszego domu i wiedziała, że Charles to zrobi, gdy jej już nie będzie. Znała przyczynę, dla której tego nie zrobiła. Tu był pokój Susan, gdzie wszystko wyglądało dokładnie tak, jak tamtej nocy, kiedy zapukała do drzwi sypialni, by zawiadomić Charlesa, że jest w domu, a potem wyszła.

Nazajutrz pozwoliłam jej spać do późna, pomyślała Gladys, po raz kolejny odtwarzając w myślach tamten dzień. Wreszcie około południa zajrzałam do niej. Łóżko nadal było zasłane, w łazience wisały nietknięte ręczniki. Musiała wyjść tuż po tym, jak oznajmiła, że wróciła do domu.

Zanim umrę, muszę spróbować się dowiedzieć, co się z nią stało, przysięgła sobie Gladys. Może ten detektyw potrafi coś wyjaśnić. Nazywał się Nicholas Greco. Zobaczyła go w telewizji, gdy opowiadał o zagadkach kryminalnych, które rozwiązał. Pracował w wydziale dochodzeniowo-śledczym nowojorskiej policji i po przejściu na emeryturę otworzył własną agencję, wkrótce zaś stał się znany z wyjaśniania przestępstw, które wcześniej wydawały się niemożliwe do wyjaśnienia.

- Rodzinom ofiar potrzebne jest zamknięcie śledztwa - powiedział w wywiadzie. - Inaczej nie zaznają spokoju. Na szczęście dzień po dniu wynajduje się nowe środki i metody pozwalające spojrzeć świeżym okiem na sprawy, które wciąż pozostają otwarte.

Zaprosiła go dzisiaj na ósmą wieczorem z dwóch powodów. Po pierwsze, wiedziała, że Charlesa nie będzie w domu. Po drugie, nie chciała, aby Brenda kręciła

się w pobliżu. Dwa tygodnie wcześniej weszła do gabinetu, gdy Gladys oglądała w telewizji program z Nicholasem Greco.

- Pani Althorp, moim zdaniem prawdziwe przypadki, o których ten detektyw mówi, są ciekawsze niż te wymyślone - powiedziała. - Wystarczy na niego spojrzeć, by zgadnąć, że jest bystry.

Dzwonek do frontowych drzwi odezwał się punktualnie o ósmej. Gladys pospieszyła otworzyć. Pierwsze wrażenie, jakie wywarł na niej Nicholas Greco, było uspokajające i krzepiące. W programach telewizyjnych widziała mężczyznę zbliżającego się do sześćdziesiątki, w tradycyjnym garniturze, średniego wzrostu, o rudawoblond włosach i ciemnobrązowych oczach. Kiedy poznała go osobiście, spodobał jej się jego mocny uścisk dłoni oraz to, że detektyw patrzył jej prosto w oczy. Wszystko w nim wzbudzało zaufanie.

Zastanawiała się, jakie wrażenie wywarła na nim ona sama. Prawdopodobnie zobaczył kobietę po sześćdziesiątce, o wiele za szczupłą, o bladej twarzy naznaczonej nieuleczalną chorobą.

- Dziękuję, że pan przyjechał - powitała go. - Z pewnością zgłasza się do pana mnóstwo osób takich jak ja.

- Mam dwie córki - odpowiedział. - Gdyby jedna z nich zaginęła, nie zaznałbym spokoju, dopóki bym jej nie znalazł. - Zawiesił głos, po czym dodał cicho: - Nawet gdybym usłyszał coś innego niż to, co miałbym nadzieję usłyszeć.

- Przypuszczam, że Susan nie żyje - oznajmiła Gladys spokojnym tonem, choć w jej oczach pojawił się nagle posepny cień. - Ale nie odeszła z własnej woli. Coś jej się przydarzyło i podejrzewam, że za jej śmierć odpowiedzialny jest Peter Carrington. Muszę poznać prawdę, jakakolwiek by była. Czy zechce mi pan w tym pomóc?

- Tak.

- Przygotowałam dla pana wszystkie informacje dotyczące zaginięcia Susan. Mam je w gabinecie.

Podążając za Gladys Althorp szerokim korytarzem, Nicholas Greco przyjrzał się dyskretnie obrazom wiszącym na ścianach. Ktoś z tej rodziny kolekcjonuje dzieła sztuki, pomyślał. Nie wiedział, czy te tutaj miały wartość muzealną, ale na pewno wyglądały nieźle.

Wszystko, na co spojrział w tym domu, otaczała atmosfera dobrego smaku i wysokiej jakości. Szmaragdowozielona dywanowa wykładzina była gruba i miękka. Górny szlaczek na białych ścianach stanowił dodatkowe obramowanie dla obrazów. Dywanik w gabinecie Gladys Althorp ozdabiała stonowane, czerwono-niebieskie wzory. Odcień błękitu na obiciach sofy i krzeseł pasował do dywanu. Nicholas zauważył na biurku zdjęcie Susan. Z boku stała ozdobna torba na zakupy, wypchana dokumentami formatu kancelaryjnego.

Podszedł do biurka i sięgnął po fotografię. Gdy postanowił zająć się tym przypadkiem, zebrał wstępne informacje i znalazł to zdjęcie w internecie.

- Czy tak była ubrana Susan, kiedy zaginęła? - spytał.

- Tak się ubrała na kolację u Carringtonów. Źle się czułam i wyszliśmy z mężem przed zakończeniem przyjęcia. Peter obiecał przywieźć ją do domu.

- Nie spała pani jeszcze, kiedy wróciła?

- Nie, chyba przez godzinę. Charles oglądał wiadomości o północy u siebie w pokoju. Słyszałam, jak do niego zapukała.

- To chyba nieco wczesna pora powrotu dla osiemnastolatki? Zauważył, że Gladys Althorp zacisnęła usta. Pytanie ją rozgniewało.

- Charles był nadopiekuńczym ojcem. Upierał się, żeby Susan zawsze go zawiadamiała o powrocie do domu.

Nicholas Greco poznał w życiu wielu pogrążonych w żalu rodziców, takich jak Gladys Althorp. Lecz, jak przypuszczał, w przeciwieństwie do wielu innych, ta kobieta zawsze panowała nad uczuciami i tłumiała je w sobie. Wyczuwał, że wynajęcie detektywa było dla niej trudnym, przerażającym krokiem w nieznaną.

Okiem zawodowca dostrzegł jej nienaturalną bladość i kruchość. Przypuszczał, że jest nieuleczalnie chora i dlatego postanowiła go zatrudnić.

Wyszedł pół godziny później, niosąc torbę z dokumentami zawierającymi wszelkie informacje, których Gladys Althorp mogła mu dostarczyć odnośnie do zaginięcia córki: artykuły w gazetach, dziennik prowadzony w trakcie śledztwa, a także ostatni numer „Celeb” ze zdjęciem Petera Carringtona na okładce.

Podczas szperania w internecie Greco zanotował sobie adres rezydencji Carringtonów. Pod wpływem impulsu postanowił tam podjechać. Wiedział, że to

blisko, ale i tak się zdziwił, że te posiadłości niemal graniczą ze sobą. Podwiezienie jej nie mogło zająć Peterowi Carringtonowi więcej niż pięć minut, jeśli to zrobił, a po następnych pięciu minutach był już w domu. Wracając na Manhattan, Greco zdał sobie sprawę z faktu, że ta sprawa już go wciągnęła. Chciał się z nią zmierzyć. Jestem lepszy od detektywów z policji, pomyślał, a potem przypomniał sobie ból w oczach Gladys Althorp i zrobiło mu się wstyd.

Wyjaśnię tę sprawę, pomyślał ponuro, czując znajomy przypływ energii, który zawsze nadchodził, ilekroć zaczynał rozpracowywać szczególnie interesujący przypadek.

5

Gladys Althorp czekała w gabinecie na swego męża. Tuż po tym, jak się zaczęły wiadomości o jedenastej, usłyszała, jak otworzył i zatrzasnął frontowe drzwi. Wyłączyła telewizor i wyjrzała na korytarz. Mąż wchodził już na piętro.

- Charles, muszę ci o czymś powiedzieć.

Jego rumiana twarz zaróżowiła się jeszcze bardziej. Podniósł głos, gdy usłyszał, że jego żona wynajęła Nicholasa Greco.

- Bez porozumienia ze mną? Nie pomyślałaś, że nasi synowie będą musieli przeżyć na nowo te straszne chwile? Nie rozumiesz, że śledztwo znowu przyciągnie uwagę mediów? Czy nie wystarczyły ci te obrzydliwe artykuły z zeszłego tygodnia?

- Porozumiałam się z naszymi synami i wyrażają zgodę - odparła spokojnie Gladys. - Muszę poznać prawdę o tym, co się stało z Susan. Czy to cię niepokoi, Charles?

6

Pierwszy tydzień listopada był ciepły, lecz później zrobiło się zimno i dżdżysto, nadeszły wilgotne, chłodne dni, w które chciałoby się zostać w łóżku - albo wrócić do niego z plikiem gazet i filiżanką kawy. Ani na jedno, ani na drugie nie miałam czasu. Codziennie ćwiczyłam wczesnym rankiem w siłowni na Broadwayu, a potem brałam prysznic, ubierałam się i jechałam do biblioteki w New Jersey. Narady w sprawie imprezy charytatywnej odbywały się w godzinach pracy.

Bilety wstępu, rzecz jasna, rozeszły się szybko, co mnie ucieszyło, ale odgrzebana historia zaginięcia Susan Althorp rozbudziła na nowo zainteresowanie tą sprawą. A gdy jeszcze Nicholas Greco, prywatny detektyw, ujawnił w programie „Imus in the Morning”, że Althorpowie go wynajęli, by wyjaśnić sprawę zaginięcia ich córki, stało się to pierwszą wiadomością dnia. Tuż po oświadczeniu Greco Barbara Krause, groźna prokurator hrabstwa Bergen, poinformowała prasę, że chętnie powita wszelkie nowe dowody, które mogłyby się przyczynić do zamknięcia sprawy. Zapytana o Petera Carringtona, odparła tajemniczo: „Peter Carrington znajdował się od początku w kręgu zainteresowania jako osoba powiązana z zaginięciem Susan Althorp”.

Po tym oświadczeniu w rubrykach towarzyskich zaczęły się ukazywać doniesienia, że zarząd firmy Carrington Enterprises nakłania Petera do rezygnacji z funkcji prezesa i dyrektora generalnego, mimo że posiadał większość akcji. Według raportów inni członkowie zarządu uznali, że odkąd firma weszła na giełdę, nie wypadało, by „osoba powiązana” z dwoma prawdopodobnymi zabójstwami reprezentowała światową organizację operującą miliardami dolarów.

Zdjęcia Petera zaczęły się pojawiać regularnie w dziale gospodarczym głównych wydań gazet, a także w czasopiśmie poszukujących sensacji.

W rezultacie przez cały listopad zaciskałam kciuki, oczekując telefonu od Vincenta Slatera, który powie mi, że przyjęcie zostało odwołane i wyślą czek, by nam zrekompensować brak ewentualnych dochodów.

Ale nikt nie zatelefonował. Tuż po Święcie Dziękczynienia pojechałam do rezydencji z przedstawicielem firmy cateringowej, by ustalić szczegóły. Przywitał nas

Slater i przedstawił zarządzających, Jane i Gary'ego Barrów. Wyglądali na ludzi tuż po sześćdziesiątce i najwyraźniej znali Carringtonów od dawna. Zastanawiałam się, czy pracowali w rezydencji, gdy urządzono tę osławioną kolację, ale nie miałam odwagi o to zapytać. Dowiedziałam się później, że Barrowie zaczęli pracować u ojca Petera po śmierci pierwszej żony, matki Petera, lecz odeszli, kiedy pojawiła się Elaine Walker Carrington. Wrócili jednak, gdy utonęła żona Petera, Grace. Wydawało się, że wiedzą o tym domu wszystko.

Powiedzieli nam, że salon został podzielony na dwie części i po otwarciu środkowych drzwi w środku pomieści się dwieście osób. Bufet urządzono w głównej jadalni. Ustawiano stoliki i krzesła na parterze, żeby goście nie musieli manewrować talerzami w powietrzu. Zanim wyszliśmy, Vincent Slater podbiegł do nas z informacją, że pan Carrington pokryje wszelkie koszty. Zanim zdążyłam podziękować, asystent dodał:

- Mamy fotografa, który będzie robił zdjęcia. Prosimy, aby goście państwa nie używali aparatów fotograficznych.

- Jak się pan zapewne domyśla, przedstawimy krótkie sprawozdanie na temat likwidacji analfabetyzmu - poinformowałam go. - Byłoby też wspaniale, gdyby pan Carrington zechciał wygłosić kilka słów powitania.

- Taki ma zamiar - odparł Slater, po czym dorzucił: - Zanim zapomnę, to chyba oczywiste, że schody prowadzące na piętro zostaną odgradzone.

Miałam nadzieję, że uda mi się wymknąć na górę i spojrzeć na kaplicę dorosłym okiem. W ciągu tych wszystkich lat zastanawiałam się czasami, czy nie powinnam była powtórzyć Maggie gniewnej rozmowy, którą tam usłyszałam, ale uznałam, że babka rozzłościłaby się na mnie za to, że weszłam do domu, no i co właściwie mogłam jej powiedzieć? Słyszałam mężczyznę i kobietę kłócących się o pieniądze. Gdybym sądziła, że ta sprzeczka miała cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Susan Althorp, na pewno bym o niej poinformowała policję, nawet po latach. Ale Susan Althorp jednego nigdy nie musiała robić: prosić kogokolwiek o pieniądze. Dlatego moje wyznanie ujawniłoby wyłącznie fakt, że byłam wścibską sześciolatką.

Zanim wraz z organizatorem przyjęcia opuściliśmy dom, zerknęłam w głąb korytarza, z nadzieją, że otworzą się drzwi biblioteki i wyjdzie stamtąd Peter Carrington. Naturalnie zdawałam sobie sprawę z tego, że mógł się właśnie znajdować w pół drogi dookoła świata. Ponieważ jednak wielu członków kadry kierowniczej bierze wolne w piątek po Dniu Dziękczynienia, wyobraziłam sobie, że jeśli jest w domu, natrafię na niego.

Tak się nie stało. Zadowoliliam się więc przypomnieniem, że szósty grudnia przypada za niecałe dwa tygodnie i wtedy zobaczę Petera. Próbowałam odsunąć od siebie świadomość, że jeśli on z jakichś względów nie zjawi się na przyjęciu, będę beznadziejnie rozczarowana. Spotykałam się w tym czasie regularnie i coraz częściej z doktorem Glennem Taylorem, prodziekanem nauk ścisłych na Uniwersytecie Columbia. Poznaliśmy się na kawie w Starbucks, pomagając temu lokalowi w pełni zasłużyć na opinię doskonałego miejsca dla singli pragnących znaleźć przyjaciół.

Glenn ma trzydzieści dwa lata, przeprowadził się z Santa Barbara i jest beztroski jak każdy rodowity Kalifornijczyk. Nawet wygląda na kogoś z Zachodniego Wybrzeża - mimo sześciu lat spędzonych na Upper West Side na Manhattanie jego włosy nadal sprawiają wrażenie spłowiałych od słońca. Jest dostatecznie wysoki, abym nie patrzyła mu prosto w oczy, kiedy włożę buty na obcasach, i podziela moje upodobania teatralne. Przypuszczam, że w ciągu ostatnich paru lat obejrzelśmy większość spektakli na Broadwayu oraz off-Broadwayu, korzystając - rzecz jasna - ze zniżkowych biletów. Żaden redaktor stron branżowych nie pisał nigdy o rocznych premiach bibliotekarek, a Glenn nadal spłaca szkolne pożyczki.

W pewien sposób się kochamy, a z pewnością liczymy na siebie nawzajem. Czasami nawet Glenn snuje przypuszczenia, że z moim zamiłowaniem do literatury i jego - do nauk ścisłych, mielibyśmy szansę spłodzić niezwykle potomstwo. Ja jednak wiem, iż daleko nam do poziomu emocjonalnego Jane Eyre i pana Rochesterera albo Cathy i Heathcliffa.

Być może za wysoko ustawiłam poprzeczkę, ale od dzieciństwa namiętnie czytuję romantyczne powieści sióstr Bronte.

Od początku coś mnie w Peterze Carringtonie intrygowało i chyba zaczęłam pojmować, co to takiego. Prześladował mnie jego obraz, siedzącego samotnie w tej

zwariowanej, przypominającej zamek rezydencji. Żałowałam, że nie udało mi się podpatrzeć, jaką książkę czytał. Gdyby to była taka, którą sama czytałam, mogłabym zatrzymać się kilka minut dłużej, by o niej porozmawiać.

„O, widzę, że ma pan nową biografię Isaaca Bashevisa Singera - zauważyłabym mimochodem. - Zgadza się pan z autorską interpretacją jego osobowości? Bo ja uważam, że jest trochę niesprawiedliwa...”.

Łatwo dostrzec, w którą stronę zmierzały moje myśli.

Później, w przeddzień przyjęcia, pojechałam do Maggie, by zabrać ją na jedną z naszych stałych kolacji we włoskiej knajpcie. Kiedy się zjawiłam, pudrowała nos przed lustrem w przedpokoju, nucąc coś wesoło. Zapytana, co się dzieje, poinformowała mnie beztroskim tonem, że telefonował do niej Nicholas Greco, detektyw zajmujący się sprawą zniknięcia Susan Althorp, i umówił się na spotkanie. Powinien przyjechać lada chwila.

Oślupiałam.

- Maggie, na litość boską, po co ten facet chce z tobą rozmawiać?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, uświadomiłam sobie, że ten detektyw przyjeżdża do niej, ponieważ mój ojciec pracował u Carringtonów w czasie, gdy zaginęła Susan Althorp.

Odruchowo zaczęłam porządkować salon. Poprawiłam rolety, żeby wisiały równo, pozbierałam rozrzucone gazety, powiesiłam sweter Maggie w szafie i zaniósłam do kuchni filiżankę po herbacie i talerz z ciastkami, stojące na niskim stoliku.

Greco zjawił się w chwili, gdy wpinałam luźne pasemka srebrnych włosów Maggie w kok, z którego się wysunęły.

Jestem wielbicielką Dashiella Hammetta, a Sam Spade, zwłaszcza w „Sokole maltańskim”, stanowi dla mnie prototyp prywatnego detektywa, widziany oczyma wyobraźni. Jeśli mierzyć tą miarką, Nicholas Greco sprawił mi zawód. Powierzchnością i zachowaniem przypominał agenta ubezpieczeniowego, który mnie odwiedził, kiedy w mieszkaniu piętro wyżej pękła rura.

Wrażenie to jednak szybko przysło, gdy Maggie przedstawiła mnie jako swoją wnuczkę.

- Zapewne to pani towarzyszyła ojcu w rezydencji Carringtonów w dniu zaginięcia Susan Althorp - zauważył detektyw.

Uśmiechnął się, dostrzegłszy mój zdumiony wzrok.

- Przeglądałem akta sprawy. Dwadzieścia dwa lata temu ojciec pani zeznał przed prokuratorem, że tamtego dnia wezwano go nieoczekiwanie do posiadłości z powodu kłopotów z oświetleniem i że zabrał panią ze sobą. Osoba z firmy obsługującej przyjęcie również wspomniała, że widziała dziewczynkę siedzącą na ławce w ogrodzie.

Czy ktoś też zauważył, że wślizgnęłam się do domu? Miałam nadzieję, iż wyraz mojej twarzy nie zdradza poczucia winy, gdy zaprosiłam gościa, by usiadł.

Drażniło mnie, że Maggie najwyraźniej pysznie się bawi.

Ten człowiek, który nie przypominał już agenta ubezpieczeniowego, został wynajęty, by dowieść, że Peter Carrington odpowiada za zniknięcie Susan Althorp - co wytrącało mnie z równowagi.

Następne pytanie wydało mi się jednak zaskakujące. Nie dotyczyło Carringtonów ani Althorpsów, lecz mojego ojca. Greco zwrócił się do Maggie:

- Czy pani zięć zdradzał oznaki depresji?

- Jeśli zagłębienie do kieliszka uzna pan za oznakę depresji, to chyba tak - odparła Maggie i zerknęła na mnie, jakby się obawiała, że zdenerwuje mnie jej odpowiedź. Uściśliła pospiesznie: - Chciałam powiedzieć, że ojciec Kathryn nigdy nie przeboleał śmierci Annie. Była moją córką, lecz parę lat po jej odejściu zaczęłam prosić Jonathana, żeby się umówił z jakąś dziewczyną. Słowo daję, mnóstwo kobiet w okolicy przyjęłoby z entuzjazmem jego propozycję. Ale on nie chciał. Mówił: „Jedyna dziewczyna, jakiej potrzebuję, to Kathryn”. - Po chwili dodała mi w pięć, ni w dziewięć: - Jako dziesięciolatka Kathryn zażyczyła sobie, żeby nazywać ją Kay.

- Więc przypuszcza pani, że nadmierne picie stanowiło oznakę depresji i doprowadziło do tego, że odebrał sobie życie?

- Stracił dużo zamówień. Sądzę, że zwolnienie przez Carringtonów doprowadziło go do ostateczności. Jego polisa ubezpieczeniowa była bliska wygaśnięcia. Gdy oficjalnie uznano go za zmarłego, te pieniądze zapewniły Kay wykształcenie.

- Ale nie zostawił pożegnalnego listu i nigdy nie znaleziono ciała. Widziałem fotografię pani zięcia. Był niezwykle przystojnym mężczyzną.

Widziałam, do czego zmierzają te pytania.

- Sugeruje pan, że mój ojciec nie popełnił samobójstwa, panie Greco? - spytałam.

- Niczego nie sugeruję, panno Lansing. W każdym przypadku, gdy nie odnajduje się zwłok, kwestia okoliczności zgonu pozostaje otwarta. Istnieją liczne udokumentowane przykłady osób uznanych za zmarłe, które to osoby pojawiały się lub natrafiano na ich ślad dwadzieścia lub trzydzieści lat później. Ci ludzie po prostu uciekali od życia, bo z jakichś przyczyn stawało się nie do zniesienia. To się często zdarza.

- A zatem przypuszcza pan, że Susan Althorp tak właśnie mogła postąpić? - odbiłam piłkę. - Jej ciała nigdy nie odnaleziono. Może życie wydało jej się nagle nie do zniesienia.

- Susan była urodziwą, zdrową młodą kobietą, zdolną studentką dążącą do zdobycia dyplomu z dziedziny sztuk pięknych w Princeton, a także beneficjentką funduszu powierniczego, co oznaczało zamożne i uprzywilejowane życie. Cieszyła się ogromnym powodzeniem i łatwo przyciągała mężczyzn. Nie dostrzegam tu, niestety, żadnej zbieżności.

- Peter Carrington zrobił coś tej dziewczynie. Z pewnością był o nią zazdrosny. - Maggie przemawiała teraz głosem przewodniczącego Sądu Najwyższego, gdy ogłasza werdykt. - Nie przesądzałam o jego winie, kiedy utonęła jego żona, ale wszystko wskazuje na to, że jeśli ktoś kogoś zabije, jest zdolny zrobić to ponownie. Co do mojego zięcia, był prawdopodobnie wystarczająco przygnębiony, by wierzyć, że wyświadcza Kay przysługę, opłacając jej wykształcenie.

Tego wieczoru makaron nie chciał mi przejść przez gardło, zwłaszcza gdy Maggie wspominała wizytę detektywa.

- Jest niby taki bystry, ale grubo przesadził, jeśli przyszło mu do głowy, że twój ojciec tak po prostu by ciebie zostawił.

Nie, nie zostawiłby mnie, pomyślałam, ale nie do tego zmierzał Nicholas Greco. Zastanawiał się, czy tata musiał zaaranżować własne zniknięcie z powodu czegoś, co przydarzyło się Susan Althorp.

7

Zaczął padać śnieg. Nicholas Greco prawie nie zauważał lekkich, mokrych płatków, które osiadały na jego twarzy, gdy spoglądał w okna galerii sztuki, tej na piętrze przy Zachodniej Pięćdziesiątej Siódmej, opatrzonej nazwiskiem Richarda Walkera.

Greco zebrał informacje na temat Walkera. Lat czterdzieści sześć, dwukrotnie rozwiedziony, syn Elaine Walker Carrington, w świecie artystycznym oceniany jako przeciętny; niewątpliwie dopomógł mu fakt, że jego matka wyszła bogato za męża za członka rodziny Carringtonów. Walker uczestniczył w przyjęciu owego wieczoru, gdy zniknęła Susan Althorp. Zgodnie z zeznaniami znajdującymi się w aktach prokuratury, po zakończeniu imprezy udał się do swego mieszkania na Manhattanie.

Detektyw otworzył drzwi, pozwolił się obszukać pracownikowi ochrony i wszedł pojedynczą kondygnacją schodów do galerii. Natychmiast powitała go uśmiechnięta recepcjonistka.

- Pan Walker oczekuje pana - oznajmiła. - Za kilka minut, ponieważ właśnie uczestniczy w telekonferencji. Może zechce pan obejrzeć naszą nową wystawę? Prezentujemy prace wspaniałego młodego artysty, którym zachwycają się wszyscy krytycy.

Wyjątkowo drętwą przemowa z puszkki, pomyślał Nicholas. Walker prawdopodobnie rozwiązuje krzyżówkę w swoim gabinecie. Galeria, której białe ściany i ciemnoszara wykładzina wywierały posepne wrażenie, świeciła pustkami. Greco przechodził od obrazu do obrazu, udając, że je ogląda. Same widoki postępującej degradacji miasta. Stał właśnie przed przedostatnim z około dwudziestu malunków, kiedy głos za jego plecami zapytał:

- Czy ten nie wydaje się panu szczególnie podobny do prac Edwarda Hoppera?

Ani trochę, pomyślał Greco i z mruknięciem, które mogło oznaczać zgodę, odwrócił się do Richarda Walkera. Nie wygląda na czterdzieści sześć lat, przemknęło mu natychmiast przez głowę. W twarzy mężczyzny najbardziej godne uwagi były oczy, szafirowe i szeroko rozstawione. Rysy miał surowe. Był średniego wzrostu i krępej budowy, z mocnymi ramionami boksera. Dobrze by wyglądał w siłowni, uznał Nicholas. Ciemnoniebieski garnitur Walkera był niewątpliwie kosztowny, lecz na tej dość tęgiej sylwetce nie prezentował się najlepiej.

Gdy stało się jasne, że przybyły nie zamierza dyskutować o sztuce, Walker zaproponował, by przeszli do jego prywatnego gabinetu. Po drodze nie przestawał rozprawiać o tym, jak wiele rodzinnych fortun zapoczątkowali ludzie umiejący dostrzec geniusza w nieznanym malarzu.

- Oczywiście, to się zdarza w każdej dziedzinie - podsumował, stając przy swoim biurku i wskazując detektywowi krzesło naprzeciw siebie. - Mój dziadek często opowiadał, jak to Max Hirsch, legendarny trener koni, nie skorzystał z okazji kupna najlepszego wierzchowca w historii wyścigów, Krażownika, za sto dolarów. Czy lubi pan wyścigi, panie Greco?

- Niestety, nie mam zbyt wiele czasu na rozrywki - odparł detektyw z nutą ubolewania w głosie.

Walker uśmiechnął się uprzejmie.

- Ani na towarzyskie pogawędki, jak sędzę. No dobrze. Czym mogę panu służyć?

- Przede wszystkim dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać. Zapewne pan wie, że matka Susan Althorp wynajęła mnie, bym zbadał sprawę zaginięcia jej córki.

- Przypuszczam, że przynajmniej w Englewood wszyscy o tym słyszeli - odparł Walker.

- Czy spędza pan dużo czasu w Englewood, panie Walker?

- Nie wiem, co oznacza „dużo czasu”. Mieszkam na Manhattanie, przy Wschodniej Siedemdziesiątej Trzeciej. Jak panu z pewnością wiadomo, moja matka, Elaine Carrington, ma domek na terenie posiadłości Carringtonów i odwiedzam ją tam. Ona również przyjeżdża często na Manhattan.

- Przebywał pan na terenie posiadłości w noc zaginięcia Susan Althorp?

- Byłem na przyjęciu, w towarzystwie co najmniej dwustu innych osób. Moja matka trzy lata wcześniej wyszła za mąż za ojca Petera Carringtona. Przyjęcie urządzono tak naprawdę z tej okazji, że Carrington senior kończył tamtego roku siedemdziesiąt lat. Wiek był dla niego drażliwą kwestią, ponieważ mama była znacznie młodsza, dokładnie o dwadzieścia sześć lat, więc nie mówiono o tej imprezie jako o przyjęciu urodzinowym. - Walker uniósł brew. - Jeśli pan dokona paru obliczeń, przekona się pan, że stary Carrington gustował w młodych kobietach. Miał czterdzieści dziewięć lat, kiedy urodził się Peter. Matka Petera także była znacznie młodsza od męża.

Greco kiwnął głową i rozejrzał się po gabinecie. Pokój nie był duży, lecz gustownie urządzone: stała w nim dwuosobowa kanapka w niebieskie i czerwone pasy, ściany miały odcień kremowy, a wykładzina - ciemnobłękitny. Obraz na ścianie, przedstawiający starszych mężczyzn przy stole podczas gry w karty, wyglądał ciekawiej niż widoki z ubogich dzielnic w galerii. Narożna oszklona szafka zawierała zdjęcia Walkera na boisku do gry w polo oraz piłkę golfową na grawerowanej srebrnej tacy.

- Trafienie do dołka jednym uderzeniem? - zagadnął detektyw, wskazując piłkę.
- Na polu Saint Andrew's - odparł Walker z nieskrywaną dumą w głosie.

Nicholas zauważył, że wspomnienie tego osiągnięcia rozluźniło Walkera, czego zresztą oczekiwał. Odchylił się na oparcie krzesła i powiedział:

- Próbuję naszkicować ogólny portret Susan Althorp. Jakie na panu wywarła wrażenie?

- Zaczniemy od stwierdzenia, że słabo ją znałem. Miała osiemnaście czy dziewiętnaście lat, ja skończyłem dwadzieścia cztery, pracowałem na pełnym etacie w Sotheby's i mieszkałem w Nowym Jorku. Prócz tego, mówiąc najzupełniej szczerze, nie przepadałem za mężem mojej matki, Peterem Carringtonem IV, a on nie przepadał za mną.

- Pokłóciliście się?

- Niezupełnie. Zaproponował mi praktykę w swoim domu maklerskim, gdzie, jak to ujął, mógłbym z czasem zarobić prawdziwe pieniądze i nie prażyć tak cienko. Pogardzał mną za to, że odmówiłem.

- Rozumiem. Ale często odwiedzał pan matkę?

- Oczywiście. Tamtego lata, dwadzieścia dwa lata temu, było bardzo ciepło i odbywało się wiele przyjęć nad basenami. Mama uwielbiała podejmować gości. Ciągłe zapraszała jakichś przyjaciół. No, a Peter i Susan studiowali w Princeton, więc ich znajomi też często przyjeżdżali. Ja również mogłem przywieźć jedną czy dwie osoby. Było bardzo miło.

- Czy Petera i Susan traktowano jako parę?

- Spotykali się dość często. Z tego, co widziałem, zakochali się w sobie, a przynajmniej on się w niej zakochał.

- Chce pan przez to powiedzieć, że bez wzajemności? - zapytał Greco łagodnym tonem.

- Nic nie chcę przez to powiedzieć. Susan była bardzo towarzyska i otwarta, Peter zaś raczej wyciszony. Ilekroć jednak zaglądałem tam w weekendy, dostrzegałem ją gdzieś w pobliżu, grającą w tenisa albo wylegającą się nad basenem.

- Czy po tamtym przyjęciu nocował pan w domu Carringtonów?

- Nie. Miałem wcześniej rano rozegrać partię golfa i wyszedłem zaraz po kolacji. Nie zostałem na tańce.

- Matka Susan jest przekonana, że pański przyszywany brat ponosi odpowiedzialność za śmierć jej córki. Czy pan w to wierzy?

Richard Walker spojrzał detektywowi prosto w oczy, a cień gniewu przemknął przez jego twarz.

- Nie, nie wierzę - odparł szorstko.

- A Grace Carrington? Był pan na kolacji w ich rezydencji tego wieczoru, gdy utonąła. Na kolacji, którą wydano właściwie na pańską cześć, prawda?

- Peter często wyjeżdżał. Grace była towarzyska i nie znosiła samotności. Nieustannie zapraszała kogoś na kolację. Gdy się dowiedziała, że wkrótce mam urodziny, postanowiła wydać dla mnie z tej okazji specjalne przyjęcie. Było nas tylko sześcioro, Peter zjawił się dopiero pod koniec. Jego samolot z Australii się spóźnił.

- Jak rozumiem, Grace sporo wypła tego wieczoru.

- Grace zawsze dużo piła. Kilka razy szła na odwyk, ale nie potrafiła wytrwać. Potem, gdy wreszcie udało jej się utrzymać ciążę po kilku poronieniach, niepokoiłiśmy się wszyscy, czy to nie będzie płodowy zespół alkoholowy.

- Czy ktoś próbował ją wtedy powstrzymać od picia?

- Ona świetnie potrafiła udawać. Ludzie myśleli, że pije wodę sodową, a miała w szklance czystą wódkę. Była naprawdę nieźle zalana, gdy wrócił Peter, i oczywiście jej stan doprowadził go do szału. Kiedy odebrał jej szklanekę i wybuchnął gniewem, jakoś nią to wstrząsnęło. Wbiegł po schodach na piętro, a Grace wtedy powiedziała: „Chyba przyjęcie już się skończyło”.

- Te słowa mogły znaczyć coś więcej - zauważył Greco.

- Tak przypuszczam. Grace wyglądała bardzo smutno. Moja matka i ja wyszliśmy ostatni. Nocowałem wtedy w domku mamy. Grace powiedziała, że położy się na sofie i trochę odpocznie. Chyba nie chciała stanąć twarzą w twarz z Peterem.

- Pan i pańska matka wyszliście razem?

- Poszliśmy do domku mamy. Nazajutrz rano zadzwoniła rozhisteryzowana gosposia. To ona znalazła ciało.

- Sądzi pan, że Grace Carrington wpadła do basenu przypadkiem albo popełniła samobójstwo?

- Mam na to pytanie tylko jedną odpowiedź. Grace pragnęła tego dziecka i wiedziała, że Peter także go pragnie.

Czy z rozmysłem odebrałaby sobie życie? Nie, chyba że czuła się przybita tym, iż nie potrafi przestać pić, i ogarnęła ją panika na myśl, że płód już jest uszkodzony.

Przyjaznym tonem, jakby od niechcienia, Nicholas Greco zapytał:

- Czy pana zdaniem Peter Carrington był na tyle rozwścieczony, że pomógł żonie zakończyć życie, może po tym, jak usnęła na sofie?

Tym razem zauważył wyraźnie, że gniewna odpowiedź Richarda Walkera ma w sobie coś sztucznego i wymuszonego.

- To zupełny absurd, panie Greco.

On tak nie uważa, pomyślał detektyw, wstając i zbierając się do odejścia. Ale chce, abym uwierzył, że tak myśli.

8

Wzięłam ślub z Peterem Carringtonem w Kaplicy Maryjnej Katedry Świętego Patryka, gdzie trzydzieści lat wcześniej moi rodzice składali małżeńską przysięgę.

Ironia losu według Maggie polegała na tym, że to właśnie ona była osobą, która nas połączyła.

Przyjęcie dobroczynne na rzecz zwalczania analfabetyzmu odniosło ogromny sukces. Para zarządzających, Jane i Gary Barr, współpracowała ze mną i szefem firmy cateringowej, by mieć pewność, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik.

Elaine Walker Carrington i przybrany brat Petera, Richard, byli jak najbardziej obecni, roztaczali dystygowany urok i witali gości. Zdumiewało mnie, jak bardzo różnią się fizycznie matka i syn, z wyjątkiem tych pięknych oczu. Jakoś tak przypuszczałam, że syn Elaine Carrington będzie podobny do Douglasa Fairbanka juniora, lecz nic bardziej mylnego.

Vincent Slater, choć wszechobecny, pozostawał w cieniu. Odczuwając, jak zwykle, potrzebę rozszyfrowania wszystkiego, grałam sama ze sobą w zgadywanki, próbując dociec, skąd on się wziął w życiu Petera. Zadawałam sobie pytanie, czy był synem kogoś, kto pracował u starego Carringtona? W końcu ja byłam córką kogoś, kto u niego pracował. A może studiowali razem w college'u i został zaproszony do współpracy z rodzinną firmą Carringtonów? Nelson Rockefeller zaproponował posadę swemu współlokatorowi w Dartmouth, stypendyście ze Środkowego Zachodu. I ten człowiek został później multimilionerem.

Na wstępie przedstawiłam zebranym Petera. Nic w jego zachowaniu nie zdradzało, w jak wielkim żyje napięciu, gdy witał gości i podkreślał znaczenie naszego programu.

- Pomoc finansowa bardzo się liczy - powiedział - ale równie ważne jest pozyskanie ludzi takich jak wy, aby poświęcili trochę czasu na zajęcia indywidualne, aby uczyć innych czytania. Jak wszyscy zapewne wiecie, bardzo dużo podróżuję, dlatego chciałem zgłosić swój udział w innej formie. Niech to przyjęcie odbywa się co roku w moim domu. - Gdy zabrzmiały oklaski, zwrócił się do mnie: - Czy to ci odpowiada, Kathryn?

Czy właśnie w owej chwili się w nim zakochałam, czy też byłam zakochana już wcześniej?

- Najzupełniej - odparłam, a moje serce natychmiast stopniało. Tego samego dnia w dziale ekonomicznym „New York Timesa” pojawiła się notatka z pytaniem: „Czy Peter Carrington nie powinien odejść?”.

Peter podniósł kciuki, po czym, uśmiechając się i ściskając dłonie obecnym, ruszył korytarzem w stronę biblioteki. Zauważyłam jednak, że nie wszedł do środka. Pomyślałam, że czmychnął tylnymi schodami albo w ogóle uciekł z domu.

Przez cały dzień biegałam tam i z powrotem, pilnując dostarczycieli potraw i bukietów, a także upewniając się, że ludzie, którzy przestawiali meble, niczego nie połamali ani nie zarysowali. Tego dnia Barrowie zostali moimi przyjaciółmi. W porze lunchu, przy filiżance herbaty i szybkiej kanapce w kuchni, przedstawili mi swoją wersję Petera Carringtona: dwunastoletniego chłopca wysłanego do Choate po śmierci matki, dwudziestoletniego studenta Princeton wypytywanego nieustannie o śmierć Susan Althorp oraz trzydziestoosmioletniego męża brzemiennej kobiety, którą znaleziono martwą w basenie.

Parze kierującej obsługą również należały się podziękowania - wszystko udało się doskonale.

Odczekałam trochę, by zyskać pewność, że ostatni goście odjechali we właściwym kierunku, a meble ustawiono na powrót w odpowiednich miejscach. Peter nie pojawił się ponownie, choć miałam na to nadzieję, i już obmyślałam plan, jak go ponownie zobaczyć. Nie chciałam czekać, aż władze stowarzyszenia zaplanują przyjęcie na następny rok.

Wówczas jednak, przez nieuwagę i z pewnością wbrew własnej woli, Maggie zbliżyła nas do siebie nawzajem. Namówiłam ją na to przyjęcie, więc czekała, oczywiście, abym odwiozła ją do domu. Później, kiedy Gary Barr otworzył przed nami frontowe drzwi, Maggie potknęła się o podwyższony próg i upadła, rozbijając sobie głowę o marmurowe kafle u wejścia.

Krzyknęłam. Maggie jest moją matką, ojcem, babką, przyjaciółką i życiową przewodniczką równocześnie. Jest wszystkim, co mam. I kończy osiemdziesiąt trzy

lata. Z biegiem czasu coraz bardziej się martwię, w obliczu nieuniknionego faktu, że nie jest nieśmiertelna, choć wiem, iż podejmie walkę, zanim zgodzi się na ustępstwo.

A potem Maggie warknęła z podłogi:

- Na miłość boską, Kay, zamknij buzię. Nic nie poniosło szkody, może poza moim poczuciem godności. - Uniosła się na łokciu i zaczęła wstawać, a zaraz potem zemdląca.

To, co się działo przez następną godzinę, spowija mgła. Barrowie wezwali karetkę i zapewne dali znać Peterowi Carringtonowi, co się stało, ponieważ nagle się pojawił i ukląkł przy Maggie, badając jej puls i przemawiając kojącym głosem: „Kathryn, jej serce bije dość mocno. Przede wszystkim uderzyła się w czoło. Już puchnie”.

Pojechał ze mną do szpitala i czekał w izbie przyjęć, dopóki lekarz nie zapewnił, że Maggie doznała tylko lekkiego wstrząśnienia mózgu, choć mimo to woleliby zatrzymać ją na noc. Gdy już ją umieszczono w odpowiedniej sali, Peter odwiózł mnie do jej domu. Dygotałam tak mocno, zarówno z szoku, jak i z ulgi, że musiał wyjąć mi klucz z ręki i samemu otworzyć drzwi. Wszedł za mną, znalazł przełącznik światła i odezwał się:

- Wyglądasz, jakbyś potrzebowała drinka. Czy twoja babcia trzyma w domu jakiś alkohol?

To pytanie pobudziło mnie do śmiechu, chyba nieco histerycznego.

- Maggie twierdzi, że gdyby każdy ją naśladował i pił wieczorem gorący grog z whisky, Ambien musiałby się wycofać z interesu.

Zdałam sobie sprawę, że mrugam, usiłując powstrzymać łzy ulgi. Peter podał mi chusteczkę i powiedział:

- Rozumiem, jak się czujesz.

Obydwoje napiliśmy się szkockiej. Nazajutrz Peter posłał Maggie kwiaty i zadzwonił do mnie, proponując wspólną kolację. Odtąd widywałam się z nim codziennie. Byłam zakochana - i on również. A Maggie nad tym ubolewała. Nadal trwała w przekonaniu, że to on jest mordercą. Macocha Petera zasugerowała, byśmy trochę poczekali, przestrzegając nas, że jest o wiele za wcześnie, aby być pewnym swoich uczuć. Za to Gary i Jane Barr byli zachwyceni. Vincent Slater poruszył sprawę

intercyyzy przedmałżeńskiej i z wyraźną ulgą przyjął do wiadomości, że ją podpiszę. Wtedy Peter wpadł w szal i Slater sztywno wymaszerował z pokoju. Powiedziałam Peterowi, że czytałam o takich intercyyzach, w których, jeśli małżeństwo trwa krótko, zapisy pieniężne są bardzo ograniczone. I że w zupełności mi to odpowiada. Nie martwiłam się, ponieważ wiedziałam, że zawsze będziemy razem i założymy rodzinę.

Później, oczywiście, Peter i Slater zawarli pokój i adwokat mojego przyszłego męża przygotował umowę z hojnym zapisem. Peter nalegał, abym wynajęła własnego prawnika, który sprawdzi, czy wszystko jest w porządku. Tak też się stało i po kilku dniach podpisałam dokument.

Nazajutrz pojechaliśmy do Nowego Jorku i poczyniliśmy ciche przygotowania do ślubu. Ósmego stycznia pobraliśmy się w kaplicy katedry Świętego Patryka, gdzie złożyliśmy uroczystą przysięgę, że będziemy się kochali, szanowali i otaczali wzajemną troską, póki śmierć nas nie rozłączy.

9

Prokurator Barbara Krause przyjrzała się uważnie zdjęciu, które paparazzi pstryknęli Peterowi i jego nowej żonie Kay, spacerującym po plaży w Dominikanie. Szczęśliwa oblubienica, skąpana w blasku słońca, pomyślała sarkastycznie, odkładając gazetę.

Pięćdziesięciodwuletnia obecnie Barbara skończyła wydział prawa i rozpoczęła karierę zawodową jako praktykantka w sądzie penitencjarnym okręgu Bergen; po roku uzyskała stanowisko zastępcy prokuratora. Przez następne dwadzieścia siedem lat wspinała się po szczeblach administracyjnej hierarchii, zostając przewodniczącą składu orzekającego, sędzią pomocniczym, a następnie, po przejściu na emeryturę swego poprzednika trzy lata wcześniej, prokuratorem okręgowym. Był to świat, który kochała, a ten entuzjazm podzielał jej mąż, sędzia sądu cywilnego w sąsiednim okręgu Essex.

Susan Althorp zaginęła, gdy Barbara pracowała w sądzie zaledwie od kilku lat. Z uwagi na wysoką pozycję społeczną obu rodzin, Althorpów i Carringtonów, zbadano sprawę pod każdym możliwym kątem. Niemożność jej rozwiązania, a nawet

postawienia w stan oskarżenia podejrzanego numer jeden, Petera Carringtona, była solą w oku poprzednikom Barbary, a także jej samej.

W ciągu tych lat wyjmowała od czasu do czasu akta sprawy Susan Althorp i przeglądała je, usiłując spojrzeć na zebrane materiały świeżym okiem - zakreślała fragmenty zeznań, stawiała znaki zapytania przy pewnych oświadczeniach. Niestety, wszystkie drogi prowadziły donikąd. Teraz, gdy siedziała przy biurku, przypominały jej się niektóre odpowiedzi Petera Carringtona. Zeznał, że tamtej nocy odwiózł Susan do domu.

- Nie czekała, aż otworzę drzwi auta. Wbiegła po stopniach na ganek, przekreśliła gałkę, pomachała do mnie i weszła.

- Wtedy widział ją pan po raz ostatni?

- Tak.

- Co pan zrobił później?

- Pojechałem do domu. Jacyś goście wciąż jeszcze tańczyli na tarasie.

Wcześniej przez całe popołudnie grałem w tenisa i byłem zmęczony. Zaparkowałem samochód w garażu i wszedłem do domu bocznymi drzwiami, a potem na górę, prosto do swojego pokoju i do łóżka. Zasnąłem natychmiast.

Nic nie widział, nic nie słyszał, pomyślała Barbara. Co ciekawe, opowiedział taką samą historyjkę po tej nocy, gdy jego żona utonęła w basenie.

Barbara zerknęła na zegarek. Musiała iść. Uczestniczyła jako obserwatorka w procesie o zabójstwo. Właśnie miały się rozpocząć uzasadnienia końcowe. W tym przypadku nie było wątpliwości co do osoby sprawcy; chodziło raczej o to, czy przysięgli uznają, że oskarżony jest winny morderstwa, czy też nieumyślnego spowodowania śmierci. Rodzinna kłótnia nabrała zbyt gwałtownego charakteru i teraz ojciec trojga nieletnich dzieci spędzi najprawdopodobniej dwadzieścia pięć albo trzydzieści lat w więzieniu za zabicie ich matki.

I dobrze mu tak! Przez niego tym dzieciakom nie zostało nic, pomyślała Barbara i wstała z zamiarem powrotu do sali rozpraw. Powinien był pójść na ugodę, w której proponowaliśmy dwadzieścia lat. Prokurator Krause miała blisko metr osiemdziesiąt wzrostu i wiecznie walczyła z nadwagą; wiedziała, że w sądzie nazywają ją frachtowcem. Sięgnęła po filiżankę, by wypić ostatni łyk kawy.

Jej spojrzenie znowu padło na gazetę ze zdjęciem Petera Carringtona i jego nowej żony.

- Odkąd zaginęła Susan Althorp, przeżył pan na wolności dwadzieścia dwa lata, panie Carrington - powiedziała głośno. - Jeśli kiedykolwiek uda mi się dostać pana w swoje ręce, jedno mogę obiecać: nie będzie ugody ani złagodzenia wyroku. Oskarżę pana o morderstwo i uzyskam wyrok skazujący.

10

Nasza dwutygodniowa podróż poślubna okazała się idyllą. Pobraliśmy się tak szybko, że codziennie dowiadaliśmy się o sobie nawzajem czegoś nowego, na przykład, że zawsze przed południem mam ochotę na drugą filiżankę kawy albo że on przepada za truflami, a ja ich nie znoszę. Wcześniej, zanim Peter zaczął przez cały czas przebywać w pobliżu, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem samotna. Czasami budziłam się w nocy i nasłuchiwałam jego miarowego oddechu, myśląc, jakie to niesamowite, że zostałam jego żoną.

Zakochałam się w Peterze bez pamięci, a on zdawał się odwzajemniać moje uczucia. Gdy zaczęliśmy się spotykać codziennie, zadał mi pytanie:

- Czy na pewno odpowiada ci mężczyzna będący „obiektem zainteresowania” w sprawie dwóch zgonów?

Odpowiedziałam mu, że na długo przedtem, zanim poznałam go osobiście, głęboko wierzyłam, iż padł ofiarą okoliczności, i rozumiałam, jakie to musiało być dla niego okropne i wtedy, i teraz.

- Jest okropne - przyznał - ale nie mówmy o tym. Kay, dajesz mi tyle radości, że zaczynam naprawdę wierzyć w przyszłość, w to, iż nadejdzie czas, gdy zagadka zniknięcia Susan zostanie rozwiązana i ludzie dowiedzą się w końcu, że z całą pewnością nie miałem z tym nic wspólnego.

A zatem podczas naszych randek nigdy nie rozmawialiśmy o Susan Althorp ani o pierwszej żonie Petera, Grace. Opowiadał za to z miłością o matce - najwyraźniej byli sobie bardzo bliscy.

- Mój ojciec nieustannie podróżował w interesach. Mama zawsze mu towarzyszyła. Ale kiedy się urodziłem, zostawała ze mną w domu - wspominał.

Zastanawiałam się, czy to po jej stracie wyraz bólu zagościł na stałe w jego oczach.

Podczas naszej podróży poślubnej zdziwiło mnie nieco, że nie dzwonił do biura ani oni do niego. Później poznałam przyczynę.

Paparazzi wystawali przed bramą wynajętej willi i nie licząc jednego krótkiego spaceru po publicznej plaży, nigdzie nie wychodziliśmy. Codziennie telefonowałam do Maggie, by sprawdzić, jak się czuje, i przyznała niechętnie, że historyjki o Peterze znikły z brukowych czasopism. Nabrałam nadziei, że Nicholas Greco natrafił na gruby mur w swoim śledztwie dotyczącym Susan Althorp, przynajmniej jeśli chodzi o udział Petera.

Dość prędko się przekonałam, że była to złudna nadzieja.

Wróciliśmy do domu - wydawało mi się niemożliwe, bym kiedykolwiek miała nazwać rezydencję Carringtonów domem. Gdy przejeżdżaliśmy przez bramę po powrocie z miodowego miesiąca, pomyślałam o sobie jako o dziecku zakradającym się do kaplicy na górze i o strachu, z jakim przyszłam pod koniec października prosić Petera o zgodę na urządzenie tutaj przyjęcia.

Byłam zaniepokojona, gdy w drodze powrotnej mój mąż stawał się coraz bardziej milczący, wydawało mi się jednak, że znam przyczynę. Wiedział, że ponownie znajdzie się w świetle jupiterów, a przy swojej pozycji nie mógł uniknąć rozgłosu. Zrezygnowałam z wielkim żalem z pracy w bibliotece, którą kochałam. Z drugiej strony, zastanawiałam się poważnie, w jaki sposób najlepiej pomogę Peterowi. Zamierzałam mu podsunąć pomysł odbywania częstych podróży w sprawach firmy. Śledztwo Greca mogło wzbudzać mniejsze zainteresowanie, jeśli główny obiekt nie znajdował się na miejscu i nie dawał mediom sposobności, by go szpiegowały na każdym kroku. Ja, oczywiście, podróżowałabym razem z nim.

- Czy nadal przenosi się pannę młodą przez próg? - spytał Peter, gdy samochód stanął przed frontowymi drzwiami.

Natychmiast wyczułam, że byłby bardzo skępowany, gdybym odpowiedziała twierdząco, i zastanowiłam się, czy przeniósł przez próg Grace dwanaście lat temu, kiedy się pobrali.

- Wolałabym go przekroczyć, trzymając cię za rękę - odrzekłam i zauważyłam, że uradowała go moja odpowiedź.

Po dwóch rozkosznych tygodniach na Karaibach ten pierwszy wieczór w rezydencji był osobliwie krępujący. W niefortunnym geście „witajcie w domu” Elaine urządziła wykwintną kolację, serwowaną przez firmę cateringową, która wypchnęła Barrów do kuchni. Zamiast w małej jadalni z oknami wychodzącymi na taras, kazała podać kolację w tej większej, przeznaczonej do oficjalnych przyjęć. Choć postąpiła na tyle rozsądnie, że posadziła nas oboje naprzeciw siebie przy bankietowym stole, dwaj krążący wokół kelnerzy sprawiali, że czuliśmy się sztywno i niezręcznie.

Odetchnęliśmy z ulgą, gdy było już po wszystkim i mogliśmy pójść na górę. Apartament Petera składał się z dwóch bardzo obszernych sypialni z oddzielnymi łazienkami, rozdzielonych pięknie urządzonym salonem. Sypialnia po prawej stronie zdradzała bez wątpienia męski charakter. Stały tam dwie masywne rzeźbione komody, okazała kanapa obita rdzawoczerwoną skórą i dopasowane do niej fotele przed kominkiem oraz ogromne łóże, nad którym wisiały półki z książkami. Ekran telewizyjny zjeżdżał spod sufitu po naciśnięciu guzika. Ściany były białe, narzuta na łóżku - w biało-czarne kwadraty, wykładzina na podłodze miała ciemnoszary odcień. Na ścianach wisiały obrazki przedstawiające angielskie pejzaże i sceny z polowania na lisa.

Sypialnię po drugiej stronie salonu zawsze zajmowała aktualna pani Carrington. Ostatnia korzystała z niej pierwsza żona Petera, Grace. Przedtem spała tam Elaine, a jeszcze poprzednio - matka Petera oraz wszelkie jego prababki po kądzieli, począwszy od 1848 roku. Był to bardzo kobiecy pokój o ścianach koloru bladej brzoskwini, z brzoskwiniowo-zielonymi zasłonami, wezgłowiem łóżka i kapą. Mała kanapa i zgrabne fotele przy kominku sprawiały, że pokój wydawał się miły i przytulny. Nad kominkiem wisiał naprawdę piękny obraz przedstawiający fragment ogrodu. Wiedziałam, że niebawem zechcę odcisnąć na tym pokoju własne piętno, wolę

bowiem nieco żywsze barwy, lecz bawiła mnie myśl o urządzeniu tutaj swojej małej pracowni.

Peter ostrzegł mnie wcześniej, że cierpi na bezsenność i w takich chwilach będzie się wymykał do drugiego pokoju, by sobie poczytać. Ponieważ jestem pewna, że prześpię trąby wzywające na Sąd Ostateczny, odparłam, że nie musi wychodzić, ale niech robi tak, żeby mu było wygodniej i łatwiej zasnąć.

Tamtej nocy położyliśmy się spać w moim pokoju - czułam lekkie oszołomienie na myśl, że rozpoczynam prawdziwe życie jako żona Petera. W nocy coś mnie obudziło, choć nie wiem co. Petera przy mnie nie było. Domyślałam się, że zapewne siedzi w swoim pokoju i czyta, nagle jednak ogarnął mnie przemożny niepokój. Wsunęłam stopy w pantofle, narzuciłam szlafrok i przeszłam na palcach przez salon. Drzwi od pokoju mojego męża były zamknięte. Otworzyłam je najciszej, jak umiałam. Wewnątrz panował półmrok, ale zza rolet docierały pierwsze przebliski porannego światła, które pozwalały dostrzec, że pokój jest pusty.

Nie wiem, co mnie do tego skłoniło, ale podbiegłam do okna i spojrzałam w dół. Mogłam stamtąd wyraźnie zobaczyć basen. Oczywiście w lutym był przykryty, lecz dostrzegłam Petera klęczącego na skraju, podpartego jedną ręką, podczas gdy drugą trzymał wsuniętą pod grubą winylową osłonę. Jego ramię przesunęło się tam i z powrotem, jakby usiłował wepchnąć coś do wody albo stamtąd wyciągnąć.

Dlaczego? Co on robi? - zdumiałam się. Po chwili wstał, odwrócił się i ruszył powoli w stronę domu. Kilka minut później otworzył drzwi sypialni, wszedł do łazienki, zapalił światło, wytarł ramię do sucha ręcznikiem i opuścił podwinięty rękaw bluzy od piżamy. Następnie zgasił światło, wrócił do sypialni i stanął twarzą w twarz ze mną. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności i nagle zrozumiałam, co się dzieje.

Peter chodził we śnie. Gdy studiowałam w college'u, pewna dziewczyna z naszego akademika była lunaticzką i ostrzegano nas, żebyśmy nigdy jej zniecka nie budziły.

Peter przemierzył salon, ja zaś w milczeniu szłam za nim. Położył się do łóżka w moim pokoju. Zrzuciłam szlafrok i pantofle, i delikatnie wsunęłam się obok. Po chwili otoczył mnie ramieniem i mruknął sennym głosem: „Kay”.

- Jestem przy tobie, kochanie - odparłam.

Poczułam, jak jego ciało się rozluźnia i wkrótce poznałam po miarowym oddechu, że śpi głęboko. Ja natomiast przeleżałam resztę nocy bezsennie. Teraz już wiedziałam, że Peter jest somnambulikiem, ale jak często zdarzało mu się chodzić we śnie? A co jeszcze bardziej istotne, dlaczego w tym stanie wykonywał ruchy, jakby próbował wepchnąć coś do basenu albo z niego wydobyć?

Coś - czy kogoś?

11

Nicholas Greco jechał przez Cresskill, miasteczko sąsiadujące z Englewood, wypatrując tabliczek z nazwami ulic i upominając się w duchu po raz kolejny, że najwyższy czas zaopatrzyć samochód w system nawigacyjny. Frances ciągle powtarza, że taki jestem dobry w wyjaśnianiu przestępstw, a gubię się w drodze do sklepu spożywczego, pomyślał. Ma rację.

Przyjemne miasto, zauważył, skręcając - zgodnie ze wskazówkami z MapQuest - w prawo, w County Road. Zamierzał odbyć rozmowę z Vincentem Slaterem, człowiekiem, którego ojciec Petera Carringtona nazywał niezastąpionym.

Detektyw zebrał wyczerpujące informacje na temat Slatera, zanim poprosił go o spotkanie, lecz nie dowiedział się niczego szczególnie interesującego. Mężczyzna miał obecnie pięćdziesiąt cztery lata, był kawalerem i mieszkał w tym samym domu, w którym się wychował i który odkupił od rodziców, gdy przeprowadzili się na Florydę. Dojeżdżał do miejscowego college'u. Praca w Carrington Enterprises była dla niego pierwszą i jedyłą. Przed upływem dwóch lat zwrócił na siebie uwagę ojca Petera i został kimś w rodzaju jego adiutanta. Po śmierci matki Petera Slater stał się nie tylko zaufanym pracownikiem, lecz także zastępczym rodzicem. Starszy od Petera o dwanaście lat, woził dziedzica fortuny Carringtonów do Choate, prywatnego liceum w Connecticut, i systematycznie go tam odwiedzał, zostawał z nim w rezydencji podczas wakacji i zabierał w święta na narty lub żagle.

Z przeszłości Slatera najbardziej interesował detektywa fakt, iż Vincent był obecny na przyjęciu tej nocy, kiedy zaginęła Susan Althorp. Asystent Petera zgodził

się, acz niechętnie, na rozmowę, nalegał jednak, by odbyła się u niego w domu. Nie życzy sobie, abym przestąpił próg rezydencji, pomyślał Nicholas. Powinien wiedzieć, że już tam byłem, a przynajmniej w domku gościnnym, i rozmawiałem z Barrami.

Przyglądał się numerom, aż wreszcie stanął przed domem Slatera, dwupoziomowym, w stylu bardzo popularnym w latach pięćdziesiątych. Gdy zadzwonił, gospodarz otworzył mu natychmiast. Ciekawe, czy stał za drzwiami, pomyślał Greco. Nigdy go nie widziałem na oczy, więc dlaczego przypuszczam, że jest tego pokroju facetem?

- To bardzo miło z pana strony, że zechciał się pan ze mną spotkać - przemówił uprzejmie, wyciągając rękę.

Slater zignorował gest.

- Proszę wejść - rzucił szorstko.

Mógłbym się tu poruszać z zawiązanymi oczami, pomyślał detektyw. Kuchnia na wprost, na końcu przedpokoju. Salon na prawo od wejścia, połączony z niedużą jadalnią. Na górze trzy sypialnie. Pokój dzienny nieco poniżej poziomu kuchni. Greco znał ten rozkład, ponieważ dorastał w identycznym domu w Hempstead na Long Island.

Widać było na pierwszy rzut oka, że właściciel nie ma upodobania do zbytku. Beżowe ściany wydawały się wypłowiałe w zestawieniu z brązową wykładziną. Greco wszedł za Slaterem do skąpo umeblowanego salonu. Modernistyczna sofa i fotele otaczały szeroki, niski stolik o szklanym blacie i metalowych nogach.

Próżno szukać przytulności i ciepła w tym wnętrzu czy w tym facecie, pomyślał detektyw, siadając w fotelu wskazanym przez pana domu.

Fotel był zbyt niski jak na jego gust. Subtelny sposób postawienia mnie w niekorzystnej sytuacji, zauważył w duchu.

Zanim zdążył wygłosić zwyczajowe podziękowanie za zgodę na rozmowę, Slater zaczął:

- Panie Greco, wiem, dlaczego pan tu przyjechał. Bada pan sprawę zaginięcia Susan Althorp na prośbę jej matki. Byłoby to godne pochwały, gdyby nie jeden poważny szkopuł: pańskim zadaniem jest dowieść, tak czy inaczej, że Peter Carrington ponosi odpowiedzialność za zniknięcie Susan.

- Moim zadaniem jest wykryć, co się stało z Susan, i przywrócić spokój jej matce, jeśli to możliwe - odparł Nicholas. - Zdaję sobie sprawę, że będąc ostatnią osobą, która widziała dziewczynę przed zaginięciem, Peter Carrington żyje od dwudziestu dwóch lat w cieniu podejrzania. Skłonny byłbym sądzić, że pan, jego przyjaciel i asystent, będzie zainteresowany rozproszeniem owych podejrzeń, jeżeli taka możliwość istnieje.

- To chyba oczywiste.

- Więc proszę mi pomóc. Jak pan zapamiętał wydarzenia tamtego wieczoru?

- Niewątpliwie zapoznał się pan już dokładnie z zeznaniem, które złożyłem zaraz po wszczęciu śledztwa. Zaproszono mnie na tę kolację. Było bardzo miło. Susan przyjechała z rodzicami.

- Przyjechała z nimi, lecz to Peter odwiózł ją do domu.

- Tak.

- O której godzinie pan wyszedł?

- Jak panu z pewnością wiadomo, zostałem na noc. Od lat mam w rezydencji własny pokój. W dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto wracam tutaj, do swojego domu, ale wtedy postanowiłem przenocować, podobnie jak kilkoro innych gości. Elaine, macocha Petera, zaplanowała późne śniadanie dla wszystkich na dziesiątą rano i łatwiej było zostać, niż jeździć tam i z powrotem.

- Kiedy udał się pan do swojego pokoju?

- Gdy Peter wyszedł, by odwiedzić Susan.

- Jak określiłby pan swoje związki z rodziną Carringtonów?

- Dokładnie tak, jak pan to musiał wywnioskować z licznych przeprowadzonych rozmów. Nigdy nie zapominam, że jestem ich pracownikiem, lecz także, mam nadzieję, zaufanym przyjacielem.

- Na tyle zaufanym, że uczyniłby pan wszystko, by im pomóc, zwłaszcza Peterowi, który jest dla pana niemal jak syn albo brat?

Nigdy nie musiałem się martwić, że zrobiłem dla Petera coś, do czego nie przyznam się w świetle dnia, panie Greco. A teraz, jeśli nie ma pan więcej pytań, muszę jechać do Englewood.

- Jeszcze jedno. Był pan również obecny owej nocy, gdy zginęła Grace Carrington, nieprawdaż?

- Gdy Grace zginęła w nieszczęśliwym wypadku, chciał pan powiedzieć. Tak. Peter od kilku tygodni przebywał w Australii, spodziewano się jego powrotu w porze kolacji i jego żona, Grace, zaprosiła Elaine, a także jej syna Richarda, kilkoro znajomych z miasta oraz mnie. Ponieważ zbliżały się urodziny Richarda, zapowiedziała, że będzie to przyjęcie na jego cześć.

- Kiedy Peter zjawił się w domu, rozgniewało go to, co zobaczył?

- Panie Greco, nie mam nic do dodania do tego, co pan niewątpliwie już wie na temat tej sytuacji. Peter był, co zupełnie zrozumiałe, wytrącony z równowagi, zauważywszy, jak dużo Grace wypila.

- Był bardzo rozzłoszczony.

- Powiedziałbym, że raczej zdenerwowany niż rozzłoszczony.

- Czy nocował pan w rezydencji?

- Nie. On przyjechał około jedenastej. Wszyscy i tak mieliśmy wychodzić. Peter poszedł na górę, a Elaine i Richard zostali z Grace.

- A czy byli w domu służący?

- Jane i Gary Barr zostali zatrudnieni po śmierci matki Petera. Elaine zwolniła ich, kiedy wyszła za jego ojca. Gdy zmarł, przeniosła się jednak do mniejszego domku na terenie posiadłości, a Peter na nowo zatrudnił Barrów. Od tego czasu stale są na miejscu.

- Ale jeśli ich zwolniono, dlaczego przebywali w rezydencji w noc zniknięcia Susan? Ojciec Petera jeszcze żył. Co więcej, kolacja odbywała się tak naprawdę dla uczczenia jego siedemdziesiątych urodzin.

- Elaine Walker Carrington do tej pory nie waha się wykorzystywać ludzi dla własnej wygody. Mimo że zwolniła Barrów, ponieważ chciała zatrudnić wykwintnego kucharza, kamerdynera i kilka pokojówek, poprosiła ich tamtego wieczoru o pomoc przy podawaniu do stołu i w przygotowaniu śniadania następnego dnia. Barrowie byli dziesięć razy sprawniejsi niż nowy personel i jestem pewien, że bardzo dobrze im zapłaciła.

- A później dostali tę pracę z powrotem i przypuszczam, że przygotowywali kolację tamtej nocy, gdy utonąła Grace Carrington. Czy mogli być jeszcze na miejscu, gdy wrócił Peter?

- I Peter, i Grace liczyli się z innymi. Gdy wypito kawę i filiżanki zostały uprzątnięte ze stołu, Barrowie wrócili do siebie. Mieszkali w dawnej stróżówce na terenie posiadłości.

- Panie Slater, w zeszłym tygodniu rozmawiałem z Garym i Jane Barrami. Analizowaliśmy ich wspomnienia z tamtej kolacji i z następnego przedpołudnia. Przedyskutowałem z Garym pewną kwestię, na którą zwróciłem uwagę w aktach. Dwadzieścia dwa lata temu zeznał, że przed śniadaniem usłyszał przypadkiem, jak Peter Carrington mówi panu, iż poprzedniego wieczoru Susan zostawiła torebkę w jego samochodzie, i poprosił, by pan oddał jej tę torebkę, na wypadek gdyby znajdowało się tam coś potrzebnego. Gary pamięta to zeznanie i wymianę zdań między panem a Peterem.

- Być może pamięta, gdyby jednak przejrzał pan dalsze zapisy, dowiedziałby się pan, że wyraziłem wówczas opinię, iż jego wspomnienie jest tylko częściowo prawdziwe - oznajmił spokojnie Vincent Slater. - Peter nie powiedział, że Susan zostawiła torebkę w samochodzie. Powiedział tylko, że mogła ją zostawić. Torebki w aucie nie było, więc najwyraźniej się pomylił. W każdym razie nie bardzo rozumiem, do czego pan zmierza.

- To tylko taka luźna uwaga. Pani Althorp jest pewna, że słyszała, jak Susan tamtej nocy zamyka drzwi swojego pokoju. Najwyraźniej nie zamierzała w nim długo pozostać. Jeśli jednak zauważyła, że zostawiła torebkę w samochodzie Petera, a zamierzała i tak się z nim spotkać, nie przejęłaby się wcale. Z drugiej strony, gdyby umówiła się z kimś innym, czy nie wzięłaby po prostu innej torebki, wrzucając do niej puderniczkę, chusteczkę i inne rzeczy, które kobiety zwykle noszą przy sobie?

- Marnuje pan mój czas, panie Greco. Nie chce pan chyba dać do zrozumienia, że matka Susan wiedziała dokładnie, ile chusteczek lub, jeśli o to chodzi, ile wieczorowych torebek znajduje się w pokoju jej córki?

Nicholas Greco wstał z fotela.

- Dziękuję, że poświęcił mi pan czas, panie Slater. Obawiam się, iż nastąpił nieoczekiwany obrót spraw, o którym powinien pan wiedzieć. Pani Althorp udzieliła wywiadu czasopismu „Celeb” i jutro ten numer pojawi się w kioskach. W wywiadzie pani Althorp wyraźnie oskarża Petera Carringtona o zamordowanie jej córki Susan.

Twarz Vincenta Slatera przybrała niezdrowy, żółtawy odcień.

- To oszczerstwo - warknął. - Bezczelne kłamstwo i oszczerstwo.

- Właśnie. A zatem normalną reakcją niewinnego człowieka, takiego jak Peter Carrington, byłoby polecenie dla prawników, aby pozwali Gladys Althorp do sądu. Za tym poszłyby, zgodnie z przepisami, przesłuchania i zeznania pod przysięgą, zanim doszłoby do odwołania, ugody lub publicznego procesu. Czy, pana zdaniem, Peter Carrington zażąda z kolei natychmiastowego odwołania od Gladys Althorp, a gdyby go nie uznała, zechce wszcząć postępowanie w celu oczyszczenia swego nazwiska?

Oczy Slatera nabrały lodowatego wyrazu, lecz detektyw dostrzegł w nich nagły przebłysk strachu.

- Właśnie miał pan wychodzić, panie Greco - powiedział.

Nie zamienili już ani słowa, gdy Nicholas opuszczał dom. Pomaszerował ścieżką, wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Z kim Slater teraz rozmawia przez telefon? - pomyślał, jadąc ulicą. Z Carringtonem? Z prawnikami? Z najnowszą panią Carrington?

Przypomniał sobie, jak zawzięcie Kay broniła Petera Carringtona podczas rozmowy w domu jej babki. Kay, powinnaś była słuchać starszych, pomyślał.

12

Rano Peter w najmniejszej mierze nie zdawał sobie sprawy, że nocą spacerował we śnie. Nie byłam pewna, czy w ogóle mu o tym wspominać. Co mogłam powiedzieć? Że wyglądało to tak, jakby wpychał coś lub kogoś do basenu albo próbował coś lub kogoś stamtąd wyciągnąć?

Pomyślałam, że łatwo znaleźć wytłumaczenie. Pewnie przyśnił mu się koszmar z Grace tonącą w basenie. Próbował ją ratować. To miało sens, lecz rozmowa na ten temat wydawała się bezcelowa. Z pewnością nic nie pamiętał.

Wstaliśmy o siódmej. Barrowie mieli przyjść o ósmej, by przygotować śniadanie, ale wcześniej wycisnęłam trochę soku i zaparzyłam kawę, ponieważ postanowiliśmy pobiegać przed jedzeniem. O dziwo, dotychczas nie rozmawialiśmy o tym, że mój ojciec projektował tutejsze ogrody. Zwierzyłam się Peterowi, jak trudno było tacie znieść śmierć mamy i jak bardzo załamało mnie jego samobójstwo. Nie wspomniałam, rzecz jasna, o paskudnych insynuacjach Nicholasa Greco. Rozwścieczyła mnie jego sugestia, że tata mógł uciec, gdyż miał coś wspólnego ze zniknięciem Susan Althorp.

Podczas naszego porannego joggingu wokół rezydencji Peter zaczął mówić o moim ojcu.

- Mama nie zmieniła niczego w ogrodach po śmierci babci - powiedział. - A potem Elaine, muszę oddać jej sprawiedliwość, kiedy poślubiła mojego ojca, orzekła, że całe to otoczenie wygląda tak, jakby miał tu powstać cmentarz. Stwierdziła, że brakuje tylko tabliczki z napisem „Wieczne odpoczywanie”. Twój ojciec zrobił wspaniałą robotę i stworzył nam tutaj cudowne ogrody.

- Elaine wyrzuciła go z powodu nadużywania alkoholu - zauważyłam, siląc się na rzeczowy ton.

- To ona tak mówiła - odrzekł łagodnie Peter. - Elaine zawsze kręciła z różnymi facetami, nawet gdy mój ojciec jeszcze żył. Próbowwała poderwać twojego tatę, a on jej odmówił. Dlatego tak naprawdę go zwolniła.

Przystanąłam tak nagle, że wyprzedził mnie o sześć długich kroków, zanim zwolnił i cofnął się do mnie.

- Przepraszam, Kay. Byłaś dzieckiem, skąd mogłaś wiedzieć?

To Maggie, oczywiście, powiedziała mi, że tata stracił pracę przez picie. Uważała jego picie za przyczynę wszystkiego, co się stało: utraty pracy, a nawet samobójstwa. Uświadomiłam sobie nagle, że jestem na nią wściekła. Mój ojciec był zbyt dobrze wychowany, by wyjawić prawdziwy powód zwolnienia, a babka, uważając się za osobę wszechwiedzącą, natychmiast ten powód wyszukała. To niesprawiedliwe, Maggie, pomyślałam. Niesprawiedliwe.

- Kay, nie chciałem cię zdenerwować. - Peter ujął moją dłoń i splecił palce.

Popatrzyłam na niego. Mocny zarys szczęki nadawał twardość jego arystokratycznej twarzy, ale ja zawsze widziałam przede wszystkim jego oczy. Teraz były pełne troski, zmartwienia, że nieumyślnie sprawił mi przykrość.

- Nie zdenerwowałeś mnie. Wcale nie. Przeciwnie, wyjaśniłeś mi coś bardzo ważnego. Przez te wszystkie lata wyobrażałam sobie mojego ojca błądzącego po tym ogrodzie w stanie alkoholowego zamroczenia i wstydziłam się za niego. A teraz mogę wymazać ten obraz z pamięci.

Peter domyślił się natychmiast, że nie życzę sobie dalszej rozmowy na ten temat.

- No więc dobrze - powiedział. - Biegniemy?

Ruszyliśmy brukowanymi ścieżkami przez ogród, zatoczyliśmy kilka pętli, po czym postanowiliśmy jeszcze zaliczyć ostatni zakręt od zachodniej strony, przy ścieżce dochodzącej do głównej ulicy. Rósł tam wysoki żywopłot. Peter wyjaśnił, że przed laty przeprowadzono tamtędy rurociąg i gdy mój ojciec projektował ogród, zaproponował przesunięcie parkanu o piętnaście metrów. Gdyby konieczna była jakaś naprawa, nie uszkodzono by posadzonych tu roślin.

W pobliżu żywopłotu usłyszeliśmy głosy i warkot maszyny do strzyżenia zieleni. Wypatrzyliśmy robotników z przedsiębiorstwa usług komunalnych, którzy wyznaczali objazd na drodze i wyładowywali sprzęt z ciężarówek.

- Przypuszczam, że właśnie coś takiego przewidywał mój ojciec - powiedziałam.

- Też tak sędzę - zgodził się Peter, po czym zawrócił i znowu ruszył biegiem. - Ścigamy się do domu? - zawołał przez ramię.

- To nie fair! - wykrzyknęłam, kiedy wystartował. Kilka minut później zadyszani, lecz zadowoleni z życia, a przynajmniej tak mi się wydawało, weszliśmy do domu.

Barrowie byli w kuchni i poczułam zapach piekących się kukurydzianych bułeczek. Jako ktoś, kogo śniadanie składało się zazwyczaj z czarnej kawy i połowy opieczonego bajgla bez masła czy choćby śmietankowego sera, zrozumiałam, że konieczna będzie twarda dyscyplina, jeśli chcę zachować linię i formę. Ale nie zamierzałam się tym martwić podczas naszego pierwszego śniadania w domu.

Duże rezydencje mają to do siebie, że dają człowiekowi wiele rozmaitych miejsc do wyboru. Pokój śniadaniowy przypominał zaciszny domowy ogródek, okolony kratownicami pomalowanymi na biało i zielono, z okrągłym stolikiem o szklanym blacie, wiklinowymi krzesłami, na których leżały poduszki, i serwantką wypełnioną prześliczną biało-zieloną porcelaną. Spojrzawszy na nią, uświadomiłam sobie po raz kolejny, że w tym domu znajduje się mnóstwo skarbów, gromadzonych od początku dziewiętnastego wieku. Zastanowiłam się przelotnie, kto - jeśli ktokolwiek w ogóle - śledził ich losy.

Widziałam, że Jane Barr czymś się martwi. Ciepłe powitanie nie zamaskowało niepokoju w jej oczach. Działo się coś złego, nie chciałam jednak pytać o to przy Peterze. Wiedziałam, że on również to wyczuwa.

„New York Times” leżał na stole obok jego nakrycia. Peter sięgnął po gazetę, lecz zaraz odsunął ją na bok.

- Kay, tak bardzo przywykłem do czytania gazet podczas śniadania, że się zapomniałem, przepraszam. Mogą sobie spokojnie poczekać.

- Nie muszą - zapewniłam. - Możesz wziąć pierwsze strony. Ja poczytam dodatek lokalny.

Dopiero po nalaniu drugiej filiżanki kawy Jane Barr weszła do pokoju śniadaniowego. Już nie próbowała ukryć zaniepokojenia. Zwróciła się do Petera:

- Panie Carrington, nie lubię przynosić złych wieści, ale dzisiaj rano wstąpiłam do supermarketu i akurat przywieźli ten brukowiec „Celeb”. Na pierwszej stronie jest artykuł o panu. Wiem, że ludzie będą do pana dzwonili, dlatego chciałam pana ostrzec, ale chciałam też, żeby pan najpierw spokojnie zjadł śniadanie.

Zauważyłam, że trzyma pod pachą złożony na pół egzemplarz magazynu. Podała go Peterowi.

Rozłożył gazetę, spojrział na pierwszą stronę i zamknął oczy, jakby pragnął pozbyć się widoku, który sprawiał mu ból. Sięgnęłam nad stołem po pismo. Przez całą szerokość strony biegł nagłówek: „Peter Carrington zamordował moją córkę”. Poniżej zamieszczono obok siebie dwa zdjęcia. Jedno przedstawiało Petera w pozie typowej dla członka zarządu spółki giełdowej i wykorzystywanej zazwyczaj przez gazety, gdy zamieszczają artykuły na taki temat. Nie uśmiechał się, co mnie wcale nie zdziwiło. Mój nieśmiały z natury Peter nie należy do mężczyzn uśmiechających się do fotografii. W każdym razie, na tym nieszczęsnym zdjęciu sprawiał wrażenie człowieka zimnego, a nawet wyniosłego i zarozumiałego.

Tuż obok zamieszczono podobiznę Susan Althorp, promiennej Susan w sukni debutantki, z długimi blond włosami opadającymi na ramiona, błyszczącymi oczami i rozradowaną, piękną dziewczęcą twarzą. Nie ośmielając się spojrzeć na Petera, przewróciłam stronę. Dwustronicowy artykuł wewnątrz numeru wyglądał jeszcze gorzej. „Umierająca matka żąda sprawiedliwości”. Zamieszczono zdjęcie wychudzonej, pogrążonej w smutku Gladys Althorp w otoczeniu fotografii z każdego etapu krótkiego życia Susan.

Znałam prawo na tyle, by wiedzieć, że jeśli Peter nie zażąda i nie uzyska odwołania zarzutów prasowych, pozostanie mu wyłącznie zaskarżyć Gladys Althorp. Popatrzyłam na niego i już nie mogłam odczytać wyrazu jego twarzy. Ale nie wątpiłam, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, byłyby niepotrzebne krzyki oburzenia z mojej strony.

- Co zamierzasz zrobić? - spytałam. Jane Barr zniknęła w kuchni.

Peter sprawiał wrażenie kogoś, kto cierpi, zupełnie jakby doznał fizycznej napaści. Jego oczy lśniły od łez, a głos, kiedy przemówił, był pełen udręki.

- Kay, od dwudziestu dwóch lat odpowiadam na każde pytanie dotyczące zniknięcia Susan. Zaledwie kilka godzin po stwierdzeniu jej nieobecności miałem na głowie prokuratora okręgowego, który prowadził przesłuchanie. Po dwudziestu czterech godzinach, zanim w ogóle o cokolwiek zapytali, mój ojciec zgodził się, by psy tropiące obwąchały nasz teren. Pozwolił na przeszukanie domu. Skonfiskowano

mój samochód i odwieziono na policyjny parking. Policja nie znalazła najmniejszego dowodu, który by sugerował, że wiem, co się przydarzyło Susan tamtego wieczoru, po tym jak podrzuciłem ją do domu. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jaki to byłby koszmar, gdybym zażądał od matki Susan przeprosin, nie otrzymał ich i wszczął postępowanie sądowe? Powiem ci, co by było. Istny cyrk dla mediów, a przecież ta nieszczęsna kobieta umrze, zanim wyznaczą datę pierwszej rozprawy.

Wstał. Drżał na całym ciele i z trudem powstrzymywał łzy.

Zerwałam się od stołu, podbiegłam do mojego męża i otoczyłam go ramionami. Mogłam mu pomóc tylko w jeden sposób - mówiąc, jak bardzo go kocham.

Moje słowa przyniosły mu chyba nieco pociechy, w tym sensie, że nie czuł się tak kompletnie osamotniony. Po chwili jednak odezwał się smutnym, nawet nieco stłumionym głosem:

- Niewiele zyskałaś na małżeństwie ze mną, Kay. Nie potrzeba ci takiego bałaganu.

- Tobie też nie - odparłam. - Peter, choć to okropne, uważam, że musisz zażądać od pani Althorp odwołania zarzutów, a jeśli to konieczne, wytoczyć proces o oszczerstwo i zniesławienie. Żal mi jej, ale sama się o to prosi.

- Nie wiem - mruknął. - Po prostu nie wiem.

Vincent Slater przyszedł, kiedy Peter brał prysznic. Wiedziałam, że wybierają się razem do biura.

- Musisz przekonać Petera, że powinien zażądać sprostowania - powiedziałam.

- Ten temat omówimy z naszymi prawnikami, Kay - poinformował mnie lekceważącym tonem.

Popatrzyliśmy na siebie. Od naszego pierwszego spotkania, kiedy przyjechałam z prośbą o zorganizowanie przyjęcia w rezydencji, wyczuwałam niechęć Slatera w stosunku do mnie. Wiedziałam jednak, że muszę być ostrożna. Odgrywał w życiu mojego męża ważną rolę.

- Peter ma szansę oczyszczenia swojego nazwiska, wykazania, że nie istnieje nawet cień dowodu, który by go łączył z zaginięciem Susan - oznajmiłam. - Jeśli nie zażąda sprostowania, równie dobrze będzie mógł powiesić sobie na szyi tabliczkę z napisem: „Zrobiłem to. Jestem winny”.

Vincent nie odpowiedział. Po chwili Peter zszedł na dół, pocałował mnie na pożegnanie i obydwaj odjechali.

Tamtego dnia po południu, kopiąc rów w celu przeprowadzenia nowych podziemnych kabli, pracownicy przedsiębiorstwa usług komunalnych odkryli kobiecy szkielet, ciasno owinięty plastikowymi workami i zagrzebany na nieogrodzonym terenie, na obrzeżach posiadłości Carringtonów. Ślady czegoś, co przypominało krew, były widoczne na przodzie rozpadającej się białej, szyfonowej sukienki.

Gary Barr pierwszy przybiegł do mnie z informacją o tym, co się dzieje. Wracając z zakupów, mijał miejsce robót i usłyszał krzyk robotnika, który natrafił na zwłoki. Gary powiedział mi, że zaparkował auto i patrzył, jak zajeżdżały na sygnale policyjne radiowozy.

Przez kamery nadzorujące umieszczone na zewnątrz widziałam gromadzący się tłum. Nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, że szkielet zostanie zidentyfikowany jako szczątki Susan Althorp.

Dzwonek do frontowych drzwi skojarzył mi się z biciem kościelnych dzwonów podczas mszy żałobnej za mojego ojca. Do dziś pamiętam te rozdzierająco smutne dźwięki, których słuchałam, gdy wyszłyśmy z Maggie z kościoła świętej Cecylii, trzymając się za ręce, i stanęłyśmy ze znajomymi na stopniach. Pamiętam też słowa Maggie: „Kiedy, jeśli w ogóle, znajdą zwłoki Jonathana, odbędzie się oczywiście prawdziwy pogrzeb”. Ale to nigdy nie nastąpiło.

Słuchając podenerwowanej Jane Barr, która przybiegła z informacją, że policjanci z wydziału śledczego chcą porozmawiać z panem Carringtonem, przyłapałam się na osobliwej myśli - iż niebawem odbędzie się prawdziwy pogrzeb Susan Althorp.

13

Wiemy, że to zrobił, ale czy mamy dość dowodów, by go postawić w stan oskarżenia?

Barbara Krause zadała to pytanie prokuratorowi pomocniczemu Tomowi Moranowi, szefowi podlegającego jej wydziału zabójstw. Minęło sześć dni, odkąd znaleziono szczątki Susan Althorp na nieogrodzonym terenie należącym do Carringtonów. Przeprowadzono autopsję i dokonano jednoznacznej identyfikacji. Przyczyną śmierci było uduszenie.

Moran, łysiejący i nieco zbyt tęgi weteran urzędu prokuratorskiego, pracujący w biurze od dwudziestu pięciu lat, podzielał frustrację swej zwierzchniczki. Od chwili odkrycia zwłok ujawniły się w pełni bogactwo i władza rędziny Carringtonów. Peter Carrington zgromadził zespół znanych w całym kraju adwokatów występujących w sprawach karnych, którzy już zaczęli przygotowania do obrony na wypadek ewentualnego aktu oskarżenia. Twarde, suche fakty przedstawiały się tak, że prokurator okręgowy hrabstwa Bergen dysponował wystarczającym materiałem dowodowym, by wnieść sprawę o morderstwo przeciw Carringtonowi, a wielka ława przysięgłych niemal na pewno postawiłaby go w stan oskarżenia. Wiele jednak wskazywało, że zwykły sąd przysięgłych, z ciężarem dowodów ponad wszelką wątpliwość, uniewinni go od zarzutów albo nie będzie zdolny podjąć decyzji.

Lada chwila w biurze prokuratora spodziewano się Nicholasa Greco. Zadzwonił i poprosił o spotkanie z Barbarą Krause, na które zaprosiła również Morana.

- Twierdzi, że natrafił na coś, co może nam się przydać - poinformowała Morana Barbara. - Miejmy nadzieję. Nie przepadam za postronnymi ludźmi, którzy mieszają się w nasze sprawy, ale w tym przypadku chętnie docenię jego zasługi, jeśli tylko pomoże nam skazać Carringtona.

Spędzili z Moranem całe przedpołudnie na omawianiu mocnych i słabych stron sprawy sądowej - i nie odkryli niczego nowego. Wymowę faktu, że Carrington odwiózł Susan do domu i był ostatnią osobą, która widziała ją żywą, osłabiał inny fakt: jej rodzice słyszeli, jak weszła do domu i zawołała do nich „dobranoc”. Gdy podejrzewano popełnienie przestępstwa, Peter Carrington, wówczas dwudziestoletni,

odpowiedział na wszystkie pytania. Dowiedziawszy się, że syn jest podejrzanym w sprawie, Carrington senior zezwolił, a nawet zażądał dokładnego przeszukania rezydencji, terenu posiadłości, a także samochodu Petera. Niczego nie znaleziono.

Zaraz następnego dnia, kiedy Susan nie skontaktowała się z rodziną, zbadano letni smoking oraz buty młodego Carringtona pod kątem ewentualnych śladów - bez rezultatu. Wieczorowa koszula, którą miał wcześniej na sobie, gdzieś przepadła. Twierdził, że wrzucił ją jak zwykle do kosza z brudną bielizną, a nowa pokojówka przysięgła, że nazajutrz rano oddała ją z innymi rzeczami do pralni chemicznej, świadczącej usługi łącznie z odbiorem i dostawą. Kierownik pralni zapewniał, że odebrał tylko jedną koszulę typu wizytowego, należącą do Carringtona ojca, lecz ten trop prowadził donikąd. Śledztwo wykazało, iż tą pralnia miała na swoim koncie liczne przypadki nieumiejętnego obchodzenia się z odzieżą i mylenia zamówień.

- Faktem jest, że wśród rzeczy dostarczonych tuż przed tym, gdy rzekomo odebrali koszulę, znalazła się marynarka sąsiada - dodała prokurator Krause z wyraźnym rozdrażnieniem w głosie. - Ta koszula Carringtona zawsze stanowiła najważniejszy brakujący dowód. Mogłabym się założyć o wszystko, że była poplamiona krwią.

Odezwał się brzęczyk interkomu. Przyjechał Nicholas Greco.

Detektyw poznał Toma Morana, gdy po raz pierwszy przeglądał akta sprawy Susan Althorp. Teraz bez zwłoki przeszedł do rzeczy i podał przyczynę swej wizyty.

- Możecie sobie wyobrazić, jak się czuje pani Althorp - zaczął. - Powiedziała mi, że przynajmniej już wie, iż niebawem ona i Susan spoczną obok siebie na tym samym cmentarzu. Lecz, oczywiście, odkrycie zwłok na terenie posiadłości Carringtonów spotęgowało jej pragnienie, by oddać Petera Carringtona w ręce sprawiedliwości.

- Nasze odczucia są identyczne - zauważyła z goryczą Barbara Krause.

- Jak wiecie, przeprowadziłem rozmowy z osobami bliskimi Carringtonom, w tym z niektórymi pracownikami. Czasami wspomnienia powracają, gdy minie już dłuższy czas od pierwotnego dochodzenia i związanych z nim emocji. Dostrzegłem w aktach, że po zaginięciu Susan przesłuchiwaście Gary'ego i Jane Barrów, dawnych i obecnych administratorów posiadłości.

- Oczywiście. - Barbara Krause pochyliła się lekko do przodu, przeczuwając, że zaraz usłyszy coś interesującego.

- W waszych aktach odnotowano wzmiankę Barra, iż rano przed późnym śniadaniem usłyszał, jak młody Carrington mówił Vincentowi Slaterowi, że Susan zostawiła torebkę w jego samochodzie, a potem prosił Slatera o podrzucenie jej dziewczynie do domu, na wypadek gdyby znajdowało się tam coś potrzebnego. Wydało mi się to niezwykle, ponieważ Susan miała przyjść na śniadanie i jej matka pamięta, że na tamtą kolację córka zabrała bardzo małą wieczorową torebkę. Slater zeznał, że zajrzał do samochodu i torebki tam nie było. Gdy przycisnąłem Barra, przypomniał sobie, iż na słowa Slatera Carrington odpowiedział: „To niemożliwe. Musi tam być”.

- Znalaziono torebkę przy ciele Susan - poinformowała Barbara Krause. - Sugeruje pan, że Carrington zwrócił ją właścicielce po tym, jak rzekomo położył się spać, a później zapomniał, że to zrobił? Coś podobnego nie miałoby sensu.

- Czy w tej torebce był jakiś przedmiot, który mógł się okazać ważny?

- Materiał dowodowy uległ zniszczeniu. Grzebień, chusteczka do nosa, błyszczak do ust, puderniczka. - Barbara Krause zmrużyła oczy. - Czy pan wierzy w ten nagły przypływ żywych wspomnień Gary'ego Barra?

Greco wzruszył ramionami.

- Wierzę, ponieważ rozmawiałem ze Slaterem. Potwierdził przebieg rozmowy, aczkolwiek położył nacisk na inny jej aspekt. Obstaje przy twierdzeniu, jakoby Carrington powiedział mu, że Susan mogła zapomnieć torebki. Dodałbym do tego dwa osobiste spostrzeżenia. Moje pytanie zdenerwowało Slatera, a Barr też wydawał mi się bardzo niespokojny. Proszę nie zapominać, że rozmawiałem z Barrem, zanim znaleziono ciało. Wiem, że on i jego żona pomagali od czasu do czasu organizować przyjęcia u Althorpów. Dlatego mógł utrzymywać kontakt i z Susan, i z Carringtonami.

- Jane Barr oświadczyła, że po kolacji ona i Gary udali się prosto do swojego mieszkania, które nie znajdowało się na terenie posiadłości - zwrócił się Tom Moran do Nicholasa Greco.

- Barr coś ukrywa - stwierdził Greco beznamiętnym tonem. - I założę się o każdą sumę, że to, czy Susan Althorp miała przy sobie torebkę, kiedy wysiadała z auta Petera Carringtona, jest bardzo istotne i może pomóc w wyjaśnieniu sprawy.

- Mnie jeszcze bardziej interesuje zniknięcie wieczorowej koszuli, którą Carrington nosił podczas tamtej kolacji - powiedziała Barbara Krause.

- To druga sprawa, jaką chciałem omówić. Mam znajomego dziennikarza na Filipinach. Udało mu się odszukać Marię Valdez, pokojówkę, która złożyła wówczas zeznanie dotyczące koszuli.

- Pan wie, gdzie ona jest? - wykrzyknęła Krause. - Mniej więcej miesiąc po naszym pierwszym dochodzeniu odeszła z pracy, wróciła na Filipiny i wyszła za męża. Tyle wiemy. Przyrzekła informować nas o zmianach adresu zamieszkania, ale straciliśmy ją z oczu. Jedyne, czego zdołaliśmy się dowiedzieć, to to, że się rozwiodła i zniknęła.

- Maria Valdez ponownie wyszła za męża i ma troje dzieci. Mieszka w Lancaster, w Pensylwanii. Spotkałem się z nią wczoraj. Proponuję, by jakaś osoba upoważniona do zawarcia z nią porozumienia pojechała ze mną jutro do Lancaster. Mam na myśli pisemną gwarancję, że Maria Valdez nigdy nie poniesie odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania złożone przed laty.

- Kłamała o tej koszuli! - wykrzyknęli równocześnie Krause i Moran.

- Powiedzmy - uśmiechnął się Greco - że jako dojrzała kobieta nie potrafi dalej żyć ze świadomością, iż jej zeznanie dwadzieścia dwa lata temu pozwoliło mordercy uniknąć kary.

14

Pogrzeb Susan Althorp trafił na pierwsze strony gazet w całym kraju. Zdjęcia obsypanej kwiatami trumny, za którą kroczyli pogrążeni w żalu rodzice, pomogły zapewne sprzedać całe tony gazet i poprawiły oglądalność wielu stacji telewizyjnych. Maggie uczestniczyła w nabożeństwie żałobnym wraz z grupą swoich znajomych. Wypatrzył ją reporter Kanału Drugiego i natychmiast przybiegł przeprowadzić wywiad.

- Pani wnuczka poślubiła niedawno Petera Carringtona. Czy wierzy pani w jego niewinność i stanie po jego stronie teraz, gdy na terenie posiadłości znaleziono zwłoki?

Szczera odpowiedź mojej babki stała się doskonałą pożywką dla prasy. Patrząc prosto w kamerę, Maggie oświadczyła:

- Stanę po stronie mojej wnuczki.
- Przykro mi - powiedziałam Peterowi, gdy o tym usłyszałam.
- Nie martw się - odrzekł. - Zawsze ceniłem szczerść. Ponadto, gdyby nie spadła ze schodów wtedy na przyjęciu, nie siedziałabyś tu teraz ze mną. - Uśmiechnął się w typowy dla siebie, zagadkowy sposób, ciepło, lecz bez cienia wesołości. - Na miłość boską, Kay, nie przejmuj się tak. Twoja babka od samego początku dawała jasno do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego i nie życzy sobie także mojej obecności w twoim życiu. Może miała słusność. W każdym razie robimy, co w naszej mocy, by jej udowodnić, że się myliła, prawda?

Zjedliśmy kolację i poszliśmy na górę do saloniku między naszymi sypialniami. Apartament stał się dla nas zaciszną kryjówką. Reporterzy nieustannie koczujący pod bramą oraz prawnicy o ponurych twarzach, którzy przyjeżdżali i odjeżdżali, sprawiali, że czułam się jak w strefie działań wojennych. Nie dało się wyjść z domu tak, by nie być śledzonym przez dziennikarzy.

Przez cały poprzedni tydzień Peter, Vincent Slater i prawnicy dyskutowali, czy Peter nie powinien wydać jakiegoś oświadczenia z wyrazami współczucia pod adresem rodziny Susan. „Niezależnie od tego, co ogłosicie w moim imieniu, będzie to źle zrozumiane” - zauważył. W rezultacie jego krótkie oświadczenie wyrażające

głęboki smutek zostało potraktowane ze wzgardą i rozniesione na strzępy zarówno przez Gladys Althorp, jak i przez media.

Rozmawiałam z Maggie, lecz nie widziałam się z nią, odkąd wróciliśmy z podróży poślubnej. Z jednej strony byłam na nią zła, z drugiej zaś martwiłam się o babkę. Przed moim ślubem trwała niezłomnie w przekonaniu, że Peter zamordował i Susan, i swoją pierwszą żonę; teraz właściwie przedstawiła swój pogląd w telewizji.

Coś innego jednak nie dawało mi spokoju. W mojej świadomości wzbierała niczym ropiejący wrzód sugestia Nicholasa Greco, jakoby mój ojciec miał coś wspólnego ze śmiercią Susan. Wyjaśnienie Petera, które usłyszałam owego ranka, gdy biegaliśmy razem, jeszcze pogorszyło sprawę. Mój ojciec nie został zwolniony z powodu picia. Stracił pracę, ponieważ odrzucił awanse Elaine Walker Carrington. W związku z tym nasuwało się pytanie: co popchnęło go do samobójstwa?

Wiedziałam, że muszę znaleźć jakiś sposób, aby wymknąć się niepostrzeżenie i odwiedzić Maggie bez reporterów czyhających za plecami. Musiałam z nią porozmawiać. W głębi serca wiedziałam, że Peter nie potrafiłby nikogo skrzywdzić - była to podstawowa wiedza, która stanowi część naszego istnienia. Ale wiedziałam również, i to z pewnością, że mój ojciec nigdy nie zniknąłby dobrowolnie, i byłam niemal całkowicie przekonana, iż nie popełnił samobójstwa.

Wydawało mi się nieprawdopodobne, że po dwutygodniowej idylli, będąc małżeństwem zaledwie od trzech tygodni, tkwiliśmy po uszy w tym koszmarze.

Obejrzeliśmy wiadomości o dziesiątej, a później, gdy miałam już zgasić telewizor, coś mnie skłoniło, by zerknąć na zapowiedź informacji o jedenastej. Prezenter oznajmił:

- Według wiarygodnych informacji z prokuratury okręgowej hrabstwa Bergen, Maria Valdez Cruz, niegdyś pokojówka w domu Carringtonów, przyznała się, że skłamała, zeznając, iż oddała do pralni chemicznej koszulę, którą Peter Carrington miał na sobie owej nocy dwadzieścia dwa lata temu, gdy odwoził Susan Althorp do domu. Prokuratura uważała wówczas, że koszula ta ma kluczowe znaczenie w sprawie.

- Ona kłamie - powiedział Peter głosem pozbawionym wyrazu - ale właśnie przypieczętowała mój los. Kay, teraz już nie ma najmniejszej szansy, żeby nie postawili mnie przed sądem.

15

W wieku lat trzydziestu ośmiu Conner Banks był najmłodszym prawnikiem w doborowym zespole adwokatów pracujących dla Carringtona i nikt, nawet jego sławniejsi i szerzej rozreklamowani koledzy, nie odmawiał mu błyskotliwości na sali sądowej. Syn, wnuk i bratanek zamożnych radców prawnych oświadczył wyraźnie już w pierwszych latach studiów na Yale, ku zgrozie wszystkich krewnych, że zamierza zostać adwokatem w sprawach karnych. Po ukończeniu wydziału prawa na Harvardzie odbył aplikację w sądzie na Manhattanie, a następnie zatrudnił go Walter Markinson, renomowany adwokat, który bronił oskarżonych we wszelkiego typu sprawach i był szczególnie znany z chronienia różnych znakomitości przed więzieniem.

Jedną z pierwszych spraw zleconych Banksowi przez firmę Markinsona wymagała przekonania ławy przysięgłych, że egzotyczna małżonka pewnego miliardera była już umyślowo niezrównoważona, kiedy strzelała do wieloletniej przyjaciółki swojego męża. Wyrok uniewinniający ze względu na niepoczytalność oskarżonej zapadł po niespełna dwugodzinnej naradzie - czas bliski rekordu przy tej linii obrony w procesie o morderstwo.

Owa pierwsza sprawa legła u podstaw reputacji Connera Banksa i przez następne dziesięć lat zyskiwał coraz lepszą opinię. Dzięki miłemu sposobowi bycia, okazałej posturze i celtyckiej urodzie stał się swego rodzaju znakomitością, znaną z bystrego umysłu oraz częstego towarzyszenia pięknym kobietom podczas szeroko komentowanych imprez towarzyskich.

Kiedy Gladys Althorp jawnie oskarżyła Petera Carringtona o zamordowanie jej córki, Vincent Slater zatelefonował do Waltera Markinsona z prośbą o stworzenie zespołu najlepszych prawników, by rozważyli strategię pozwania pani Althorp do sądu, a następnie prowadzenia sprawy, jeśli dojdzie do procesu.

Peter Carrington wolał, by prawnicy spotykali się u niego w domu, a nie na Manhattanie, ponieważ dzięki temu mógł uczestniczyć w naradach bez konieczności narażania się na ataki reporterów oblegających jego posiadłość. Po tygodniu Conner Banks był już stałym gościem w rezydencji Carringtonów.

Gdy po raz pierwszy wjechali za bramę i zobaczyli dom, starszy wspólnik Connera zauważył pogardliwie:

- Kto, na miłość boską, chciałby użerać się z czymś tak wielkim?

- Prawdę mówiąc, ja bym chciał - odparł Banks, który pasjonował się historią. -

To wspaniała budowla.

Kiedy prawnicy weszli do obszernej jadalni, w której miały się odbywać ich konferencje, Slater już tam czekał. Na kredensie ustawiono dzbanki z kawą i herbatą, butelki z wodą oraz talerze pełne ciasteczek. Bloki do pisania i długopisy leżały na stole. Dwaj pozostali adwokaci, Saul Abramson z Chicago i Arthur Robbins z Bostonu, obydwaj tuż po sześćdziesiątce, mający na koncie imponujące osiągnięcia w sprawach karnych, zjawili się chwilę później.

Wkrótce do pokoju wszedł Peter Carrington. Ku zdumieniu Connera towarzyszyła mu żona.

Banks nie był skłonny ufać pierwszym wrażeniom, lecz trudno było nie zauważyć aury otaczającej Petera Carringtona. W przeciwieństwie do swoich obrońców oraz Slatera, ubranych w klasyczne garnitury, nosił rozpiętą pod szyją koszulę i rozpinany sweter. Witając się z prawnikami, natychmiast oznajmił:

- Dajcie spokój z „panem Carringtonem”. Jestem Peter. Moja żona ma na imię Kay. Wydaje mi się, że będziemy się tu spotykali przez dłuższy czas, więc odłóżmy na bok ceremonie.

Conner Banks nie wiedział, czego się spodziewać po małżonce Carringtona. Osądził ją z góry - bibliotekarka, która poślubiła milionera po krótkim, szalonym romansie - jako jeszcze jedną szczęściarę, której udało się złowić bogatego męża.

Dostrzegł jednak od razu, że ta charakterystyka zupełnie nie pasuje do Kay Lansing Carrington. Podobnie jak jej mąż, miała na sobie zwyczajne spodnie i sweter. Lecz pąsowy golf podkreślał twarz o ogromnych oczach, tak ciemnoniebieskich, że

wydawały się niemal równie czarne jak długie, spięte na karku i spływające swobodnie do połowy pleców włosy.

Podczas tego pierwszego spotkania, a także następnych, siedziała zawsze po prawej stronie Petera, który zajmował miejsce u szczytu stołu. Slater siedział na krześle po lewej stronie. Lokując się obok Slatera, Banks mógł obserwować zachowanie Petera Carringtona i jego żony. Ich dłonie często dotykały się z czułością, a wyraz przywiązania w oczach obojga, gdy spoglądali na siebie, kazał Connerowi zadać sobie w duchu pytanie, czy to naprawdę takie wspaniałe, wieść życie wolne i nieskrępowane jak on.

Z ciekawości zebrał nieco informacji w sprawie Susan, zanim jeszcze zaangażowano go do pomocy w przygotowaniu ewentualnego pozwu. Sprawa ta wzbudziła jego zainteresowanie, ponieważ kilkakrotnie zetknął się na gruncie towarzyskim z byłym ambasadorem Charlesem Althorpem i zauważył, że nigdy nie towarzyszyła mu żona.

Podczas dwóch pierwszych narad, które odbyły się przed znalezieniem ciała Susan, głównym przedmiotem dyskusji była konieczność wytoczenia Gładys Althorp procesu o zniesławienie i oszczerstwo.

- Ona nigdy nie wycofa tego oskarżenia - powiedział Markinson. - W ten sposób prokuratura chce wyrzucić na ciebie presję. Będziesz musiał stawić się na przesłuchanie i złożyć zeznanie pod przysięgą. Tamci mają nadzieję, że potkniesz się na którymś pytaniu. Na razie prokurator nie dysponuje wystarczającymi dowodami, by postawić cię w stan oskarżenia. Spotykałeś się z Susan niezobowiązująco. Wasze rodziny od dawna się przyjaźniły i wy również. Odwiozłeś ją do domu tamtej nocy. Niestety, ponieważ po powrocie skorzystałeś z bocznych drzwi, nikt nie może potwierdzić, że poszedłeś na górę.

Nikt? - zapytał w duchu Conner Banks. Dwudziestoletni facet, dopiero minęła północ, przyjęcie trwa w najlepsze, a on idzie spać? Nasz klient jest niewinny, pomyślał z ironią. Oczywiście, że tak. Moim zadaniem jest go bronić. Ale to nie oznacza, że muszę mu wierzyć.

- Uważam, że zaginięcie twojej wieczorowej koszuli sprzyja odgrzewaniu tej sprawy - oświadczył Markinson. - Pokojówka zeznała, że wyjęła koszulę i oddała do

pralni chemicznej, a zatem, jeśli spróbują to wykorzystać jako dowód obciążający, skutek będzie odwrotny. Nie masz nic do stracenia, wytaczając proces, a jeśli dojdzie do rozprawy przed sądem, opinia publiczna zrozumie, że wszystko opiera się na bezpodstawnych oskarżeniach.

Trzecie spotkanie odbyło się nazajutrz po pogrzebie Susan Althorp i po szokującej wiadomości, że Maria Valdez, pokojówka, która twierdziła, iż oddała koszulę Petera do pralni, odwołuje teraz to, co mówiła.

Tym razem, gdy Carringtonowie weszli do jadalni, napięcie na ich twarzach było wyraźnie widoczne. Nie witając się z prawnikami, Peter oznajmił:

- Ona kłamie. Nie mogę tego dowieść, ale wiem, że kłamie. Włożyłem tę koszulę do kosza z brudną bielizną. Nie mam pojęcia, dlaczego ta kobieta to robi.

- Spróbujemy udowodnić jej kłamstwo, Peter - powiedział Markinson. - Zbadamy wszystkie jej poczynania z ostatnich dwudziestu dwóch lat. Może się okaże, iż ma na sumieniu coś, co podważy jej wiarygodność jako świadka.

Początkowo Conner żywił podejrzenia, że ich klient jest winien śmierci Susan Althorp. Teraz, podliczywszy dowody, był tego w zasadzie pewien. Nikt nie widział młodego Carringtona wracającego do domu tamtej nocy. Dwudziestolatek idzie prosto do łóżka, choć na tarasie jeszcze tańczą goście. Nikt nie widzi, żeby parkował samochód. Nikt nie widzi go wchodzącego.

Następnego ranka nigdzie nie można znaleźć Susan, podobnie jak koszuli, którą chłopak miał na sobie. Teraz odkryto zwłoki Susan na terenie jego posiadłości. Prokurator z pewnością wyda nakaz aresztowania. Peter, zrobię, co w mojej mocy, żeby cię z tego wyciągnąć, pomyślał i spojrzał na mężczyznę trzymającego żonę za rękę, ale widziałem we wczorajszych wieczornych wiadomościach materiał filmowy z pogrzebu. W pewnym sensie żałuję, że w tej sprawie nie jestem oskarżycielem. I wiem, że moi koledzy myślą to samo.

Kay przeżywała łąy. Będzie trwać przy swoim mężczyźnie, pomyślał Banks. To dobrze. Jeśli jednak on ponosi odpowiedzialność za śmierć Susan Althorp, być może podejrzenia, jakie budzi we wszystkich utonięcie jego pierwszej żony, są słuszne. Czy jest psychopatą? A jeśli tak, czy nowa wybranka też zacznie mu wkrótce przeszkadzać?

I skąd się brało to wrażenie, że jest coś dziwnego - może dziwnie podejrzanego - w tym pośpiechu, z jakim Carrington pomknął do ołtarza z kobietą, którą znał tak krótko?

16

Jest zdenerwowany, doszła do wniosku Pat Jennings, patrząc na swojego szefa, Richarda Walkera. Dam głowę, że znowu grał na wyścigach. Przy zyskach, jakie przynosi ta galeria, a raczej jakich nie przynosi, nic dziwnego, że Richard próbuje szczęścia z końmi.

Pat pracowała od pół roku jako recepcjonistka i sekretarka w Walker Art Gallery. To zajęcie w niepełnym wymiarze godzin wydawało się idealne dla kobiety z dwójką dzieci w szkole podstawowej. Pracowała od dziewiątej do trzeciej, z założeniem, że przyjdzie ponownie wieczorem, gdyby odbywało się przyjęcie z okazji nowej wystawy. Przez pół roku zdarzyło się to tylko raz i przyszło niewielu gości.

Problem polegał na tym, że galeria sprzedawała za mało obrazów, aby wystarczyło choćby na pokrycie kosztów. Richard zginąłby marnie bez swojej matki, pomyślała Pat, obserwując, jak szef chodzi niespokojnie od obrazu do obrazu i je poprawia.

Jest dzisiaj naprawdę wytracony z równowagi, skonstatowała. Od kilku dni obstawiał gonitwy; musiał przegrać mnóstwo pieniędzy. Oczywiście ta historia ze zwłokami dziewczyny znalezionymi na terenie posiadłości jego przybranego brata była bardzo przykra. Poprzedniego dnia Richard włączył telewizor, by obejrzeć relację na żywo z pogrzebu Susan Althorp. On też ją znał, pomyślała Pat.

Mimo że upłynęło dużo czasu, widok trumny z jej szczątkami wnoszonej do kościoła niewątpliwie przywołał wiele bolesnych wspomnień.

Rano zapytała Walkera, jak jego przybrany brat reaguje na cały ten rozgłos.

- Nie widziałem się z Peterem - odparł. - Ale dzwoniłem do niego, żeby wiedział, że o nim myślę. I wszystko to spadło na niego, zaledwie wrócił z podróży poślubnej. Musi mu być ciężko.

Potem w galerii panowała tak głęboka cisza, że gdy zadzwonił telefon, Pat aż podskoczyła. To miejsce działa mi na nerwy, pomyślała, sięgając po słuchawkę.

- Tu Walker Art Gallery, dzień dobry.

Podniosła oczy i zobaczyła nadbiegającego Richarda Walkera, który wymachiwał ramionami. Z ruchu jego warg odczytała: „Nie ma mnie! Nie ma mnie!”.

- Chcę mówić z Walkerem. - To był rozkaz, nie prośba.

- Niestety, wyszedł na umówione spotkanie. Nie przypuszczam, by dzisiaj wrócił.

- Podaj mi numer jego komórki. Pat wiedziała, co mówić.

- Wyłącza ją podczas ważnych spotkań. Jeśli zostawi mi pan swoje nazwisko i numer telefonu, przekażę...

Trzaśnięcie słuchawką po drugiej stronie sprawiło, że gwałtownie szarpnęła głową. Walker stał tuż obok biurka, czoło miał zroszone kroplami potu, trzęsły mu się ręce. Zanim zadał pytanie, Pat pospieszyła z informacją:

- Nie podał nazwiska, ale jedno mogę ci powiedzieć, Richardzie. Sądząc po głosie, jest rozwścieczony. - Ponieważ zrobiło jej się żal Walkera, nieproszona udzieliła mu rady. - Masz bardzo zamożną matkę. Na twoim miejscu poprosiłabym ją o wsparcie. Ten typ był przerażający. A na koniec dobrze ci radzę: przestań grać na wyścigach.

Dwie godziny później Richard Walker znalazł się w domku swojej matki.

- Musisz mi pomóc - zaczął. - Zabiją mnie, jeśli nie zapłacę. Wiesz o tym. To już ostatni raz, przysięgam.

Elaine Carrington popatrzyła na syna z furią w oczach.

- Richardzie, wycisnąłeś ze mnie wszystko. Otrzymuję milion rocznie. W zeszłym roku niemal połowę pochłoniął twój hazard i koszty prowadzenia galerii.

- Błagam cię, mamó.

Elaine odwróciła wzrok. Wie, że muszę mu dać te pieniądze. I wie, gdzie, w ostateczności, mogę zdobyć każdą sumę, jakiej potrzebuję.

Były ambasador Charles Althorp zastukał do drzwi sypialni żony. Poprzedniego dnia po pogrzebie wróciła do domu i poszła prosto do łóżka. Nie wiedział jeszcze, czy słyszała o tym, że Maria Valdez, dawna pokojówka Carringtonów, zmieniła wersję wydarzeń, którą przedstawiła w chwili zaginięcia Susan.

Zastał żonę w łóżku, opartą o poduszki. Choć zbliżało się południe, Gladys Althorp najwyraźniej nie próbowała wstać. Taca z jej śniadaniem, prawie nietkniętym, stała na nocnym stoliku. Telewizor był włączony, lecz grał tak cicho, że słyszało się jedynie szmer.

Spoglądając na wychudzoną kobietę, z którą żył w separacji od lat, Althorp poczuł nieoczekiwany i przemożny przypływ tklivości. W domu pogrzebowym trumnę otaczały zdjęcia ukazujące różne chwile z prawie dziewiętnastu lat życia Susan. Tak często wyjeżdżałem, pomyślał. Na wielu zdjęciach, zwłaszcza późniejszych, były tylko Gladys i Susan.

Wskazał ręką telewizor.

- Zapewne słyszałaś o Marii Valdez.

- Nicholas Greco zatelefonował do mnie, a potem obejrzałam CNN. Powiedział, że jej zeznanie może się okazać kluczowe dla uznania Petera Carringtona za winnego śmierci Susan. Pragnęłabym tylko znaleźć się w sądzie, by zobaczyć, jak go wyprowadzają skutego kajdankami.

- Mam nadzieję, że tam będziesz, moja droga. I zapewniam cię, że ja także będę.

Gladys Althorp pokręciła głową.

- Wiesz doskonale, Charles, że umieram, ale to już nie ma znaczenia. Teraz, kiedy wiem, gdzie jest Susan i że wkrótce ją spotkam, muszę ci coś wyznać. Zawsze uważałam, że to Peter pozbawił Susan życia, lecz jednocześnie nasuwała mi się jedna drobna wątpliwość. Czy słyszałeś, jak nasza córka wychodziła z domu tamtej nocy? Poszedłeś za nią? Bardzo się gniewałeś. Czy wybuchła między wami kłótnia, bo Susan dowiedziała się o twoim romansie z Elaine? Ona zawsze była wobec mnie taka opiekuńcza.

- Z Elaine popełniłem błąd i wszystko się skończyło, zanim jeszcze wyszła za ojca Petera - odparł Charles z goryczą. - Kiedy ją poznałem, była rozwiedziona i bez zobowiązań, taka jest prawda.

- Może ona nie miała zobowiązań, ale ty je miałeś, Charles.

- Czy nie jest trochę za późno, żeby to roztrząsać?

- Wciąż mi nie odpowiedziałeś. O co posprzeczaliście się z Susan tamtej nocy?

- Spróbuj odpocząć, Gladys. - Charles Althorp odwrócił się i wyszedł z pokoju żony.

18

Po raz pierwszy prawnicy zostali na lunchu. Jane Barr przygotowała tacę kanapek i zaparzyła świeżą kawę. Wcześniej z przerażeniem wysłuchiwała telewizyjnych doniesień o tym, że Maria Valdez zmieniła zeznania. To wszystko przez Elaine, pomyślała. Gdyby nas nie zwolniła, przyszedłbym tu rano tamtego dnia, żeby zabrać pranie. Wiedziałabym dokładnie, co było, a czego nie było w koszu, i co pojechało, a co nie pojechało do pralni. Jak ta kobieta śmiała mówić teraz co innego niż wtedy? Kto jej płaci? - zastanawiała się Jane.

Bardzo źle się stało, że mnie tu nie było, kiedy ten detektyw rozmawiał z Garym, myślała. Od tamtej chwili Gary zrobił się niespokojny. Sądzi, że mógł zaszkodzić Peterowi, mówiąc temu Greco, jaki Peter był wstrząśnięty, gdy stwierdził, że torebki Susan nie ma w jego samochodzie.

- W czym może mu to zaszkodzić? - spytała wówczas Gary'ego, teraz jednak zaczęła się zastanawiać. Kto wie, czy ta drobna informacja nie miała przypadkiem istotnego znaczenia. Ale Jane znała Petera Carringtona i wiedziała, że nie potrafiłby nikogo skrzywdzić.

Ona i Gary uczestniczyli w mszy żałobnej, gdy chowano Susan Althorp. Jakaż to była urocza, śliczna dziewczyna, wspominała Jane, wyjmując talerzyki i filiżanki z szafki kuchennej. Lubiłam na nią patrzeć, gdy obsługiwalismy prośzone kolacje u pani Althorp, a Susan wychodziła elegancko ubrana.

Przed odjazdem karawanu i limuzyny z najbliższą rodziną na cmentarz, gdzie miał się odbyć cichy pogrzeb, Althorpowie stali w przedsionku kościoła, przyjmując kondolencje. Dlaczego Gary chował się za plecami innych, zamiast podejść i coś powiedzieć? - zastanawiała się Jane. Susan zawsze była dla niego taka miła. Tamtego roku przynajmniej sześć razy odwoził ją na przyjęcia i przywoził do domu, gdy ambasador nie chciał, żeby córka lub jej przyjaciele prowadzili auto późną nocą. Jane wiedziała jednak, że jej mąż niechętnie okazuje uczucia, a przy tym może uznał, że mu nie wypada rozmawiać z Althorpmi w otoczeniu tych wszystkich ważnych osobistości.

Podczas gdy Jane przygotowywała lunch, Gary odkurzał korytarze na piętrze. Wszedł do kuchni w odpowiedniej chwili, by zaoszczędzić fatygi żonie, która wybierała się po niego.

- Dobrze trafiłeś - powitała go. - Możesz zanieść do jadalni talerze, filiżanki i sztućce. Tylko pamiętaj, żeby zapukać, zanim otworzysz drzwi.

- To chyba jeszcze potrafię - zauważył z ironią.

- Oczywiście - westchnęła. - Przepraszam. Nie mogę dojść do siebie. Ciągle myślę o tym wczorajszym pogrzebie. Susan była piękną dziewczyną, prawda?

Gdy popatrzyła na męża, jego twarz splonęła ciemnym rumieńcem. Gary odwrócił się w stronę drzwi.

- Tak, prawda - wymamrotał, biorąc tacę, i wyszedł z kuchni.

19

Prawnicy wyszli dopiero o trzeciej, po pięciu godzinach nieustannego zadawania Peterowi pytań, które miały go przygotować na to, co wydawało się nieuniknione: zarzut popełnienia morderstwa na osobie Susan Althorp. Nie było nawet przerwy na lunch, pogryzali tylko kanapki i popijali kawę. Przez cały czas wałkowano każdy szczegół owej kolacji i śniadania sprzed lat.

Niekiedy Vincent Slater korygował odpowiedzi Petera. Jedno zwłaszcza mnie zaskoczyło.

- Peter, podczas kolacji Susan siedziała obok ciebie, a Grace przy drugim stole.

Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że Grace Meredith, kobieta, którą Peter poślubił w wieku lat trzydziestu, także była na tej kolacji. Ale właściwie, dlaczego nie? Znajdowało się tam ze dwadzieścioro znajomych Petera z Princeton. Peter wyjaśnił, że przyszła z kimś innym.

- Jak się nazywał ten ktoś? - spytał Conner Banks.

- Greg Haverly, kolega ze stowarzyszenia w Princeton.

- Czy przed tamtym wieczorem spotkałeś przy jakiejś okazji Grace Meredith? - zapytał znowu Banks.

Widziałam już, że Peter jest coraz bardziej wyczerpany tą nieustającą lawiną pytań.

- Nigdy nie spotkałem Grace przed tamtym wieczorem - odparł lodowatym tonem. - Co więcej, nie widziałem jej przez następnych dziewięć lat. Natknąłem się na nią przypadkiem podczas meczu Princeton - Yale. Każde z nas przyszło z grupą przyjaciół, ale bez konkretnego partnera, i stworzyliśmy parę.

- Czy jakieś inne osoby mogą potwierdzić, że nie widziałeś jej przez te wszystkie lata? - spytał Banks.

Przypuszczam, że dostrzegł wyraz twarzy Petera, ponieważ dodał:

- Peter, staram się przewidzieć zachowanie prokuratorów. Właśnie tego rodzaju pytania będą ci zadawali. Ponieważ na tamtej kolacji znalazła się twoja późniejsza pierwsza żona, mogą przypuszczać, że wówczas zacząłeś się nią interesować i Susan to zauważyła. A później być może między tobą a Susan wybuchła sprzeczka i doszło do szarpaniny.

W tym momencie Peter odsunął krzesło od stołu i wstał.

- Panowie - oznajmił - sądzę, że na dzisiaj skończymy.

Dostrzegłam, że celowo pożegnał Connera Banksa w sposób chłodniejszy niż pozostali. Gdy wyszli, powiedział:

- Nie wydaje mi się, żebym chciał mieć tego Banksa wśród swoich obrońców. Pozbądź się go, Vince.

Wiedziałam, że popełnia błąd, i na szczęście Vincent również to wiedział. Rozumiał, że Banks tylko przygotowuje Petera na nieprzyjemne pytania, które go czekają.

- Peter, oni będą cię wypytywali o wszystko - podkreślił. - I nie cofną się przed insynuacjami. Musisz się z tym oswoić.

- Chcesz powiedzieć, że fakt, iż tamtego wieczoru poznałem Grace, może zostać wykorzystany przeciwko mnie? Że mogłem zakochać się w niej do szaleństwa i dlatego postanowiłem zabić Susan? - Najwyraźniej nie oczekiwał odpowiedzi.

Miałam nadzieję, że Vincent Slater pojedzie do domu; pragnęłam kilku chwil spokoju, sam na sam z Peterem. Potrzebowaliśmy tego obydwójce. Peter jednak oznajmił, że pojedzie teraz do biura.

- Kay, muszę ustąpić ze stanowiska dyrektora generalnego i prezesa zarządu, choć zachowam decydujący głos w sprawach firmy. Powiniennem poświęcić całą uwagę temu, jak uniknąć więzienia. - Po chwili dodał bezradnie: - Ta kobieta kłamie. Przysięgam, że wrzuciłem wieczorową koszulę do tego kosza. Pamiętam to.

Podszedł bliżej, żeby mnie pocałować. Zapewne również wyglądałam na wyczerpaną, bo zaproponował:

- Może byś spróbowała się zdrzemnąć? To był cholernie męczący dzień.

W ogóle nie myślałam o odpoczynku.

- Nie - odparłam. - Zamierzam zobaczyć się z Maggie.

Trudy tego dnia chyba naprawdę dały się Peterowi we znaki, gdyż powiedział:

- Pozdrów ją serdecznie ode mnie i zapytaj, czy zechciałaby mi wystawić świadectwo moralności, kiedy dojdzie do mojego procesu.

20

Barbara Krause dołączyła do Nicholasa Greco i Toma Morana i razem polecili do Lancaster w stanie Pensylwania. Tam wynajęli samochód, aby pojechać na spotkanie z Marią Valdez Cruz do jej skromnego parterowego domku w stylu rancho, niedaleko lotniska. Spadł śnieg i drogi zrobiły się śliskie, lecz Greco, który już raz odwiedził dawną pokojówkę Carringtonów, usiadł za kierownicą. Barbara była wściekła, że informacja o odwołaniu przez Marię Valdez poprzednich zeznań przedostała się do prasy. Przysięgła, że wykryje źródło przecieku i zwolni osobę odpowiedzialną za wpadkę.

- Gdy tu przyjechałem dwa dni temu, poradziłem Marii, aby podczas rozmowy z nami towarzyszył jej własny adwokat - przypomniał Greco, gdy nacisnęli dzwonek.

I to adwokat, Duncan Armstrong, wysoki, chudy mężczyzna tuż po siedemdziesiątce, otworzył im drzwi. Wpuściwszy, gości, stanął w opiekuńczej pozycji obok swej klientki i natychmiast wyraził oburzenie z powodu przecieku do prasy.

Moran asystował przy przesłuchaniu Marii Valdez dwadzieścia dwa lata wstecz. Była wtedy niemal dzieckiem, pomyślał, miała około dziewiętnastu lat, tyle co Susan Althorp. Ale uparcie trwała przy swoim i twierdziła stanowczo, że oddała koszulę Petera do pralni.

O dziwo, stanowczość i determinacja, jakie wówczas okazywała, teraz gdzieś zniknęły.

Maria Valdez wydawała się podenerwowana, gdy zaprosiła gości do przytulnego, nieskazitelnie czystego salonu.

- Mój mąż zabrał córki do kina - wyjaśniła. - Są nastolatkami. Powiedziałam im, że przyjdziecie i że w młodości popełniłam błąd, ponieważ skłamałam przedstawicielom władz, ale nigdy nie jest za późno, aby naprawić błąd.

- Maria ma na myśli to, że mogła się pomylić, kiedy przesłuchiowano ją po zniknięciu Susan Althorp - wtrącił Armstrong. - Zanim podejmiemy rozmowę, muszę zobaczyć dokumenty, które państwo przygotowali.

- Zapewniamy pani Cruz uwolnienie od odpowiedzialności karnej w zamian za pełną i szczerą współpracę w związku z tym dochodzeniem - oświadczyła Barbara Krause.

- Najpierw rzucę okiem na te papiery - powiedział Armstrong. Przestudiował uważnie przywiezione dokumenty. - A zatem, Mario, jak wiesz, oznacza to, że podczas procesu zostaniesz wezwana do złożenia zeznań i adwokaci obrony będą twierdzili, że właśnie teraz kłamiesz. Najważniejsze jest jednak, że nie zostaniesz oskarżona o składanie fałszywych zeznań poprzednim razem.

- Mam trzy córki - odparła Maria Cruz. - Gdyby któraś z nich zaginęła, a później znaleziono ją martwą, pękłoby mi serce. Kiedy usłyszałam o znalezieniu ciała tej dziewczyny, poczułam się okropnie na myśl, że moje zeznanie mogło się

przyczynić do tego, by jej morderca pozostał na wolności. Przyznam jednak, że nie miałabym odwagi z tym wystąpić, gdyby pan Greco mnie nie odszukał.

- Chce pani powiedzieć, że wcale pani nie widziała tej koszuli i nie oddawała jej do pralni? - spytał Moran.

- Nie widziałam jej. Wiedziałam, iż pan Peter Carrington mówił, że wrzucił ją do kosza z brudną bielizną, i bałam się mu zaprzeczyć. Dopiero niedawno przyjechałam do tego kraju i nie chciałam stracić pracy. Posłałam zawartość kosza do pralni, ale byłam pewna, że tej wieczorowej koszuli tam nie było.

Kiedy policja zadawała mi pytania, pomyślałam, że mogę się mylić, ale w głębi duszy wiedziałam, że nie. W koszu nie było żadnej jego wieczorowej koszuli. Powiedziałam jednak policjantom, że była i że musieli zgubić ją w pralni.

- Właściciel tego zakładu zawsze przysięgał, że nigdy nie otrzymał tej koszuli - przypomniała Barbara Krause. - Miejmy nadzieję, że jeszcze żyje.

- Jeśli będę musiała zeznawać przed sądem, czy rzeczywiście pomyślą, że kłamię? - spytała nieśmiało Maria. - Bo mogę udowodnić, że mówię prawdę.

- Udowodnić? Jak to: udowodnić? - chciał wiedzieć Moran.

- Zwolniłam się z pracy mniej więcej miesiąc po przesłuchaniu na policji.

Wróciłam do Manili, ponieważ moja matka ciężko zachorowała. Pan Carrington senior wiedział o tym i zanim wyjechałam, wręczył mi „premię”, jak to nazwał, w wysokości pięciu tysięcy dolarów. Był mi wdzięczny za potwierdzenie wersji przedstawionej przez jego syna. Uczciwie mówiąc, chyba naprawdę wierzył, że nie kłamię.

- Myślę, że jest pani zbyt wyrozumiała - zauważyła Barbara Krause. - Te pieniądze były łapówką.

- Zrealizowałam czek, ale obawiałam się, że gdy wrócę do domu z tak dużą sumą pieniędzy, ludzie mogą pomyśleć, że je ukradłam, więc skserowałam obydwie strony, zanim zaniiosłam go do banku. - Maria sięgnęła do kieszeni zakietu. - Oto on.

Barbara Krause wzięła kopię czeku, przyjrzała się jej uważnie i przekazała Moranowi. Greco widział wyraźnie, że uznali to za sensacyjny dowód.

- Teraz wiemy, że ta koszula nigdy nie znalazła się w koszu - podsumowała Barbara. - Przyszedł czas, żeby go aresztować i przedstawić sprawę wielkiej ławie przysięgłych.

21

Po raz pierwszy od wielu dni żadni reporterzy nie kręcili się przed bramą, kiedy wyjeżdżałam z domu. Przypuszczam, że jeśli wcześniej tam byli, widzieli Petera i Vincenta, może nawet pojechali za nimi. Zadzwoiłam do Maggie z wiadomością, że jestem w drodze i zaraz się zobaczymy. Sprawiała wrażenie, jakby spuściła z tonu, zdawszy sobie zapewne sprawę, że to, co powiedziała w telewizji, było ciosem poniżej pasa i że jestem na nią wściekła.

Ale minęły ponad trzy tygodnie, odkąd się widziałyśmy, i gdy tylko przekroczyłam próg, zdałam sobie sprawę, jak bardzo za nią tęskniłam. Salon był jeszcze bardziej zagracony niż zwykle, lecz Maggie wyglądała znakomicie. Siedziała w swoim ulubionym fotelu, oglądając „Sędzię Judy”, i z uśmiechem na twarzy kiwała głową, przytakując kolejnemu wydanemu wyrokowi. Przepadała za gniewnymi tyradami sędzi, kierowanymi do oskarżonych. Telewizor grał bardzo głośno, ponieważ Maggie nie chciała zakładać aparatu słuchowego, lecz usłyszała trzaśnięcie drzwi, które zamknęły się za mną, i szybko wstała, żeby mnie uściskać. Oczywiście, jak to Maggie, odezwała się pierwsza.

- Jak on się miewa? - zagadnęła.

- Mówiąc „on”, masz prawdopodobnie na myśli mojego męża Petera. Przeżywa ogromny stres, lecz bardzo dzielnie go znosi.

- Kay, martwię się o ciebie. On jest...

Przerwałam jej.

- Maggie, jeśli kiedykolwiek określisz Petera słowem, którego, jak się domyślam, zamierzałaś użyć, wyjdę stąd i więcej nie wrócę.

Wiedziała, że nie żartuję.

- Napijmy się herbaty - zaproponowała.

Kilka minut później siedziałam na sofie, oparta o poduszki, a Maggie w swoim fotelu. Każda z nas trzymała filiżankę i było to dla mnie coś znajomego, krzepiącego i dobrego. Spytałam o jej przyjaciółki i opowiedziałam o naszej podróży poślubnej.

Nie rozmawialiśmy o oskarżeniu Gladys Althorp ani o tym, że dawna pokojówka zmieniła zeznania. Nie wątpiłam, że babka jest z tymi faktami na bieżąco. Sprowadziłam jednak rozmowę na takie tory, jakie mi odpowiadały.

- Maggie, choć to okropne dla Althorpsów, cieszę się, że odnaleziono ciało Susan. Przynajmniej jej matka zyska odrobinę spokoju.

- Ciało znaleziono na terenie posiadłości Carringtonów. - Nie potrafiła się powstrzymać przed wygłoszeniem tej uwagi.

- Formalnie rzecz biorąc tak, ale poza ogrodzeniem. Każdy mógł ją tam zakopać. - Nie zostawiając Maggie czasu na odpowiedź, dodałam: - Czy wiedziałaś, że tata wpadł na pomysł przesunięcia parkanu, żeby ogrody nie zostały naruszone w wypadku jakichś robót ziemnych w tej okolicy?

- Tak. Pamiętam, jak o tym mówił. Zamierzał coś zrobić z tą ziemią za ogrodzeniem, ale nigdy się do tego nie zabrał.

- Maggie, myliłaś się co do jednej sprawy. Taty nie zwolniono z powodu problemów z piciem. Został zwolniony, ponieważ Elaine Carrington zaczęła z nim flirtować, a kiedy nie reagował, pozbyła się go. Peter mi o tym powiedział. Skąd ci przyszło do głowy, że to się stało przez picie?

- Nie obchodzi mnie, co ci powiedział mąż. Twój ojciec nadużywał alkoholu, Kay.

- Cóż, według Petera z pewnością nie pił, kiedy pracował.

- Kay, gdy twój ojciec powiedział mi o zwolnieniu, był zdenerwowany, strasznie zdenerwowany.

- To się zdarzyło zaledwie parę tygodni po zniknięciu Susan Althorp, prawda?

- Tak, o ile pamiętam, dokładnie piętnaście dni później.

- A więc policja musiała go wcześniej także przesłuchiwać. Jeszcze tam pracował.

- Przesłuchiwali każdego, kto pracował u Carringtonów czy choćby ich odwiedzał. Tamtej nocy, kiedy zaginęła Susan, spałaś tutaj, u mnie. Twój ojciec zaprosił kolegów na partię pokera. Grali do północy i domyślałam się, że gdy skończyli, wszyscy byli pod dobrą datą. Ten Greco grubo się myli, insynuując, że samobójstwo twojego ojca miało coś wspólnego z Susan Althorp.

- Z pewnością się myli, ale na jedną rzecz słusznie zwrócił uwagę. Nigdy nie znaleziono ciała taty. Skąd się wzięło twoje przekonanie, że popełnił samobójstwo?

- Kay, pojechałam z nim na cmentarz w szóstą rocznicę śmierci twojej matki. To było zaledwie miesiąc przedtem, zanim się zabił. Choć minęło sześć lat, załamał się i płakał jak dziecko. Powiedział mi, że tęskni za nią dzień w dzień i ta tęsknota nie słabnie ani trochę. I jeszcze jedno. Uwielbiał zajmować się ogrodami Carringtonów. Jasne, miał inne zajęcia, lecz tylko Carringtonowie pozwalali mu robić dokładnie to, co chciał. Wyrzucenie z pracy było dla niego strasznym ciosem. - Maggie wstała z fotela, podeszła i otoczyła mnie ramionami. - Twój tata kochał cię do szaleństwa, ale cierpiał na poważną depresję, a połączenie alkoholu i depresji może doprowadzić do przerażających rzeczy.

Przez chwilę płakałyśmy razem.

- Tak się boję, Maggie - wyznałam. - Tak się boję tego, co może się przydarzyć Peterowi.

Nie odpowiedziałam, lecz równie dobrze mogła wykrzyknąć głośno swoje myśli: „Kay, ja boję się tego, co może się przydarzyć tobie”.

Zadzwoiłam do Petera na komórkę. Nadal przebywał w mieście i nie przewidywał powrotu przed dziesiątą wieczorem.

- Zabierz Maggie gdzieś na kolację - zaproponował. Zaśmiał się nawet, dodając: - Przekaż jej, że ja stawiam.

Poszłyśmy z Maggie na „talerz klusek”, jak to określała. Nasza rozmowa przywołała wspomnienia o mojej matce i po raz kolejny usłyszałam historię o tym, jak wstrzymywała przedstawienie, gdy zaśpiewała tę piosenkę. Ostatni wers „Słyszałam już tę śpiewkę” brzmiał tak przejmująco, mówiła Maggie ze łzami w oczach i zaczynała, fałszując, nucić melodię. Już chciałam jej opowiedzieć o tym, jak znalazłam się w kaplicy tamtego popołudnia, dawno temu, ale ugryzłam się w język. Nie zamierzałam wysłuchiwać kazania na temat mojej lekkomyślności.

Po kolacji wysadziłam babkę przed jej drzwiami, zaczekałam, aż bezpiecznie wejdzie, i pojechałam do domu. W stróżówce paliły się światła, co wskazywało, że Barrowie do nikogo nie poszli. Nigdy tylko nie wiedziałam, czy Elaine jest u siebie.

Jej domek stoi zbyt daleko od bramy i rezydencji, by dało się dostrzec jakieś światła w oknach.

Była dopiero dziewiąta. Rezydencja wyglądała tak przerażająco, że bałam się wejść tam sama. Niemal widziałam oczami wyobraźni kogoś chowającego się w zbroi, która stała w holu wejściowym. Światła lamp sprzed domu rzucały przyćmione błyski przez witrażowe okna. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to te same lampy, które instalował mój ojciec, te, które sprawdzał w pośpiechu owego popołudnia, gdy przywiózł mnie ze sobą.

Przebrałam się w wygodny szlafrok i domowe pantofle, i czekałam, aż Peter wróci do domu. Nie chciałam włączać telewizji w obawie, że natrafię na kolejny materiał dotyczący Susan Althorp i najnowsze doniesienia o pokojówce, która zmieniała zeznania. Sięgnęłam po zaczętą książkę o pasażerach samolotu wracających do domu. Nic z tego; słowa utraciły dla mnie znaczenie.

Myślałam o moim ojcu. Zalała mnie fala dobrych wspomnień. Wciąż za nim tęskniłam.

Peter wrócił tuż po jedenastej. Sprawiał wrażenie wyczerpanego.

- Zrzekłem się dzisiaj funkcji dyrektora zarządu - powiedział. - Zatrzymam gabinet w siedzibie firmy.

Dodał, że Vincent zamówił kolację, którą przyniesiono do biura, lecz przyznał, iż nawet jej nie tknął. Zeszliśmy do kuchni, gdzie wyjęłam z lodówki i podgrzałam domowy rosół z kurczaka, przygotowany przez Jane. Peter ożywił się trochę, wstał i przyniósł z barku butelkę czerwonego wina i dwa kieliszki. Nalał nam i uniósł swój kieliszek.

- Wznośmy co wieczór ten sam toast - zaproponował. - Przetrywamy jakoś to wszystko. Prawda wyjdzie na jaw.

- Amen - potwierdziłam żarliwie.

Peter popatrzył na mnie, oczy miał zamyślane i smutne.

- Jesteśmy tu sami, tylko we dwoje, Kay - zauważył. - Gdyby dzisiaj coś ci się stało, z pewnością obwiniono by o to mnie, prawda?

- Nic mi się nie stanie - zapewniłam go. - Co ci strzeliło do głowy, żeby opowiadać takie rzeczy?

- Kay, wiesz może, czy od powrotu do domu chodziłem we śnie?

Jego pytanie zupełnie mnie zaskoczyło.

- Tak, pierwszej nocy. Nigdy mi nie wspomniałeś, że jesteś somnambulikiem i wiesz o tym.

- Lunatykowałem w dzieciństwie. To się zaczęło po śmierci matki. Lekarz zapisał mi jakieś środki i uspokoiłem się na pewien czas. Ale śnił mi się koszmar o tym, że sięgam w głąb basenu i próbuję czegoś dotknąć. To wciąż tkwi w mojej pamięci. Nie wiesz, czy to mogło się zdarzyć naprawdę?

- To się zdarzyło, Peter. Obudziłam się około piątej rano i nie było cię przy mnie. Zajrzałam do drugiej sypialni i przypadkiem zerknęłam przez okno. Zobaczyłam cię przy basenie. Klęczałeś z ramieniem zanurzonym w wodzie. Potem wróciłeś do domu i położyłeś się do łóżka. Wiedziałam tylko tyle, że nie powinnam cię budzić.

- Kay... - zaczął z wahaniem w głosie, a potem wymamrotał kilka słów tak cicho, że nie słyszałam go dokładnie. Przygryzł usta, a głos mu się załamał. Czułam, że jest bliski łez.

Wstałam, obeszłam stół i utuliłam Petera w ramionach.

- O co chodzi, Peter? Co chcesz mi powiedzieć?

- Nie... to nic. Nic ważnego.

Ale to było coś ważnego, bardzo ważnego. Mogłam przysiąc, że Peter szepnął:

- Miewałem inne koszmary i może one też zdarzyły się naprawdę...

22

Barbara Krause, Tom Moran i Nicholas Greco wrócili z Lancaster dopiero późnym popołudniem. Prokuratorzy udali się prosto do swoich gabinetów w budynku administracji hrabstwa Bergen i spędzili następne godziny na przygotowywaniu pisemnego oświadczenia, podsumowującego materiał dowodowy zgromadzony w trakcie dotychczasowego śledztwa. Oświadczenie to miało uzasadnić prośbę o przedstawienie Peterowi Carringtonowi zarzutu popełnienia przestępstwa i wydanie nakazu rewizji. Zarzut dotyczył morderstwa na osobie Susan Althorp, a nakaz po-

zwoliliby na przeszukanie terenu posiadłości Carringtonów oraz budynków stojących na tym terenie.

- Chcę, żeby przeczესali to miejsce z psami tropiącymi - zwróciła się Krause do Morana. - Jak można było jej nie znaleźć dwadzieścia dwa lata temu, kiedy ślady zapachowe były o wiele silniejsze? Czy to możliwe, że pochował ją gdzie indziej, a potem przeniósł na teren już raz przeszukany?

- Możliwe - odparł Moran. - Byłem tam, kiedy psy węszyły w miejscu, gdzie ją znaleziono. Nie rozumiem, jak mogły nie wyczuć zapachu, i nie wyobrażam sobie, jak nasi ludzie, ze mną włącznie, mogliby przeoczyć świeżo poruszoną ziemię.

- Natychmiast powiadomię sędziego Smitha - oznajmiła Barbara Krause - i poproszę, aby pozwolił nam przyjechać do siebie do domu jutro o piątej rano w celu przeanalizowania uzasadnień prawnych.

- Będzie zachwycony - zauważył Moran - ale to da nam trochę czasu na zebranie zespołu dziś wieczorem i pojedziemy tam z nakazem o wpół do siódmej rano, kiedy Carrington na pewno nie zdąży jeszcze wstać z ciepłego łóżka i objąć młodej małżonki. Bardzo chętnie urządzę mu pobudkę.

Minęła druga w nocy, zanim skończyli z papierkową robotą. Moran dźwignął się z krzesła i rozprostował kości.

- Chyba zapomnieliśmy o kolacji - skonstatował.

- Wypiliśmy po osiem filiżanek kawy - poinformowała Barbara. - Jutro postawię ci kolację, jak już wpakujemy tego faceta do aresztu.

23

Nie przypuszczam, abym tamtej nocy zmrzyła oko. Peter był tak zmęczony, że usnął natychmiast, lecz ja leżałam obok, obejmując go i próbując zrozumieć to, co - jak mi się wydawało - powiedział wcześniej. Czy chodziło mu o to, że wydarzenia, które uważał za koszmarny sen, nastąpiły rzeczywiście podczas jego somnambulicznych przechadzek?

Peter obudził się o szóstej. zaproponowałam, żebyśmy trochę pobiegali. Prawie nigdy nie miewam bólu głowy, teraz jednak czułam, że się zbliża. Peter się zgodził i

ubraliśmy się szybko. Zeszliśmy do kuchni, gdzie mój mąż wycisnął świeży sok, podczas gdy ja zaparzyłam kawę i wsunęłam kromkę chleba do toster. Nie siadaliśmy nawet przy stole, po prostu popijaliśmy sok i kawę na stojąco.

To była nasza ostatnia w miarę normalna wspólna chwila.

Natarczywy dzwonek do drzwi sprawił, że podskoczyliśmy obydwój. Popatrzyliśmy na siebie; wiedzieliśmy, co teraz nastąpi. Policja przyjechała go aresztować.

Człowiek w obliczu katastrofy robi różne zwariowane rzeczy. Podbiegłam do toster. i chwyciłam grzanekę, która właśnie wyskoczyła. Chciałam, żeby Peter coś zjadł, zanim go zabiorą. Kiedy mu ją podsunęłam, pokręcił głową.

- Peter, możesz długo czekać na coś do jedzenia - nalegałam. - Wczoraj prawie nic nie zjadłeś.

Dzwonek u drzwi rozbrzmiewał echem w całym domu, a my mówiliśmy o jedzeniu. Ale Peter wziął ode mnie grzanekę i nadgryzł ją. Drugą ręką nalał sobie kawy i choć była gorąca, wypił ją niemal duszkiem.

Pobiegłam otworzyć. Za progiem stało co najmniej sześciu mężczyzn i kobieta. Słyszałam szczekanie psów dobiegające z jednego z samochodów zaparkowanych na podjeździe.

- Pani Carrington?

- Tak.

- Jestem Tom Moran, zastępca prokuratora okręgowego. Czy zastaliśmy pana Carringtona?

- Owszem, to ja. - Peter wyszedł za mną do holu.

- Panie Carrington, mam tu nakaz zezwalający na przeprowadzenie rewizji na terenie tej posiadłości, w budynkach i na zewnątrz. - Moran wręczył Peterowi papier i mówił dalej. - Jest pan również aresztowany pod zarzutem zamordowania Susan Althorp. Ma pan prawo zachować milczenie. Wszystko, co pan powie, może zostać wykorzystane przeciw panu na sali sądowej. Ma pan prawo do obecności adwokata podczas przesłuchania. Jeśli zechce pan odpowiadać na pytania, w każdej chwili może pan odmówić odpowiedzi. Wiem, że stać pana na wynajęcie adwokata, więc nie będę wdawał się w szczegóły dotyczące wyznaczenia obrońcy z urzędu.

Racjonalnie rzecz biorąc, wiedziałam niemal od doby, że coś takiego prawdopodobnie nastąpi. Ale między przewidywaniem czegoś a chwilą, kiedy to się naprawdę dzieje, jest taka różnica, jak między koszmarnym snem a rzeczywistością. Dwaj funkcjonariusze przeszli obok mnie i stanęli po obu stronach Petera. Zdając sobie sprawę, co zamierzają zrobić, oddał mi nakaz rewizji i wyciągnął ręce przed siebie. Usłyszałam szcęknięcie kajdanek. Twarz miał śmiertelnie bladą, lecz zachowywał spokój.

Jeden z policjantów otworzył frontowe drzwi, dając jasno do zrozumienia, że zamierzają zabrać Petera natychmiast.

- Przyniosę mu płaszcz - zwróciłam się do Morana. - Na zewnątrz jest zimno.

Minutę wcześniej przyszli Barrowie,

- Ja pójdę, pani Carrington - zaproponowała Jane drżącym głosem.

- Dokąd zabieracie mojego męża? - zapytałam Morana.

- Do więzienia okręgowego hrabstwa Bergen.

- Pojadę za tobą moim autem - powiedziała Peterowi.

- Pani Carrington, radziłbym poczekać - zaczął Moran. - Pan Carrington zostanie sfotografowany i pobierzemy od niego odciski palców. W tym czasie nie będzie pani wolno się z nim widzieć. O trzeciej po południu musi stawić się przed sędzią Harveyem Smithem w budynku sądu okręgowego hrabstwa Bergen. Wtedy zostanie określona wysokość kaucji.

- Kay, zatelefonuj do Vincenta i przekaż mu, żeby się przygotował do złożenia kaucji - powiedział mój mąż. Ponaglany przez policjantów, ruszył naprzód, a Gary Barr narzucił mu płaszcz na ramiona. Peter pochylił się, żeby mnie pocałować. Poczułam jego zimne usta na policzku i usłyszałam lekko schrypnięty głos: - Zobaczymy się o trzeciej, Kay. Kocham cię.

Moran i jeden z funkcjonariuszy wyszli razem z nim. Drzwi zamknęły się za nimi, a ja wciąż stałam w tym samym miejscu, niezdolna się poruszyć.

Atmosfera uległa zmianie. W holu zostało co najmniej sześciu policjantów. Zauważyłam, że wszyscy prócz kobiety włożyli gumowe rękawiczki - zaczynała się rewizja w domu. Z zewnątrz dobiegało coraz głośniejsze ujadanie psów; zabierano się również do przeszukania terenu. Jane Barr ujęła mnie za ramię.

- Pani Carrington, proszę pójść za mną do kuchni - powiedziała.

- Muszę zadzwonić do Vincenta. I do prawników. - Mój głos brzmiał dziwnie dla mnie samej, cicho, lecz stanowczo.

- Jestem Carla Sepetti, oficer śledczy - przedstawiła się dość uprzejmie policjantka. - Prosiłabym, abyście państwo zostali tu we troje, a ja zostanę z wami. Jeśli sobie życzycie, możemy poczekać w kuchni, aż technicy skończą przeszukiwanie domu. Później będziemy musieli przejść do innego pomieszczenia. Kuchnię też zechcą sprawdzić.

- Jane przygotowuje pani coś do jedzenia, dobrze, pani Carrington? - zaproponował z naciskiem Gary Barr.

Uważa się, że jedzenie niesie pociechę, daje siłę w chwilach próby, pomyślałam rozpaczliwie. Próbują mnie nakarmić z tego samego powodu, z którego wmuszałam Peterowi grzankę. Kiwnęłam głową i pomaszerowałam wraz z Barrami do kuchni długim korytarzem; oficer Sepetti szła tuż za nami. Minęliśmy bibliotekę Petera. Byli tam dwaj policjanci - jeden zdejmował książki z półek, drugi grzebał w papierach na biurku. Przypomniało mi się, jak zadowoloną Peter miał minę tamtego dnia, niecałe cztery miesiące temu, kiedy siedziałam z nim w tym pokoju, napawając się atmosferą.

W kuchni spróbowałam wypić filiżankę kawy, lecz ręka tak mocno mi drżała, że wylałam kawę na spodek. Jane na mgnienie oka położyła mi dłoń na ramieniu, zanim wymieniła mój spodek na nowy, czysty. Wiedziałam, jak bardzo kocha Petera. Znała go już w czasach, gdy był małym chłopcem osieroconym przez matkę. Nie wątpiłam, że jej również pęka serce.

Zatelefonowałam do Vincenta Slatera. Przyjął wiadomość spokojnie.

- Nie dało się tego uniknąć - zauważył cicho. - Ale on wróci dziś wieczorem do domu, obiecuję. W New Jersey sędzia musi wyznaczyć kaucję. Z pewnością będą to miliony, ale je zdobędziemy.

Prawnicy mieli się zjawić o dziewiątej. Z bliżej nieokreślonych przyczyn wolałam zadzwonić do Connera Banksa niż do któregoś z pozostałych trzech.

- Spodziewaliśmy się tego, Kay - powiedział - ale wiem, że dla was obojga to musi być okropne. Zdobędziemy kopię nakazu aresztowania i o trzeciej stawimy się z Markinsonem w sądzie. Więc do zobaczenia.

Odłożyłam słuchawkę i podeszłam do okna. Zapowiedziano opady deszczu i deszczu ze śniegiem około południa, ale już teraz dostrzegłam pierwsze spadające krople. Po chwili płatki mokrego śniegu zaczęły oblepiać okno.

- Chyba gdzieś czytałam, że psy policyjne nic nie wyczują w czasie deszczu - zwróciłam się do Carli Sepetti.

- To zależy, czego szukają - wyjaśniła. - Jeśli dalej tak będzie, chyba ściągną psy do wozu.

- A czego właściwie szukają? - spytałam.

Wiedziałam, że mój głos brzmi ostro. Tak naprawdę chciałam zapytać, czy uważają Petera za seryjnego mordercę i spodziewają się znaleźć co kilka metrów zagrzebane zwłoki.

- Nie wiem, pani Carrington - odparła cicho.

Popatrzyłam na nią. Wedle mojej oceny, dobiegała pięćdziesiątki. Jej sięgające podbródka brązowe włosy układały się w naturalną falę, która tuszowała nieco zaokrągloną twarz. Miała na sobie ciemnoniebieski żakiet i czarne spodnie. Jediną widoczną biżuterią były kolczyki w kształcie litery X, choć z pewnością nosiła zegarek, niewidoczny pod rękawem bluzki.

To graniczyło z obłędem, dostrzegać takie szczegóły, zupełnie pozbawione znaczenia. Odwróciłam się od okna. W kuchni stał mały telewizor, który włączyłam w samą porę, by zobaczyć mojego męża wysiadającego z radiowozu i prowadzonego do więzienia okręgowego hrabstwa Bergen.

- Jak informują nasze źródła, przeciw Peterowi Carringtonowi aresztowanemu pod zarzutem morderstwa gromadzą się wciąż nowe dowody - mówił reporter. - Dawna pokojówka, Maria Valdez Cruz, nie tylko przyznała się do kłamstwa w sprawie koszuli Carringtona, którą rzekomo widziała w koszu, lecz także posiada dowód, iż Carrington ojciec wręczył jej łapówkę w wysokości pięciu tysięcy dolarów.

Gwałtownym ruchem wyłączyłam telewizor.

- O mój Boże - jęknęła Jane Barr. - Nie wierzę w to. Coś podobnego nie mogło się zdarzyć. Pan Carrington senior był człowiekiem honoru. Nigdy nie przekupywałby nikogo.

Nawet po to, by ocalić życie synowi? - zadałam sobie pytanie. Co ja bym zrobiła na jego miejscu?

Nie byłam pewna, czy znam odpowiedź.

24

Elaine Carrington leżała jeszcze w łóżku, gdy funkcjonariusze z biura prokuratora zadzwonili do drzwi jej domu około wpół do siódmej rano. Zaskoczona, narzuciła szlafrok i pospieszyła otworzyć. Czy coś złego stało się Richardowi? - zastanawiała się gorączkowo. Czyżby nie spłacił tych swoich hazardowych długów na czas? Przerazona tym, co może usłyszeć, gwałtownie szarpnęła drzwi.

Gdy wręczono jej nakaz rewizji, poczuła coś w rodzaju ulgi. Następnie w towarzystwie policjanta, którego obecność ignorowała, przeszła do gabinetu i włączyła telewizor.

Kilka minut później wzdrygnęła się z zażenowaniem na widok Petera wysiadającego z radiowozu przed budynkiem więzienia i skutego kajdankami. Zawsze był dla mnie miły, pomyślała, patrząc, jak usiłował ukryć twarz przed fotoreporterami.

- W wieku lat dwudziestu dwóch, po nagłej śmierci ojca, Peter Carrington stanął na czele rodzinnego imperium - mówił telewizyjny komentator.

Zdjęcie ojca i syna, zrobione niedługo przed fatalnym w skutkach atakiem serca starszego pana, pojawiło się na ekranie, wywołując natychmiast gniewną reakcję Elaine. Choć Peter był taki młody, rozumiał, czym jest dla mnie życie z tym żalonym sknerą, pomyślała. Jeden z najbogatszych ludzi na świecie, a klóciliśmy się o pieniądze nawet przed jego przyjęciem urodzinowym. Zawsze groził, że nie zapłaci rachunków. „To ty je nabijasz, więc znajdź sposób, żeby je uregulować”, tak brzmiało jego ulubione powiedzenie. W ciągu tych pięciu lat, które z nim przeżyłam, pomyślała z goryczą, wypominał mi każdego wydanego centa.

Gdy część programu dotycząca Petera dobiegła końca, Elaine wyłączyła telewizor. Kiedy za niego wyszłam, wszystko tu było zaniedbane od lat, wspomniała. Jediną rzeczą, na którą nie żałował pieniędzy, była architektura zieleni. Prawdziwe dziecię natury.

Uświadomiła sobie, że ilekroć jest zdenerwowana lub niespokojna, wzbiera w niej fala gniewu na skąpstwo w umowie przedmałżeńskiej, którą była zmuszona podpisać. Wtem jakiś odgłos z zewnątrz kazał jej podejść do okna. Deszcz ze śniegiem uderzał w szyby, lecz usłyszała coś jeszcze.

- Czy to psy szczekają? - zagadnęła z niedowierzaniem młodego policjanta, siedzącego na krześle w drzwiach gabinetu.

- Sprowadzono psy do przeszukania terenu, pani Carrington - odparł rzeczowym tonem.

- Znaleźli już zwłoki Susan Althorp. Czego teraz szukają? Myślą, że tu jest cmentarz? - warknęła.

Policjant nie odpowiedział.

Do południa grupa prowadząca rewizję opuściła dom i Elaine poszła na górę do sypialni. Gdy brała prysznic, a potem się ubierała, jej myśli krążyły wokół ewentualnych następstw aresztowania Petera. Co się stanie, jeśli Peter trafi do więzienia na resztę życia? - zadała sobie pytanie. Czy postanowią z Kay sprzedać tę posiadłość? Czy mogą to zrobić, kiedy ja żyję? Naruszyliby w ten sposób moją umowę przedślubną, a w każdym razie musieliby mnie spłacić.

Warunki umowy, którą swego czasu podpisała, były najlepsze, jakie jej prawnik zdołał wynegocjować. Dziesięć milionów dolarów po śmierci Carringtona seniora; prawo dożywotniego zamieszkania na terenie posiadłości oraz w mniejszym z dwóch apartamentów przy Park Avenue. Dożywotni dochód w wysokości miliona dolarów rocznie.

Ale tkwił w tym, oczywiście, haczyk: jej powtórne zamążpójście oznaczało rezygnację z domu, apartamentu i dochodów. Dziesięć milionów zniknęło już lata temu, większa ich część przepadła przez tę jedną chybioną inwestycję, pomyślała z goryczą Elaine. Powinnam była dostać więcej.

Niepotrzebnie próbowałam odwieść Petera od małżeństwa z Kay, stwierdziła zmartwiona, wyjmując z szafy spodnie i kaszmirowy sweter. Ona z pewnością ma mi to za złe. Chyba powinnam była ich odwiedzić, kiedy wrócili z podróży poślubnej, ale po prostu nie chciałam patrzeć, jak Kay paraduje po rezydencji.

Ponownie włączyła telewizor. Według doniesień reporterów, Peter miał się stawić w sądzie o trzeciej, żeby wysłuchać zarzutów. Sięgnęła po słuchawkę telefonu. Odebrała żona pasierba.

- Kay, kochanie - zaczęła Elaine - serce mi się kraje, gdy pomyślę o tobie i Peterze. Chcę być z wami w sądzie.

Kay zareagowała natychmiast na tę troskę przyszywanej teściowej.

- Nie, nie przyjeżdżaj do sądu - powiedziała - ale zakładając, że wypuszczą Petera do domu po wpłaceniu kaucji, byłoby miło, gdybyście z Richardem przyszli na kolację. Zaproszę też Vincenta. Myślę, że Peter będzie dzisiaj potrzebował otuchy i obecności przy stole ludzi, którzy go kochają i wspierają. - Głos jej się załamał i przeszedł w szloch. - Tak się o niego boję, Elaine. Tak bardzo się boję. Wiem, że ty również.

- Kay, zrobiłabym wszystko, ale to wszystko, co możliwe, żeby pomóc Peterowi. Zobaczymy się wieczorem, kochanie.

Elaine odłożyła słuchawkę. Kay, gdybyś tylko wiedziała, ile już zrobiłam, żeby mu pomóc, westchnęła w duchu.

25

Na pewno chce pani tego, pani Althorp? - zapytał Nicholas Greco. - Pogoda jest absolutnie paskudna.

- To samo jej mówiłem, panie Greco. - Brenda, gospodyni Althorpów, z grymasem strapienia na twarzy pomagała Gladys włożyć płaszcz.

- Zamierzam być obecna przy postawieniu w stan oskarżenia mordercy Susan i koniec dyskusji na ten temat. Panie Greco, pojedziemy moim samochodem. Przypuszczam, że kierowca będzie mógł nas wysadzić blisko wejścia do gmachu sądu.

Kiedy ta kobieta mówi „koniec dyskusji”, to nie są żarty, pomyślał detektyw. Zauważył, że Brenda szykuje się do dalszych protestów, i pokręcił głową, by ją powstrzymać.

Kierowca czekał przed domem, trzymając otwarty parasol. Obaj mężczyźni bez słowa ujęli kruchą kobietę pod ramiona i pomogli jej wsiąść do auta. Kiedy ruszyli w drogę, Gladys Althorp spytała:

- Panie Greco, jak się odbywa postawienie w stan oskarżenia? Czy to długo trwa?

- Nie. Peter Carrington zjawi się przed obliczem sędziego ze swoim adwokatem. Wcześniej zaczeka w celi dla tymczasowo aresztowanych obok sali sądowej. Oskarżyciel odczyta listę postawionych zarzutów.

- W co on będzie ubrany?

- W więzienny kombinezon.

- Będzie skuty kajdankami?

- Tak. Po odczytaniu zarzutów sędzia zada mu pytanie, czy przyznaje się do winy. W jego imieniu odpowie adwokat. Oczywiście, nie przyzna się.

- Nie spodziewam się po nim niczego innego - skomentowała z goryczą Gladys. Greco dostrzegł, że jego klientka przygryza wargę, by opanować drżenie.

- Pani Althorp - zaczął - to nie będzie dla pani łatwe. Żałuję, że nie ma pani przy sobie kogoś z rodziny.

- Moi synowie nie zdążyliby dotrzeć na czas. Obydwaj mieszkają w Kalifornii. Mąż znajdował się już w drodze do Chicago, gdy rano pojawiła się informacja o aresztowaniu Petera Carringtona. Ale wie pan, w pewnym sensie wcale nie jest mi przykro, że dzisiaj w sądzie będę jedyną osobą z naszej rodziny. Nikt nie oplakiwał Susan tak jak ja przez te wszystkie lata. Byłyśmy ze sobą bardzo blisko. Wiele rzeczy robiłyśmy razem. Od dziecka uwielbiała chodzić ze mną do muzeów, na balet i operę. W college'u jej przedmiotem kierunkowym były sztuki piękne, tak samo jak niegdyś moim. Kiedy wybrała ten przedmiot, żartowała, że teraz będziemy miały jeszcze więcej wspólnego, zupełnie jakbyśmy tego potrzebowały. Była piękna i inteligentna, słodka i kochająca, doskonała, idealna ludzka istota. Charles i chłopcy przyjdą na proces Petera Carringtona. Mnie już nie będzie na tym świecie. Dzisiaj jest mój dzień, żebym mogła reprezentować ją w sądzie. Czuję się niemal tak, jakby duch Susan miał być przy tym obecny. Czy to brzmi dla pana niemądrze?

- Nie - odparł Greco. - Uczestniczyłem w wielu procesach i obecność ofiary zawsze dawała się wyczuć, gdy mówili o niej krewni i przyjaciele. Dzisiaj, podczas odczytywania formalnego zarzutu popełnienia morderstwa, wszyscy na tej sali będą myśleli o fotografiach Susan, które widzieli w gazetach. Ożyje na nowo w ludzkich umysłach.

- Nawet pan nie wie, jaka jestem panu wdzięczna za odszukanie Marii Valdez. Jej zeznania i kopia czeku od ojca Petera na pewno okażą się wystarczającymi dowodami, by skazać Carringtona.

- Wierzę, że ostatecznie Carrington zostanie skazany - odrzekł Greco. - Jestem zaszczycony, iż mogłem się pani przysłużyć, pani Althorp, i mam szczerą nadzieję, że po dzisiejszym dniu zyska pani odrobinę spokoju.

- Ja również mam taką nadzieję. - Odchyliła się na oparcie i zamknęła oczy, wyraźnie wyczerpana. Dwadzieścia minut później samochód zatrzymał się przed gmachem sądu.

26

Conner Banks miał na sobie płaszcz, ale mimo to odczuwał chłód, maszerując przez parking w stronę budynku sądu okręgowego hrabstwa Bergen w Hackensack w New Jersey. Parking był zatłoczony i miejsce, które Banks w końcu znalazł, należało do najdalszych możliwych.

Przyspieszył kroku, na co Walter Markinson, którego twarz była już mokra od śniegu z deszczem, burknął:

- Nie pędź tak. Ja nie przebiegam codziennie rano trzech kilometrów, tak jak ty.

- Przepraszam.

- Nie zaszkodziłoby ci też, gdybyś zabrał parasol.

- Przepraszam.

Jadąc z Manhattanu, dyskutowali nad ostatecznym kształtem oświadczenia przeznaczonego dla mediów. „Pan Carrington nie popełnił zarzucanego mu czynu i jego niewinność zostanie dowiedziona w sądzie”. Albo: „Nasz klient stanowczo zapewnia o swej niewinności. Oskarżenie opiera się na przypuszczeniach, insynu-

acjach oraz oświadczeniu kobiety, która po dwudziestu dwu latach zmieniła zeznania złożone pod przysięgą".

Zważywszy, jak rozwijała się ta sprawa, równie dobrze moglibyśmy bronić Kuby Rozpruwacza, pomyślał Conner ponuro. Jeszcze nigdy nie uczestniczył w takim medialnym cyrku.

W tym budynku odbyło się kilka sensacyjnych procesów, przypomniał sobie, gdy wreszcie schronili się w gmachu sądu. Był tak zwany Szewc, facet z Filadelfii, który przemierzył całe hrabstwo Bergen, napadając na kobiety, przy czym towarzyszył mu dwunastoletni syn. Ostatnią ofiarą, tą, którą zabił, była dwudziestojednoletnia pielęgniarka. Wstąpiła do domu, by pomóc mieszkającemu tam inwalidzie, gdy Szewc właśnie się tam włamał. Potem była sprawa morderstw popełnionych przez Roberta Reldona. Ten facet, przystojny i z dobrej rodziny, przypominał Petera Carringtona. Uprowadził i zamordował dwie młode kobiety. W trakcie procesu ogłuszył policjanta na służbie, który zdejmował mu kajdanki poza zasięgiem wzroku przysięgłych, wyskoczył przez okno, ukradł samochód i zyskał około pół godziny wolności. Teraz, dwadzieścia czy może trzydzieści lat później, Szewc już nie żył, a Reldon nadal gnął w więzieniu.

I bardzo prawdopodobne, że Peter Carrington spędzi resztę życia w jego towarzystwie, pomyślał Banks.

Postawienie w stan oskarżenia miało nastąpić w sali rozpraw sędziego Harveya Smitha, tego samego, który podpisał nakaz aresztowania Petera Carringtona. Zgodnie z przewidywaniami Banksa, gdy dotarli tam z Markinsonem, salę wypełniała już publiczność i dziennikarze. Kamerzyści skupili uwagę na kobiecie siedzącej w środkowym rzędzie krzeseł. Conner Banks uświadomił sobie z przerażeniem, że to Gladys Althorp, matka ofiary.

Obydwaj z Markinsonem prześliznęli się czym prędzej ku przodowi sali.

Była dopiero za dwadzieścia trzecia, lecz Kay Carrington siedziała już w pierwszym rzędzie dla publiczności, z Vincentem Slaterem u boku. Banks zauważył z pewnym zaskoczeniem, że Kay ma na sobie sportowy strój. Po chwili zrozumiał, albo wydało mu się, że rozumie, dlaczego tak jest: Slater poinformował go wcześniej, że Carrington wychodził właśnie pobiegać, gdy wręczono mu nakaz aresztowania. Tak

będzie ubrany, kiedy wpłaci kaucję i wypuszczą go do domu, pomyślał Banks. Żona solidaryzuje się z nim.

Zrędliva mina Markinsona przeobraziła się w dobrotliwy, ojcowski wyraz twarzy. Ze zmarszczonymi brwiami i oczyma pełnymi zrozumienia poklepał Kay po ramieniu, mówiąc pokrzepiającym tonem:

- Nie martw się. Rozniesiemy tę Valdez na strzępy, gdy tylko zaczniesz zeznawać.

Ona wie, że nie jest dobrze, pomyślał Banks. Walter powinien ją wyżej ocenić. Dostrzegł błysk gniewu w oczach Kay, kiedy spojrzała na Markinsona. Cichym, pełnym napięcia głosem powiedziała:

- Nie potrzebuję pociechy, Walterze. Wiem, co nas czeka. I wiem jeszcze jedno: że gdzieś tam jest ktoś, kto pozbawił tę dziewczynę życia i powinien teraz stanąć przed sądem zamiast mojego męża. Peter jest niewinny. Nie potrafiłby nikogo skrzywdzić. Chciałabym, abyście w to uwierzyli tak samo jak ja.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Słowa Pisma Świętego przemknęły Connerowi Banksowi przez głowę, gdy witał się z Kay i Vincentem.

- Wróci na noc do domu - zapewnił. - To mogę ci obiecać.

Obydwaj z Markinsonem zajęli miejsca. Banks słyszał szmery rozmów za sobą w wypełnionej sali sądowej. Można się było tego spodziewać - wielu pracowników sądu przyszło na proces sławnej i bogatej osoby.

- Proszę wstać, sąd idzie - obwieścił woźny.

Sędzia wszedł dziarskim krokiem do sali i zajął miejsce za stołem. Banks odrobił zadanie domowe, gdy tylko się dowiedział, kto poprowadzi wstępne postępowanie. Usłyszał, że sędzia Harvey Smith jest bardzo uczciwy, lecz wydaje przeważnie surowe wyroki. Może najlepszym wyjściem dla Carringtona będzie przeciąganie postępowania najdłużej, jak się da, bo gdy już raz zostanie skazany, powędruje prosto do więzienia, pomyślał Banks. Kiedy go zwolnią za kaucją, przynajmniej prześpi się we własnym łóżku.

Sprawa Petera Carringtona nie była jedyną na wokandzie; inni zatrzymani również oczekiwali na postawienie zarzutów.

Pisarz sądowy odczytał je kolejno, gdy oskarżeni stawali przed ławą sędziowską. Stosunkowo drobne przestępstwa, ocenił Conner. Pierwszego oskarżono o rozprowadzanie fałszywych czeków. Drugi był złodziejem sklepowym.

Trzeci wystąpił Peter Carrington. Gdy go wprowadzono w pomarańczowym kombinezonie i skutego kajdankami, Banks i Markinson stanęli po obu jego stronach.

Prokurator Krause odczytała listę zarzutów. Aparaty fotograficzne pstrykały, a kamery brzęczały głośno, gdy Peter, spoglądając na sędziego z poważnym wyrazem twarzy, oznajmił stanowczym tonem: „Jestem niewinny”.

Conner Banks widział wyraźnie, że Barbara Krause aż się ślini do osobistego uczestnictwa w tym procesie. Gdy miano wyznaczyć kaucję, zwróciła się do sędziego:

- Wysoki Sądzie, oskarżony ma do dyspozycji nieograniczone środki. Istnieje duże ryzyko, że zrezygnuje z kaucji i opuści kraj. Wnosimy, aby wysokość kaucji została ustalona proporcjonalnie do jego zarobków, aby odebrać mu paszport i nakazać noszenie elektronicznej bransolety przez całą dobę, w połączeniu z aresztem domowym i zakazem opuszczania granic posesji, wyłączając posługę religijną, wizyty u lekarza albo konferencje z prawnikami, które to spotkania odbywałyby się wyłącznie pod warunkiem wcześniejszego zgłoszenia ich do elektronicznej bransolety.

Będzie z niej na procesie twardy orzech do zgryzienia, pomyślał Banks, spoglądając na Barbarę Krause. Sędzia zwrócił się do Petera:

- Jak rozumiem, panie Carrington, przy pana zasobach finansowych nie ma znaczenia, czy ustalę wysokość kaucji na jednego dolara czy na dwadzieścia pięć milionów. A zatem wyznaczam kaucję w wysokości dziesięciu milionów dolarów. - Przejrzał listę warunków postawionych przez prokuratora i wszystkie zaaprobował.

- Wysoki Sądzie - przemówił Peter donośnym, czystym głosem - zastosuję się bez zastrzeżeń do wszelkich warunków związanych z kaucją. Zapewniam, iż z niecierpliwością oczekuję procesu, w którym oczyszcze swoje imię i skończy się ten koszmar dla mnie i dla mojej żony.

- Twojej żony! A pierwsza żona, którą utopiłeś? Co z nią? - wykrzyknął czyjś głos, akcentując z żarem każdą sylabę.

Jak wszyscy obecni, Banks natychmiast odwrócił głowę. W środkowym rzędzie wstał dobrze ubrany mężczyzna. Z twarzą wykrzywioną gniewem uderzył pięścią w oparcie krzesła tuż przed sobą.

- Grace była moją siostrą! I była w ósmym miesiącu ciąży. Nasza rodzina nigdy nie pozna dziecka, które zabiłeś. Grace nie piła, gdy wychodziła za ciebie. To ty wpędziłeś ją w depresję. A potem się jej pozbyłeś, bo się bałeś, że urodzi upośledzone dziecko. Morderca! Morderca! Morderca!

- Usunąć tego człowieka z sali! - nakazał sędzia Smith. - Natychmiast! - Gwałtownie zastukał młotkiem. - Proszę o ciszę.

- Zamordowałaś moją siostrę! - zakrzyknął wyzywająco brat Grace Carrington, gdy wyprowadzano go z sali sądowej.

Jego wyjściu towarzyszyła głucha cisza. Przerwały ją dopiero rozdzierające łkania Gladys Althorp, która siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach.

27

Była już szósta i zrobiło się zupełnie ciemno, gdy wreszcie dotarliśmy do domu. Wciąż padał rzęsy deszcz. Przy odgrodzonym linką obszarze, którego psy jeszcze nie przeszukały, stał na straży policjant.

Dzięki szybkiej akcji Vincenta Peter nie musiał spędzić nocy w więzieniu. Gdy tylko powiadomiłam go telefonicznie, że Peter został aresztowany, Vincent załatwił przekazanie pieniędzy na opłacenie kaucji do siedziby banku tuż obok gmachu sądu w Hackensack. Zaraz po rozprawie popędził do tego banku, wziął czek opiewający na dziesięć milionów dolarów i wrócił, by złożyć go w odpowiedniej jednostce.

Kiedy tam poszedł i czekaliśmy, aż wypuszczą Petera, pozwolono mi zostać z Connerem Banksem i Walterem Markinsonem w pustym pokoju obok sali. Byli chyba niemal tak samo zaskoczeni i wstrząśnięci atakiem brata Grace, Philipa Mereditha, jak ja. Budzące litość łzy matki Susan Althorp nadały temu wszystkiemu surrealistyczną aurę. Patrzyłam na Petera, gdy słuchał oskarżenia Mereditha i szlochania Gladys Althorp. Nie sądzę, by miał bardziej bolesny wyraz twarzy, gdyby go żywcem obdzierano ze skóry.

Powiedziałam to Markinsonowi i Banksowi.

Wyrazili obawę, że w oczach wszystkich obserwatorów każda okoliczność zdawała się szkodzić Peterowi, a także przyznali, iż relacje mediów z pewnością będą okropne. Nawet Markinson nie próbował poklepywać mnie pocieszająco po ramieniu, jak to robił wcześniej.

I wtedy Conner Banks zadał pytanie, które mnie całkowicie zbiło z tropu.

- Czy ktokolwiek z rodziny Meredithów kiedykolwiek groził, że wytoczy proces cywilny o spowodowanie śmierci Grace przeciw Peterowi?

Byłam wstrząśnięta.

- Nie - odparłam natychmiast. Po czym się poprawiłam: - Przynajmniej Peter nic mi nie mówił.

- Będę cyniczny - ostrzegł. - Być może Peter Meredith pragnie tego, co nazywa sprawiedliwością, jako brat ofiary, ale niewykluczone, że chce zadośćuczynienia od Petera. Zapewne chodzi o jedno i drugie. Z pewnością wie, że kolejna prawna batalia to ostatnia rzecz, jakiej Peter potrzebuje, zwłaszcza w czasie, gdy toczy się ten proces o morderstwo.

Po zwolnieniu Petera Markinson i Banks rozmawiali z nim przez kilka minut, zanim wrócili do Nowego Jorku. Zaproponowali, żeby spróbował odpocząć, o ile to tylko możliwe, i poinformowali go, że przyjadą następnego dnia, wczesnym popołudniem.

Trzymając Petera za rękę, wyczułam nagle elektroniczną bransoletę na jego przegubie. Szliśmy długim korytarzem do samochodu zaparkowanego przed wejściem. Wierzyłam naiwnie, że gdy opuścimy gmach sądu, nie będzie na zewnątrz żadnych reporterów. Oczywiście myliłam się. Przyszli wszyscy, w pełnym składzie. Zastanawiałam się tylko, czy to ci sami ludzie, którzy filmowali Petera w drodze do więzienia, czy może nowa ekipa fotoreporterów.

Zaczęli natychmiast zarzucać nas pytaniami: „Panie Carrington, czy ma pan coś do powiedzenia... Kay, czy spotkałaś kiedyś...?”.

Vincent stał tuż obok auta, otworzywszy drzwi. Padliśmy na tylne siedzenia, pozostawiając pytania bez odpowiedzi.

Znalazłszy się wreszcie poza zasięgiem wzroku reporterów, mocno objęliśmy się ramionami. W drodze do domu prawie nie wymieniliśmy słowa.

Peter poszedł prosto na górę. Nie musiał mi mówić, że chce się przebrać i wziąć prysznic. Na pewno po pobycie w więziennej celi odczuwał fizyczną potrzebę wylania na siebie kilku galonów gorącej wody.

Vincent zostawał na kolacji. Wyjaśnił, że musi zadzwonić w interesach, i poszedł do swojego gabinetu na tyłach domu.

Skierowałam się do kuchni. Skłonna byłabym uważać, że nic nie zdoła podnieść mnie na duchu, lecz ożywił mnie zapach mięsa duszonego z warzywami, zwłaszcza że było to jedno z ulubionych dań Petera. Poczułam wdzięczność dla Jane Barr, że o tym pamiętała i przygotowała właśnie dzisiaj taki posiłek.

Gary Barr był w kuchni i oglądał telewizję. Wyłączył aparat, gdy tylko mnie zobaczył, ale nie dość szybko. Zobaczyłam na ekranie Philipa Mereditha, z którym przeprowadzano wywiad. Przez chwilę kusilo mnie, żeby posłuchać, co mówi, ale szybko się rozmyśliłam. Cokolwiek to było, dość już od niego usłyszałam.

- Gdzie mam podać koktajle, pani Carrington? - zapytał Gary.

Omam nie zapomniałam, że zaprosiłam Elaine i Richarda na kolację.

- W salonie od frontu, jak mi się wydaje.

Nie ustaliłyśmy z Elaine godziny z tego prostego powodu, że nie wiedziałyśmy, o której Peter wróci do domu, ale wcześniej, zanim się jeszcze pobraliśmy, zawsze serwowano koktajle około siódmej.

Pospieszyłam na górę wziąć prysznic i ubrać się. Zastanowiłam się przelotnie, dlaczego Peter zamknął drzwi między salonem a drugą sypialnią, a potem doszłam do wniosku, że pewnie chciał się na chwilę położyć. Było późno, ale poświęciłam nieco czasu, by umyć włosy. Lustro poinformowało mnie, że mam bladą i zmęczoną twarz, zrobiłam więc staranny makijaż, używając cieni do powiek, tuszu do rzęs, odrobiny różu i błyszczyka do ust. Wiedziałam, że Peter lubi, gdy mam rozpuszczone włosy, toteż postanowiłam ich nie spinać. Pomyślałam, że moje czarne aksamitne spodnie i bluzka z drukowanego jedwabiu mogą wyglądać nieco zbyt optymistycznie, choć w rzeczywistości nie było żadnych podstaw do optymizmu.

Już gotowa, nadal nie słyszałam, by Peter wydał jakikolwiek dźwięk. Zastanawiając się, czy nie usnął, przeszłam przez salon i cicho otworzyłam drzwi drugiej sypialni. Wydałam stłumiony okrzyk na widok Petera stojącego obok łóżka z wyrazem oszołomienia na twarzy, wpatzonego w otwartą walizkę.

- Peter, co się stało? - Podbiegłam do niego. Złapał mnie kurczowo za ramiona.

- Kay, przyszedłem tutaj i położyłem się. Chciałem chwilę odpocząć.

Najprawdopodobniej usnąłem, śniło mi się, że dokądś wyjeżdżam, a potem się obudziłem. I popatrz.

Wskazał wewnątrz walizki. Leżała tam schludnie poskładana bielizna i skarpetki.

W ciągu tych czterdziestu minut spędzonych w domu znowu chodził we śnie.

28

O siódmej wieczorem Nicholas Greco jadł ze smakiem kolację w towarzystwie swojej żony Frances u siebie w domu w Syosset na Long Island. Normalnie Frances nie wypytywałaby go o sprawę, którą się aktualnie zajmował, ale po obejrzeniu wiadomości o szóstej i informacji o postawieniu Petera Carringtona w stan oskarżenia chciała się dowiedzieć ze szczegółami o wszystkim, co wydarzyło się w sądzie.

Przyrządziła ulubione danie męża: zieloną sałatę oraz makaron zapiekany z serem i szynką. Nicholas uświadomił sobie, że choć pragnąłby zostawić za sobą ten wyczerpujący dzień, jego żonie należy się kilka refleksji na temat bieżących wypadków.

- Na miejscu adwokatów Carringtona dążyłbym do zawarcia ugody - powiedział. - Ten emocjonalny wybuch w sądzie wywarł na ludziach potężne wrażenie. Jak rozumiem, Philip Meredith nie ma skłonności do takich uczuciowych manifestacji. Poprosiłem Beth z biura, żeby go sprawdziła, kiedy jechałem do domu. Mieszka w Filadelfii, gdzie zresztą Meredithowie osiedlili się kilka pokoleń temu. Sympatyczna rodzina, lecz bez konkretnych zasobów finansowych. I on, i jego siostra Grace otrzymali w college'u stypendia naukowe. Philip zajmuje kierownicze stanowisko w firmie marketingowej, ożenił się z przyjaciółką z dzieciństwa, ma troje

dzieci, dwoje z nich studiuje. Skończył niedawno czterdzieści osiem lat, siostra była o sześć lat młodsza.

Frances podsunęła mężowi zapiekankę.

- Dołóż sobie. Ciągłe jeździsz do tego Lancaster i nie jadasz, jak należy.

Nicholas uśmiechnął się do niej i wbrew rozsądkowi sięgnął po łyżkę do nakładania. W wieku lat pięćdziesięciu pięciu Frances ważyła dokładnie tyle samo, ile wtedy, gdy liczyła sobie lat dwadzieścia pięć. Jej włosy miały ten sam popielatoblond odcień, choć teraz, oczywiście, podtrzymywały go regularne wizyty w salonie fryzjerskim. Mimo to w kochających oczach męża prawie wcale się nie zmieniła przez ostatnie trzydzieści lat.

- Przeczytałam o tym, jak znaleziono zwłoki Grace Carrington w basenie - oznajmiła Frances, nadgryzając kawałek chleba. - Cztery lata temu napisano na ten temat mnóstwo artykułów. Magazyn „People” zamieścił obszerny materiał. Pamiętam, że podkreślano fakt, iż Peter Carrington znalazł się „w kręgu zainteresowania” w związku z zaginięciem Susan Althorp. Ale jestem niemal pewna, że wówczas Meredithowie wydali oświadczenie, z którego wynikało, iż ich zdaniem „śmierć Grace nie jest tajemnicą. Jest tragedią”. Jak sądzisz, dlaczego jej brat zaczyna teraz wysuwać oskarżenia?

Nicholas Greco z największą chęcią skierowałby rozmowę na inne tory, upomniał się jednak w duchu, że oprócz figury i koloru włosów Frances zachowała również dawną niespożytą ciekawość.

- Jak zrozumiałem, rodzice Grace Carrington sami się martwili jej piciem, a także bardzo lubili Petera. Wtedy nie podejrzewali Petera, lecz teraz, gdy ojciec nie żyje, a matka przebywa w domu opieki, chora na alzheimera, Philip Meredith mógł dojść do wniosku, że już czas dać wyraz własnym uczuciom.

- Cóż, gdybyś nie wytropił Marii Valdez, nikogo nie postawiono by dzisiaj w stan oskarżenia - zauważyła Frances. - Mam nadzieję, że pani Althorp potrafi docenić to, iż zdołałeś dokonać czegoś, co nie udało się nikomu innemu.

- Maria zniknęła wszystkim z oczu, gdy urzędnicy z biura prokuratora chcieli z nią jeszcze raz porozmawiać. Nasz współpracownik na Filipinach sprawdził jej dawne

znajomości i tak się złożyło, że nawiązała kontakt z daleką kuzynką. Mieliśmy dużo szczęścia, że ją znaleźliśmy.

- Możliwe, ale to był twój pomysł, żeby pani Althorp oskarżyła Petera Carringtona na łamach magazynu „Celeb”. Wszyscy moi znajomi twierdzili zgodnie, że poda ją za to do sądu. Gdybyś nie odnalazł Marii Valdez, i tak zmusiłbyś Petera Carringtona do składania zeznań pod przysięgą. I jestem przekonana, że na czymś by się potknął.

Czy rzeczywiście? - zastanowił się Greco. Była w tym jedna dręcząca i pozostająca bez odpowiedzi zagadka: kwestia zaginionej wieczorowej torebki Susan. Czy dziewczyna ją zabrała, wysiadając z samochodu Carringtona? Z bliżej nieokreślonych przyczyn to pytanie nieustannie powracało.

- Dziękuję ci, kochanie, że jesteś moją fanką numer jeden - powiedział żonie. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciw temu, porozmawiajmy o czymś innym.

Zadzwoił telefon. Frances podbiegła, by go odebrać, i po trzecim sygnale wróciła ze słuchawką.

- Nie rozpoznaję tego numeru - oznajmiła.

- Więc niech odbierze automatyczna sekretarka - zdecydował Greco.

Rozmówca zaczął przekazywać wiadomość.

- Panie Greco, mówi Philip Meredith. Wiem, że był pan dzisiaj w sądzie z panią Althorp. Rozmawiałem z nią. Pragnąłbym zaangażować pana do wyjaśnienia sprawy śmierci mojej siostry, Grace Meredith Carrington. Zawsze uważałem, że została zamordowana przez męża, Petera Carringtona, i jeśli to możliwe, chciałbym, aby odnalazł pan dowody potwierdzające ten fakt. Mam nadzieję, że zadzwoni pan do mnie. Mój numer...

Greco wziął słuchawkę z rąk żony i wcisnął guzik.

- Tu Nicholas Greco, panie Meredith - powiedział.

Gdyby ktokolwiek zajrzał tamtego wieczoru w okno i przypatrywał się nam, jak piliśmy koktajle, z pewnością by pomyślał, że jesteśmy wielkimi szczęściarzami. Oczywiście ani Peter, ani ja nie wspomnieliśmy o jego działaniach we śnie, siedzieliśmy tylko ramię przy ramieniu na sofie przed kominkiem. Elaine i jej syn Richard Walker zajęli fotele po bokach, a Vincent Slater, który zawsze wołał zwykłe krzesła o prostym oparciu, przysunął sobie jedno takie.

Gary Barr podawał drinki. Peter i ja wzięliśmy po kieliszku wina, pozostali koktajle. Bez polecenia Gary zasunął drzwi oddzielające część salonu, przez co miejsce przy kominku stało się bardziej kameralne, jeśli można tak nazwać pomieszczenie długości dwudziestu siedmiu stóp.

Podczas naszej podróży poślubnej Peter powiedział mi, żebym znalazła dekoratora wnętrz, który dokona w domu wszelkich przeróbek, jakich sobie zażyczę. Rzadko mówił o Grace, zapamiętałam jednak pewną uwagę a propos wystroju wnętrz.

- Gdy Elaine wyszła za mojego ojca, przeprowadziła generalny remont i muszę przyznać, że wiedziała, co robi. Zatrudniła świetnego fachowca. Oczywiście wydała na to mnóstwo pieniędzy. Szkoda, że nie słyszałaś skarg mojego ojca. Grace właściwie nie dokonała żadnych zmian. Wołała mieszkanie w Nowym Jorku, przez osiem lat naszego małżeństwa spędziła tam większość czasu.

Wszystkie te myśli przemykały mi przez głowę, gdy siedzieliśmy w tym uroczym pokoju, wpatrzeni w ogień płonący na kominku. Elaine wyglądała jak zawsze pięknie, miała starannie zrobiony makijaż, a jej szafirowe oczy spoglądały na Petera z tkliwością i współczuciem.

Lubiłam Richarda Walkera. Nie był przystojny w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, lecz miał w sobie pewien magnetyzm, który z pewnością przyciągał wiele kobiet. Jeśli pominąć oczy, nie sposób było wyobrazić sobie, patrząc na jego nieregularne rysy i krzepką posturę, że wydała go na świat Elaine Walker Carrington. Dowiedziałam się od Petera, że ojciec Richarda, pierwszy mąż Elaine, urodził się w Rumunii i przyjechał z rodzicami do Stanów Zjednoczonych, mając pięć albo sześć

lat. Zanglicyzował swoje nazwisko, kiedy poszedł do college'u, i zanim się pobrali, odnosił już sukcesy jako biznesmen.

- Elaine nigdy nie wyszłaby za faceta bez nabitej kabzy - powiedział mi Peter - i pod tym względem w obu wypadkach jej się poszczęściło. O ile mi wiadomo, ojciec Richarda był inteligentny i czarujący, ale przepuścił w grach hazardowych wszystkie pieniądze. Małżeństwo nie przetrwało długo. Walker zmarł, gdy Richard był nastolatkiem. Potem Elaine poślubiła mojego ojca, który był tak oszczędny, że wśród jego znajomych krążyła anegdota, jakoby nadal miał pieniądze otrzymane z okazji Pierwszej Komunii.

Richard najwyraźniej odziedziczył większość cech fizycznych po ojcu, a także, jak przypuszczam, coś z jego osobistego uroku. Przy koktajlach opowiedział nam o tym, jak po raz pierwszy przyjechał do rezydencji na kolację i jak onieśmielający wydał mu się wówczas ojciec Petera.

- Peter zaczął wtedy studia w Princeton - wyjaśnił Richard - więc nie było go w domu. Ja właśnie uzyskałem dyplom w Columbi i zacząłem pracować jako stażysta w Sotheby's. Ojciec Petera nie był tym zachwycony. Zaproponował mi praktykę w jednym z oddziałów swojej firmy. Zapomniałem w którym.

Vincent Slater, który z pewnością nie należał do błyskotliwych rozmówców, wybuchnął śmiechem.

- Prawdopodobnie w maklerskim. Ja też tam zaczynałem.

- Tak czy inaczej, odmówiłem - podjął Richard - i to był początek końca pięknej przyjaźni. Twój tata, Peter, zawsze uważał, że marnuję czas.

- Wiem - odpowiedział Peter z uśmiechem i zauważyłam, że usiłowania Richarda, by choć na chwilę odwieść jego uwagę od ponurej rzeczywistości, odnoszą pewien skutek.

Zasiedliśmy do kolacji i ucieszyłam się, słysząc, jak mój mąż reaguje na duszoną wołowinę Jane Barr słowami: „Nie sądziłem, że jestem głodny, ale to wygląda przepysznie”.

Podczas posiłku Richard wspomniał o swojej pierwszej dłuższej wizycie w rezydencji.

- Twój ojciec zachęcił mnie, żebym się rozejrzał - powiedział. - Napomknął mi o kaplicy, więc poszedłem na górę, by ją obejrzeć. To nie do wiary, że jakiś ksiądz rzeczywiście tam się ukrywał w siedemnastym wieku. Zastanawiałem się, czy to miejsce nie jest nawiedzone. Jak myślisz, Kay?

- Gdy po raz pierwszy je zobaczyłam, miałam sześć lat - wyznałam. Dostrzegłszy wyraz zdumienia na jego twarzy, dodałam: - Opowiedziałam o tym Peterowi tamtego wieczoru, gdy moja babcia spadła ze schodów podczas przyjęcia, a on został ze mną w szpitalu i później odwiózł mnie do domu.

- O tak, Kay w dzieciństwie poszukiwała przygód - potwierdził Peter.

Zahałał się i wyczułam, że nie chce pierwszy mówić o moim ojcu. Postanowiłam uprościć mu sytuację.

- Mój tata przyjechał tu w tamtą sobotę sprawdzić oświetlenie. Wielu gości zjawilo się na tej prozanej kolacji. Zostawiono mnie chwilowo samej sobie, więc wyruszyłam na wyprawę.

Nastrój przy stole uległ zmianie. Wspomniałam niechcący wieczór, gdy zginęła Susan Althorp. Próbując zmienić temat rozmowy, parlałam naprzód.

- W kaplicy było bardzo zimno i mokro, a potem usłyszałam, że ktoś nadchodzi, więc schowałam się między ławkami.

- Naprawdę? - wykrzyknął Vincent Slater. - I co, przyłapano cię?

- Nie, bo przykłękałam i ukryłam twarz w dłoniach. Wiesz, jakie niemądre są dzieci. „Jeśli ja cię nie widzę, ty też mnie nie widzisz”.

- Czy podsłuchałaś jakąś parę kochanków? - zapytał Vincent.

- Nie. Ci ludzie kłócili się o pieniądze.

Elaine wybuchnęła ostrym, sarkastycznym śmiechem.

- Peter, kłóciliśmy się z twoim ojcem o pieniądze przez cały dzień i w całym domu - oznajmiła. - Nie przypominam sobie jednak, żebyśmy robili to w kaplicy.

- Ta kobieta przyrzekała mu, że to ostatni raz. - Rozpaczliwie pragnęłam zmienić temat.

- Brzmi zupełnie, jakbym to była ja - zauważyła Elaine.

- No cóż, to z pewnością nieważne. Nawet nie pomyślałabym o tym, gdybyś nie zaczął mówić o kaplicy, Richardzie - powiedziałam.

Gary Barr stał tuż za mną, zamierzając nalać mi wina do kieliszka. Chwilę później, ku naszemu obopólnemu przerażeniu, wino spłynęło strumieniem po moich plecach.

30

Tak jak Barbara Krause obiecała Tomowi Moranowi, w wieczór po rozprawie sądowej zjedli razem kolację w Stony Hill Inn, jednej z ich ulubionych restauracji w Hackensack. Przy łopatkce jagnięcej przedyskutowali nagłe pojawienie się i kipiącą emocjami tyradę Philipa Mereditha.

- Wiesz, gdybyśmy zdołali nakłonić Carringtona, żeby się przyznał nie tylko do zamordowania Susan Althorp, lecz także do zabicia żony, miałabym ochotę zaproponować mu ugodę - oświadczyła nieoczekiwanie Krause.

- Myślałem, że to ostatnia rzecz, jaką byś zrobiła, szefowo - zaprotestował Moran.

- Tak, wiem. Ale choć uważam, że uzyskamy wyrok skazujący w sprawie Susan Althorp, nie będzie to w żadnym razie strzał prosto w bramkę. Pozostaje faktem, że Maria Valdez wykonała woltę w swoich zeznaniach. A Carrington ma najlepszych obrońców, jakich można wynająć. Będzie gorąco.

Moran kiwnął głową.

- Rozumiem. Widziałem dzisiaj dwóch z nich. Honorarium, które dostają za jeden dzień pracy, opłaciłoby aparaty korekcyjne na zęby dla moich dzieci.

- Pogadajmy o tym - zaproponowała Krause. - Gdyby się przyznał do winy w sprawie Susan i swojej żony, moglibyśmy mu zaproponować trzydzieści lat bez prawa do warunkowego zwolnienia przy odbywaniu kary łącznej za dwa przestępstwa. Spójrzmy prawdzie w oczy, nie mamy teraz wystarczających dowodów, by oskarżyć go o zamordowanie żony, ale on zdaje sobie sprawę, że w każdej chwili mogą zostać przedstawione nowe materiały. Wyjdzie z więzienia, mając niewiele ponad siedemdziesiąt lat i mnóstwo pieniędzy. Gdyby przyjął tę propozycję, uzyskalibyśmy wyrok skazujący, a on sam, zakładając, że tego dożyje, będzie miał nadzieję wyjścia na wolność. Dobrze wiesz, że bardzo bym chciała poprowadzić tę sprawę - dodała. -

Ale jest jeszcze jeden problem. Myślę o krewnych ofiar. Widziałeś i słyszałeś dzisiaj przedstawicieli obu rodzin. Pani Althorp nie dożyje procesu, lecz jeśli Carrington przyzna się do winy, będzie mogła usłyszeć wyrok skazujący. I jest jeszcze jedna korzyść: jeżeli on się przyzna, to utoruje drogę do procesów cywilnych.

- Nie przypuszczam, by Althorpowie potrzebowali pieniędzy - skonstatował beznamyślnie Moran.

- Są ubogimi milionerami - wyjaśniła Barbara Krause. - Czy to nie piękne określenie? Odnosi się do każdego, kto ma mniej niż pięć milionów. Wyczytałam je w pewnym czasopiśmie. Umowa cywilna oznaczałaby, że przeznaczą w imieniu Susan wysoką darowiznę na rzecz szpitala albo uczelni. A z tego, co wiemy o Philipie Meredith, nigdy nie wyruszył na podbój świata i ma troje dzieci na utrzymaniu.

- Więc mówisz serio o zaproponowaniu układu adwokatom Carringtona? - spytał Moran.

- Powiedzmy, że rozważam tę kwestię. Coś jak „zobowiązanie do zaręczyn”. W każdym razie jagnięcina była pyszna. Co mi tam kalorie, cała naprzód! Zamówmy sobie deser.

31

Widziałam, że ta kolacja nieco rozluźniła Petera. Gdy tylko dobiegła końca i wypiliśmy kawę w bibliotece, wszyscy wstali, gotowi do wyjścia. Czasami Richard nocował u Elaine, ale tym razem powiedział nam, że wybiera się na Manhattan wypić po przedstawieniu drinka u Carlyle'a z pewną młodą artystką.

- Jest bardzo zdolna - poinformował nas - i muszę dodać, że bardzo ładna. A to rzadko idzie w parze.

- Tylko się nie zakochaj, Richardzie - mruknęła cierpko Elaine. - A jeśli postanowisz wydać dla niej przyjęcie w galerii, niech sama zapłaci za szampana.

Słyszając te słowa, Vincent zerknął z uniesionymi brwiami na Petera, który odpowiedział bladym uśmiechem. Później we dwoje odprowadziliśmy gości do drzwi. Samochody Richarda i Vincenta stały tuż przed frontowym wejściem. Mężczyźni otworzyli parasole, a Elaine ujęła syna pod ramię, gdy zbiegali po schodach do auta.

Peter zatrzasnął za nimi drzwi, a potem, gdy zawróciliśmy ku schodom, zjawił się Gary Barr.

- Pani Carrington, my też zaraz wychodzimy. Chciałem jeszcze raz powtórzyć, że ogromnie mi przykro z powodu pani bluzki. Nie wiem, jak mogłem być taki niezdarny. Nic podobnego mi się nie przydarzyło przez te wszystkie lata, odkąd podaję do stołu.

Oczywiście, gdy oblał mnie winem, przyjąłem jego przeprosiny, poszłam na górę i szybko przebrałam się w inną bluzkę. Peter miał chyba dość przepraszania, ponieważ zanim zdążyłam ponownie uspokoić Gary'ego, oznajmił szorstko:

- Myślę, że pani Carrington wyraziła się jasno i rozumie, iż był to niefortunny przypadek. Nie życzę sobie dalszych rozmów na ten temat. Dobranoc, Gary.

Widywałam dotychczas tylko przebłąski tej oficjalnej - rzekłabym, że onieśmielającej - twarzy mojego męża i w pewien sposób ucieszyłam się z jej powrotu. Zanosilo się na to, że następne miesiące, aż do procesu, będą dla niego upokarzające i straszne. Odślonił przede mną swe bezbronne oblicze, ponieważ mi ufał. Ale w owej chwili zdałam sobie sprawę, że rola, którą przyjąłem - bardziej opiekunki niż żony - uwłacza godności tego mężczyzny.

Kiedy wchodziliśmy na górę po schodach, z jakiegoś dziwnego powodu pomyślałam o pewnym wieczorze sprzed chyba dziesięciu lat, gdy przyjechałam do domu z college'u. Oglądałyśmy z Maggie w telewizji stary film „Złodziej w hotelu” z Grace Kelly i Carym Grantem. W trakcie jednej z reklam Maggie powiedziała mi, że Grace Kelly poznała księcia Rainiera, kręcąc ten film w Monako.

- Czytałam o tym, Kay, jak księżę odwiedził ją w domu rodziców w Filadelfii. Poprosił wtedy ojca Grace o rękę córki. Następnego dnia jej matka opowiadała reporterowi, jakim sympatycznym człowiekiem jest Rainier i jak łatwo zapomnieć, że jest księciem. Redaktor kroniki towarzyskiej prychnął: „Czy pani Kelly nie rozumie, że poślubienie rządzącego monarchy to nie to samo, co poślubienie jednego z wielu książąt?”.

Dzisiaj zobaczyłam znękanego Petera w sądzie, a później przestraszonego Petera, stojącego nad walizką, którą zaczął pakować, choć tego nie pamiętał. Teraz, przed chwilą, widziałam władczy, który ma dość wysłuchiwanie usprawiedliwień

pracownika. Który Peter jest najprawdziwszy? - zadałam sobie pytanie, gdy szykowaliśmy się do snu.

Uświadomiłam sobie, że nie znam odpowiedzi.

32

Następnego ranka pogoda prawie nie uległa zmianie. Temperatura wzrosła, więc zamiast deszczu ze śniegiem padał tylko deszcz, rzęsy i nieustanny.

- Wygląda na to, że nasze psy będą miały kolejny wolny dzień - zauważył Moran, wchodząc do biura Barbary Krause kilka minut po dziewiątej. - Nie ma sensu, żeby węszyły dzisiaj na terenie posiadłości Carringtonów.

- Wiem. Byłoby to marnotrawienie pieniędzy podatników - zgodziła się jego przełożona. - Poza tym, nic tam nie znajdziemy. Przejrzałam skromny materiał dowodowy zabrany z rezydencji i domu macochy. Całe przeszukanie, jak się wydaje, nie przyniosło żadnych rezultatów. Nie sądzę jednak, żebyśmy mogli wiele znaleźć po dwudziestu dwóch latach. Jeżeli Peter Carrington okazał dość sprytu, by się pozbyć wieczorowej koszuli po zamordowaniu Susan, istnieje duże prawdopodobieństwo, że o nic innego nie musiał się martwić.

- Przypuszczam, że gdyby coś takiego było, natrafilibyśmy na to za pierwszym razem - wzruszył ramionami Moran.

- Jedna rzecz mnie zainteresowała. Spójrz na to. - Krause podała mu arkusz papieru. Był to szkic projektu ukształtowania ogrodu.

Moran przyjrzał mu się uważnie.

- Co w tym niezwykłego?

- Znajdował się w szufladzie z dokumentami w pokoju na najwyższym piętrze. Najwyraźniej od lat rodzina traktowała to piętro jak strych, miejsce, gdzie się upycha przedmioty, którymi chwilowo nie chcesz sobie zawracać głowy. Podobno można by cały dom urządzić tym wszystkim, co tam jest, od kanap, krzeseł i dywanów poprzez porcelanę, srebra stołowe, obrazy i bibeloty, aż po rodzinną korespondencję, której początki sięgają dziewiętnastego wieku.

- Zapewne nigdy nie słyszeli o podwórkowych wyprzedażach ani giełdzie eBay
- skomentował Moran. - Chwileczkę, już widzę, co to jest, ten rysunek przedstawia
obrzeże posiadłości Carringtonów. To miejsce, w którym znaleziono zwłoki
dziewczyny, tyle że z jakimiś sadzonkami.

- Zgadza się. Tak naprawdę to kopia oryginalnego szkicu. - I co z tego wynika?
- Spójrz na nazwisko w rogu.

Moran zbliżył arkusz do lampy na biurku Barbary Krause.

- Jonathan Lansing! Ten projektant ogrodów, który dał nurka do rzeki Hudson
nie długo po zniknięciu Susan Althorp. Był ojcem obecnej pani Carrington.

- Właśnie. Carringtonowie zwolnili go z pracy kilka tygodni po zaginięciu
Susan i rzekomo popełnił samobójstwo. Mówię „rzekomo”, ponieważ nigdy nie
odnaleziono ciała.

Moran popatrzył uważnie na przełożoną.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że istniał jakiś związek między nim a Susan
Althorp?

- Nie. Złapaliśmy faceta, który ją zamordował. Widzę natomiast, że to Lansing
wysunął pomysł, by cofnąć ogrodzenie o piętnaście metrów od ulicy. Z jego projektu
wynika, iż nie zamierzał zostawić tego zaniedbanego pasa między ogrodzeniem a
krawężnikiem. Jego szkic zakłada posadzenie różnych wieloletnich roślin po drugiej
stronie.

- A potem go zwolniono i rodzina nie zadała sobie trudu, by
zrobić tam cokolwiek prócz zasiania trawy - skonstatował rzeczowo Moran.

- Na to wygląda - przytaknęła Barbara Krause. Włożyła szkic z powrotem do
teczki z aktami sprawy. - Nie wiem - dodała, bardziej do siebie niż do Morana. - Po
prostu nie wiem...

We wtorek rano, dzień po oskarzeniu przed sądem Petera Carringtona, Philip Meredith wsiadł do pociągu z Filadelfii do Nowego Jorku. Świadom, iż jego zdjęcie mogło się znaleźć na pierwszych stronach brukowych gazet, włożył na wszelki wypadek ciemne okulary. Nie miał najmniejszej ochoty, by rozpoznawali go i zaczepiali obcy ludzie. Nie pragnął niczyjego współczucia. Od pogrzebu siostry nie oglądał Petera Carringtona. Przyszedł do sądu dla czystej przyjemności zobaczenia Petera w kajdankach, oskarżonego o morderstwo. Był równie zaskoczony swoim wybuchem, jak wszyscy obecni.

Gdy jednak to już nastąpiło, zamierzał podtrzymać swoje zarzuty i doprowadzić rzecz do końca. Jeśli Nicholas Greco zdołał odszukać kluczowego świadka przeciw Carringtonowi w sprawie Susan Althorp, może znajdzie również kluczowy dowód, że Grace została zamordowana.

Wysiadł z pociągu na Penn Station u zbiegu Trzydziestej Trzeciej Ulicy i Siódmej Alei i chętnie udałby się pieszo do biura detektywa przy Madison Avenue, między Czterdziestą Ósmą a Czterdziestą Dziewiątą. Ulewny deszcz zmusił go jednak do ustawienia się w kolejce osób czekających na taksówkę. Pogoda sprawiła, że pomyślał o dniu pogrzebu Grace. Oczywiście wtedy, na początku września, nie było tak zimno, ale także padało. Spoczywała teraz w rodzinnym grobowcu Carringtonów na cmentarzu Brama Niebios w hrabstwie Westchester.

Philip pragnął jeszcze jednego: przenieść jej szczątki z powrotem do Filadelfii. Powinna znaleźć się blisko tych, którzy ją kochali, pomyślał, naszych rodziców i dziadków.

Wreszcie stanął na początku kolejki. Wsiadł do pierwszej wolnej taksówki i podał adres. Już dawno nie był na Manhattanie i zaskoczyły go korki na ulicach. Jazda kosztowała prawie dziewięć dolarów, a taksówkarz wcale nie wyglądał na zadowolonego, gdy Philip nic nie dołożył do dziesięciodolarowego banknotu, który mu wręczył.

Podliczając cenę biletu kolejowego oraz taksówki tam i z powrotem, ta podróż robi się kosztowna, choć jeszcze nawet nie rozmawiałem z tym detektywem, pomyślał Philip. Zdążył się już o to posprzeczać z żoną.

- Omal nie padłam, kiedy usłyszałam, jak się zachowałeś w sądzie - powiedziała mu Lisa. - Wiesz, że kochałam Grace, ale ty masz obsesję na punkcie jej śmierci. Wynajęcie prywatnego detektywa wymaga pieniędzy, których nie posiadamy, lecz zrób to, na miłość boską. Weź pożyczkę, jeśli to konieczne, i tak czy inaczej skończ z całą tą historią.

Wąski budynek przy Madison 342 miał tylko osiem pięter; biuro Greca mieściło się na czwartym, pokoje w amfiladzie z niewielką recepcją. Sekretarka poinformowała Meredith, że jest oczekiwany, i natychmiast zaprowadziła go do prywatnego gabinetu detektywa. Po serdecznym powitaniu i wygłoszeniu zwięzłego komentarza na temat pogody Nicholas przeszedł do rzeczy.

- Kiedy zadzwonił pan do mnie do domu wczoraj wieczorem, wspomniał pan, iż może podać dowód na to, że śmierć pańskiej siostry nie nastąpiła wskutek wypadku. Proszę mi o tym opowiedzieć.

- Dowód to chyba zbyt mocne słowo - wyznał Meredith. - Powinienem raczej użyć określenia „motyw”. Chodziło o coś więcej niż obawy Petera, że Grace urodzi upośledzone dziecko. Mówimy tu o grubych pieniądzach jako motywie zabójstwa.

- Słucham pana - zachęcił Greco.

- Ich związek nie należał do małżeństw zawartych z miłości przez dwoje stworzonych dla siebie ludzi. Peter i Grace bardzo się różnili. Ona przepadała za nowojorskim życiem towarzyskim, on wręcz przeciwnie. Zgodnie z warunkami umowy przedślubnej, w przypadku rozwodu Grace miała otrzymać jednorazowo dwadzieścia milionów dolarów, chyba że, i to bardzo istotne, urodzi dziecko Petera. Wówczas, gdyby się rozwiedli, dostawałaby dwadzieścia milionów rocznie, aby dziecko wychowywało się w warunkach odpowiednich dla potomka Carringtonów.

- Tuż po śmierci pana siostry Peter Carrington zaproponował, że podda się badaniu wykrywaczem kłamstw, i przeszedł je pomyślnie - przypomniał Greco. - Jego tygodniowe dochody oszacowano na osiem milionów dolarów. Tak kolosalne sumy panu i mnie wydają się nieprawdopodobne. Niemniej nawet bardzo wysoka kwota

płatna na podstawie intercyzy rozwiedzionej żonie nie byłaby dostatecznie silnym motywem, by zabić własne nienarodzone dziecko. W przypadku ewentualnego płodowego zespołu alkoholowego znalazłyby się więcej niż wystarczające środki, by otoczyć chore dziecko najlepszą opieką.

- Moja siostra została zamordowana - oświadczył Philip Meredith. - W ciągu ośmiu lat małżeństwa z Peterem trzy razy poroniła. Rozpaczliwie pragnęła mieć dziecko. Przenigdy nie popełniłaby samobójstwa, będąc w ciąży. Wiedziała, że jest alkoholiczką, i zaczęła po cichu uczęszczać na mityngi AA. Kategorycznie postanowiła skończyć z piciem.

- Gdy ją znaleziono, badania na zawartość alkoholu we krwi wykazały poziom trzykrotnie wyższy od dopuszczalnego. Wielu ludzi miewa tego rodzaju wpadki. Z pewnością pan o tym wie.

Philip Meredith zawahał się, a potem wzruszył ramionami.

- Powiem panu coś, choć przysięgłem rodzicom, że nigdy tego nie wyjawię. Sądzi, że popsułoby to nieodwołalnie obraz Grace w ludzkiej pamięci. Ale mój ojciec nie żyje, a matka przebywa w domu opieki. Jak wspomniałem, cierpi na chorobę Alzheimera i zupełnie nie zdaje sobie sprawy, co się wokół niej dzieje. - Zniżył głos, jakby w obawie, że ktoś go podsłucha. - Grace, w czasie, gdy utonęła, miała romans. Bardzo uważała, w tym sensie, że ojcem dziecka był bez wątpienia Peter. Chciała je urodzić, a potem rozwieść się z mężem. Ten drugi mężczyzna nie był zamożny, a Grace pokochała styl życia, do którego przywykła, mając oparcie w fortunie Carringtonów. Przypuszczam, że tamtego wieczoru podczas przyjęcia dolano jej alkoholu do napoju, aby doprowadzić ją do stanu upojenia, ponieważ wystarczył jeden drink i to już był koniec. Nie potrafiła przestać.

- Grace była już pijana, gdy Peter wrócił do domu. Kto miałby jej wcześniej dolać alkoholu?

- Vincent Slater, rzecz jasna. Zrobiłby dla Carringtonów wszystko, ale to naprawdę wszystko. Należy do tych lizusów, którzy podczepiają się pod pieniądze i wykonują rozkazy swych panów.

- Przyprawił więc alkoholem napój pańskiej siostry z zamiarem upicia jej, a następnie utopienia? To dość śmiała teoria, panie Meredith.

- Grace była w ósmym miesiącu ciąży. Gdyby nagle zaczęła rodzić, istniały duże szanse, że dziecko przeżyje. Miała już wcześniej fałszywe bóle porodowe. Nie było czasu do stracenia. Peter zamierzał wrócić dopiero następnego dnia. Sądzę, że Slater dolał wódki do wody sodowej, planując, że upije Grace i wepchnie ją nieprzytomną do basenu. Kiedy Peter zjawił się w domu, wyrwał mojej siostrze szklankę z ręki i rzucił na podłogę, powodowany takim samym spontanicznym odruchem, jak ja wczoraj w sądzie. Z pewnością nadal pluje sobie w brodę, że wybuchnął gniewem. Gdyby miał czas się zastanowić, odegrałby rolę dobrotliwego, wyrozumiałego męża, jak zwykle, kiedy Grace piła.

- Chce pan powiedzieć, że pana zdaniem Vincent Slater oszołomił alkoholem pańską siostrę, a później Peter utopił ją w basenie, gdy straciła przytomność?

- Albo Peter, albo Slater wrzucił ją do basenu, jestem o tym przekonany. Mamy tylko zapewnienie Slatera, że pojechał tamtej nocy do domu. Nie zdziwiłbym się, gdyby pomógł Peterowi również w pozbyciu się ciała Susan Althorp. I wyrzucił gdzieś jego koszulę po tym, jak Peter popełnił morderstwo. Jest aż tak oddany. I amoralny.

- Dlaczego nie zgłosi się pan ze swoją teorią do prokuratora, teraz, gdy pańska matka nie będzie wiedziała, że łamie pan obietnicę?

- Ponieważ nie chcę, aby szargano imię mojej siostry, być może nadaremnie. Mógłbym przedstawić im motyw i teorię, lecz niewątpliwie nastąpiłby przeciek i jakiś dziennikarz podchwyciłby temat.

Nicholas Greco przypomniał sobie rozmowę, jaką przeprowadził ze Slaterem w jego domu. Facet był wtedy zdenerwowany, pomyślał. Coś ukrywa i obawia się, że to coś wyjdzie na jaw. Czy mógł być zamieszany w śmierć Susan Althorp albo Grace Carrington, albo obu?

- Jestem gotów podjąć się tej sprawy, panie Meredith - powiedział detektyw, zaskakując sam siebie. - Mam pojęcie o pana obecnej sytuacji materialnej i skłonny byłbym dostosować do niej wysokość mojego honorarium. Możemy dołączyć klauzulę, iż w razie uzyskania przez pana wysokiego odszkodowania na drodze cywilnej otrzymam dodatkową sumę.

Dostrzegłam w Peterze pewną zmianę. Niemal jakby presja, pod którą się znalazł, doprowadziła go do granic wytrzymałości. Obydwoje spaliśmy dobrze, byliśmy bowiem wyczerpani, ale chyba także dlatego, że czuliśmy się jak na wojnie. W pierwszej bitwie zwyciężył wróg i teraz musieliśmy zebrać siły przed tym, co nas czekało.

Zanim zeszliśmy na dół o wpół do dziewiątej rano, Jane Barr nakryła już do śniadania w mniejszej jadalni i postawiła na kredensie świeży sok i kawę.

- Czemu nie? - zgodziliśmy się, gdy zaproponowała jajecznicę na bekonie, choć jednocześnie przyrzekłam sobie solennie w duchu, że wykreślę to danie z jadłospisu.

Poranne gazety nie leżały, jak zwykle dotąd, na stole.

- Przejrzemy je później - zaproponował Peter. - I tak wiemy, co w nich jest.

Jane naląła nam kawy i wróciła do kuchni, by przygotować śniadanie. Peter zaczekał, aż wyjdzie, zanim odezwał się ponownie.

- Kay - zaczął - nie muszę ci mówić, że zapowiada się długa kampania. Wielka ława przysięgłych uzna zasadność oskarżenia, obydwójce się z tym godzimy. Później wyznaczą datę procesu, który może się odbyć za rok lub nawet więcej. Słowo „normalny” zabrzmiało tu absurdalnie, lecz mimo to zamierzam go użyć. Chcę, aby nasze życie było tak normalne, jak to tylko możliwe, zanim stanę przed sądem i przysięgli ogłoszą werdykt. - Nie czekając na mój komentarz, podjął: - Pozwolono mi opuścić teren posiadłości w celu naradzenia się z prawnikami. Zamierzam prowadzić z nimi długie i częste narady przy Park Avenue. Vince będzie moimi uszami i oczami w kwaterze głównej. On również spędzi tam dużo czasu.

Peter wypił kolejny łyk kawy. W chwili milczenia uświadomiłam sobie, że przez niecałe dwa tygodnie tak przywykłam do nieustannej obecności Vincenta Slatera, iż wydawałoby mi się czymś dziwnym, gdyby go nie było w pobliżu.

- Gary może nas zawieźć na Manhattan i przywieźć z powrotem - mówił dalej Peter. - Mam zamiar uzyskać konieczne zezwolenie na wyjazd do Nowego Jorku minimum trzy razy w tygodniu. - Ton mojego męża i wyraz jego twarzy zdradzały

determinację w dążeniu do celu. Potem dodał: - Kay, na pewno nie byłbym zdolny skrzywdzić żadnej ludzkiej istoty. Czy w to wierzysz?

- Wierzę i wiem o tym - zapewniłam go. Wyciągnęliśmy do siebie ręce nad stołem i spletniliśmy palce.

- Myślę, że zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia - powiedziałam. - Byłeś tak pochłonięty lekturą i wyglądałeś na zupełnie odprężonego w tym swoim wielkim fotelu. A potem, kiedy wstałeś, zsunęły ci się okulary.

- A ja zakochałem się w pięknej dziewczynie o włosach spływających na ramiona. Od razu nasunął mi się cytat z „Rozbójnika”: „A Bess, córka dziedzica, dziewczyna czarnooka, wplatała wstążkę szkarłatną w swe długie, ciemne włosy”. Pamiętasz to ze szkoły?

- Naturalnie. Rytm wiersza przypominał stukanie końskich kopyt. Ale zastanów się: byłam raczej córką ogrodnika niż dziedzica - sprostowałam. - I nie mam czarnych oczu.

- Ale prawie.

Dziwnym trafem tego ranka nieustannie powracało do mnie wspomnienie ojca. Pomyślałam o tym, co usłyszałam od Maggie kilka dni wcześniej: że ogromnie lubił pracować w posiadłości Carringtonów, zwłaszcza dlatego, że miał sposobność swobodnego tworzenia wspaniałych ogrodów bez oglądania się na koszty.

Przy jajecznicy z bekonem, karygodnie kipiącej od cholesterolu, zagadnęłam o to Petera.

- Mój ojciec miewał na przemian napady skąpstwa i hojności - odparł. - I to właśnie zamierzam uświadomić naszym drogocennym prawnikom. Jeśli Maria Valdez wracała na Filipiny, ponieważ jej matka ciężko zachorowała, byłoby zupełnie w jego stylu wypisać czek, żeby pomóc byłej pracownicy w opłaceniu rachunków za leczenie. Tego samego dnia mógł jednak dostać szalu z powodu porcelanowego serwisu, zamówionego przez Elaine.

Przypomniałam sobie, jak Peter mi zaproponował, żebym zatrudniła dekoratora wnętrz i odnowiła dom tak, jak uznam za stosowne.

- Nie jesteś do niego zbyt podobny - powiedziałam. - Przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę to, co mi mówiłeś o przeróbkach w domu.

- Pod pewnymi względami chyba go przypominam - odparł. - Na przykład, nie mógł znieść, że Elaine zatrudniła kucharza, kamerdynera, gospodynię i pokojówki. Ja, tak jak ojciec, wolę kogoś w rodzaju Barrów na przychodne, żeby na noc wracali do siebie. Z drugiej strony, nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego ojciec tak się denerwował z powodu codziennych wydatków na życie. Zapewne odezwały się u niego cechy tego Carringtona, który zaczynał z płótnem w kieszeni i zbił majątek na szybach naftowych. Podobno był dusigroszem, jakiego świat nie widział. Wątpię, czy zapłaciłby za nasiona traw, nie mówiąc już o obsadzeniu całych akrów kosztownymi roślinami.

Po śniadaniu Peter zaczął kolejno załatwiać to, co zaplanował. Zadzwoił na komórkę do Connera Banksa i polecił, by uzyskano dlań pozwolenie na przyjazd do Nowego Jorku w porze popołudniowej, na naradę w kancelarii adwokackiej. Następnie spędził kilka godzin na rozmowach z Vincentem Slaterem i członkami zarządu swojej firmy.

Zdałam sobie sprawę, że wyczekuję z niecierpliwością wyjazdu do miasta. Tym razem siedzenie na spotkaniach Petera z prawnikami nie miało dla mnie sensu. Zamierzałam wykorzystać ten czas, żeby zajrzeć do kawalerki, w której dawniej mieszkałam. Została tam jeszcze część moich ulubionych zimowych ubrań, a także oprawione w ramki zdjęcia mamy i ojca. Chciałam je mieć u siebie.

Peter uzyskał niezbędne zezwolenie na opuszczenie domu i wczesnym popołudniem wyruszyliśmy do Nowego Jorku.

- Kay, choć twoje mieszkanie jest po drodze, chyba będzie lepiej, jeśli Gary pojedzie prosto na Park Avenue - powiedział. - Gdyby przypadkiem śledziła nas policja albo dziennikarze i ktoś sfotografował samochód pod twoim domem, mogliby to uznać za naruszenie warunków zwolnienia za kaucją. Być może popadam w paranoję, ale nie zaryzykuję powrotu do więzienia.

W pełni go rozumiałam i postąpiliśmy tak, jak mówił. Zanim dotarliśmy przed budynek, w którym mieściła się kancelaria, deszcz zaczął nareszcie słabnąć. Prognoza pogody zapowiadała przejaśnienia i wyglądało na to, że się sprawdzi.

Peter miał na sobie ciemny garnitur, koszulę i krawat. W doskonale skrojonym płaszczu z ciemnogrnatowego kaszmiru prezentował się jak prawdziwy dyrektor

wielkiej korporacji. Kiedy Gary otworzył przed nim drzwi samochodu, Peter pocałował mnie prędko i powiedział:

- Przyjedź o wpół do piątej, Kay. Spróbujemy zdążyć do domu przed korkami w godzinach szczytu.

Odprowadzając go spojrzeniem, gdy szybkim krokiem przemierzał chodnik, pomyślałam mimo woli, jakie to niedorzeczne, że niecałą dobę wcześniej stał w pomarańczowym więziennym kombinezonie i ze skutymi rękami, wysłuchując skierowanego przeciw sobie oskarżenia o morderstwo.

Nie zaglądałam do mojego mieszkania od dnia ślubu. Teraz z jednej strony wydało mi się przytulne i znajome, z drugiej zaś, gdy patrzyłam na nie nowym okiem, widziałam, jakie jest ciasne.

Peter wstąpił tu kilka razy w trakcie naszej krótkiej przedślubnej znajomości. Podczas podróży poślubnej zaproponował mimochodem, żebym po prostu zapłaciła za wynajem do końca umowy i, z wyjątkiem rzeczy osobistych, pozbyła się stamtąd wszystkiego.

Wiedziałam, że nie jestem jeszcze na to gotowa. Owszem, rozpoczęłam nowe życie, lecz jakaś częśćka mnie nie chciała całkowicie odcinać się od tego starego. Sprawdziłam wiadomości na automatycznej sekretarce. Żadna nie zawierała niczego ważnego, z wyjątkiem jednej, nagranej tego ranka i pochodzącej od Glenna Taylora, chłopaka, z którym się spotykałam, zanim poznałam Petera. Oczywiście, powiedziałam mu o Peterze, gdy tylko zaczęliśmy się regularnie widywać.

- Właśnie miałem ci zaproponować, żebyśmy pojechali kupić pierścionek - odparł ze śmiechem, wiedziałam jednak, że nie do końca żartuje. Później dodał: - Kay, upewnij się, że wiesz, co robisz. Carrington nie ma czystej przeszłości.

Wiadomość nagrana tego ranka była taka, jakiej mogłam się spodziewać po Glennie: pełna troski i współczucia. „Kay, bardzo mi przykro z powodu tego, co spotkało Petera. Miły początek małżeństwa, nie ma co. Wiem, że potrafisz sobie z tym poradzić, ale pamiętaj: jeśli będę mógł ci w czymkolwiek pomóc, daj mi znać”.

Miło było usłyszeć głos Glenna i przypomniałam sobie, jak bardzo lubiliśmy chodzić razem do teatru. Pomyślałam, że może kiedyś wybierzemy się we dwoje z Peterem na przedstawienie i kolację. A potem uświadomiłam sobie, że mojemu

mężowi nie będzie wolno spędzić ani jednego wieczoru poza domem, dopóki nie zostanie uniewinniony podczas procesu. I nagle zrozumiałam, że dla mnie to również oznacza zamknięcie, ponieważ wiedziałam, że nigdy nie zostawię Petera wieczorem samego.

Wyjęłam z szafy kilka ubrań i rozłożyłam na łóżku. Niemal wszystkie nosiły metki tanich domów towarowych. Elaine za żadne skarby świata nie włożyłaby ani jednej z tych rzeczy, pomyślałam. Podczas naszej podróży poślubnej Peter wręczył mi platynową kartę American Express. „Kupuj na całego, czy jak tam brzmi to hasło” - powiedział i uśmiechnął się do mnie.

Z zaskoczeniem stwierdziłam, że płaczę. Nie potrzebowałam tylu strojów. Gdyby to było w mojej mocy, oddałabym wszystkie pieniądze Carringtonów, byle tylko Petera oczyszczono z zarzutu zamordowania Susan i Grace. Przyłapałam się nawet na tym, że pragnęłabym, aby wprowadził się do mojego mieszkania i borykał ze spłatą pożyczki edukacyjnej, tak jak Glenn. Wszystko, byleby uprościć nasze życie.

Otarłam oczy i podeszłam do komody, żeby zabrać zdjęcia. Jedno przedstawiało rodziców i mnie w szpitalu, tuż po moich narodzinach. Uśmiechali się promiennie do obiektywu i sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych. Ja, owinięte w kocyk niemowlę o pomarszczoną twarzyczkę, zerkalam na nich. Mama wyglądała młodo i ślicznie z włosami rozsypanymi na poduszce. Ojciec, wtedy trzydziestodwuletni, wciąż miał chłopięcą urodę i błysk w oku. Życie tak wiele im oferowało, a jednak mojej matce zostały zaledwie dwa tygodnie do chwili, gdy odebrał nam ją zator.

Dowiedziałam się o okolicznościach śmierci matki - i o tym, że trzymała mnie przy piersi, kiedy ojciec ją znalazł - gdy miałem około dwunastu lat. Pamiętam, że zacisnęłam usta i próbowałam sobie wyobrazić, jakie to mogło być uczucie, gdy mnie tuliła i karmiła.

Pokazałam to zdjęcie Peterowi, gdy po raz pierwszy mnie odwiedził.

- Mam wrażenie, Kay - powiedział wtedy - że pewnego dnia my też będziemy pozować do takich zdjęć.

Później wziął do ręki fotografię mojego ojca ze mną, zrobioną na krótko przed tym, jak tata pojechał w tamto odludne miejsce i zniknął w nurtach rzeki Hudson.

- Bardzo dobrze pamiętam twojego ojca - oświadczył. - Interesowało mnie, jak i dlaczego wybiera te, a nie inne sadzonki. Odbyliśmy kilka ciekawych rozmów.

Wciąż ocierając oczy, przeszedłam na drugą stronę pokoju, żeby to zdjęcie również zabrać do naszego domu.

Wieczorem za zgodą Petera przeniosłam jego ulubiony portret matki i jedno z jego zdjęć zrobionych w dzieciństwie z rodzicami na gzyms nad kominkiem w salonie między naszymi sypialniami. Dodałam dwie fotografie moich rodziców, które przywiozłam z mieszkania.

- Dziadkowie - skomentował Peter. - Kiedyś opowiemy o nich naszym dzieciom.

- Co mam im powiedzieć o nim? - zapytałam, wskazując swojego ojca. - Że to ten dziadek, który machnął ręką na życie i własną córkę?

- Spróbuj mu wybaczyć, Kay - poprosił cicho Peter.

- Próbuję - szepnęłam - ale nie mogę. Po prostu nie mogę.

Wpatrywałam się w zdjęcie ojca ze mną i choć wiem, że to brzmi dziwnie, doznałam w owej chwili takiego uczucia, jakby słyszał, co mówię, i czynił mi z tego powodu wyrzuty.

Nazajutrz rano, zgodnie z obietnicami synoptyków, świeciło słońce, a temperatura przekraczała dziewięć stopni. O dziewiątej usłyszałam szczekanie dobiegające zza okien i zrozumiałam, że psy tropiące wróciły.

Nicholas Greco umówił się na spotkanie z Barbarą Krause w biurze prokuratora okręgowego w środę o wpół do czwartej po południu.

- Nie przewidywałem, że tak prędko złożę pani wizytę - oznajmił, przekroczywszy próg.

- Ja również, szczerze mówiąc, nie spodziewałam się pana zobaczyć - odparła - ale, oczywiście, jest pan zawsze mile widziany.

- Przyjechałem tutaj, ponieważ Philip Meredith wynajął mnie do zbadania okoliczności utonięcia jego siostry, Grace Meredith Carrington.

Barbara Krause dawno nauczyła się zachowywać pokerową twarz w sądzie, nie zdołała jednak ukryć zaskoczenia, słysząc tę nowinę.

- Panie Greco, gdyby pan mógł przedstawić nam cokolwiek, co pomoże w powiązaniu tego zgonu z osobą Petera Carringtona, byłabym niezmiernie wdzięczna.

- Nie jestem czarodziejem, pani prokurator. Pan Meredith przekazał mi pewną informację, lecz nie jestem obecnie upoważniony do jej omawiania. Mogę jedynie stwierdzić, iż ujawnia ona poważny motyw, jaki miał Carrington, by chcieć się pozbyć swojej żony. Mimo to jednak, w moim przekonaniu, żadna rozsądna ława przysięgłych nie uzna go za winnego ponad wszelką wątpliwość na podstawie takiej przesłanki. Dlatego chciałbym zobaczyć akta tej sprawy i porozmawiać, jeśli to możliwe, z oficerami śledczymi, którzy byli wówczas na miejscu.

- To nietrudne. Śledztwo prowadził Tom Moran. W tej chwili uczestniczy w rozprawie, ale za jakąś godzinę będzie wolny. Jeżeli pan chce, może pan poczekać w jego gabinecie i tam przejrzeć akta.

- Znakomicie.

Barbara Krause nacisnęła guzik interkomu, by posłać asystentkę po dokumenty, i powiedziała:

- Panie Greco, bardzo uważnie wzięliśmy te akta pod lupę. Nie znaleźliśmy niczego, co ostałoby się w sądzie jako dowód. Z pana słów wynika, że Philip Meredith zataił informacje, które mogły się okazać przydatne w trakcie dochodzenia. Niezależnie od tego, czy natrafi pan na coś, co wyda się istotne dla sprawy,

prosiłabym, aby nakłonił go pan do szczerości wobec nas. Może mu pan przypomnieć, że przyznanie się Carringtona do winy utoruje rodzinie Meredithów drogę do procesu cywilnego o wysokie odszkodowanie.

- Jestem najzupełniej pewien, że Philip Meredith zdaje sobie z tego sprawę. Sądzę również, że ostatecznie, nawet jeśli nie wypatrzę w aktach niczego nowego, da się przekonać, by ujawnić przed panią to, co już mi powiedział.

- Rozjaśnił pan mój dzień, panie Greco.

Następne półtorej godziny Nicholas Greco przesiedział na krześle w niewielkim gabinecie Toma Morana, zapisując starannie uwagi w notesie, który zawsze nosił w teczce. W notatkach Morana szczególnie zainteresowała go wzmianka, że w kieszeni wieczorowego żakietu Grace Carrington znaleziono złożony papier, stronę wyrwaną z magazynu „People” z 25 sierpnia 2002 roku, zawierającą wywiad z legendarną gwiazdą Broadwayu Marian Howley. Notatka brzmiała: „Howley miała tuż przedtem premierę monodramu. Choć strona przesiąkła wodą, dała się odczytać i znajdowały się na niej dwa słowa wypisane charakterem pisma Grace Carrington: Zamówić bilety. Stronę dołączono do materiału dowodowego”.

Grace Carrington wybierała się na spektakl grany na Broadwayu, pomyślał Greco, odnotowując datę i numer czasopisma. Czegoś takiego nie planuje kobieta, która rozważa samobójstwo.

Na kolacji tego wieczoru, gdy utonęła Grace Carrington, było jeszcze jedno małżeństwo, Jeffrey i Nancy Hammondowie; przed czterema laty mieszkali w Englewood. Detektyw miał nadzieję, że mieszkają tam nadal. Jeśli tak, spróbowałby z nimi porozmawiać w ciągu najbliższych kilku dni.

Zauważył, że koktajle i potrawy podawał wówczas Gary Barr.

Interesująca postać, ten pan Barr, pomyślał Nicholas. Pracował dorywczo u Althorpów i odwoził czasami dokądś Susan Althorp oraz jej znajomych. Obsługiwał proszoną kolację u Carringtonów w noc zaginięcia Susan, a także późne śniadanie następnego dnia. Przebywał również na terenie posiadłości, gdy utonęła Grace.

Wszędobyłski pan Barr. Może warto mu złożyć następną wizytę, zastanowił się Greco.

Dochodziła piąta, a Moran nadal nie zjawił się w biurze. Utknął w sądzie, a teraz chce jak najszybciej wrócić do domu, doszedł do wniosku detektyw. Postanowił zadzwonić do niego jutro i umówić się na spotkanie w bardziej dogodnej chwili.

Pomaszerował korytarzem w stronę prywatnego gabinetu Barbary Krause, by zwrócić akta sprawy Grace Carrington. W gabinecie siedział Moran. Pani prokurator popatrzyła na Nicholasa Greco, jakby zupełnie zapomniała o jego istnieniu. Po chwili oznajmiła:

- Panie Greco, obawiam się, że musimy odłożyć wszelkie dyskusje na później. Jedziemy teraz z Tomem do Carringtonów. Wygląda na to, że psy wykopały tam więcej ludzkich kości.

36

Czasami, kiedy prowadziłam w bibliotece pogadanki dla dzieci, recytowałam jeden z moich ulubionych wierszy autorstwa Henry'ego Wadswortha Longfellowa, pod tytułem „Dziecięca godzina”. Zaczynał się tak: „Między ciemnością a zmierzchem, gdy noc powoli się zbliża...”.

Zmierzch właśnie zapadał, kiedy usłyszałam szczekanie psów tropiących, które dobiegało od zachodniej strony posiadłości. Peter pojechał wcześniej na Manhattan do kancelarii prawniczej, ja jednak postanowiłam zostać w domu. Czułam się potwornie zmęczona i większą część dnia spędziłam w łóżku, usiłując się zdrzemnąć.

Dochodziła czwarta, gdy wreszcie wstałam. Wzięłam prysznic, ubrałam się, zeszałam do biblioteki i usiadłam z książką w wygodnym fotelu Petera, czekając, aż mój mąż wróci do domu.

Słyszając szczekanie, pospieszyłam do kuchni. Jane przyszła ze swojej stróżówki, żeby przygotować kolację.

- Przed bramą stoją wozy policyjne, pani Carrington - zawiadomiła mnie z niepokojem. - Gary poszedł sprawdzić, co się dzieje.

Psy musiały coś znaleźć, pomyślałam. Nie zawracając sobie głowy szukaniem płaszcza, wybiegłam w chłodny zmierzch i ruszyłam ścieżką w stronę, z której dobiegało ujadanie. Policjanci odgradzali już taśmą teren nad stawem, który w lecie

obfitował w ryby. Radiowozy ściagały się po zamrożonym trawniku, mrugając światłami.

- Jeden z psów wykopał kość z nogi - szepnął do mnie Gary Barr.

- Kość! Czy uważają, że może być ludzka? - spytałam. W cienkim swetrze szczykałam zębami z zimna.

- Prawie na pewno.

Usłyszałam dźwięk zbliżających się syren. Znowu policja, pomyślałam. Za śledczymi przyjadą dziennikarze. Kogo tam pochowano? Cały ten obszar zamieszkiwały niegdyś indiańskie plemiona. Od czasu do czasu odnajdywano ich groby. Może i tym razem natrafiono na jeden z tych pradawnych śladów.

A wtedy usłyszałam jednego z psich przewodników: „...i był owinięty w taki sam plastikowy worek jak ta dziewczyna”.

Poczułam, że nogi uginają się pode mną, i usłyszałam czyjś krzyk: „Trzymajcie ją!”. Nie zemdlalam, lecz jeden z detektywów i Gary Barr musieli zaprowadzić mnie do domu. Poprosiłam, by mnie zostawili w bibliotece. Dygotałam, gdy opadłam na fotel, więc Jane poszła po koc i otuliła mnie. Poleciałam Gary'emu zostać na zewnątrz i informować mnie, co się dzieje. W końcu przyszedł z wiadomością, że podobno znaleźli szkielet z medalionem na szyi.

Medalion! Podejrzewałam już wcześniej, że mogą to być szczątki mojego ojca. Gdy usłyszałam o medalionie, uprzytomniłam sobie, że tata zawsze nosił na szyi medalion ze zdjęciem mojej matki. W owej chwili zyskałam pewność, że szczątki, które wygrzebały tropiące psy, to krew z mojej krwi, kość z mojej kości.

Nie potrzebuję innych dowodów na to, że Carrington zamordował moją siostrę - oznajmił Philip Meredith Nicholasowi Greco nazajutrz po znalezieniu szczątków Jonathana Lansinga na terenie posiadłości. - Omówiliśmy tę sprawę z żoną. Pojadę do prokuratora i wszystko opowiem. Ten facet jest seryjnym mordercą. Detektyw nie był zaskoczony telefonem Mereditha.

- To bardzo rozsądny pomysł - odparł. - I niewykluczone, że upublicznienie informacji dotyczących związku pańskiej siostry z innym mężczyzną okaże się zupełnie zbyteczne. Jeżeli Peter Carrington przyzna się do spowodowania jej śmierci, większość ludzi uzna, że chciał zapobiec narodzinom upośledzonego dziecka.

- Ale jego adwokaci się dowiedzą, prawda?

- Oczywiście. Lecz pan zapewne rozumie, że gdy będą się ubiegali o najłagodniejszy możliwy wyrok dla swojego klienta, nie zechcą zawiadamiać opinii publicznej, że ktoś tak bogaty jak Carrington popełnił zbrodnię dla pieniędzy.

- A jeśli przyzna się do zamordowania Grace, będę mógł wytoczyć proces cywilny?

- Tak.

- Wiem, że to brzmi tak, jakby interesowały mnie przede wszystkim pieniądze, ale utrzymanie matki w domu opieki kosztuje mnie tysiąc dolarów miesięcznie i potrzebuję wsparcia. Nie chcę jej nigdzie przenosić.

- Rozumiem pana.

- Dziękuję za życzliwość i pomoc, panie Greco. Przypuszczam, że teraz sprawę przejmie prokurator.

To może być moje najkrótsze śledztwo, pomyślał Nicholas Greco, zgadzając się uprzejmie z Philipem Meredithem. Odłożywszy słuchawkę, odchylił się na oparcie krzesła. Z internetu ściągnął kopię strony magazynu „People”, znalezionej przy Grace Carrington tamtej nocy, kiedy utonęła.

Grace miała na sobie aksamitny ciężowy kostium, gdy wyłowiono jej ciało z basenu. Dlaczego schowała tę kartkę w kieszeni żakietu, zamiast zostawić otwarte pismo na stole? - zastanawiał się Greco.

Czasami, wyobrażając sobie jakąś sytuację, pytał sam siebie: co zrobiłaby Frances? W tym przypadku znał już odpowiedź. Kobieta dbająca o swój wygląd nie wypychałaby niepotrzebnie papierem kieszeni eleganckiego atłasowego kostiumu. We własnym domu, gdyby zauważyła w czasopiśmie coś interesującego, Frances zaznaczyłaby artykuł zakładką albo położyła pismo na stole grzbietem do góry, otwarte na tej stronie.

W aktach nie było wzmianki o dołączeniu magazynu do materiału dowodowego. Muszę sprawdzić, którego dnia ten numer pojawił się w kioskach i przesyłkach, pomyślał Greco. I tym bardziej trzeba się spotkać z tamtymi dwiema osobami z zewnątrz, które były wtedy na kolacji, z tym małżeństwem z Englewood, Nancy i Jeffreyem Hammondami.

Tego będę się trzymał, nawet jeśli złamię swą podstawową zasadę: nigdy nie pracuj *pro bono*, czyli za nic, podsumował Nicholas Greco, uśmiechając się do siebie. Jak mawiała moja matka, robotnik wart jest tyle, ile mu płacą.

38

Po pięciu dniach od znalezienia szczątków mojego ojca oddano mi medalion, który miał na szyi. Sfotografowano go i przebadano na wszelkie możliwe sposoby, lecz później detektywi zgodzili się, żebym go sobie wzięła. W laboratorium oczyszczono medalion z dwudziestoletniej warstwy brudu, spod której zalśniła warstwa srebra. Był zamknięty, lecz wilgoć dostała się do środka i poplamiała fotografię matki, choć nadal można było rozpoznać jej rysy. Założyłam łańcuszek z tym medalionem w dniu pogrzebu ojca.

Oczywiście obarczyli Petera winą za śmierć taty. Vincent Slater zawiózł go na Manhattan tego popołudnia, gdy odkopano szczątki, i wrócili tuż po dokonaniu odkrycia. Slater natychmiast zadzwonił do Connera Banksa, który skontaktował się z prokuratorem Krause. Poinformowała go, że rozmawiała z sędzią Smithem, który wyznaczył nadzwyczajne przesłuchanie na ósmą wieczorem. Dodała również, że choć nie zabiega jeszcze o nakaz aresztowania Petera w związku z nowo odkrytym zabójstwem, może to lada chwila nastąpić. Zamierzała tego samego dnia wystąpić do

sędziego o podniesienie wysokości kaucji i zmianę warunków zwolnienia, tak aby Peter nie mógł opuszczać posiadłości z wyjątkiem pilnej potrzeby natury medycznej.

Banks umówił się z Vincentem i Peterem w gmachu sądu. Chciałam pojechać z nimi, lecz Peter kategorycznie mi tego zabronił.

Próbowałam dać mu do zrozumienia, że po tym pierwszym okropnym wstrząsie moim drugim odruchem był niezmierny żal, iż przez tyle lat gniewałam się na ojca. Przyznałam, że cała moja złość z powodu porzucenia przeobraziła się teraz we współczucie dla taty, wsparte przemożnym pragnieniem wykrycia, kto go zabił. Siedząc na kolanach Petera, wciąż owinięta kocem, za zamkniętymi drzwiami biblioteki, zapewniłam mojego męża, że wiem, iż jest niewinny - czuję to każdym włóknem i każdym nerwem, całą sobą.

Maggie zadzwoniła, gdy tylko wysłuchiwała lokalnych wiadomości. Kiedy Peter się zorientował, że to ona, przekazał mi, abym ją zaprosiła. Na szczęście przyjechała już po tym, jak on i Vincent udali się do sądu. Potem odesłałam do domu Jane Barr, wyraźnie rozstrojoną po odkryciu zwłok taty.

- Pani ojciec był cudownym człowiekiem, pani Carrington - wyznała ze łzami. - I pomyśleć, że tam leżał przez te wszystkie lata.

Byłam wdzięczna, że tak ją obchodzi los mojego ojca, ale nie miałam ochoty jej słuchać. Poleciałam Gary'emu iść razem z nią do domu.

Usiadłyśmy z Maggie w kuchni. Przygotowała herbatę i grzanki; żadna z nas nie chciała nic więcej. Sącząc herbatę i skubiąc tosty, w pełni zdawałyśmy sobie sprawę, że jacyś mężczyźni nadal rozkopują teren posiadłości, i słyszałyśmy szczekanie psów, prowadzonych tam i z powrotem.

Tego wieczoru Maggie zdecydowanie wyglądała na swoje osiemdziesiąt trzy lata. Wiedziałam, że martwi się o mnie, i doskonale ją rozumiałam. Uważała, że jestem szalona, wierząc w niewinność Petera, i nie chciała, żebym zostawała z nim w domu sama. Czułam, że nic, co powiem, nie zdoła jej uspokoić.

Vincent zadzwonił o dziewiątej, aby mnie zawiadomić, że podniesiono kaucję Petera o drugie dziesięć milionów dolarów i wydelegowano posłańca z Manhattanu z potwierdzonym czekiem na tę sumę.

- Lepiej już jedź, Maggie - powiedziałam. - Nie lubię, kiedy prowadzisz auto w nocy, i wiem, że wolałabyś nie spotkać się z Peterem.

- Kay, nie chcę zostawiać cię z nim samej. Mój Boże, dlaczego jesteś taka zaślepiona i niemądra?

- Ponieważ istnieje inne wyjaśnienie wszystkiego, co się stało, i zamierzam je znaleźć. Gdy tylko się dowiemy, kiedy wydadzą nam ciało taty, zamówimy prywatną mszę żałobną. Na pewno masz akt własności z prawami do grobu.

- Tak, jest w skrytce bankowej. Pojadę po niego. Nie przyprowadzaj swojego męża na pogrzeb, Kay. Zagrałabyś na nosie własnemu ojcu, gdyby Peter Carrington przyszedł i udawał żal.

To stwierdzenie wymagało odwagi ze strony Maggie, zważywszy, że mogłam już nigdy więcej się do niej nie odezwać.

- Nie pozwolą Peterowi przyjść na pogrzeb taty - odparłam - ale gdyby pozwolili, byłby tam ze mną. - Gdy ruszyliśmy w stronę frontowych drzwi, dodałam: - Posłuchaj, Maggie. Sądziłaś, że zwolniono tatę z pracy z powodu picia. A to nie była prawda. Uważałaś, że popełnił samobójstwo, ponieważ cierpiał na depresję. To również okazało się nieprawdą. Wiem, że gdy tata zagaął, zajęłaś się sprzedażą domu i musiałaś się pozbyć mnóstwa rzeczy.

- Przewiozłam do siebie meble z salonu, jadalni i sypialni - przypomniała Maggie. - Wiesz o tym, Kay.

- A większość swoich rzeczy upchnęłaś na strychu. Ale co jeszcze przewiozłaś? Co się stało z dokumentami mojego ojca?

- Twój ojciec nigdy nie należał do tych, co to przechowują papiery. Kazałam pracownikom firmy przewozowej zanieść jedyną szafkę z aktami na strych. Okazała się za wysoka, więc położyli ją na płask. Leży na niej do góry nogami moja stara sofa.

Nic dziwnego, pomyślałam, że nigdy jej nie zauważyłam.

- Chciałabym jak najszybciej przejrzeć te papiery - powiedziałam. Przystanęliśmy przy szafie dla gości i wydobyłam płaszcz babki. Pomogłam jej go włożyć, zapięłam guziki i na koniec ją ucałowałam. - Tylko jedź ostrożnie - ostrzegłam. - Na drodze może jeszcze zalegać gołoledź. Upewnij się, że dobrze

zamknęłaś samochód. I zapamiętaj moje słowa: kiedyś nadejdzie taki dzień, że zostanieie z Peterem najlepszymi przyjaciółmi.

- Och, Kay - westchnęła głęboko, otwierając drzwi i wysuwając się na zewnątrz. - Nikt nie jest tak ślepy, jak ci, którzy nie chcą widzieć.

39

Od kilku dni Pat Jennings nie wiedziała, co ma sądzić o swoim pracodawcy. W poniedziałek Richard zjawił się w galerii ze znajomym wyrazem ulgi na twarzy, oznaczającym zazwyczaj, że matka spłaciła jego hazardowe długi. Tego samego dnia jego przyszywany brat, Peter Carrington, został oskarżony o morderstwo. Nazajutrz, we wtorek, Walker mówił o nim bez skrepowania.

- Zjedliśmy kolację z Peterem, gdy wrócił do domu - poinformował.

Pat zapytała go o dawną pokojówkę, Marię Valdez.

- Peter jest, naturalnie, przygnębiony tym, co się stało - odparł. - To niegodziwe, że ta kobieta zmieniała zeznanie i teraz bruka pamięć mojego ojczyma. Mam nadzieję, że wezwą mnie na świadka. Mógłbym opowiedzieć, jakie staruszek miewał przyływy spontanicznej hojności. Pamiętam, że pewnego wieczoru jadłem kolację z nim i matką w „21”. Ktoś podszedł do stolika i zaczął coś mówić o jakimś szlachetnym przedsięwzięciu, na co Carrington senior wyciągnął książeczkę i od razu wypisał czek na dziesięć tysięcy dolarów. A potem pożałował kelnerowi napiwku.

Richard opowiadał również o żonie Petera, Kay.

- Absolutnie cudowna dziewczyna - zachwycił się. - Takiej właśnie brakowało Peterowi od lat. Zauważyłem, że mimo całego swego majątku nigdy nie zaznał wiele szczęścia.

W środę rano Walker przyprowadził do galerii uroczą młodą malarkę, niejaką Ginę Black. Przedstawił ją Pat, podobnie jak jej poprzedniczki, jako błyskotliwy talent, który rozkwitnie i zrobi karierę pod jego, Richarda Walkera, przewodnictwem.

Aha, pomyślała sobie Pat.

Usłyszała o znalezieniu ludzkich szczątków w ogrodach Carringtonów, gdy w środę oglądali z mężem wieczorne wiadomości. Fakt, że były to zwłoki ojca Kay Carrington, wyjawiał jej następnego ranka Walker.

- Nie ogłaszają jeszcze żadnych szczegółów - wyjaśnił - ale on miał na szyi łańcuszek z medalionem, a w nim zdjęcie matki Kay. Moja mama dostaje od tego białej gorączki. Była w swoim nowojorskim mieszkaniu i dowiedziała się o wszystkim z telewizji. Powtórzyła mi, że gdy przeszukiwano teren z psami dwa dni temu, zanim zaczęło padać, zapytała policjantów, czy wyobrażają sobie, że tu jest cmentarz.

- Wykopali tam już dwa ciała - wzdrygnęła się Pat. - Nie zamieszkałabym w tym domu za żadne pieniądze.

- Ani ja - zgodził się Walker, mijając jej biurko w drodze do swojego gabinetu. - Teraz przez chwilę telefon będzie zajęty. Nie łącz innych rozmów.

Pat Jennings odprowadziła spojrzeniem szefa, który zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi. Będzie wydzwaniał do swojego bukmachera, pomyślała. Znowu ugrzęźnie po uszy w długach. Ciekawe, kiedy jego matka rozłoży wreszcie ręce i powie mu, żeby radził sobie sam.

Sięgnęła po ostatni numer „New York Post”, schowany w dolnej szufladzie biurka. Przebiegła oczami stroną szóstą, jadąc autobusem do pracy, teraz jednak przeczytała dokładnie cały artykuł. Zrobiło jej się żal tej biednej Kay Carrington. Jakże to okropne być żoną człowieka, który jest najprawdopodobniej seryjnym mordercą. Musi żyć w ciągłym strachu, że pewnego dnia znajdą ją martwą.

W ciągu następnej godziny zadzwoniła tylko jedna osoba, kobieta, która przedstawiła się jako Alexandra Lloyd. Telefonowała w zeszłym tygodniu, lecz Walker nie oddzwonił. Czy odebrał wiadomość od niej?

- Z całą pewnością odebrał - zapewniła stanowczo Pat. - Ale mu przypomnę.
- Proszę jeszcze raz zapisać mój numer. Zechce pani przekazać, że to bardzo ważne?

- Oczywiście.

Pół godziny później, gdy Walker otworzył drzwi gabinetu, Pat dostrzegła na jego twarzy rumieniec podniecenia. Nie ma dzisiaj w kraju takiego konia, na którego by nie postawił, pomyślała.

- Richardzie - zaczęła - w ubiegłym tygodniu zostawiłam ci na biurku kartkę z informacją, że telefonowała niejaka Alexandra Lloyd. Właśnie zadzwoniła znowu i prosiła, żebyś się z nią skontaktował w ważnej sprawie.

Podowała mu kartkę z numerem owej kobiety. Richard wziął papier, podarł go i wrócił do gabinetu. Tym razem głośno trzasnął drzwiami.

40

Uderzenie, które zabiło Jonathana Lansinga, było tak silne, że tył czaszki uległ wgnieceniu - powiedziała Barbara Krause, czytając raport z sekcji zwłok. - Zastanawiam się, o czym myśli Kay Carrington, gdy teraz patrzy na swojego męża. Tom Moran wzruszył ramionami.

- Jeśli nie czuje się nieswojo, zostając po zmroku w domu sam na sam z tym facetem, to nie wiem, czy można ją uznać za w pełni poczytalną.

- W tym wypadku możemy być pewni, że ktoś pomógł Carringtonowi - zauważyła Krause. - Nie zostawił samochodu Lansinga na takim odludziu, żeby potem wracać autostopem do domu. Ktoś musiał go podwieźć.

- Przejrzałem naszą kartotekę z okresu zaginięcia Lansinga i zgłoszenia jego prawdopodobnego samobójstwa. Towarzystwo ubezpieczeniowe podejrzewało oszustwo. Rozesłali swoich detektywów po całej okolicy, w której znaleziono samochód. Facet typu Petera Carringtona ma w sobie coś takiego, że daje się zauważyć. Zauważono by go, nawet gdyby ubrał się w ciuchy z Armii Zbawienia. Nikt odpowiadający rysopisowi Carringtona nie wsiadł do autobusu ani nie wynajął samochodu w pobliżu. Jeżeli przyjechał tam samochodem Lansinga, ktoś najprawdopodobniej czekał na niego albo go stamtąd później odebrał.

- Podobno Lansing został zwolniony z pracy z powodu picia - przypomniała Barbara Krause - ale przypuśćmy, że była inna przyczyna. Przypuśćmy, że stanowił dla kogoś zagrożenie. Zwolniono go dwa tygodnie po zniknięciu Susan Althorp. Kolejne dwa tygodnie później rzekomo popełnił samobójstwo. W tym czasie policja dokładnie przeszukała teren z psami tropiącymi, włącznie z pasem ziemi za ogrodzeniem. - Pani prokurator dotknęła leżącego na biurku projektu

zagospodarowania ogrodu autorstwa Jonathana Lansinga. - Pytanie brzmi, czy przedstawił to po zakopaniu tam ciała Susan. Jeśli tak, podpisał na siebie wyrok śmierci. - Zerknęła na zegarek. - Powinieneś już jechać. Pogrzeb ma się zacząć o jedenastej. Miej oczy otwarte i przyjrzyj się tym, którzy tam będą.

41

Zamówiłam mszę żałobną za mojego ojca w kościele najbliższym MaryRest, cmentarza, na którym pochowano moją matkę. Miejscowość nazywa się Mahwah i leży o dwadzieścia minut jazdy na północny zachód od Englewood. Miałam nadzieję, że uda się utrzymać miejsce i datę nabożeństwa i pogrzebu w tajemnicy, lecz gdy przyjechałyśmy do kościoła, roilo się tam od fotoreporterów.

Maggie i mnie podwiózł kierowca z domu pogrzebowego. Idąc między ławkami, dostrzegłam znajome twarze: Vincenta Slatera, Elaine, Richarda Walkera, Barrów. Wiedziałam, że zamierzają przyjechać, ale nie chciałam się do nich przyłączać. Nie należałam do ich świata, kiedy zmarł mój ojciec. W tych ostatnich godzinach wolałam się od nich oddzielić. Pragnęłam zachować ojca dla siebie.

W swoim żalu oddaliłam się nawet od babki. Wiedziałam, że bardzo lubiła mojego tatę i była uszczęśliwiona, kiedy mama wyszła za niego za mąż. Przypuszczam, że po jej śmierci Maggie zachęcała tatę, żeby zaczął się umawiać z innymi kobietami, lecz jestem pewna, znając ją, że radowała się w skrytości ducha tym, iż on nie chce lub nie może tego uczynić.

Z drugiej strony, zawsze oczerniała przede mną tatę, opowiadając o jego picciu, choć wydaje mi się, że wyolbrzymiała te wszystkie historie, by jakoś uzasadnić jego zniknięcie.

W kościele siedziało niewiele osób, głównie znajome Maggie, więc już wiedziałam, że nie zdołała dotrzymać obietnicy, iż nikomu nie powie, gdzie odbędzie się pogrzeb. Dostrzegłam jednak łzy w jej oczach i na ten widok coś zakłuło mnie w sercu. Powiedziała mi kiedyś, że na każdym pogrzebie przeżywa na nowo żal, który czuła po śmierci mojej matki.

Siedziałam w pierwszej ławce, tuż za trumną, dotykając medalionu, który przez te wszystkie lata miał na szyi mój ojciec. Myślałam nieustannie, iż powinnam była wiedzieć, że nie mógł odebrać sobie życia. Nigdy by mnie nie porzucił.

Maggie zaczęła płakać, kiedy solistka zaśpiewała „Ave Maria”, tak jak podczas mszy za moją matkę.

„Ave, Ave, Ave Maria...”.

Ile razy w ciągu swojego życia słyszałam tę pieśń? - zadałam sobie pytanie. Gdy ostatnie piękne tony umilkły, zaczęłam z bliżej nieokreślonych przyczyn rozmyślać o tamtym zdarzeniu sprzed lat, w kaplicy na terenie rezydencji. Czy ta rozmowa między nieznanym mężczyzną i kobietą mogła znaczyć więcej, niż dotychczas sądziłam?

Myśl pojawiła się w mojej głowie i zaraz umknęła. Nabożeństwo dobiegło końca. Ruszyłam wzdłuż nawy za trumną taty.

Przed kościołem reporterzy otoczyli mnie ciasnym kręgiem. Jeden z nich zapytał:

- Pani Carrington, czy jest pani przykro, że mąż nie może pani towarzyszyć w tym jakże ciężkim dniu?

Spojrzałam prosto w kamerę. Wiedziałam, że Peter włączył telewizor, na wypadek gdyby nadawano migawki z pogrzebu.

- Mój mąż, jak państwu z pewnością wiadomo, nie ma pozwolenia na opuszczanie terenu posiadłości. Nie jest winien śmierci Susan Althorp ani śmierci swojej pierwszej żony, ani śmierci mojego ojca. Wzywam Barbarę Krause, prokuratora okręgowego hrabstwa Bergen, do przywołania w pamięci zasady moralno-prawnej, iż w tym kraju obywatel uważany jest za niewinnego, dopóki nie udowodni mu się winy. Pani Krause, proszę założyć, że mój mąż nie popełnił żadnej zbrodni, a potem spojrzeć świeżym okiem na okoliczności tych trzech zgonów. Zapewniam, że sama zamierzam tak postąpić.

Tamtej nocy, gdy położyliśmy się do łóżka, Peter zapłakał w moich ramionach.

- Nie zasługuję na ciebie, Kay - szepnął. - Nie zasługuję na ciebie.

Obudziłam się trzy godziny później. Petera nie było przy mnie. Pełna najgorszych przeczuc, przebiegłam przez salon do drugiej sypialni. Tam również go

nie znalazłam. Wtem od strony podjazdu dobiegł mnie pisk opon. Rzuciłam się do okna i zdażyłam zobaczyć ferrari Petera, pędzące w kierunku bramy.

Po piętnastu minutach radiowozy, zaalarmowane przez system monitorujący, który wytropił jego elektroniczną bransoletę, zbliżyły się do niego, gdy ukląkł na zamarzniętym trawniku przed domem Althorpów. Kiedy policjant spróbował go aresztować, Peter zerwał się i uderzył go pięścią w twarz.

- Chodził we śnie - powiedziałam Connerowi Banksowi tego samego dnia przed południem, po ponownym postawieniu Petera w stan oskarżenia. - Inaczej przenigdy nie opuściłby domu.

Znowu wprowadzono Petera na salę sądową w pomarańczowym więziennym kombinezonie. Tym razem, prócz kajdanek na rękach, miał skute również kostki nóg. W odrętwieniu słuchałam, jak odczytywano mu nowe zarzuty: niedopełnienie warunków zwolnienia za kaucją... czynna napaść na policjanta... uzasadnione ryzyko ucieczki.

Sędzia nie zwlekał z podjęciem decyzji. Dwudziestomilionowa kaucja nie została zatwierdzona. Petera zatrzymano w areszcie.

- Jest lunatykiem - powtarzałam z naciskiem, zwracając się do Banksa i Markinsona. - Jest lunatykiem.

- Mów ciszej, Kay - ostrzegł Banks. - W tym kraju lunatyzm nie stanowi argumentu na korzyść. Szczerze mówiąc, są dwaj skazani, którzy obecnie odsiadują dożywocie, ponieważ popełnili zabójstwo, chodząc we śnie.

Zaskakująca taśma, nakręcona przez policję i przedstawiająca Petera Carringtona, który klęczy na trawniku przed domem Althorpów, a potem atakuje pierwszego funkcjonariusza, który się do niego zbliżył, kazała Nicholasowi Greco zastanowić się nad sensem umówionego spotkania z Nancy i Jeffreyem Hammondami, małżeństwem goszczącym na kolacji owego wieczoru, gdy utonęła Grace Carrington.

Wyjaśnwszy, że ich nie było, ponieważ odwiedzali krewnych w Kalifornii, Nancy Hammond oddzwoniła, gdy wysłuchiwała wiadomości od detektywa nagranej na automatycznej sekretarce, i zaprosiła go do domu.

Mieszkali przy sympatycznej uliczce w Englewood, gdzie większość domów była staromodna i miała szerokie ganki, a także okiennice - takie domy budowano pod koniec dziewiętnastego wieku. Nicholas wszedł po pięciu stopniach i nacisnął guzik dzwonka.

Otworzyła Nancy Hammond, przedstawiła się i zaprosiła go do środka. Była drobną kobietą tuż po czterdziestce, o srebrzystych włosach, które przyjemnie ocieniały jej twarz i łagodziły ostrość rysów.

- Jeff dopiero przed chwilą wrócił do domu - powiedziała. - Zaraz zejdzie. Oto i on - dorzuciła.

Jeffrey Hammond właśnie schodził z pierwszego piętra.

- Tak mnie przedstawia moja żona? - zagadnął, unosząc brwi. - „Oto i on”?

Greco zobaczył dość wysokiego mężczyznę pod pięćdziesiątkę, podobnego do astronauty Johna Glenna. Jak Glenn, miał promieniste zmarszczki w kącikach oczu. Łysiał i nie starał się tego ukryć. Nicholasa zawsze złościło, gdy mężczyźni nie potrafili się zmierzyć z nieuchronnością własnej struktury DNA. Umiał wypatrzeć tupecik z odległości półtora kilometra, a w jego oczach jeszcze gorzej wyglądała tak zwana pożyczka, czyli pasma włosów zaczesane na lśniącą łysinę.

Detektyw sporządził wcześniej dokładną charakterystykę owego małżeństwa i wiedział, że pochodzą ze środowiska, jakiego się spodziewał po znajomych Grace Carrington. Dobra, solidna rodzina po obu stronach: jej ojciec był senatorem stanowym; jego pradziadek - członkiem gabinetu prezydenckiego. Obydwoje byli

doskonale wykształceni i mieli szesnastoletniego syna, obecnie w szkole z internatem. Jeffrey Hammond pracował w jakiejś fundacji, zajmując się pozyskiwaniem sponsorów. Nancy Hammond pełniła bliżej nieokreśloną funkcję administracyjną w biurze miejscowego kongresmena.

Zarówno w pozostawionej wiadomości, jak i w rozmowie telefonicznej Nicholas wyjaśnił, dlaczego chce z nimi rozmawiać. W salonie przyjrzał się szczegółom ich otoczenia. Jedno z nich najwyraźniej miało do czynienia z muzyką. W pokoju pysznił się fortepian z rozłożonymi nutami. Stały na nim rodzinne fotografie. Na stoliku leżały schludnie ułożone czasopisma: „National Geographic”, „Time”, „Newsweek”. Detektyw zauważył, że wyglądają tak, jakby ktoś je czytał. Sofa i fotele były dobrej jakości, choć wymagały odnowienia.

Odebrał ogólne wrażenie miłego domu, z inteligentnymi ludźmi. Za ledwie usiedli, przeszedł do sedna:

- Cztery lata temu złożyli państwo zeznania w sprawie Grace Carrington i jej zachowania podczas kolacji, którą jedliście razem.

Jeffrey Hammond spojrzał na żonę.

- Nancy, odniosłem wrażenie, że Grace była zupełnie trzeźwa, kiedy przyjechalśmy. A ty się ze mną nie zgadzałaś.

- Wydawała się niespokojna, nawet pobudzona - oznajmiła Nancy Hammond. - Była w ósmym miesiącu ciąży i miewała już fałszywe bóle porodowe. Starła się unikać alkoholu. Była rozdarta. Wielu jej znajomych przyjeżdżało do miasta i przewijało się przez apartament nieustannie, tam i z powrotem. Grace bardzo lubiła przyjęcia. Ale lekarz zalecił jej dużo odpoczynku i sądzę, że czuła się bezpieczniej w rezydencji niż w Nowym Jorku. Oczywiście, bardzo się tutaj nudziła.

- Najwyraźniej znała ją pani doskonale - zauważył Greco.

- Była żoną Petera przez osiem lat. W tym czasie uczęszczałyśmy do tej samej siłowni w Englewood. Ilekroć zatrzymywała się w rezydencji, przychodziła ćwiczyć do siłowni. Zaprzyjaźniłyśmy się.

- Czy zwierzała się pani?

- „Zwierzać się” to zbyt mocne słowo. Po prostu pewnego razu przestała się kontrolować i nazwała Petera bogatym geniuszem i skostniałym tradycjonalistą.

- Więc nie sądzi pani, że była przygnębiona?

- Grace martwiła się swoim piciem. Wiedziała, że ma z tym problem.

Rozpaczliwie pragnęła tego dziecka i pamiętała, że miała już trzy poronienia.

Domyślam się, iż wypła coś, zanim przyjechaliśmy, a potem w taki czy inny sposób ukradkiem popijała alkohol.

Z wielu powodów chciała, żeby to dziecko żyło, pomyślał Greco. Między innymi, a może nawet przede wszystkim dlatego, że stanowiło dla niej przepustkę do dożywotniego dochodu w wysokości dwudziestu milionów dolarów rocznie. Zwrócił się do Jeffreya Hammonda:

- A co pan o tym myśli?

Hammond miał na twarzy wyraz głębokiego zastanowienia.

- Wciąż odtwarzam w pamięci tamten wieczór - odparł. - Przyznaję, że Grace od początku wydawała się podminowana, a później, niestety, zaczęła mówić niewyraźnie i chwiać się na nogach.

- Czy ktoś próbował powstrzymać ją od picia?

- Zanim zauważyłem, było już za późno. Podeszła do baru i nalała sobie czystej wódki do szklanki. Przed kolacją zapewniała, że pije tylko wodę sodową z cytryną.

- To było przedstawienie na nasz użytek - stwierdziła oschle Nancy Hammond.

- Jak większość alkoholików, musiała gdzieś mieć ukrytą butelkę. Może w toalecie.

- Czy spodziewała się powrotu męża na kolację? - spytał Greco.

- Proszę pamiętać, że ta kolacja nie była planowana - wtrącił Jeffrey Hammond.

- Grace zadzwoniła do Nancy w przeddzień, żeby się upewnić, czy jesteśmy wolni.

Wieczorem powiedziała nam, że zbliżają się urodziny Richarda Walkera, więc niech to będzie przyjęcie dla niego. Nie było na stole nakrycia dla Petera.

- Czy Grace wspomniała o artykule z magazynu „People”, tym na temat aktorki Marian Howley? - zagadnął Greco.

- Owszem - odparła szybko Nancy Hammond. - Co więcej, kiedy przyjechaliśmy, trzymała pismo otwarte na tej stronie. Zachwycała się grą Marian Howley i zapowiedziała, że zdobędzie bilety na jej występ, że spotkała ją podczas jakiejś imprezy dobroczynnej i okazało się, że ma wspaniały gust. Po kolacji, przy kawie, rozwodziła się w dalszym ciągu na ten temat i jak to pijacy, powtarzała, jaki

wybitny gust miała aktorka. To wtedy Grace wyrwała tę stronę z czasopisma i wsunęła do kieszeni żakietu, a całe pismo rzuciła na podłogę.

- Tego nie widziałem - zastrzegł się Jeffrey Hammond.

- Bo nie zwracaliście na nią uwagi. Potem wrócił do domu Peter i rozpętało się piekło. Wyszliśmy po kilku minutach.

Nicholas Greco czuł się rozczarowany. Zamierzał ustalić coś więcej, sprawdzić, czy pomięta strona z czasopisma w kieszeni Grace Carrington miała jakieś znaczenie. Wstał, kierując się ku wyjściu.

- Nie będę państwu więcej zajmował czasu - powiedział. - Byliście bardzo mili.

- Panie Greco - odezwała się Nancy Hammond - od czterech lat ani przez minutę nie wierzyłam, że śmierć Grace nie była przypadkowa, ale gdy zobaczyłam tę taśmę, kiedy Peter dał w zęby policjantowi przed domem Althorpów, zmieniłam zdanie. Ten człowiek to psychopata i wyobrażam sobie, jak podnosi nieprzytomną Grace z kanapy i wrzuca do basenu. Żałuję, że nie mogę powiedzieć nic, co by mogło stanowić dowód zabójstwa.

- Ja również - potwierdził stanowczo Jeffrey Hammond. - Wielka szkoda, że w New Jersey prawie na pewno zostanie zniesiona kara śmierci.

Detektyw miał mu właśnie przytaknąć, lecz zobaczył coś, co nim wstrząsnęło. Zobaczył wyraz czystej udręki w oczach Hammonda. Dzięki instynktowi, który rzadko go zawodził, Nicholas zrozumiał, że natrafił na mężczyznę, który był niegdyś kochankiem Grace Carrington.

Po odczytaniu zarzutów Peterowi prokuratorzy pozwolili mi wrócić do celi, w której go zatrzymano przed przewiezieniem do więzienia.

Stał na środku, oczy miał zamknięte i serce mi pękało, kiedy na niego patrzyłam. Wyglądał tak mizernie, jakby w ciągu jednej nocy schudł dziesięć kilogramów. Jego włosy były w nieładzie, a blada twarz upiornie kontrastowała z ciemnym zarostem.

Z brudnej toalety w kącie celi unosił się nieprzyjemny odór, wiszący w powietrzu w zamkniętej przestrzeni.

Peter zapewne wyczuł moją obecność, bo uniósł głowę i otworzył oczy. Odezwał się spokojnym tonem, choć z błagalnym wyrazem twarzy.

- Kay, wczoraj w nocy nie próbowałem uciekać. Śniło mi się, że muszę coś znaleźć i że ktoś mnie atakuje. Rzeczywiście uderzyłem tego policjanta. Wyrządziłem mu krzywdę. Może naprawdę jestem...

Przerwałam mu.

- Wiem, że nie próbowałeś uciekać. Wytłumaczmy im to.

Peter cofnął się o krok, jakby w obawie, że go odtrącę.

Po chwili jednak podszedł do krat i uniósł ręce, by spleść palce z moimi. Zauważyłam, że nie ma już elektronicznej bransolety. Wypełniła swoje zadanie, pomyślałam z goryczą, zaalarmowała policję, że Peter opuścił teren posiadłości. Stan New Jersey z pożytkiem wydał publiczne pieniądze.

- Kay, chcę, żebyś się ze mną rozwiodła i prowadziła dalej normalne życie.

Wtedy wybuchnęłam płaczem i szlochałam spazmatycznie, zła na siebie, że w ten sposób tylko pogarszam jego samopoczucie.

- Peter, och, Peter, nie mów tak, nawet tak nie myśl. Uciszył mnie.

- Kay, za minutę przyjdą mnie wyprowadzić. Posłuchaj: nie chcę, żebyś została w domu sama. Poproś babcię, żeby z tobą zamieszkała.

- Nie! - Pokręciłam stanowczo głową.

W tym momencie wkroczył funkcjonariusz z biura szeryfa.

- Przykro mi, pani Carrington, ale będzie pani musiała wyjść. Nadal usiłując stłumić łkanie, powiedziałam do Petera:

- Dowiem się, kiedy mogę cię odwiedzić. Dowiem się...

- Kay, musisz się tym natychmiast zająć - uciął. - Powiedz Vince'owi, żeby już dzisiaj wynajął ochroniarzy. Życzę sobie dwudziestoczworgodzinnej ochrony w okolicach domu. Nie możesz przebywać tam sama.

Oznajmił to tonem opiekuńczego męża. Peter bał się o mnie.

Popatrzyłam na niego uważnie. Strażnik ujął mnie pod łokieć, z zamiarem delikatnego wyprowadzenia z izby zatrzymań. Nie drgnęłam. Miałam coś do powiedzenia i nie przeszkadzało mi, że ktoś obcy to usłyszy.

- Peter, gdy ten koszmar się skończy, urzędę huczne przyjęcie na twoje powitanie.

W nagrodę otrzymałam smutny uśmiech. A potem mój mąż rzekł:

- Och, Kay, pragnąłbym nade wszystko móc w to uwierzyć.

Nazajutrz rano grupa obrońców Petera w pełnym składzie stawiała się w rezydencji. Przyjechali, oczywiście, Walter Markinson i Conner Banks. Przylecieli również dwaj inni doradcy: Saul Abramson z Chicogo i Arthur Robbins z Bostonu.

Vincent Slater zajął swoje zwykle miejsce przy jadalnianym stole. Barrowie przygotowali kawę, ciastka i butelki z wodą, które ustawili na kredensie. Wszystko wyglądało tak samo jak zawsze, tylko Peter nie siedział u szczytu. Jego miejsce zajęłam ja.

Jeśli tydzień wcześniej panowała przytłaczająca atmosfera, teraz zrobiło się jeszcze bardziej ponuro. Dyskusję otworzył Conner Banks.

- Kay, jeśli tylko zdoła cię to pocieszyć, policyjny raport z przedwczoraj wskazuje, że Peter był oszołomiony i zdezorientowany, miał pustkę w oczach i nie reagował na polecenia, gdy założono mu kajdanki. W radiowozie zapytał, co się stało i dlaczego tu siedzi. Dodał nawet: „Nie wolno mi opuszczać domu. Nie chcę narobić sobie kłopotów”. Zbadali jego krew na obecność narkotyków i nic nie wykryli, więc przynajmniej nie uważają, że odgrywał komedię.

- Bo nie odgrywał.

- Musimy mieć pełną kartotekę jego badań lekarskich - powiedział Markinson. -
Czy zdarzały mu się uprzednio odnotowane przypadki somnambulizmu?

Zanim zdążyłam otworzyć usta, odezwał się Vincent Slater:

- Tak, zdarzały się.

Widziałam krople potu na jego czole i górnej wardze. „Konie się pienią, mężczyźni pocą, damy okrywają kropelkami rosy” - Maggie przytaczała mi to wiekowe porzekadło, ilekroć jako nastolatka wracałam po grze w tenisa i wspominałam o poceniu. Fakt, że przypomniałam sobie o tym akurat teraz, sprawił, iż zaczęłam się zastanawiać nad własnym stanem psychicznym i syndromem wycofania.

- Co panu wiadomo o somnambulizmie Petera? - zapytał Slatera Markinson.

- Jak pan z pewnością wie, pracuję u rodziny Carringtonów od skończenia college'u. Matka Petera zmarła, gdy miał dwanaście lat. Ja miałem wówczas dwadzieścia cztery i pan Carrington senior wyznaczył mnie na kogoś w rodzaju brata dla Petera. A ja, zamiast wynająć szofera, sam odwoziłem chłopaka i pomogłem mu oswoić się z nowym środowiskiem. Takie sprawy. Jego ojciec często wyjeżdżał i kiedy nie było zajęć szkolnych, jeśli żaden przyjaciel nie zaprosił Petera do domu, zabierałem go na narty albo żagle.

Słuchałam ze ściśniętym sercem tej opowieści o chłopcu, spędzającym czas ze specjalnie wyznaczoną osobą, podczas gdy większość kolegów jechała do domu i przebywała z rodziną. Zastanawiałam się, czy ta funkcja sprawiała Slaterowi przyjemność, czy po prostu chciał się przypodobać ojcu Petera oraz samemu Peterowi.

- Nigdy bym o tym nie mówił, gdyby nie nadzieja, że pomogę Peterowi - dodał Vincent. - Byłem świadkiem co najmniej trzech lunatycznych epizodów.

- Ile Peter miał wtedy lat? - rzucił pytanie Banks.

- Za pierwszym razem trzynaście. Zdarzyło się to tutaj, w domu. Peter położył się już spać, a ja oglądałem telewizję w pokoju, który teraz służy mi jako gabinet. Usłyszałem jakiś hałas i wyszedłem, żeby sprawdzić jego przyczynę. Peter siedział przy stole w kuchni, a przed nim stała szklanka mleka i talerz ciastek. Jego ojciec ostrzegł mnie wcześniej, że coś takiego może się wydarzyć, i natychmiast odgadłem, że to właśnie jeden z takich przypadków. Peter wypił mleko, zjadł ciastka, wstawił talerz i szklankę do zlewozmywaka, po czym wyszedł z kuchni. Minał mnie o

kilkanaście centymetrów i nawet nie zauważył, że tam stoję. Poszedłem za nim na górę i patrzyłem, jak kładzie się do łóżka.

- Czy zdarzył się epizod, w trakcie którego Peter użył przemocy? - zapytał z naciskiem Conner Banks.

- Kiedy miał szesnaście lat, pojechaliśmy na narty podczas ferii szkolnych. Wynajęliśmy dwa pokoje w ośrodku rekreacyjnym. Jeździliśmy przez cały dzień i poszliśmy spać około dziesiątej. Mniej więcej godzinę później usłyszałem, jak chodził po pokoju, i zajrzałem do niego. Miał na sobie narciarski kombinezon. Wiedziałem, że nie powinienem go budzić, więc tylko poszedłem za nim, aby się upewnić, iż nie zrobi sobie krzywdy. Zszedł na dół. W barze siedzieli jeszcze jacyś goście, lecz ich zignorował i wyszedł na zewnątrz. Narzuciłem ciepłą kurtkę na pizamę i ruszyłem za nim, na bosaka. Jego narty były zamknięte w skrytce na zewnątrz, ale miał klucze i ją otworzył.

- Otworzył skrytkę z nartami w stanie uśpienia? - zapytał Markinson tonem pełnym niedowierzania.

- Tak. A potem ruszył w stronę wyciągu. Nie mogłem go puścić. Byłem pewien, że wyciąg jest zabezpieczony, ale z drugiej strony nie miałem pojęcia, co Peter zamierza. Pamiętajcie, byłem boso. Pobiegłem za nim i zawołałem go po imieniu.

Zaczęłam się obawiać tego, co jeszcze usłyszymy od Vincenta.

- Peter odwrócił się gwałtownie i zaatakował mnie tak, jak wczoraj w nocy tego policjanta. Zdażyłem uskoczyć na bok, lecz czubek narty drasnął mnie w czoło, tuż nad okiem. - Vincent wskazał lewą brew. - Ta blizna dowodzi, co się zdarzyło tamtej nocy.

- Czy później doszło jeszcze do podobnych epizodów? - Tym razem pytanie padło z ust Arthura Robbinsa, adwokata z Bostonu.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Mówię o tym tylko dlatego, iż być może wynika stąd jakaś prawidłowość, która okaże się przydatna dla obrony Petera.

- Czy po tym niepokojącym incydencie w ośrodku narciarskim badał go jakiś lekarz? - spytał Conner Banks.

- Tak, pewien starszy doktor w szpitalu w Englewood. Minęło już dwadzieścia pięć albo sześć lat, więc wątpię, czy jeszcze żyje, lecz mogła się zachować jego dokumentacja z historiami chorób.

- Jak rozumiem, chłopcy częściej niż dziewczęta zdradzają somnambuliczne skłonności i wielokrotnie zdarza się to w okresie dojrzewania - zauważył Markinson. - Nie jestem jednak pewien, czy opisywanie prokuratorom incydentu sprzed dwudziestu sześciu lat, połączonego z aktem przemocy, w jakikolwiek sposób pomoże Peterowi.

- W zeszłym tygodniu nastąpił kolejny incydent - wtrąciłam. - Tuż po tym, jak Peter wrócił do domu, gdy pierwszy raz postawiono go w stan oskarżenia.

Wyjaśniłam, że poszedł się zdrzemnąć, a gdy do niego zajrzałam, stał przy łóżku nad otwartą i częściowo spakowaną walizką.

Nie opowiedziałam im o tym, co zaszło w nocy po naszym powrocie z podróży poślubnej. Nie potrafiłam wyrazić słowami, jak to wyglądało, kiedy zanurzył ramię w basenie, jakby coś wpychał lub wyciągał. Ci prawnicy otrzymywali sowite wynagrodzenie za obronę mojego męża, doszłam jednak do wniosku, iż na podstawie moich informacji mogliby uwierzyć, że jest odpowiedzialny za śmierć Grace.

Obawiałam się, iż nawet pracując nad uwolnieniem go od zarzutów, będą o nim myśleli: Winny.

44

Prawnicy zostają na lunch - poinformowała męża Jane Barr, gdy Gary wrócił po załatwieniu spraw, które mu zleciła. - Nie wydaje ci się, że trzy godziny wystarczyłyby w zupełności? Pani Carrington wygląda po prostu strasznie. Mogłabym przysiąc, że jest chora.

- Wiele musiała ostatnio znieść - przyznał, wieszając płaszcz w szafie za kuchennymi drzwiami.

- Ugotowałam rosół - zawiadomiła niepotrzebnie Jane. Zapach gotującego się kurczaka, cebuli i selera przenikał całą kuchnię. - Upiekę biskwity i podam sałatkę z serem. Żaden z nich nie jest wegetarianinem.

Gary Barr znalazł swoją żonę. Przez ostatnie dwa tygodnie, odkąd znaleziono szczątki Susan Althorp, Jane po prostu szalała. Przyjrzał się jej, gdy podeszła do zlewozmywaka i zaczęła płukać sałatę. Podeszedł i stanął z tyłu.

- Dobrze się czujesz? - zagadnął nieśmiało.

Jane odwróciła się gwałtownie, z grymasem winy i gniewu.

- Nie ma na świecie szlachetniejszego człowieka niż Peter Carrington, a on teraz siedzi w więzieniu tylko dlatego, że...

- Przestań, Jane - przerwał Gary z twarzą mieniącą się ze złości. - Nic nie mów i nawet nie myśl o tym. Ponieważ to nieprawda. Przysięgam na moją nieśmiertelną duszę, że to nieprawda. Uwierzyłaś mi dwadzieścia dwa lata temu. Lepiej uwierz mi i teraz. Bo inaczej wylądujemy pod tym samym dachem, co Peter Carrington. I nie mam tu na myśli rezydencji.

45

Nicholas Greco poinformował Barbarę Krause, siedząc w jej gabinecie, że nie znalazł w aktach żadnej wzmianki o czasopiśmie, które Grace Carrington czytała przed śmiercią.

- O ile mi wiadomo, zostało wyrzucone - odparła Barbara. - Grace wyrwała jedną stronę, aby zapamiętać, że chciała zamówić bilety na monodram, który zaczęto właśnie grać na Broadwayu.

- Tak, tyle zdołałem ustalić. Rozmawiałem z Hammondami, małżeństwem, które było na tamtej kolacji, i mówiliśmy o tym.

- Przesłuchiwaliliśmy ich - powiedziała pani prokurator. - Obydwoje potwierdzili, że Grace piła alkohol i Peter zrobił o to awanturę po powrocie do domu. Hammondowie wyszli zaraz potem. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że Philip Meredith nie poinformował nas cztery lata temu o romansie Grace z innym mężczyzną, choć nie wiedział, kto to był.

Greco jasno zdawał sobie sprawę, że Barbara Krause nie podziela jego podejrzeń co do Jeffrey'a Hammonda jako „tego drugiego”, którego Grace zamierzała poślubić - i nie zamierzał dzielić się z nią tą wiedzą. Nie było potrzeby wciągać w to

Hammonda. Przynajmniej na razie. Ten człowiek znalazł się zapewne w swoim prywatnym piekle, jeśli uwierzył, że Peter Carrington dowiedział się o tym romansie i ta wiedza mogła go skłonić do zamordowania żony.

- Pani Hammond jest głęboko przekonana, że pismo leżało na stoliku w salonie, kiedy wychodzili - oznajmił detektyw. - Pozwoliłem sobie zatelefonować rano do gospodyni, pani Barr. Pamięta wyraźnie, że nie wyrzuciła tego magazynu, i twierdzi, iż udali się obydwój z mężem do domu, zanim Hammondowie wyjechali. Rano to właśnie ona znalazła ciało w basenie. Wykręciła numer policji, zanim jeszcze obudziła Petera Carringtona.

- Miałby czas pozbyć się pisma przed przyjazdem radiowozu, ale co by na tym zyskał? - spytała Barbara Krause. - Łatwo byłoby je dostać. Nie wiem, na czym polega znaczenie tego faktu.

Greco zauważył irytację pani prokurator i natychmiast wstał.

- Nie będę pani zatrzymywał - oznajmił. - Chciałem się tylko upewnić, że wszystko dobrze zrozumiałem.

- Oczywiście. - Ona też wstała i wyciągnęła rękę. - Panie Greco, wyciągnął pan królika z kapelusza. Powiem panu, że idziemy każdym tropem, który mógłby nas doprowadzić do kochanka Grace Carrington. A nawet jeśli go odszukamy, jego zeznania nie wystarczą, by skazać Carringtona za morderstwo, choć byłyby to z pewnością silny motyw. Im więcej wiemy o tej sytuacji, tym większe mamy szanse skłonienia Petera do wyznania prawdy i wynegocjowania ugody.

Nie chodzi o kochanka, pomyślał Greco. Chodzi o to czasopismo. Przyszedł dzisiaj do tego biura tylko z jednego powodu - aby potwierdzić, że magazyn „People” zniknął tuż przed utonięciem Grace Carrington lub tuż po nim.

Teraz nadszedł czas, gdy Kay najbardziej mnie potrzebuje, a jednak odsuwa się ode mnie, pomyślała Maggie, snując się bez celu po domu. Gdyby tylko była mnie posłuchała i nie wyszła za Petera Carringtona. Dzięki Bogu, on siedzi w więzieniu, więc nie może wyrządzić jej krzywdy. Załamalam się, oglądając taśmę, którą nagrała policja przed domem Althorpów, a zwłaszcza tę scenę, kiedy się zerwał i zaatakował funkcjonariusza. Mam nadzieję, że zamkną go do końca życia.

Jest dziewiąta, myślała dalej Maggie. Kay to ranny ptaszek, zadzwonię do niej. Wczoraj, kiedy telefonowałam, w domu byli prawnicy, a ona później nie oddzwoniła.

Przygnębiona rosnącym oddaleniem od wnuczki, Maggie wystukała numer telefonu komórkowego Kay. Nikt nie odbierał. Może znowu siedzi z prawnikami, doszła do wniosku Maggie. Spróbuję do domu. Tym razem odebrała Jane Barr.

- Pani Carrington została do popołudnia w łóżku - oznajmiła gospodyni. - Poszłam na górę sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie czuła się dobrze w nocy. Prawnicy dzisiaj się tutaj nie wybierają.

- Proszę jej przekazać, że przyjadę na kolację, czy jej się to podoba, czy nie - oświadczyła stanowczo Maggie.

Zaledwie odłożyła słuchawkę, rozległ się dzwonek do frontowych drzwi.

Przez szybkę zobaczyła dwóch mężczyzn stojących przed domem. Kiedy ją dostrzegli, obydwaj pokazali legitymacje detektywów z biura prokuratora.

Maggie otworzyła niechętnie i wpuściła ich do środka.

- Pani O'Neil - zaczął uprzejmym tonem starszy z funkcjonariuszy - jak rozumiemy, po zaginięciu Jonathana Lansinga rzeczy z jego domu przewieziono tutaj. Czy przypadkiem nie znalazły się wśród nich rejestry lub inne dokumenty biurowe, a jeśli tak, czy pani nadal je posiada?

Maggie pomyślała o swoim zagraconym strychu.

- Rozdałam jego ubrania - odparła wymijająco. - Zabrałam meble. Były lepszej jakości niż moje, no i w końcu jego córka Kay zamieszkała ze mną. Dzięki temu miała miłszy dom. - Ciekawe, czy pomyślą, że ukradłam te meble, zadała sobie w duchu niespokojne pytanie. Może powinnam była zapłacić jakiś podatek.

- Oczywiście, to rozumiałe - zapewnił krzepiąco młodszy mężczyzna. - Czy jednak istnieją jakieś księgi rachunkowe lub osobiste akta, które mogła pani zatrzymać?

- O to samo pytała mnie Kay. Jest tu jedna z tych starych meblowych szafek z trzema szufladami, która stała w pokoju używanym przez Jonathana jako biuro. Leży teraz na strychu, przywalona moją starą kanapą. Kay mówiła, że zamierza przyjechać i zajrzeć, co się tam znajduje, ale będę musiała poprosić kogoś silnego, żeby poprzesuwał rzeczy i zrobił miejsce na kanapę, a szafkę postawił pionowo.

- Jeśli zgodzi się pani, abyśmy zbadali zawartość szuflad, bardzo chętnie ustawimy tę szafkę tak, by pani Carrington było wygodnie przejrzeć to, co tam jest. Nie musi pani wyrażać zgody, ale chcielibyśmy popatrzeć.

- Nie widzę w tym nic złego - uznała Maggie. Zaprowadziła detektywów na górę i przeprosiła za bałagan i kurz. - Ciągle miałam zamiar tu wejść i pozbyć się tych wszystkich rzeczy - tłumaczyła, gdy niemal bez wysiłku uprzątnęli otoczenie szafki i postawili ją, jak należy - ale wiadomo, jak to jest. Bywają sprawy, do których człowiek jakoś nie może się zabrać. Kay uważa, że mam skłonności do chomikowania zbędnych przedmiotów, i chyba ma rację.

Detektywi nie odpowiedzieli. Każdy z nich wziął po jednej teczce z górnej szuflady i przerzucił jej zawartość.

Maggie obserwowała ich z narastającym niepokojem, zastanawiając się, czy słusznie pozwoliła im wejść na górę. Może powinnam była zapytać Kay, pomyślała. Nie chciała dawać wnuczce kolejnego powodu do złości. Z drugiej strony, jeżeli to Carrington zamordował ojca Kay i detektywi znajdą tutaj jakiś dowód, byłaby szalona, tracąc choćby minutę życia na martwienie się o Petera.

- Spójrz na to - zwrócił się starszy detektyw do partnera, podsuwając arkusz papieru. Była to kopia listu oraz szkicu wysłanego przez Jonathana Lansinga do Petera Carringtona:

Drogi Peterze,

szkoda byłoby nie dokończyć projektu. Jak zapewne wiesz, omawialiśmy z Twoim ojcem proste zagospodarowanie terenu za ogrodzeniem. Ponieważ nie pracuję już u niego i przypuszczam, że pani Elaine Carrington nie życzy sobie, abym się z nim kontaktował, zastanawiam się, czy nie zechciałbyś przekazać mu tego planu. Załączam wizytówkę znajomego projektanta, który zastosuje się do wskazówek Twojego ojca.

Rozmowy z Tobą sprawiały mi wielką przyjemność i życzę Ci wszystkiego dobrego.

Jonathan Lansing

Podczas gdy młodszy czytał ów krótki list, starszy popatrzył na Maggie.

- Proszę nigdy nie czuć się winną z powodu skłonności do chomikowania, pani O'Neil - powiedział.

47

Conner Banks usiadł naprzeciw swego klienta przy stole w małym pokoju przeznaczonym do narad adwokatów z osadzonymi w okręgowym więzieniu hrabstwa Bergen. Wybrano go jako przedstawiciela zespołu prawników, aby przeanalizował z Carringtonem możliwości obrony.

- Oto, przed czym stoimy, Peter - zaczął. - Dobra wiadomość to ta, że choć byłeś „w kręgu zainteresowania” z powodu śmierci twojej pierwszej żony, Grace, stanowi to odrębną kwestię. Nie będzie wolno wspominać o tej sprawie podczas obecnego procesu, ponieważ nie stwierdzono związku z wcześniejszymi zgonami. Jednakże fakt, iż zarówno szczątki Susan Althorp, jak i Jonathana Lansinga znaleziono na terenie twojej posiadłości, oznacza, że oskarżyciel spróbuje połączyć te sprawy. Jeżeli nawet, zasadnicza kwestia polega na tym, że naszym zdaniem nie zdołają dowieść twojej winy ponad uzasadnioną wątpliwość.

- Na czym może polegać „uzasadniona wątpliwość”, jeśli wziąć pod uwagę wszystko, co się piętrzy wokół mnie? - spytał cicho Peter. - Byłem ostatnią osobą, która widziała Susan żywą. Maria Valdez zezna, że mój ojciec zapłacił jej za

milczenie, bo w koszu na brudną bieliznę nie było koszuli, co do której przysięgałem, iż ją tam wrzuciłem. Teraz mówisz, że ojciec Kay wysłał do mnie list z projektem zagospodarowania terenu za ogrodzeniem, gdzie znaleziono zwłoki Susan. Gdybym ją rzeczywiście zabił, byłbym przerażony, ponieważ realizacja tego projektu oznaczałaby, iż ciało zostanie odkryte. Miałbym powód, aby pozbyć się Jonathana Lansinga. Nie ma dla mnie wyjścia.

- Peter, zgadzam się, że sprawy wyglądają kiepsko, ale posłuchaj. Ktoś mógł przechwycić ten list. Nie istnieje dowód, że go otrzymałeś.

- Ale istnieje dowód, że mój ojciec dał Marii Valdez pięć tysięcy dolarów.

- To kwestia twojego słowa przeciw jej, że wieczorowa koszula znajdowała się w koszu, i nie zapominaj, iż ta kobieta odwołuje swoje własne oświadczenie, złożone wcześniej pod przysięgą. Sędziowie są sceptycznie nastawieni do osób, które zmieniają zeznania. Owszem, twój ojciec wręczył jej czek, ale przedstawimy inne przykłady jego spontanicznej hojności i wykażemy, że mógł współczuć Marii i pragnąć jej pomóc, gdy powiedziała, że jej matka jest umierająca.

- Przysięgli w to nie uwierzą - uznał Peter.

- Pamiętaj, że wystarczy zasiać choćby w jednym z nich niepewność co do twojej winy ponad wszelką wątpliwość, by werdykt ławy przysięgłych nie był jednomyślny. Jestem przekonany, że tyle zdołamy uzyskać, jeśli nawet nie uzyskamy bezpośredniego uniewinnienia.

- Niejednomyślny werdykt... to nie napawa zbyt wielką nadzieją. - Peter Carrington spojrzał swemu adwokatowi prosto w oczy, odwrócił głowę, a potem z widocznym wysiłkiem popatrzył na niego ponownie. - Nie przypuszczałem, że byłbym zdolny do aktów przemocy wobec drugiego człowieka - podjął, starannie dobierając słowa. - Moje zachowanie w stosunku do tego policjanta uświadomiło mi, że to możliwe. Czy Vincent Slater opowiedział wam, jak go zaatakowałem, kiedy miałem około szesnastu lat?

- Tak, opowiedział.

- Co się stanie, jeśli pomimo waszych starań werdykt ławy przysięgłych będzie jednomyślny i nie zostaną uniewinniony?

- Oskarżyciel zażąda podwójnej kary dożywotniego więzienia i najprawdopodobniej ją uzyska. Nie wyjdiesz nigdy.

- Przypuśćmy, że jakoś im się uda powiązać mnie ze śmiercią Grace. Co wtedy?

- To by niewątpliwie oznaczało trzecie dożywocie. Ale nikt w żaden sposób nie udowodni, że ją zamordowałeś.

- Conner, nie odmawiaj mi rozsądku. Nie ma czegoś takiego, jak „w żaden sposób”. Do niedawna święcie wierzyłem w swoją niewinność. Teraz już nie jestem taki pewien. Wiem, że nigdy nie skrzywdziłbym z rozmysłem drugiego człowieka, ale u tego policjanta spowodowałem poważne obrażenia fizyczne. Przed laty postąpiłem tak samo z Vince'em. Może to się zdarzyło również w innych wypadkach.

Conner Banks poczuł, że zasycha mu w ustach.

- Peterze, nie musisz odpowiadać na następne pytanie i zanim to zrobisz, dobrze się zastanów. Czy naprawdę przypuszczasz, że nie mając świadomości swoich czynów, mogłeś zabić Susan Althorp i Jonathana Lansinga?

- Nie wiem. Przedwczoraj w nocy wydawało mi się, że szukam ciała Susan na trawniku przed domem jej rodziców. Musiałem się przekonać, że nie żyje. Czy to był sen, czy przeżywałem na nowo coś, co się stało? Nie mam pewności.

Banks widywał wcześniej taki wyraz twarzy u innych klientów, którzy zdawali sobie sprawę, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa spędzą całe życie w więzieniu.

- Jest jeszcze coś. - Peter mówił ciszej, z wahaniem. - Czy Kay wspominała, że w nocy po powrocie z podróży poślubnej zobaczyła mnie chodzącego we śnie wokół basenu i zanurzającego ramię w wodzie, pod przykrywającą go płachtą?

- Nie.

- I znowu mógł to być tylko senny koszmar, lecz może odtwarzałem coś, co rzeczywiście się wydarzyło. Nie wiem.

- Żadna z tych sytuacji nie wyjdzie na jaw w sądzie. Pójdziemy w stronę uzasadnionej wątpliwości.

- Zatrzymaj dla siebie swoją uzasadnioną wątpliwość. Chcę, aby moja linia obrony polegała na tym, że jeśli nawet popełniłem te zbrodnie, byłem wówczas pogrążony we śnie i nie zdawałem sobie sprawy, co robię.

Banks szeroko otworzył oczy.

- Nie! Absolutnie nie! Z takimi argumentami masz zerowe szanse, żeby cię nie skazano. Podałbyś prokuratorowi własną głowę na tacy.

- A ja uważam, że mam zerowe szanse przy tej linii obrony, którą wy planujecie. Zresztą nawet jeżeli mam jakieś szanse, spójrzcie na to z mojej strony. Proces zyska szeroki rozgłos. Nadarzy się sposobność wytłumaczenia światu, że jeśli ktoś dotknięty somnambulizmem nieświadomie popełni zbrodnię, może nie ponosić za nią odpowiedzialności.

- Chyba nie mówisz poważnie!

- Nigdy w życiu nie byłem równie poważny. Poleciałem Vince'owi sprawdzić statystyki. Zgodnie z prawem brytyjskim i kanadyjskim przestępstwo dokonane przez somnambulika we śnie nazywa się „automatyzmem w stanie ograniczonej poczytalności”. Według przepisów w tych krajach, sprawca nie jest winien zarzucanego mu czynu, jeśli nie jest winien jego umysł. Gdy w chwili przestępstwa występuje brak kontroli intelektualnej, tak że wszelkie działania podejmowane są automatycznie, może to stanowić w sądzie linię obrony.

- Posłuchaj mnie, Peter. W Wielkiej Brytanii i Kanadzie tak zapewne jest, ale tutaj to nie działa. Zmarnowałbym czas w głupi sposób, gdybym przedstawił na sali sądowej taką linię obrony. Mamy w tym kraju dwa przypadki, kiedy mężczyźni zostali skazani za zamordowanie we śnie osób, które kochali. Jeden z tych ludzi zatłukł na śmierć swoją żonę, po czym wrzucił jej ciało do basenu. Drugi wybrał się do teściów mieszkających dość daleko. Był do nich przywiązany, ale także żył w ogromnym stresie. Brutalnie pobił swojego teścia, a teściową zadźgał nożem. Obudził się, wracając samochodem do domu, pojechał prosto na najbliższy posterunek policji i zawiadomił, że musiało się stać coś okropnego, ponieważ jest zbryzgany krwią i przypomina sobie niejasno, iż widział kobiecą twarz.

- Vince opisał mi te przypadki. Nie zapominaj, że od dwudziestego roku życia przebywałem „w kręgu zainteresowania”. Nawet gdyby mnie uniewinniono, byłbym traktowany jak parias, który przechytrzył system i uszło mu na sucho, że zamordował człowieka. Nie przypuszczam, abym zdołał dłużej tak żyć. Jeśli nie zechcecie mnie bronić na tej podstawie, poszukam kogoś, kto zechce.

Zapadła długa cisza, aż wreszcie Banks zapytał:

- Rozmawiałeś o tym z Kay?

- Tak.

- Więc ona, jak rozumiem, wyraża na to zgodę?

- Niechętnie, ale tak. I przystała na jeszcze jeden warunek.

- To znaczy?

- Pozwolę, by podczas procesu była obok mnie. Zgodziła się jednak, że po wyroku skazującym, który najprawdopodobniej zostanie wydany, rozwiedzie się ze mną i rozpocznie nowe życie. Gdyby tego nie zaakceptowała, odmówiłbym jej dalszych widzeń.

48

Może to brzmi jak słowa kogoś nie w pełni poczytalnego, ale po pierwszym czy drugim dniu zaczęłam chętnie witać nocną samotność. Jeśli Peter nie mógł być ze mną, wolałam zostać sama. Przy Jane i Garym Barrach z niejasnych przyczyn czułam się nieswojo. Jane bez przerwy koło mnie skakała. Wiedziałam, że martwi ją moje fatalne samopoczucie, nie chciałam jednak, by mnie obserwowano jak owada pod mikroskopem.

Po wizycie detektywów Maggie czym prędzej przyjechała do mnie we łzach, próbując wytłumaczyć, że przenigdy nie wpuściłaby ich na strych, gdyby pomyślała, że mnie to zdenerwuje.

Zbyt wiele jej zawdzięczałam i za bardzo ją kocham, żeby jeszcze bardziej ją przygnębiać. Jak mi wyjaśnili prawnicy, choć ów list od mojego ojca był zaadresowany do Petera, nikt nie mógł udowodnić, że nie otworzył go ktoś inny. W trakcie przeszukania domu znaleziono drugą kopię tego projektu w segregatorze starego Carringtona.

Udało mi się uspokoić Maggie, zapewniając, że jej nie unikam, i wytłumaczyć, dlaczego nie może ze mną zamieszkać. W końcu przyznała, że najwygodniej jest jej we własnym domu, własnym fotelu i własnym łóżku. Jak z naciskiem podkreśliłam, byłam tu bezpieczna - ochroniarze nieustannie czuwali przy bramie i patrolowali teren

posiadłości. Przemilczałyśmy fakt, iż z uwagi na osadzenie Petera w więzieniu babka nie musiała się obawiać o moje życie.

Widzenia z Peterem były dla mnie bolesnym przeżyciem. Stopniowo nabierał tak silnego przekonania, że jest winny śmierci Susan i mojego ojca, że jego zainteresowanie własną obroną zmieniło się w dziwne zobojętnienie. Wielka ława przysięgłych przegłosowała postawienie go w stan oskarżenia i wyznaczono rozpoczęcie procesu na październik.

Prawnicy, głównie Conner Banks, naradzali się z nim w więzieniu, więc teraz rzadziej ich widywałam. Zaczęli się ze mną kontaktować ludzie, z którymi pracowałam w bibliotece, oraz znajomi, zarówno stąd, jak i z Manhattanu. Wszyscy wyrażali się bardzo ostrożnie, byli pełni troski, lecz zakłopotani, nie wiedząc, co właściwie powiedzieć.

„Bardzo mi przykro z powodu twojego ojca. Przyjechałabym na mszę żałobną, gdybym wiedziała, gdzie się odbywa...”.

„Kay, jeśli potrafię w czymś pomóc, to może miałabyś ochotę na kolację albo kino...”.

Wiedziałam, co zaprzęta myśli tych pocziwych ludzi; trudno poradzić sobie z czymś takim w racjonalny sposób. Byłam żoną Petera Carringtona, jednego z najbogatszych ludzi w tym kraju, a zarazem żoną mordercy dwóch, może nawet trzech osób.

Odrzuciłam wszelkie propozycje spotkań. Wiedziałam, że nawet najzwyczajniejszy lunch byłby dla nas wszystkich czymś niezręcznym. Żałowałam tylko, że nie zobaczę się z Glennem. Jego głos brzmiał tak normalnie, gdy usłyszałam go w słuchawce.

- Kay, pewnie przeżywasz piekło - powiedział.

Ponownie jego słowa przyniosły mi ulgę. Nie próbowałam udawać.

- Tak - przyznałam.

- Być może to zabrzmiało głupkowato, ale próbowałem sobie wyobrazić, czego bym chciał na twoim miejscu. I już znam odpowiedź.

- A mianowicie?

- Kolacja ze starym kumplem. Przecież wiem, że zawsze tylko tym dla ciebie byłem i nie ma o czym mówić. Ty nadajesz temat.

Nie żartował. Wiedział, że dla mnie między nami nigdy nie zaiskrzyło. Właściwie uważałam zawsze, że i dla niego nic nie zaiskrzyło. Ciągle tak uważałam. Z największą chęcią przyjąłabym jego zaproszenie, lecz nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak bym się czuła, będąc w sytuacji Petera, gdyby gazety opisały jego spotkanie z byłą dziewczyną.

- Glenn, to bardzo kuszące, ale nie widzę takiej możliwości - odparłam, po czym dodałam, zaskakując samą siebie: - Przynajmniej nie teraz.

Kiedy zaczęłam wierzyć, że Peter ma rację, że istotnie w odmiennym stanie świadomości popełnił zbrodnie, o które go oskarżano? Doszłam do wniosku, że jeśli on sam tak sądzi, ja również muszę wziąć to pod uwagę. Chociaż, oczywiście, biłam się z myślami.

Wyobraziłam sobie ojca w ostatnich tygodniach życia. Wieczny perfekcjonista, pragnął ujrzeć końcowy efekt swego projektu, nawet jeśli sam nie mógł go zrealizować.

Według policyjnego raportu, uderzenie w głowę było tak silne, że wgniotło czaszkę. Czy to Peter uniósł rękę z jakimś ciężkim przedmiotem i wymierzył ten cios?

A później wezbrała w mojej głowie fala wspomnień o ojcu, wspomnień, które zawsze próbowałam stłumić, ponieważ uważałam, że mnie porzucił.

Słoneczne przedpołudnia, kiedy po kościele zabierał mnie do Van Saun Park na konną przejażdżkę.

Wspólne gotowanie w naszej kuchni. Mówił, że Maggie nie potrafi gotować i że czysty instynkt samozachowawczy zmusił moją matkę do sięgnięcia po książki kucharskie. Maggie do dziś nie nauczyła się gotować, tato, pomyślałam.

List, który napisał do Petera: „Rozmowy z Tobą sprawiały mi wielką przyjemność i życzę Ci wszystkiego dobrego”.

Dzień, kiedy zakradłam się do tego domu i weszłam do kaplicy.

W tym okresie samotności zaczęłam chodzić na górę do kaplicy prawie codziennie. Przez te wszystkie lata wcale się nie zmieniła. Stały tam ta sama odrapana figura Matki Boskiej i stół, który zapewne służył kiedyś jako ołtarz, a także dwa rzędy ławek. Przyniosłam nową elektryczną świecę wotywną do postawienia przed figurą.

Spędzałam tam dziesięć do piętnastu minut, modląc się i chwilami rozpamiętując sprzeczkę podsłuchaną owego dnia przed dwudziestu dwoma laty.

To tam przyszła mi do głowy pewna możliwość. Nigdy nie pomyślałam, że może to właśnie Susan Althorp była kobietą, którą słyszałam i która domagała się pieniędzy. Pochodziła z zamożnej rodziny. Czytałam, że założono duży fundusz powierniczy na jej nazwisko.

Jeśli jednak rzeczywiście była to Susan, kim był mężczyzna, który warknął: „Słyszałem już tę śpiewkę”? Gdy ona wyszła z kaplicy, on wygwizdywał ostatnią linijkę tej piosenki. Choć byłam jeszcze dzieckiem, wyczułam, jaki jest rozwścieczony.

W tej właśnie kaplicy zrodziła się moja rozpaczliwa nadzieja, że być może znajdę inne rozwiązanie zbrodni, o które oskarżano Petera.

Obawiałam się nawet zdradzić Peterowi, co myślę. Gdyby mi uwierzył i uznał, że jest niewinny, mógłby zacząć podejrzewać, iż sprawca tych zbrodni czai się gdzieś w pobliżu. I zacząłby się o mnie martwić.

Tymczasem, choć aktywnie uczestniczył w przygotowaniu swojej obrony, zauważyłam, że prawnicy przekonali go, iż zostanie uznany za winnego. Podczas widzeń namawiał mnie nieustannie, żebym się usunęła i wzięła z nim cichy rozwód.

- Kay, ty też na swój sposób siedzisz w więzieniu - tłumaczył. - Doskonale wiem, że gdziekolwiek się ruszysz, ludzie obserwują cię i mówią o tobie.

Tak bardzo go kochałam. Tkwił w ciasnej celi i martwił się o mnie mieszkającą w obszernej rezydencji. Przypomniałam mu, że zawarliśmy umowę. Mogłam go odwiedzać i być przy nim podczas procesu.

- Więc nie marnujmy naszego cennego czasu na rozmowy o moim odejściu - odparłam. Oczywiście nie zamierzałam dotrzymać naszej tak zwanej umowy. Gdyby Peter został skazany, nigdy bym go nie opuściła, nie rozwiodła się z nim, nie przestała wierzyć w jego niewinność. On jednak nieustannie podejmował ten temat.

- Proszę cię, Kay, błagam, prowadź normalne życie - zwrócił się do mnie, gdy odwiedziłam go pod koniec lutego.

Miałam mu coś do powiedzenia, coś, o czym wiedziałam od kilku dni, ale nie uznałam jeszcze, że nadeszła najlepsza chwila. I nagle uświadomiłam sobie, że najlepsza chwila nigdy nie nadejdzie, lecz ta jest właściwa.

- Prowadzę normalne życie - oświadczyłam. - Urodzę nasze dziecko.

49

Praca w galerii sztuki Walkera przysporzyła Pat Jennings pewnego rozgłosu. Gdy Peter Carrington nie tylko został oskarżony o morderstwo, lecz sfilmowano go w trakcie ucieczki i napaści na policjanta, wszystkie przyjaciółki tylko czekały na smakowite plotkarskie kąski dotyczące kogokolwiek z rodziny Carringtonów.

Pat nie zwierzała się nikomu prócz Trish, najlepszej przyjaciółki od ponad dwudziestu lat. W college'u zapisano je do tego samego domu akademickiego i uznały za świetną zabawę to, iż każda wybrała inną wersję ich wspólnego imienia: Patricia.

Obecnie Trish pracowała w biurze handlowym eleganckiego domu towarowego Bergdorf Goodman u zbiegu Piątej Alei i Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy, jedną przecnicę od galerii. Raz w tygodniu przyjaciółki umawiały się na szybki lunch i Pat w najgłębszej tajemnicy przekazywała usłyszane plotki.

Wyznała, że jej zdaniem Richard Walker nawiązał romans z młodą artystką Giną Black.

- Urządził dla niej wernisaż, na który nie przyszedł pies z kulawą nogą. Kiedy ta dziewczyna zagląda do galerii, od razu widać, że ma bzika na jego punkcie. Żal mi jej, bo idę o zakład, że to nie potrwa długo. Z tego, co on mówi, w ostatnich latach miał mnóstwo dziewczyn. Pomyśl: rozwiódł się dwa razy i oba te małżeństwa trwały bardzo krótko. Z pewnością obydwie żony miały powyżej uszu jego hazardu i uganiania się za spódniczkami.

Tydzień później Pat opowiadała o Elaine Carrington.

- Richard mówił mi, że jego matka spędza większość czasu w swoim nowojorskim mieszkaniu. Czuje się urażona, ponieważ sądzi, że żona Petera Carringtona, Kay, tak naprawdę nie życzy sobie jej wizyt w rezydencji bez specjalnego zaproszenia. I nie wydaje mi się też - ciągnęła - żeby Richard często

jeździł do New Jersey. Powiedział, że rozumie, jakie to musi być trudne dla Kay, kiedy wie, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa jej mąż zamordował jej własnego ojca, choć może tego nie pamiętać. Richard uważa, że to musiało się stać w podobny sposób, jak wtedy, gdy Peter zaatakował tego policjanta. No cóż, widzieliśmy tę taśmę w telewizji. Nikt nie miałby wątpliwości, że Peter Carrington był kompletnie zamroczony. Wyglądał przerażająco.

- Wyglądał, nie da się ukryć - przytaknęła Trish. - Co za szkoda, wyjść za takiego bogatego faceta i odkryć, że jest umyślowo chory. A prócz tej młodej artystki, czy jest coś nowego w życiu uczuciowym Richarda?

- No cóż, są pewne oznaki, ale nie jestem pewna, czy to cokolwiek nowego. Dzwoniła jakaś kobieta, która z pewnością jest jego dawną flama. Nazywa się Alexandra Lloyd.

- To bardzo oryginalne nazwisko - zauważyła Trish. - Może wymyślone. Może ona działa w show-biznesie? Spotkałaś ją kiedyś?

- Nie. Ale założę się, że to artystka. Tak czy inaczej, Richard nie odpowiada na jej telefony.

Trzy dni później Pat Jennings zadzwoniła do Trish, nie mogąc się doczekać następnego lunchu.

- Richard wygląda jak ruina człowieka - szepnęła do słuchawki. - Wiem, że dużo stracił na koniach. Rano zajrzała tu jego matka. Kiedy przyjechałam, siedzieli u niego w gabinecie, za zamkniętymi drzwiami, i potwornie się kłócili. Powtarzał, że musi dostać te pieniądze, a ona krzyczała, że ich nie ma. A potem wrzasnął coś takiego, że ona doskonale wie, skąd może zdobyć gotówkę, na co odparła głośno: „Richardzie, nie każ mi zagrać tą kartą”.

- Co miała na myśli? - spytała Trish, z trudem łapiąc oddech.

- Nie mam pojęcia - odparła Pat - ale bardzo chętnie bym się dowiedziała. Jeśli cokolwiek odkryję, natychmiast dam ci znać.

Pielęgniarka, napotkana w drzwiach sypialni, ostrzegła Nicholasa Greco, by nie zostawał zbyt długo u Gladys Althorp.

- Jest bardzo słaba - poinformowała go. - Mówienie ją męczy.

Była klientka detektywa leżała na szpitalnym łóżku, ustawionym obok tego, w którym sypiała dawniej. Jej ręce spoczywały na kołdrze, a obrączka, którą zawsze nosiła, zniknęła z jej palca.

Nicholas zadał sobie pytanie, czy palce Gladys zanadto wychudły i obrączka ciągle się zsuwała, czy też jest to akt ostatecznego odrzucenia męża?

Gladys Althorp miała zamknięte oczy, lecz otworzyła je, gdy Greco stanął przy łóżku. Poruszyła ustami i powitała go bardzo cichym głosem. Detektyw natychmiast przeszedł do rzeczy.

- Pani Althorp, nie chciałem pani niepokoić, ale jest coś, czemu pragnąłbym przyjrzeć się bliżej. Może nawet natrafię na ślad kogoś, kto pomagał Peterowi Carringtonowi w ukryciu ciała Susan.

- Słyszałam policyjne syreny tamtej nocy, kiedy tu przyjechał. Pielęgniarka przysunęła mnie pod okno. Widziałam, jak go wciągają do samochodu... i... - Gladys Althorp z trudem łapała powietrze, jej klatka piersiowa gwałtownie unosiła się i opadała.

Pielęgniarka natychmiast podbiegła do łóżka.

- Pani Althorp, niech pani nie próbuje mówić. Proszę oddychać powoli.

Nie powinienem tu przychodzić, pomyślał Greco. Położył dłoń na wychudzonej ręce kobiety.

- Ogromnie mi przykro. Źle postąpiłem, kłopotząc panią swoją wizytą.

- Niech pan nie odchodzi. Miał pan powód, żeby przyjechać. Proszę mi powiedzieć.

Greco zdawał sobie sprawę, że najlepiej mówić otwarcie.

- Bardzo chciałbym poznać nazwiska najbliższych znajomych pani córki, tych, którzy jeździli z nią na przyjęcia z szoferem ambasadora Althorpa.

Jeśli nawet Gladys była zaskoczona tą prośbą, nie okazała tego.

- To były trzy inne dziewczęta. Chodziły razem z Susan do Elisabeth Morrow School.

Pani Althorp mówiła wolniej, z trudem nabierając tchu przed każdym zdaniem.

- Najbliższą przyjaciółką Susan była Sarah Kennedy. Wyszła za Stuarta Northa. Dwie pozostałe to Vernie Bauer i Lenore Salem. Niestety, nie mogę... - Westchnęła i zamknęła oczy.

- Panie Greco, naprawdę sędzę, że nie powinien pan zadawać więcej pytań - oznajmiła stanowczo pielęgniarka.

Susan miałyby teraz zaledwie czterdzieści lat, pomyślał. Jej przyjaciółki są pewnie w tym samym wieku, może o rok starsze albo młodsze. Przypuszczał, że ich rodzice mają od sześćdziesięciu paru do siedemdziesięciu paru lat. Chętnie zapytałby matkę Susan, czy krewni tych kobiet mieszkają w okolicy, lecz tylko skinął głową pielęgniarce i ruszył w stronę drzwi. Wówczas zauważył, że Gladys Althorp znowu otwiera oczy.

- Wszystkie przyszły na pogrzeb Susan - przemówiła. Kąciki jej ust wygięły się w lekkim uśmiechu. - Kiedyś nazywały siebie czterema muszkieterkami...

- Więc nadal tu mieszkają? - zapytał pospiesznie Greco.

- Sarah mieszka. Kiedy wyszła za Stuarta, kupili dom obok nas. I tam pozostali.

Opuszczając dom Althorpów, Greco wątpił, czy kiedykolwiek zobaczy jeszcze Gladys. Z jednej strony beształ się w duchu za zakłócenie jej spokoju choćby przez kilka minut. Z drugiej, uświadomił sobie, że narasta w nim niepokój, czemu wszystko tak się klarownie układa. Zaczął podejrzewać, że kilka ważnych fragmentów tej układanki wciąż jeszcze nie trafiło na właściwe miejsca.

Jego uwagę zaczęły przyciągać fakty, które nie pasowały do całej reszty. Doszedł do wniosku, że ktoś musiał pomagać Peterowi Carringtonowi w ukrywaniu ciała Susan aż do zakończenia poszukiwań z udziałem psów tropiących.

A jeśli nawet Peter naprawdę zamordował Jonathana Lansinga, zastanawiał się Nicholas, ktoś musiał przyjechać po niego w to odludne miejsce nad rzeką Hudson, gdzie zostawiono samochód ofiary.

Istotna wydawała się też kwestia zaginionego numeru magazynu „People”, który leżał na stole tamtej nocy, kiedy umarła Grace Carrington. Detektyw domyślał

się, na czym sprawa polega. Nancy Hammond widziała, jak Grace wydziera stronę z czasopisma. Jej mąż, Jeffrey, twierdził, że niczego takiego nie zauważył. Nancy powiedziała, że uwagę innych gości przyciągnął nieoczekiwany powrót Petera. Sądzi, że tylko ona jedna spostrzegła, jak Grace wrywa stronę i wpycha ją do kieszeni.

Czy ten ktoś, kto później zabrał to pismo, sądził, że owa strona nadal się tam znajduje?

Jeżeli tak, można by uzyskać odpowiedzi na wiele pytań.

Zarazem jednak pojawiała się kolejne pytanie. Peter Carrington nie wiedział o czasopiśmie. Wszyscy - Elaine, jej syn Richard, Vincent Slater i Hammondowie - twierdzili, że Peter poszedł prosto na górę zaraz po tym, jak zgromił Grace z powodu picia i odebrał jej szklanekę.

Greco spojrział na zegarek. Dochodziła piąta. Sięgnął po telefon komórkowy i zadzwonił do informacji. Obawiał się, że numer Stuarta i Sarah North będzie zastrzeżony, ale nie był. Komputerowy głos oznajmił: „Wybieramy dla ciebie numer 201-555-1570. Jeśli chcesz przesłać wiadomość tekstową...”.

W domu Northów podniesiono słuchawkę po drugim sygnale. Kobięcy głos brzmiał ciepło. Nicholas przedstawił się czym prędzej i wyjaśnił, że właśnie wyszedł od Gladys Althorp.

- Zostałem wynajęty, by wznowić śledztwo w sprawie śmierci Susan. Czy rozmawiam z Sarah Kennedy North? - zapytał.

- Tak, to ja. A pan musi być tym detektywem, który odszukał pokojówkę. Ambasador opowiadał nam o panu.

- Nie wiem, czy mogę liczyć na spełnienie mojej prośby, ale właśnie siedzę w samochodzie przed domem Althorpów. Słyszałem, że mieszka pani w sąsiedztwie. Czy mógłbym wstąpić do państwa, dosłownie na parę minut? Pani Althorp wspomniała, że była pani najlepszą przyjaciółką Susan. Bardzo chciałbym zadać pani kilka pytań.

- Istotnie byłam jej najlepszą przyjaciółką. Oczywiście, może pan teraz wstąpić. Mieszkamy w pierwszym domu na prawo od Althorpów.

Trzy minuty później Nicholas Greco maszerował ścieżką prowadzącą od ulicy do domu Northów. Sarah North czekała na niego w uchylonych drzwiach.

Była wysoką kobietą o szeroko rozstawionych oczach, ciemnorudych włosach i sylwetce osoby uprawiającej sport. Miała na sobie sweter i dżinsy. Jej życzliwy uśmiech wydawał się szczery, gdy zaprosiła detektywa do gabinetu obok holu. Wnętrze było urządzone ze smakiem i z pewnością za grube pieniądze.

- Mój mąż nie wróci wcześniej niż o wpół do siódmej - wyjaśniła, siadając na sofie i wskazując Nicholasowi krzesło tuż obok. - Jego biuro mieści się w centrum Manhattanu, a on się uparł, aby jeździć samochodem. W godzinach szczytu, jak pan zapewne wie, trwa to wieczność.

- Podobno na początku dwudziestego wieku Englewood nazywano „sypialnią Wall Street”.

- Owszem, i do pewnego stopnia nadal nią jest. Jak się czuje pani Althorp?

- Niezbyt dobrze, niestety. Pani North, wprawdzie odszukałem pokojówkę, której zeznanie może się przyczynić do skazania Petera Carringtona, lecz nie jestem usatysfakcjonowany. Coś tu się nie zgadza i teraz przypuszczam, że musiał mieć współnika. Interesuje mnie cały tamten rok przed śmiercią Susan. Jak rozumiem, jej ojciec zatrudniał od czasu do czasu kierowcę, który woził ją i jej przyjaciółki w razie potrzeby. Czy nie były panie wystarczająco dorosłe, by prowadzić samochód?

- Byłyśmy, oczywiście, jeśli jednak wybierałyśmy się na przyjęcie gdzieś dalej, ambasador nalegał, by to wynajęty kierowca woził Susan. Moim rodzicom, rzecz jasna, ten pomysł bardzo się podobał. Nie chcieli, żebyśmy jeździły z nastoletnimi chłopakami, którzy po wypiciu paru drinków przekraczali na szosie dozwoloną prędkość. Naturalnie, wiele czasu spędzałyśmy w college'u i ambasador nie mógł nas tam kontrolować. Ale w domu tak właśnie wyglądała sytuacja.

- Jednak tamtego wieczoru, gdy odbywało się przyjęcie u Carringtonów, pozwolił, aby Peter Carrington odwiózł Susan.

- Ogromnie lubił Petera. Ufał mu. Czuł, że Peter jest inny. Latem, kiedy my wszyscy graliśmy w klubie w tenisa albo w golfa, on w koszuli i krawacie siedział ze swoim ojcem w biurze.

- A zatem, do samochodu wsiadała pani z Susan i dwiema innymi dziewczętami?

- Tak. Susan siedziała z przodu obok Gary'ego, a Vernie, Lenore i ja na tylnym siedzeniu.

- Obok Gary'ego? - Greco nie chciał, by Sarah North podejrzewała, że o tym właśnie człowieku pragnąłby się dowiedzieć czegoś więcej i między innymi dlatego przyjechał.

- Gary'ego Barra. On i jego żona pomagali Althorpom w urządzeniu proszonych kolacji. Pełnił także funkcję szofera, gdy trzeba nas było dokądś zawieźć.

- Jak się zachowywał? Przyjaźnie?

- O, tak. Susan nazywała go swoim kumplem.

- Czy to możliwe, aby istniało między nimi... - Greco zawahał się lekko - zainteresowanie o charakterze romantycznym? Czy Susan, jak mawiano za moich czasów, durzyła się w nim?

- W Garym? Och nie, skądże znowu! Wspominała, że jemu zawdzięcza dobre samopoczucie, ale chodziło jej raczej o pewność, bezpieczeństwo.

- Pani North, mam nadzieję, że pani rozumie, iż nie chcę być

Wścibski, zadając pytania, na które pani jako przyjaciółka Susan może nie zechcieć udzielić odpowiedzi. Ale po prostu nie jestem zadowolony. Przypuszczam, że ktoś musiał pomagać Peterowi Carringtonowi w pozbyciu się ciała Susan. Czy może pani powiedzieć mi o niej coś, co pomogłoby zrozumieć, dlaczego wyszła z domu tamtej nocy, zawiadomiwszy uprzednio rodziców o powrocie?

- Próbuję to rozgryźć od dwudziestu dwóch lat - odparła szczerze Sarah North. - Nie wydawało mi się możliwe, by Peter brał udział w oszukiwaniu jej rodziców. Przeciwnie, dopóki nie usłyszałam syren policyjnych tamtej nocy, gdy pojawił się przed domem Althorpów, wątpiłam w jego winę. Ale wtedy narzuciliśmy szlafroki i wybiegliśmy zobaczyć, co się dzieje. Widziałam tego policjanta, którego uderzył. Był poważnie poturbowany. Z tego wynika, że coś podobnego mogło się zdarzyć, jeśli Peter zaatakował Susan we śnie.

- Była pani tamtej nocy na przyjęciu u Carringtonów?

- Wszystkie byłyśmy.

- Jak długo pani została?

- Do wpół do pierwszej albo za piętnaście pierwsza w nocy. Musiałam być w domu przed pierwszą.

- Ale Susan występowała wtedy w roli Kopciuszka. Kazano jej wrócić o północy.

- Widziałam przy kolacji, że ojciec jest na nią wściekły. Chyba po prostu chciał jej dokuczyć.

- Dlaczego?

- Nie wiem.

- Czy postawa ojca zdenerwowała Susan?

- Tak. Szczerze mówiąc, Susan przez cały wieczór nie była sobą. Choć mógł to zauważyć tylko ktoś, kto ją dobrze znał.

- Ambasador uchodzi za człowieka bardzo porywczego, nieprawdaż, pani North?

- W czasach dzieciństwa nazywaliśmy go „dyploniem”. Ciągłe słyszeliśmy, jak wrzeszczy na Susan i jej braci. Antypatyczny typ.

- Zastanawiała się pani kiedyś, co by zrobił, gdyby zauważył, że Susan wykrada się z domu?

- Chybaby ją zabił. - Sarah North wydawała się zaskoczona własnym sformułowaniem. - Oczywiście nie mówiłam tego w sensie dosłownym.

- Oczywiście - zapewnił Greco. Wstał, gotów do wyjścia. - Była pani bardzo uprzejma. Czy mógłbym ponownie zadzwonić, jeśli okaże się to konieczne?

- Jak najbardziej. Chyba nikt z nas nie zazna spokoju, dopóki nie wyjdzie na jaw prawda o śmierci Susan, a także Jonathana.

- Ma pani na myśli ojca pani Carrington?

- Tak. - Twarz Sarah North przybrała wyraz zmartwienia i rozterki. - Panie Greco, odwiedziła mnie Kay Carrington. I zadawała te same pytania co pan. Przyrzekłam jej, że nikomu o tym nie powiem.

- Ma pani moje słowo, pani North, że nikt się o tym nie dowie.

Wracając do samochodu, Nicholas Greco był głęboko zatroskany. Zadawał sobie dwa pytania, które zawsze wypływały w trakcie rozwiązywania sprawy: „Przypuścimy, że...?” oraz „A jeśli...?”.

Przypuśćmy, że Peter Carrington nie miał zupełnie nic wspólnego z tymi trzema zgonami?

A jeśli był tam jeszcze ktoś związany z Carringtonami, ktoś, kto naprawdę popełnił te morderstwa? Co ta osoba zrobi, gdy się dowie, że młoda pani Carrington zadaje pytania, które mogą doprowadzić do odkrycia prawdy?

Być może Kay Carrington nie zechce ze mną rozmawiać, ale i tak muszę się z nią spotkać, postanowił Greco, wsiadając do auta. Trzeba ją ostrzec.

51

Fakt, że spodziewam się dziecka, podekscytował, a zarazem zasmucił Petera.

- To cudowne, Kay, ale musisz teraz dużo odpoczywać. Ten okropny stres, jaki przeżywasz, może ujemnie wpłynąć i na ciebie, i na dziecko. O Boże, skąd to wszystko? Czemu nie mogę być w domu z tobą, zatroszczyć się o was oboje?

Uznał również, że wybrana przez niego linia obrony pomoże wytłumaczyć jego sytuację naszemu dziecku.

- Kay, gdy nasze dziecko będzie dorastało, chcę, żeby zrozumiało, iż przestępstwa, które prawdopodobnie popełniłem, nastąpiły, gdy zupełnie nie panowałem nad sobą.

Nakłonił prawników do zgłoszenia wniosku o przebadanie go w ośrodku zaburzeń snu. Chciał, by odnotowano w jego aktach, że chodzi we śnie i w tym stanie nie jest świadom swoich działań.

Kwestia ta stała się przedmiotem sporu między nim a prawnikami.

- Przedstawić na jawnej rozprawie, że działania we śnie są lub mogą być dla ciebie okolicznością łagodzącą, to tyle samo, co oznajmić: „Niewinny z uwagi na niepoczytalność” - oznajmił Peterowi Conner Banks. - Zupełnie jakbyś wypisał na niebie dymem z helikoptera: „Jestem winien. Zrobiłem to, ale wytłumaczę dlaczego”.

- Zgłóście wniosek - polecił Peter.

Oznaczało to kolejny dzień w sali przed obliczem sędziego Smitha.

Przyciskałam dłonie do brzucha, szukając pociechy w tej drobnej, rosnącej we mnie

istocie, gdy ojciec mojego dziecka ponownie stanął się w sądzie ze skutymi rękami i nogami, w pomarańczowym więziennym kombinezonie.

Pierwszy argument wysunął Conner Banks.

- Wysoki Sądzie - przemówił - wiem, że okoliczności są niezwykle i nie zaprzeczam, iż pan Carrington opuścił granice swej posesji, co pozornie wydaje się pogwałceniem warunków zwolnienia za kaucją.

Vincent Slater siedział obok mnie; wiedziałam, że nie pochwała tego wniosku.

- Niemniej, Wysoki Sądzie - podjął Banks - przypuszczam, że nawet w policyjnych raportach znalazł się szczegółowy opis stanu oszołomienia Petera Carringtona w chwili aresztowania. Przeprowadzone testy nie wykazały obecności alkoholu ani środków odurzających. Jest sprawą nadrzędną dla obrony, by pan Carrington poddał się stosownym badaniom w klinice zaburzeń snu Pascack Valley Hospital. To wymaga całodobowego pobytu, podczas którego będą obserwowane wzorce jego snów.

- Jest sprawą nadrzędną - powtórzył szeptem Vincent. - Oto słowa, na które rzucą się media.

- Zwracamy się do Wysokiego Sądu z gorącą prośbą o zezwolenie na wykonanie tych badań. Jesteśmy gotowi złożyć kaucję w wysokości dwudziestu pięciu milionów dolarów. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż nie należy do obowiązków szeryfa zapewnianie eskorty podsądnemu badającemu możliwe linie obrony we własnej sprawie, toteż zwrócimy poniesione przez stan wydatki na wynagrodzenia funkcjonariuszy wyznaczonych do pilnowania Petera Carringtona. Skłonni jesteśmy również wynająć prywatną firmę ochroniarską, która zatrudni emerytowanych policjantów, by zapobiegli ewentualnym próbom ucieczki, choć mogę zapewnić, że próby takie nie nastąpią. Wysoki Sądzie, jedna na dwieście osób jest dotknięta somnambulizmem. Potencjalne zagrożenie, jakie stwarza lunatyk dla siebie samego i otoczenia, nie jest znane szerokiemu ogółowi ani przezeń rozumiane. Wątpię, czy wielu obecnych na tej sali zdaje sobie sprawę z faktu, iż somnambulicy nie są dopuszczani do służby w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Istnieje obawa, że mogliby narazić na niebezpieczeństwo zarówno siebie, jak i innych, ponieważ mają

dostęp do broni i pojazdów mechanicznych, a są nieświadomi czynności wykonywanych we śnie.

Ostatnie słowa Conner Banks wypowiedział dobitnym, stanowczym tonem. Następnie, gdy po krótkiej pauzie odezwał się ponownie, mówił już ciszej.

- Pozwólcie Peterowi Carringtonowi ustalić raz na zawsze, czy jego fale mózgowo wskazują, że jest ofiarą zaburzeń somnambulicznych. Dajcie mu tę szansę.

Sędzia Smith zachował kamienną twarz. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Ale wiedziałam, co czuje Peter: satysfakcję. Przekazał swój komunikat. Zaczął prowadzić w mediach własną rozprawę.

Widziałam, że Banks i Markinson są zmartwieni. Podczas przerwy na rozpatrzenie prośby podeszli do mnie:

- Sędzia nie wyrazi zgody, a my już odkryliśmy wszystkie karty. Nikt w tej sali nie myśli inaczej, niż że jest to nowa wersja obrony pod kątem niepoczytalności.

Gdy sędzia powrócił, zaczął od stwierdzenia, że przez blisko dwadzieścia lat orzekania w procesach kryminalnych ani razu nie zetknął się z wnioskiem opartym na podobnych okolicznościach. Podkreślił, iż choć czynniki urzędowe okazały zaniepokojenie ryzykiem ucieczki oskarżonego, prokuratura nie kwestionowała policyjnego raportu, zgodnie z którym pan Carrington znajdował się w stanie oszołomienia, gdy zatrzymano go na trawniku przed domem Althorpów. Na koniec oznajmił, że pod warunkiem stałej obecności członka zespołu obrońców oraz prywatnych strażników, gotowych powstrzymać Petera w razie próby ucieczki, zezwala na dwudziestoczerogodzinny pobyt w ośrodku leczenia zaburzeń snu.

Peter uznał rozstrzygnięcie sędziego za swoje zwycięstwo. Prawnicy byli innego zdania.

Wiedziałam, że nawet jeśli specjaliści potwierdzą medyczną przyczynę jego chodzenia we śnie, nie wpłynie to w żaden sposób na ostateczny werdykt. Pod tym względem sukces nie wchodził w rachubę.

Po odroczeniu rozprawy chciałam porozmawiać z Banksem i Markinsonem, poprosiłam więc, by spotkali się ze mną w domu. Raz jeszcze uzyskałam zezwolenie na to, by przed wyjściem odwiedzić Petera w celi.

- Wiem, że uważasz to za pyrrusowe zwycięstwo, Kay - powiedział.

- Zwycięstwo może być tylko jedno, Peter - odparłam żarliwie. - Chcemy, żebyś wrócił do domu. I tak się stanie.

- Och, kochana, wyglądasz jak Joanna d'Arc. Brakuje ci tylko miecza. - Przez krótką chwilę jego uśmiech wydawał się szczery i przypominał ten, który widywałam podczas naszej podróży poślubnej.

Bardzo chciałam mu powiedzieć, że dokładnie przestudiowałam materiał dowodowy związany ze śmiercią Susan i mojego ojca, a przy tym podejrzewam, iż być może to Susan była kobietą, którą tamtego dnia podsłuchałam w kaplicy. Wiedziałam jednak, że takie wyznanie pociągnęłoby za sobą niekorzystne skutki - po prostu Peter zacząłby się o mnie zamartwiać. Dlatego poinformowałam go tylko o dokładnym przeglądzie, jaki zaczęłam przeprowadzać na najwyższym piętrze.

- Te pokoje są wykwintną wersją strychu Maggie - skomentowałam. - Kto był tym kolekcjonerem dzieł sztuki?

- Zdaje się, że moja babcia, choć prababcia też jest częściowo za to odpowiedzialna. Wszystko, co ma jakąś wartość, wisi na ścianach na parterze. Ojciec już dawno temu zlecił oszacowanie całości zbiorów.

- Kto zbierał porcelanę? Jest jej tam chyba około tony.

- Większość zgromadziła prababcia.

- Natrafiłam na przepiękny serwis z Limoges, jeszcze w skrzyni. Wypakowałam kilka sztuk. Niezmiernie podoba mi się deseń. Chciałabym używać tego serwisu podczas naszych proszonych kolacji.

W drzwiach stanął strażnik.

- Pani Carrington...

- Wiem. - Spojrzałam na Petera. - Oczywiście, jeśli deseń nie przypadnie ci do gustu, wyszukamy coś innego. Jest w czym wybierać.

Gdy mijałam strażnika, dostrzegłam wyraz współczucia w jego oczach. Równie dobrze mógł wykrzyknąć: „Paniusiu, prędzej ja będę jadł z tej porcelany niż on”. Żałowałam, że nie powiedział tego głośno. Odparłabym, iż zaproszę go na kolację, kiedy Peter wróci do domu.

Conner Banks i Walter Markinson byli już w rezydencji, gdy Vincent mnie tam przywiózł. Po południu miało się odbyć posiedzenie zarządu Carrington Enterprises i

uczestniczył w nim w zastępstwie Petera. Mój mąż mówił teraz o Slaterze jako swoich „oczach i uszach”. Vincent nie miał, oczywiście, prawa głosu, ale przekazywał Peterowi wszelkie informacje o działaniach korporacji.

Jane Barr jak zwykle wprowadziła prawników do jadalni i tam do nich dołączyłam. Postanowiłam podzielić się z nimi swoim coraz silniejszym przekonaniem, że to najprawdopodobniej Susan Althorp była ową kobietą, którą podsłuchałam w kaplicy przed dwudziestu dwoma laty.

Nie wiedzieli o eskapadzie, jaką odbyłam w wieku sześciu lat, lecz gdy się dowiedzieli, zdumiała mnie ich reakcja. Byli przerażeni.

- Kay, czy ty rozumiesz, co mówisz? - zapytał Banks.

- Mówię, że to mogła być Susan wtedy w kaplicy i niewykluczone, że kogoś szantażowała.

- Może właśnie szantażowała twojego męża - warknął Markinson. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak prokurator wykorzystałby taką informację?

- O co ci chodzi? - spytałam, szczerze zaskoczona.

- Chodzi nam o to - wyjaśnił z powagą Conner Banks - że jeśli twoje domysły są trafne, odkryłaś motyw, jaki miał Peter, by zamordować Susan.

- Czy wspomniałaś Peterowi o swojej wyprawie do kaplicy i podsłuchaniu owej rozmowy? - zapytał Markinson.

- Tak, a dlaczego?

- Kiedy mu o tym mówiłaś, Kay? - drążył Banks.

Zaczynałam doznawać uczucia, jakby dwaj wrogo nastawieni prokuratorzy wzięli mnie w krzyżowy ogień pytań.

- Tamtego wieczoru, podczas przyjęcia dobroczynnego tu w tym domu. Moja babcia spadła ze schodów. Peter pojechał ze mną do szpitala i czekał na wiadomość, czy wszystko w porządku, a potem mnie odwiózł. Wszedł na chwilę do mojego mieszkania i rozmawialiśmy.

- To przyjęcie odbyło się szóstego grudnia, o ile sobie przypominam - powiedział Markinson, przerzucając notatki.

- Zgadza się. - Miałam chęć przyjąć postawę obronną.

- A ty i Peter wzięliście ślub ósmego stycznia, niecałe pięć tygodni później?

- Tak. - Uświadomiłam sobie, że wzbiera we mnie irytacja i złość. - Czy zechcecie mi łaskawie wyjaśnić, do czego zmierzacie?

- Zmierzamy do tego, Kay - odparł Conner Banks z powagą i nutą ubolewania w głosie - że wszystkich nas dziwiło zawrotne tempo waszego romansu. Teraz przedstawiłaś wyjaśnienie. Jeśli to Susan Althorp była wtedy w kaplicy i szantażowała Petera, stałaś się dla niego zagrożeniem w chwili, gdy się dowiedział, że podsłuchiłaś ich kłótnię. Nie mógł ryzykować, iż opowiesz o niej komuś, kto skojarzy fakty i wyciągnie wnioski. Przypomnij sobie, to przyjęcie odbyło się tuż po obszernym artykule na temat Petera w magazynie „Celeb”. Nakłaniając cię do pospiesznego małżeństwa, sprawił, że stałaś się nieosiągalna jako świadek, gdyby kiedykolwiek wytoczono mu proces. Mógłby powołać się w sądzie na przywilej małżeński, a prócz tego prawdopodobnie postarał się rozkochać cię w sobie, żebyś była emocjonalnie niezdolna do wydania go.

Słuchając tych słów, wpadłam w taką wściekłość, że gdybym miała pod ręką coś, czym dałoby się w nich rzucić, zrobiłabym to. Mogłam jedynie wrzasnąć:

- Wynoście się! Wynoście się stąd i nie wracajcie! Wolałabym, żeby to prokurator bronił mojego męża niż którykolwiek z was. Nie wierzycie, że jeśli nawet zabił Susan i mojego ojca, nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Teraz twierdzicie, że ożenił się ze mną z czystego wyrachowania, tylko po to, by zamknąć mi usta. Idźcie do diabła, obydwaj!

Wstali, zbierając się do odejścia.

- Kay - zaczął cicho Banks - jeśli pójdziesz do lekarza, a on rozpozna raka, lecz powie ci, że z tobą wszystko w porządku, będzie łgarzem. Zdołamy bronić Petera tylko wtedy, gdy poznamy wszelkie okoliczności, które mogłyby wpłynąć na decyzję przysięgłych. Przedstawiłaś nam właśnie mocny argument, lecz na szczęście nie jesteśmy zobowiązani dzielić się tą wiedzą z prokuratorem, ponieważ dotarliśmy do niej sami. Musielibyśmy zawiadomić prokuratora jedynie wówczas, gdybyśmy zamierzali wykorzystać ten argument dla wzmocnienia linii obrony podczas procesu. Oczywiście nie mamy takiego zamiaru. Ale, na miłość boską, nie mów o tym nikomu więcej.

Straciłam chęć do walki.

- Już powiedziałam - odrzekłam. - Tamtego wieczoru, kiedy Peter wrócił do domu po pierwszym aresztowaniu.

- Powiedziałaś komuś, że twoim zdaniem to mogła być Susan, tam w kaplicy? Kto cię słyszał?

- Byli tu wtedy Elaine z Richardem i Vincent Slater. Nie mówiłam, że moim zdaniem to mogła być Susan. Powiedziałam, że nie wiem, kto to był. Elaine nawet żartowała, iż niewykluczone, że chodzi o nią i ojca Petera, bo cały dzień kłócili się o pieniądze, które wydała na zorganizowanie przyjęcia.

- No to nam ulżyło. Ale nigdy więcej nie wspominaj nikomu o swojej bytności w kaplicy. Jeśli ktoś poruszy ten temat, podkreślaj, że nie masz pojęcia, kto tam był. Bo przecież naprawdę nie masz.

Zauważyłam, że wymieniają spojrzenia.

- Musimy porozmawiać o tym z Peterem - dodał Banks. - Chciałbym go przekonać, żeby odwołał te badania w ośrodku zaburzeń snu. Jediną szansą powrotu do domu jest dla niego „uzasadniona wątpliwość”.

Już wcześniej wyznałam prawnikom, że spodziewam się dziecka. Gdy wychodzili, Markinson powiedział:

- Może teraz, gdy wie, że zostanie ojcem, pozwoli nam poprowadzić linię obrony według naszego planu i spróbować uniewinnić go od zarzutów.

52

Nicholas Greco siedział w recepcji Fundacji Złączonych Rąk, instytucji charytatywnej powołanej po to, by pomagać ofiarom katastrof. Wiceprezesem tej organizacji był Jeffrey Hammond, a Greco zdążył wy badać, że główne zadanie tamtego polega nie na rozdawaniu pieniędzy, lecz ich zbieraniu.

Biura fundacji mieściły się w nowym Time Warner Center przy Columbus Circle na Manhattanie. Wytworny adres, podnoszący zapewne koszty ogólne, pomyślał Greco. Hammond zarabiał sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów rocznie, co stanowiło zawrotną sumę dla przeciętnego Amerykanina, lecz nie dla ludzi, którzy posłali dziecko do prywatnego liceum, płacąc czterdzieści tysięcy rocznie.

Żona Jeffreya, Nancy, pracowała na pół etatu w biurze lokalnego kongresmena w New Jersey. Nawet nie znając wysokości jej dochodów, detektyw wiedział, że muszą być na minimalnym poziomie. Wiedział również, że pensja samego kongresmena jest zbyt niska, by mógł okazać hojność personelowi. Nic dziwnego, że wielu członków Kongresu, którzy nie posiadali prywatnych majątków, wynajmowało wspólnie mieszkania w Waszyngtonie.

Nicholas rozmyślał o tym wszystkim, siedząc w recepcji i czekając, aż młoda, zwawa pracownica wprowadzi go do gabinetu Hammonda. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent sekretarek ma pogodę ducha wpisaną w geny, pomyślał, krocząc korytarzem.

Zmarszczki w kącikach oczu Jeffreya Hammonda były dziś niewidoczne. W jego powitaniu wyczuwało się wymuszoną serdeczność, a dłoń, którą podał detektywowi, była lekko spocona. Upewnił się, że drzwi gabinetu są zamknięte, zanim usiadł ponownie na swoim obrotowym fotelu za biurkiem.

- Panie Hammond - zaczął Greco - poprosiłem o spotkanie w biurze, gdyż wolałbym nie poruszać tego tematu przy pańskiej żonie.

Hammond bez słowa skinął głową.

- Odrobiłem, by tak rzec, zadanie domowe i odkryłem, że Grace Carrington hojnie wspomagała pańską fundację dobroczynną.

- Pani Carrington wspomagała wiele inicjatyw tego rodzaju. - Jego głos nabrął celowo neutralnego brzmienia.

- Oczywiście. Przewodniczyła jednak przez dwa lata pańskiej fundacji i pomogła zebrać znaczną sumę, co przyczyniło się do umocnienia pańskiego stanowiska. Szczerze mówiąc, pańska praca zależy od wielkości pozyskanych dotacji, nieprawdaż?

- Chciałbym myśleć, że pozyskuję pieniądze, które służą ludziom w potrzebie, panie Greco.

Być może, pomyślał detektyw.

- Peter Carrington niezbyt często uczestniczył z żoną w oficjalnych kolacjach, prawda? - zapytał.

- Nienawidził ich. Nie zważał na to, ile Grace dawała na te imprezy, byleby nie musiał w nich uczestniczyć.

- A zatem przez kilka lat towarzyszył jej pan podczas wspomnianych kolacji?

- Tak.

- Co myślała o tym pani Hammond?

- Uważała to za część mojej pracy. Rozumiała mnie. Greco westchnął.

- Myślę, że obydwaj krążymy wokół tematu. Obawiam się, że niezbyt dobry byłby z pana szpieg, panie Hammond. Nieprzenikniony wyraz twarzy nie należy do pańskich najmocniejszych stron. Gdy odwiedziłem pana w domu i rozmawialiśmy o śmierci Grace Carrington, dostrzegłem w pana oczach wyraz udręki.

Hammond spojrział w bok i odezwał się jednostajnym głosem:

- To prawda. Grace i ja byliśmy w sobie zakochani. Mieliśmy wiele wspólnego: pochodziliśmy z dobrych rodzin, skończyliśmy dobre szkoły i nie posiadaliśmy pieniędzy. Nigdy nie kochała Petera. Bardzo go lubiła, no i chętnie korzystała z jego majątku. Godziła się z myślą że ma problem z alkoholem, i chciała go przezwyciężyć. Zgłosiła się nawet do AA. Gdyby rozwiodła się z Peterem, otrzymałaby zapis w wysokości dwudziestu milionów, niebawem pieniądze dla pana czy dla mnie, lecz z pewnością odsetki od tej sumy nie wystarczyłyby na życie, jakie prowadziła: prywatny odrzutowiec, pałacyk w Toskanii, apartament w Paryżu, cała ta otoczka, której Peter Carrington nawet nie zauważał, może z wyjątkiem samolotu, bo ten jest mu potrzebny w interesach.

- A zatem odpowiadał panu długoterminowy romans?

- Nie. Postanowiłem z nią zerwać. Wiem, jak musi dla pana wyglądać moje zachowanie, ale proszę wierzyć lub nie, nigdy nie chciałem odgrywać roli żigolaka. Kochałem Grace całym sercem, lecz jednocześnie rozumiałem, jak źle postępujemy z Peterem i Nancy.

Jeffrey Hammond przygryzł wargę, wstał i podszedł do okna, odwracając się plecami do detektywa. Po chwili podjął:

- Zadzwoiłem do Grace i oznajmiłem jej, że to się musi skończyć. Rzuciła słuchawkę, ale następnego dnia rano sama do mnie zadzwoniła. Powiedziała, że zamierza poprosić Petera o rozwód i że cały jego majątek nie da jej tego, na czym jej zależy w życiu. Żartowała, że rezygnuje z faceta, który ma pieniądze, dla faceta, który zbiera pieniądze. Peter wyjechał wtedy w jedną ze swoich długich podróży. Mój syn

kończył szkołę podstawową. Ustaliliśmy, że odczekamy miesiąc, a potem powiemy Peterowi i Nancy o naszej decyzji. Zanim to nastąpiło, Grace dowiedziała się, że jest w ciąży.

- Zamierzała się rozwieść z Peterem, nie wiedząc jeszcze, że jest w ciąży? - spytał Greco. - Musiała w niej zajść poważna przemiana.

- Grace sama tak postanowiła. Była nieszczęśliwa i chyba doszła do wniosku, że dostatek nie wynagrodzi jej samotności i poczucia niespełnienia. Ale, naturalnie, ciąża wszystko zmieniła. Grace przeżyła wcześniej trzy poronienia i straciła nadzieję, że kiedykolwiek będzie miała dziecko. A teraz rozumiała, iż kiedy urodzi potomka Petera Carringtona, nie tylko spełni się jej marzenie o dziecku, lecz także po rozwodzie z Peterem nie musi rezygnować z tego stylu życia, który jej odpowiadał. No więc przedtem byłem już gotów poprosić Nancy, żeby zwróciła mi wolność, a Grace chciała to samo powiedzieć Peterowi, postanowiliśmy jednak poczekać.

- Czy istniała możliwość, że ojcem dziecka, którego spodziewała się Grace, był pan?

- Absolutnie nie. Przedsięwzięliśmy wszelkie dostępne środki ostrożności, by tego uniknąć.

- Czy sądzi pan, że pańska żona domyślała się, co pana łączy z Grace?

- Pod koniec chyba tak - przyznał Hammond.

- Gotów jestem się z tym zgodzić. Pańska żona sprawia wrażenie bardzo przenikliwej kobiety. Mimo to nigdy nie zarzuciła panu tego otwarcie, ani przed śmiercią Grace Carrington, ani później?

- Nigdy. Na początku małżeństwa Nancy wyznała mi, że jej ojciec miał romanse. Uważała, że jej matka postąpiła słusznie, udając, iż o niczym nie wie. Po pięćdziesiątce ojciec się ustatkował i żył z żoną szczęśliwie. Po śmierci Grace Nancy zapewne nabrała nadziei, że znowu zbliżymy się do siebie.

- Czy Grace dużo piła w ciąży?

- Początkowo tak, ale próbowała przestać. W ostatnim miesiącu życia nie wypila ani kropli alkoholu.

- A potem, w obecności innych osób, podczas proszonej kolacji, nagle się złamała. Panie Hammond, jeśli pańska żona wiedziała, jak pan przypuszcza, o tym romansie, czy mogła tamtego wieczoru dolać alkoholu do wody sodowej Grace?

- To mato prawdopodobne, ale niewykluczone. Ktoś to niewątpliwie zrobił. Grace nie ryzykowałaby picia przy Elaine i Vincencie Slaterze. Wiedziała, że każde z nich od razu powiedziałyby o tym Peterowi.

- Wspomniał mi pan, że pojechali państwo do domu chwilę po tym, jak Peter poszedł na górę. Czy brama przy podjeździe była otwarta?

- Tak. Oczywiście, można ją zamknąć, ale rzadko to robili, nawet w nocy. Wątpię, czy Peter i Grace za każdym razem pamiętali choćby o włączeniu systemu alarmowego.

Greco zastanawiał się, czy to prawda, czy może Hammond sugeruje z sobie tylko wiadomych przyczyn, że łatwo było się dostać na teren posiadłości i do samego domu.

- Mniej więcej o której godzinie pojechali państwo do domu?

- Zaraz po jedenastej. Jak pan widzi, mieszkamy dość blisko Carringtonów, choć nie w takiej rezydencji, jak oni.

- Co pan robił po powrocie?

- Poszedłem spać. Nancy nie czuła się zmęczona i została na dole, żeby poczytać.

- Pamięta pan, o której godzinie przyszła do łóżka? Twarz Jeffreya Hammonda okryła się rumieńcem.

- Nie wiem - odparł. - Wynikła między nami ostra sprzeczka i spałem w pokoju syna. On wtedy nocował u kolegi.

- Był pan ze mną więcej niż szczerzy, panie Hammond - zauważył Greco. - Aż się dziwię dlaczego.

- Powiem panu dlaczego. - W głosie Jeffreya Hammonda zadźwięczała nagle tłumiona wściekłość, którą Nicholas słyszał już wcześniej, kiedy padła wzmianka o utrzymaniu kary śmierci w New Jersey. - Kochałem Grace. Mogliśmy razem wieść szczęśliwe życie. Chcę, żeby odnaleziono jej zabójcę. Jedno, czego nie potrafię pojąć, to motyw. Ja go nie miałem i chyba pan to widzi, więc nie muszę się martwić, że

jestem podejrzany. Być może Grace wstała, wyszła z domu i straciła równowagę na skraju basenu. Wiem, że to możliwe. Ale jeśli ktoś rzeczywiście odebrał jej życie, chciałbym, aby odnaleziono i skazano tę osobę, nawet gdyby to oznaczało publiczne ujawnienie naszego związku, ze wszystkimi konsekwencjami tego faktu. Kocham mojego syna, ale nie pozwolę, by komuś uszło płazem pozbawienie życia pięknej kobiety.

- Czy sądzi pan, że Peter Carrington zamordował Grace?

- I tak, i nie. Nie z powodu pieniędzy, gdyż to nie miało dla niego znaczenia. Pod tym względem Peter nie przypomina swojego ojca. Nie sądzę też, by zabił ją z powodu urażonej dumy męża, któremu przyprowadził rogi. Po prostu nie wyobrażam sobie Petera robiącego coś takiego. Był raczej sfrustrowany niż rozwścieczony, gdy wyrwał jej szklankę z ręki. Ale z tego, co wiem teraz, mógł ją zabić we śnie. Obejrzałem tę taśmę, która pokazuje jego napaść na policjanta, i uważam, że to zupełnie prawdopodobne.

- Czy nie wydaje się panu również prawdopodobne, że pańska żona wróciła do rezydencji Carringtonów, obudziła Grace, nakłoniła ją, by obie wyszły odetchnąć świeżym powietrzem, a potem wepchnęła do basenu?

- Nancy nigdy by tego nie zrobiła - odparł żarliwie Hammond. - Jest kobietą zbyt trzeźwo myślącą, by w takim stopniu stracić panowanie nad sobą. Za nic nie zaryzykowałaby pójścia do więzienia, bo wówczas czekałaby ją długa rozłąka ze mną i naszym synem. Największa ironia polega na tym, że Nancy czuje do mnie to, co ja czułem do Grace. Wciąż ma nadzieję, że z czasem pokocham ją na nowo.

- A pokocha ją pan, panie Hammond?

- Bardzo bym tego pragnął.

Gdy Banks i Markinson opuścili dom, poszłam na górę i położyłam się, żeby odpocząć. Dochodziła już piąta. Wiedziałam, że jeden ochroniarz czuwa przy bramie, drugi zaś patroluje teren posiadłości. Odesłałam Jane, mówiąc jej, że nie czuję się najlepiej i że później Odgrzeję sobie trochę jej domowej zupy. Dzięki Bogu, nie protestowała. Zapewne moje zachowanie wyraźnie wskazywało, że naprawdę chcę zostać sama.

Sama w tym obszernym, rozległym domu, z którego przed setkami lat, w innym kraju, wywleczono księdza i zarąbano na śmierć na trawniku. Leżąc w łóżku w naszym apartamencie, ja również czułam się tak, jakby siekano mnie na kawałki.

Czy to możliwe, zadałam sobie pytanie, że mój mąż, Peter Carrington, zaciągnął mnie pospiesznie do ołtarza, ponieważ chciał zyskać pewność, że nigdy nie będę zeznawać przeciw niemu?

Czy to możliwe, że jego wyznania wynikały jedynie z zimnej kalkulacji bezlitosnego mordercy, który wolał ożenić się ze mną, niż ryzykować kolejne zabójstwo?

Pomyślałam o Peterze stojącym w celi zatrzymań w gmachu sądu i patrzącym na mnie pełnymi miłości oczyma. Czy kryła się za tym drwina ze mnie, Kay Lansing, córki projektanta ogrodów, która w swej bezbrzeżnej głupocie uroiła sobie, że ktoś taki jak Carrington zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia?

„Nikt nie jest tak ślepy jak ci, którzy nie chcą widzieć” - przypomniałam sobie.

Położyłam dłoń na brzuchu - ten gest stał się dla mnie odruchową reakcją na myśli lub okoliczności, z którymi na razie nie chciałam się zmagać. Byłam pewna, że to chłopiec - nie dlatego, że wolałam chłopca niż dziewczynkę, ale po prostu wiedziałam, że noszę pod sercem syna Petera.

Peter mnie kocha, zapewniłam żarliwie samą siebie. Nie ma innej możliwości.

Czyżbym się łudziła? Nie. Nie. Nie.

„Trzymaj się mocno tego, co masz, bo to właśnie jest szczęście”. Kto tak powiedział? Zapomniałam. Postanowiłam jednak trzymać się mocno mojej miłości do

Petera i jego wiary we mnie. Musiałam, ponieważ każdym nerwem czułam, że to prawda. To była moja rzeczywistość.

W końcu zaczęłam się uspokajać. Chyba się nawet zdrzemnęłam, bo nagle wyrwał mnie ze snu dźwięk telefonu na nocnym stoliku. Dzwoniła Elaine.

- Kay - odezwała się drżącym głosem.

- Tak, Elaine? - Miałam nadzieję, że jeśli jest w swoim domku, nie zechce do mnie wpaść.

- Kay, muszę z tobą porozmawiać. To niezmiernie ważne. Mogę przyjść za pięć minut?

Nie miałam innego wyboru, niż ją zaprosić. Wstałam, opłukałam twarz zimną wodą, musnęłam rzęsy tuszem, a usta szminką i zesłam na dół. Może to niemądre, że zadawałam sobie tyle trudu dla macochy Petera, lecz narastało we mnie przeczucie nadciągającej wojny terytorialnej między mną a Elaine. Byłam kimś zupełnie nowym na tej scenie i odkąd mój mąż został zabrany do więzienia, Elaine nabrała zwyczaju wchodzenia do domu i wychodzenia, ilekroć zechciała, jakby znowu stała się jego panią.

Gdy jednak pojawiła się tego wieczoru, nie otaczała jej bynajmniej aura pani na włościach, odzyskującej dawną pozycję. Była upiornie blada i drżały jej ręce. Niewątpliwie wyglądała na zdenerwowaną i kompletnie wytrąconą z równowagi. Zauważyłam, że trzyma pod pachą plastikową torbę. Zanim zdążyłam się przywitać, przemówiła:

- Kay, Richard wpadł w straszne tarapaty. Znowu grał na wyścigach. Muszę natychmiast zdobyć milion dolarów.

- Elaine - zaprotestowałam - przede wszystkim nie dysponuję tak wielkimi pieniędzmi, a poza tym proszenie o nie Petera nie ma sensu. Uważa, że postępujesz bardzo niemądrze, wyciągając Richarda za każdym razem z kłopotów. Powiedział, że z chwilą, gdy odmówisz regulowania jego hazardowych długów, Richard będzie w końcu zmuszony zrobić coś ze swoim nałogiem.

- Jeśli Richard nie spłaci tego długu, nie pożyczę na tyle długo, aby coś zrobić ze swoim nałogiem! - Elaine najwyraźniej znajdowała się na krawędzi hysterii. -

Posłuchaj mnie, Kay. Chronię Petera od blisko dwudziestu trzech lat. Widziałam go,

jak wrócił do domu tamtej nocy, kiedy zamordował Susan. Chodził we śnie, a jego koszula była poplamiona krwią. Nie wiedziałam, w co się wpakował, czułam tylko, że muszę go chronić, wyjęłam więc tę koszulę z kosza na brudną bieliznę, żeby nie znalazła jej pokojówka. Jeśli myślisz, że kłamię, spójrz na to.

Położyła plastikową torbę na niskim stoliku i coś z niej wyjęła. Była to biała wieczorowa koszula męska. Podsunęła mi ją, żebym się bliżej przyjrzała. Na kołnierzyku i przy trzech górnych guzikach widniały ciemne plamy.

- Rozumiesz, co to jest? - zapytała.

Zakręciło mi się w głowie i osunęłam się na sofę. Tak, wiedziałam, co mi pokazała. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że to koszula Petera i że jest splamiona krwią Susan Althorp.

- Przygotuj dla mnie pieniądze na jutro rano, Kay - powiedziała Elaine.

Oczyma duszy ujrzałam Petera wyrządzającego krzywdę Susan. Protokół z sekcji wykazał, iż wymierzono jej silny cios w usta. W taki sam sposób Peter uderzył tego policjanta. Mój Boże, pomyślałam, mój Boże. Nie ma dla niego nadziei.

- Widziałas Petera tamtej nocy? - spytałam.

- Tak, widziałam.

- Jesteś pewna, że chodził we śnie?

- Najzupełniej. Minał mnie na korytarzu i nawet nie zauważył.

- O której godzinie wrócił do domu?

- O drugiej.

- Po co wychodziłaś o tej porze na korytarz?

- Ojciec Petera wciąż się zżymał z powodu kosztów przyjęcia, więc postanowiłam się wynieść do innej sypialni. Wtedy zobaczyłam Petera na schodach.

- A potem weszłaś do jego łazienki po koszulę. Co by było, gdyby cię zauważył?

- Wyjaśniłabym mu, że chodził we śnie i martwiłam się, czy trafi bezpiecznie do łóżka. Ale się nie obudził. Całe szczęście, że zabrałam tę koszulę. Gdyby ktoś ją znalazł rano w koszu, Peter zostałby aresztowany i skazany. Prawdopodobnie nadal by tkwił w więzieniu.

Elaine sprawiała wrażenie, jakby doznała pewnej ulgi. Zapewne zrozumiała, że zdobędzie dla niej pieniądze. Starannie poskładała koszulę i schowała z powrotem do torby jak sprzedawczynie w domu towarowym po dopełnieniu transakcji.

- Gdybyś naprawdę chciała pomóc Peterowi, czy nie pozbyłabyś się tej koszuli?
- zapytałam wyzywającym tonem.

- Nie. To dowód, że tamtej nocy naprawdę widziałam Petera.

Coś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej, pomyślałam. Kapitał odłożony na czarną godzinę.

- Zdobędę dla ciebie pieniądze, Elaine - obiecałam - ale pod warunkiem, że oddasz mi tę koszulę.

- Oddam. Przykro mi z tego powodu, Kay. Chroniłam Petera, ponieważ go kocham. A teraz muszę chronić mojego syna. Dlatego tu jestem i targuję się z tobą. Zrozumiesz mnie, kiedy będziesz miała własne dziecko.

Może już rozumiem, pomyślałam. Nikomu oprócz prawników nie zdradziłam, że jestem w ciąży. Było jeszcze za wcześnie, no i nie chciałam, aby wiadomość przeciekła do prasy. Z pewnością nie powiem o tym Elaine, uznałam z goryczą. Nie teraz, kiedy kupuję zakrwawioną koszulę, stanowiącą dowód, że ojciec mojego dziecka jest mordercą.

54

Vincent Slater jadł kolację z partnerami w interesach na Manhattanie i nie wrócił do domu na czas, by odpowiedzieć na nagłą wiadomość od Kay. „Jeśli nie odezwiesz się do mnie dzisiaj wieczorem, zrób to rano, gdy tylko wstaniesz” - brzmiała jej prośba nagrana na automatyczną sekretarkę.

Odsłuchiwał wiadomość o wpół do dwunastej w nocy. Wiedział, że Kay położyła się dość wcześnie, więc nie próbował od razu do niej dzwonić. Ale co może być tak pilnego? - zastanawiał się. Tej nocy, choć zazwyczaj sypiał mocno, kilkakrotnie się budził.

Kay zadzwoniła o siódmej rano.

- Nie chcę o tym mówić przez telefon - powiedziała. - Koniecznie wstąp do mnie przed wyjazdem do miasta.

- Już wstałem i jestem gotów do wyjścia - odparł. - Zaraz będę.

Gdy dotarł do rezydencji, Kay zaprowadziła go do kuchni, gdzie zaparzyła kawę.

- Chciałam się z tobą zobaczyć przed ósmą, zanim przyjdzie Jane - wyjaśniła. - W zeszłym miesiącu, pierwszego ranka po powrocie z podróży poślubnej, wstaliśmy z Peterem wcześniej i poszliśmy pobiegać. Najpierw zrobiłam nam kawy. Miło było znaleźć się tylko we dwoje, państwo Nowożeńcy mieszkający na przedmieściu. Wydaje się, że od tamtej chwili minęły całe wieki.

W jaskrawym porannym świetle Slater odniósł wrażenie, że Kay straciła na wadze.

Jej kości policzkowe wydawały się bardziej wystające, a oczy olbrzymie. Obawiając się tego, co może usłyszeć, zapytał, dlaczego jest tak mocno wytrącona z równowagi.

- Dlaczego? Cóż, to właściwie drobiazg. Po prostu okazuje się, że kochająca macocha chroniła Petera od lat i teraz oczekuje w zamian drobnego wsparcia.

- Co masz na myśli?

- Gotowa jest sprzedać mi pewien przedmiot, który mógłby bardzo zaszkodzić Peterowi, gdyby znalazł się w rękach niewłaściwej osoby, na przykład prokuratora. Cena wynosi milion dolarów i musi je otrzymać dzisiaj.

- Jaki przedmiot? - warknął Slater. - O czym ty mówisz, Kay? Przygryzła wargę.

- Nie mogę ci powiedzieć, co to jest, więc nie pytaj. Elaine potrzebuje tych pieniędzy już dzisiaj, ponieważ jej wspomniały syn Richard tkwi po uszy w długach z powodu przegranych zakładów. Wiem, że Peter otworzył dla nas wspólne konto. Ile na nim jest? Czy wystarczy, abym wypisała dla niej czek?

- Kay, nie myślisz logicznie. Realizacja czeku wymaga czasu. Jedynym sposobem tak szybkiego przekazania pieniędzy jest bezpośredni przelew na jej konto. Na pewno chcesz to zrobić? Wiesz, co Peter sądzi o hazardowych wybrykach Richarda. Nie chciałby brać udziału w ich subsydiowaniu. Może Elaine blefuje.

- Wcale... nie... blefuje! Nie... blefuje! - wykrzyknęła Kay i zakryła twarz dłońmi. Strumienie łez spływały po jej policzkach.

Zbity z tropu Slater wpatrywał się w nią, gdy niecierpliwym gestem otarła łzy, usiłując zapanować nad emocjami.

- Przepraszam. Po prostu...

- W porządku, Kay - odezwał się uspokajającym tonem. - Wszystko w porządku. Nie przejmuj się tak. Przekażę jej te pieniądze.

- Nie chcę, żeby Peter wiedział. - Kay mówiła głosem cichym, lecz opanowanym. - Przynajmniej na razie. Dziś wieczorem jedzie do tego ośrodka leczenia zaburzeń snu. I bez tej historii ma dość zmartwień.

- Nie musi w tej chwili o niczym wiedzieć. Mam pełnomocnictwo na dokonywanie przelewów. Ale zrozum: gdy pieniądze zostaną już przekazane, nie będziesz mogła ich odzyskać. Czy ona dostarczy ci ten przedmiot wcześniej?

- Bardzo w to wątpię. Pozwól, że dopiję kawę, a potem zadzwonię do Elaine. Nie chcę, by słyszała, że jestem zdenerwowana.

Slater przyglądał się Kay, która opłotła palcami filiżankę, jakby chcąc ogrzać dłonie. Przez kilka minut siedzieli w milczeniu przy stole, popijając kawę. Potem Kay wyprostowała ramiona.

- Już czuję się dobrze.

Wybrała numer Elaine i czekała, słuchając wielokrotnego sygnału.

- Mam przynajmniej tyle satysfakcji, że ją obudzę - zauważyła z goryczą. - Kiedy tu przyszła wczoraj wieczorem, była zupełnie załamana, lecz obietnica dostarczenia pieniędzy bardzo szybko poprawiła jej nastrój. O, już jest.

Slater obserwował twarz Kay, przybierającą coraz twardszy wyraz w miarę rozmowy z macochą Petera. Gdy tak słuchał jednej ze stron, stało się jasne, że Elaine nie zamierza się rozstać z posiadany przedmiotem, cokolwiek to było, dopóki nie zostanie sfinalizowana transakcja finansowa.

Co to takiego może być? - zadał sobie pytanie.

Elaine znajdowała się w rezydencji tej nocy, gdy zaginęła Susan, pomyślał. Główny apartament jest niedaleko dawnego pokoju Petera, tuż za załomem korytarza.

Czy mogła zobaczyć Petera wracającego tamtej nocy w koszuli poplamionej krwią?

Mogła, doszedł do wniosku i lekko kiwnął głową.

Przypomniały mu się somnambuliczne epizody sprzed lat, kiedy towarzyszył Peterowi podczas wakacyjnych wyjazdów. Zdarzyło się raz w ośrodku narciarskim, przed domkiem, że obudził Petera zbyt gwałtownie i chłopak rzucił się na niego. Trzy czy cztery razy Slater widział go chodzącego we śnie, a po powrocie do łóżka zapadającego natychmiast w stan głębokiego uspienia. Elaine mogła wejść do jego pokoju i wyjąć koszulę z pojemnika na pranie, a Peter zupełnie nie zdawałby sobie z tego sprawy.

Kay odłożyła słuchawkę.

- Nie ufa mi. Powiedziała, że urzędnik z banku zatelefonuje do niej, gdy tylko pieniądze znajdą się na koncie, i dopiero wtedy byłaby skłonna przyjść tutaj z przedmiotem, o którym wspomniałam.

- Czy chodzi o wieczorową koszulę, którą Peter miał na sobie tamtej nocy? - zapytał Slater.

- Nie odpowiem ci na to pytanie, nie mogę.

- Rozumiem. W porządku. Jadę teraz do Nowego Jorku. Muszę podpisać kilka dokumentów, żeby przelano pieniądze.

- Pieniądze! Czy nie są przyczyną większości zbrodni? Miłość albo pieniądze. Susan potrzebowała pieniędzy, prawda?

Slater wpatrzył się w nią uważnie.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Och, oczywiście, że nie wiem. - Odwróciła głowę, unikając jego spojrzenia. Wtem odezwała się zaskoczonym tonem: - Ach, Gary, nie słyszałam, że wszedłeś!

- Zamieniłem kilka słów z ochroniarzem przy frontowych drzwiach, pani Carrington. Zaproponowałem mu filiżankę kawy i dlatego wszedłem tędy do domu.

To znaczy, frontowym wejściem, pomyślał Slater. Powinien być mądrzejszy. Czy stał w holu, a jeśli tak, ile usłyszał? Ta sama myśl najwyraźniej zaświtała Kay, która wstała z krzesła.

- Odprowadzę cię, Vince.

Milczała, dopóki nie znaleźli się w przedpokoju. Dopiero tam spytała szeptem:

- Myślisz, że słyszał, o czym mówiliśmy?

- Nie wiem, ale nie powinien wchodzić frontowymi drzwiami. Przypuszczam, że zauważył mój samochód, wypatrzył nas przez kuchenne okno, wycofał się i użył wymówki, by spróbować nas podsłuchać.

- Ja też tak sądzę. Zadzwoń do mnie, kiedy załatwisz przelew, a ja... - Kay zawahała się lekko - a ja sfinalizuję transakcję.

W południe Slater zawiadomił Kay, że milion dolarów znalazł się na koncie Elaine.

O wpół do pierwszej Kay zatelefonowała do niego. W jej głosie Vincent usłyszał gniew i zdenerwowanie.

- Nie chce mi oddać tej rzeczy. Twierdzi, że sprzedała ją zbyt tanio. I że intercyza zapewniła jej o wiele za mało. Chce porozmawiać na temat kwoty, która zaspokoi jej przyszłe potrzeby.

55

Oto jeden ze sposobów wydostania się z więzienia okręgowego hrabstwa Bergen - zauważył Peter Carrington, zwracając się do Connera Banksa. Skuty kajdankami, szedł pod eskortą dwóch funkcjonariuszy z biura szeryfa i czterech prywatnych ochroniarzy przez hol Pascack Valley Hospital, by następnie dać się zaprowadzić na piętro, do ośrodka leczenia zaburzeń snu.

- Ja sam niekoniecznie bym go wybrał - odparł Conner.

- Oczywiście uważasz, że to nie ma sensu - powiedział Peter.

- Miałem na myśli co innego. Żałuję, że zamiast przyjeżdżać tutaj, nie wracasz do domu.

- No cóż, chyba spędzę tu noc. Przepraszam cię za kłopot.

Była ósma wieczór. Banks poczytał sobie wcześniej, czego może się spodziewać po tym eksperymencie. Peter miał odbyć rozmowę ze specjalistą od snu, odpowiedzieć na szereg pytań, a następnie udać się do separatki na oddziale badawczym. Tam miano zarejestrować za pomocą polisomnografu jego tętno, fale

mózgowe, oddech, ruchy gałek ocznych i mięśni nóg oraz wszystkie pięć faz snu. Zaznaczono również, że przez całą noc będzie go monitorowała kamera. Rano zostanie przewieziony z powrotem do więzienia.

Po zewnętrznej stronie drzwi zamontowano specjalną zasuwę z łańcuchem. Banks i trzech ochroniarze mieli siedzieć na krzesłach na korytarzu, podczas gdy czwarty ochroniarz w towarzystwie szpitalnego technika obserwowałby monitor pokazujący wewnątrz pokoju i Petera w łóżku. Ludzie szeryfa stanęli przed drzwiami.

O pierwszej w nocy obróciła się gałka u drzwi. Ochroniarze zerwali się z krzeseł, lecz łańcuch założony od zewnątrz uniemożliwił otworzenie drzwi szerzej niż na cal. Szarpanie z drugiej strony trwało ponad minutę, po czym drzwi zamknęły się z powrotem.

Banks pospieszył do monitora. Zobaczył Petera siedzącego na łóżku i wpatrującego się prosto w kamerę wytrzeszczonymi oczyma, z twarzą pozbawioną wyrazu. Po chwili Peter spróbował podłączyć na nowo rurkę do oddychania, położył się i zamknął oczy.

- Chodził we śnie, prawda? - zapytał Banks technika.
- Właśnie widział pan klasyczny tego przykład - odparł mężczyzna.

56

Po raz drugi z rzędu Vincent Slater odebrał telefon o siódmej rano. Dzwonił Conner Banks.

- Mamy problem - oznajmił bez wstępów. - Zeszłej nocy, podczas pobytu w klinice, Peter chodził we śnie i próbował otworzyć drzwi separatki. Gdy tylko prokuratura się dowie, będzie wyznaczone kolejne posiedzenie. Barbara Krause zgłosi wniosek o przepadek kaucji.

Slater spuścił nogi z łóżka i usiadł.

- Co mam zrobić?

- Nic, można tylko się modlić, żeby sędzia zobaczył to od naszej strony i uznał, że Peter nie zdawał sobie sprawy ze swoich działań. Inaczej możecie się pożegnać z dwudziestoma pięcioma milionami dolarów.

- Absolutnie nie wolno ci do tego dopuścić!

- Myślisz, że nie dołożę wszelkich starań? Od początku powtarzałem, że ukierunkowanie obrony pod kątem somnambulizmu to szaleństwo. Nie ma mowy, żeby sędzia kupił coś takiego. Z pewnością nie był zadowolony, zezwalając Peterowi pojechać do ośrodka leczenia zaburzeń snu, nawet pod strażą. Poważnie się martwię, że to mogło wyglądać jak sztuczka wymyślona w celu dostarczenia podczas procesu dodatkowych argumentów na korzyść Petera. Jeśli sędzia tak to potraktuje, wasze pieniądze pomogą zmniejszyć deficyt budżetowy stanu New Jersey.

- Mówiłeś o tym Kay? - zapytał Slater.

- Nie chciałem jej jeszcze niepokoić. Ostatni raz widziałem ją w poniedziałek i wydawała się wytrącona z równowagi.

- Ja widziałem ją wczoraj i nadal była zdenerwowana. Najlepiej będzie, jeśli sam z nią porozmawiam.

- Prokurator na pewno zażąda dodatkowego przesłuchania w sprawie kaucji - powiedział Banks. - Powinieneś zawiadomić o tym Kay. Będzie chciała wziąć w nim udział. Dam ci znać, kiedy wyznaczą godzinę.

Zawiadomić Kay, myślał Vincent Slater pod prysznicem i w trakcie ubierania. Wczoraj kazała mi przelać milion dolarów na konto Elaine, ponieważ jej zdaniem macocha Petera posiada coś, co mogłoby zaszkodzić Peterowi. A potem Elaine podniosła stawkę. Szantaż poprzedził szantaż.

To musi być ta koszula, pomyślał Slater.

Czy mogło to być cokolwiek innego?

Uznał, że nie ma sensu jechać dzisiaj do biura na Manhattanie. Jeśli miało się odbyć przesłuchanie w sprawie kaucji, zamierzał w nim uczestniczyć. Wolał popracować w swoim gabinecie w rezydencji, a potem zawieźć Kay na rozprawę.

Nie było mu łatwo zadzwonić do Kay, by powiadomić ją o tym, co zaszło w klinice, ale jakoś się z tym uporał. Godzinę później wjechał przez bramę do posiadłości Carringtonów. Ochroniarz pomachał mu przyjaźnie. Drugi, pilnujący samego domu, kiwnął głową, gdy Vincent objechał rezydencję i zaparkował na tyłach. Otworzył drzwi kluczem do swego prywatnego gabinetu. Zaledwie wszedł, odezwał się jego telefon komórkowy.

Dzwonił Nicholas Greco z prośbą o krótką rozmowę w dogodnym terminie.

- Panie Greco - odparł Vincent - nie widzę powodu, abyśmy mieli się spotkać, dzisiaj czy w jakimkolwiek innym dniu. Peter Carrington został oskarżony o morderstwo, ponieważ odszukał pan tę pokojówkę, która, z sobie tylko znanych przyczyn, twierdzi obecnie, iż złożone dwadzieścia dwa lata temu zeznania pod przysięgą były kłamstwem. Czemu miałyby mnie interesować rozmowa z panem?

- Panie Slater, nikt mnie obecnie nie zatrudnia. Ze względu na samego siebie nie lubię zawieszonych, niedokończonych spraw, jeśli nad nimi pracuję. Rozumiem, że Peter Carrington może przyznać przed sądem, iż nie wyklucza faktu popełnienia tych zbrodni w chwili, gdy nie zdawał sobie sprawy z własnych poczynań. Ale czy nie jest równie możliwe inne rozwiązanie? Proszę, by jako jego bliski przyjaciel i asystent poświęcił mi pan pół godziny. Niech mnie pan wysłucha.

Vincent Slater rozłączył się bez słowa.

- Kto to był, Vince?

Odwrócił się. Kay stała w drzwiach.

- Nikt ważny - odpowiedział. - Jeden z tych stukniętych gawędziarzy, którzy zawsze skądś zdobywają prywatne numery.

57

Gdy funkcjonariusze z biura szeryfa poinformowali Barbarę Krause, że Peter Carrington usiłował opuścić pomieszczenie szpitalne i siłą otworzyć zabezpieczone łańcuchem drzwi, natychmiast zażądała dodatkowego przesłuchania w sprawie kaucji i jej żądanie zostało spełnione, zgodnie z przewidywaniami Connera Banksa.

O drugiej trzydzieści po południu pani prokurator, adwokaci oraz Peter ponownie stanęli przed obliczem sędziego Smitha. I tak jak poprzednio, salę wypełnili dziennikarze i liczni widzowie.

Siedziałam obok Vincenta Slatera w rzędzie za Markinsonem i Banksem. Trudno wyrazić, jak się czułam. Chyba najtrafniej określi to słowo: „odrętwiała”. W ciągu zaledwie kilku dni, ujawniając możliwość, że to Susan była kobietą, którą podsłuchałam przed laty w kaplicy, wskazałam - zdaniem prawników - motyw, jakim

mógł się kierować Peter, by popełnić morderstwo. Widziałam zakrwawioną koszulę, którą miał na sobie w noc zaginięcia Susan, i zapłaciłam milion dolarów jego macosze, aby tę koszulę zdobyć. Uległam szantażowi, ale nie miałam wyboru. A gdy już zapłaciłam, z miejsca zażądano ode mnie więcej. Odwiedziłam również najlepszą przyjaciółkę Susan Althorp i dowiedziałam się, że Susan nazywała Gary'ego Barra swoim kumplem. Tak wiele się wydarzyło, a ja nadal próbowałam znaleźć w tym jakiś sens.

Patrzyłam, jak wprowadzają na salę sądową Petera, mojego ukochanego męża, zranionego w uczuciach i upokorzonego, skutego kajdankami i pokazywanego światu w wieczornych wiadomościach.

Prokurator Krause miała tryumfujący, a zarazem oburzony wyraz twarzy, gdy wstała, by przemówić. Z każdym słowem coraz mocniej jej nienawidziłam.

- Wysoki Sądzie, już po raz drugi ten człowiek, oskarżony o popełnienie dwóch morderstw i podejrzany o przyczynienie się do jeszcze jednego zgonu, naruszył warunki zwolnienia za kaucją. Za pierwszym razem opuścił swój dom i wtargnął na teren posiadłości rodziców Susan Althorp, co sprawiło im niezmierny ból. Jeden z policjantów, który usiłował go aresztować, stał się ofiarą czynnej napaści. Minionej nocy Peter Carrington próbował siłą otworzyć drzwi pomieszczenia szpitalnego, podejmując kolejną próbę ucieczki. Podlegli szeryfowi funkcjonariusze prawa poinformowali mnie, iż co najmniej przez minutę desperacko szarpał drzwi. Na szczęście próba się nie powiodła.

Peter, pomyślałam, Peter. O czym myślisz? Dlaczego spotyka nas ten koszmar?

- Wysoki Sądzie - ciągnęła prokurator - w imieniu stanu wnoszę o przepadek kaucji w wysokości dwudziestu pięciu milionów dolarów, wpłaconej przez Petera Carringtona w celu uzyskania zezwolenia na spędzenie doby w ośrodku leczenia zaburzeń snu. Zwracamy się z prośbą o pozostawienie oskarżonego w więzieniu okręgowym aż do dnia rozprawy sądowej. Trudno sobie wyobrazić osobę, w przypadku której istniałoby większe ryzyko ucieczki.

Conner Banks niecierpliwie oczekiwał końca tej przemowy. Teraz nadeszła jego kolej. Widziałam, jak wstaje z krzesła przy stole obrony i zwraca się w stronę sędziego. Emanował pewnością siebie, co dodało mi nadziei. Spojrzał na panią

prokurator, jakby nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał, po czym zaczął przedstawiać swoje argumenty.

- Wysoki Sądzie, porozmawiajmy na temat ryzyka ucieczki. Gdyby Peter Carrington pragnął opuścić kraj, mógł to zrobić ponad dwadzieścia lat temu. Tymczasem nadal mieszkał w swoim domu, starając się ignorować obelżywe pogłoski, współuczestniczył w każdym dochodzeniu, a teraz, wiedząc, że nigdy nie skrzywdziłby z własnej woli drugiego człowieka, spróbował znaleźć wyjaśnienie zbrodni, które mógł popełnić. Albo których mógł nie popełnić.

Było o wiele za wcześnie na jakąkolwiek reakcję ze strony dziecka, ale gotowa jestem przysiąc, że poczułam w brzuchu pełne aprobaty kopnięcie.

Conner podjął swoją przemowę.

- Jedynym celem badań neurologicznych w klinice leczenia zaburzeń snu było ustalenie, czy Peter Carrington jest somnambulikiem, a jeśli nim jest, określenie natężenia oraz częstotliwości występowania tego problemu. Zostałem poinformowany przez lekarzy sprawujących opiekę nad moim klientem, iż odczyty przeprowadzone w stanie uśpienia dalece odbiegają od normy i wyraźnie wskazują na poważne zaburzenia snu, określane mianem parasomnii. Lekarze, którzy obejrzeni taśmę z nagraniem tego incydentu, stwierdzili, że w ich mniemaniu był to ewidentny epizod somnambuliczny i że Peter Carrington w najmniejszym stopniu nie zdawał sobie sprawy z własnych poczynań.

Robi dobrą robotę, pomyślałam. Proszę, Boże, niech sędzia mu uwierzy.

- Wysoki Sądzie - Banks podniósł głos - nie kwestionujemy faktu, iż Peter Carrington wstał z łóżka i usiłował opuścić pokój. Niemniej, biorąc pod uwagę środki bezpieczeństwa, jakie przedsięwzięto i jakich on nie tylko był świadom, lecz opłacił je z własnej kieszeni, jest rzeczą aż nadto oczywistą, że ów epizod spowodowany był głębokimi zaburzeniami. Wysoki Sądzie, zgodnie z poprzednim zarządzeniem Peter Carrington spędził noc w ośrodku, następnie zaś odwieziono go do więzienia. Byłoby krzyżującą niesprawiedliwością orzeczenie przepadku dwudziestu pięciu milionów dolarów wskutek działań, na które nie miał żadnego wpływu.

Sędzia Smith wysłuchał uważnie obydwu stron. Uniósł głowę i nasze oczy spotkały się na ułamek sekundy, zanim zwrócił się do obecnych na sali.

Co zobaczył, kiedy na mnie spojrział? - zadałam sobie pytanie. Czy widział, że błagam go, by zrozumiał? Moje serce waliło jak młotem, kiedy zaczął mówić.

- Muszę z całą szczerością przyznać, że jest to najniezwykleszy splot okoliczności, z jakim się zetknąłem podczas przesłuchań w sprawie kaucji - oznajmił.
- Wiem, że kwestia somnambulizmu może mieć znaczenie dla zbliżającego się procesu pana Carringtona. Nie zajmuję, oczywiście, w tej chwili żadnego stanowiska co do meritum sprawy czy zasadności argumentów obrony. Dzisiaj moim jedynym zadaniem jest rozstrzygnięcie, czy pan Carrington z rozmysłem usiłował pogwałcić warunki zwolnienia za kaucją i czy w związku z tym powinien utracić dwadzieścia pięć milionów dolarów, które wpłacił. obrońcy nie podważają faktu, iż pan Carrington próbował opuścić szpitalne pomieszczenie, w którym przebywał.

Popatrzyłam na panią prokurator. Zaczynała gniewnie marszczyć brwi. Boże drogi, oby to zapowiadało, że sędzia nie orzeknie przepadku kaucji. Bo jeśli orzeknie, będzie to oznaczało, że jego zdaniem Peter gra komedię. Sędzia kontynuował:

- Obrona przedstawiła wyniki badań medycznych, wskazujące niezbicie na poważne zaburzenia snu o naturze somnambulicznej. Zasadniczym argumentem jest również to, że Peter Carrington był w pełni świadom podjętych w jego przypadku środków bezpieczeństwa, które czyniły jakąkolwiek próbę ucieczki praktycznie niemożliwą. Prawdą jest także, na co zwraca uwagę obrona, iż pan Carrington nie tylko wyraził zgodę na owe zwiększone środki bezpieczeństwa, lecz sam za nie zapłacił. Uwzględniając wszystkie wymienione okoliczności i ponownie uznając fakt, iż jedynym celem pobytu w szpitalu było ustalenie, czy w przypadku pana Carringtona występują zaburzenia snu o charakterze somnambulicznym, sąd nie jest przekonany, że pan Carrington świadomie podjął próbę ucieczki czy w inny sposób z rozmysłem naruszył warunki zwolnienia za kaucją. Obawy oskarżyciela co do ryzyka ucieczki są uzasadnione i oskarżony pozostanie w więzieniu do dnia procesu. Lecz w świetle przekazanych mi informacji stwierdzam, że nie zarządzę przepadku dwudziestu pięciu milionów dolarów kaucji.

Nareszcie odnieśliśmy coś w rodzaju zwycięstwa. Poczulałam, że osuwam się lekko na krześle. Vincent Slater poklepał mnie po ramieniu, co było u niego niezwykłym gestem.

- Kay, to naprawdę bardzo ważne - odezwał się głosem przepelnionym ulgą i troską jednocześnie.

Tak rzadko okazywał jakiegokolwiek uczucia, że byłam tym zaskoczona i wzruszona. Zawsze uważałam go za człowieka kompetentnego i dbającego o interesy Petera, lecz poza tym oschłego i obojętnego. Jego reakcja nieoczekiwanie pozwoliła mi zajrzeć do wnętrza tego człowieka. Oczywiście, uprzytomniłam sobie, jest niewątpliwie zachwycony odzyskaniem dwudziestu pięciu milionów dolarów.

Zezwolono mi na kilkuminutowe widzenie z Peterem w celi zatrzymań.

- Kay - zaczął - ubiegłej nocy śniło mi się, że klęczę na trawniku przed domem Althorpów, tak jak wtedy, kiedy mnie aresztowano. Próbowałem otworzyć drzwi, bo poczułem we śnie, że muszę tam wrócić. - Zniżył głos do szeptu, tak by nie usłyszał go strażnik stojący w pobliżu. - Ale tej ostatniej nocy było inaczej. - Umilkł na chwilę. - Wydawało mi się, że w pokoju siedzi Gary Barr i mnie obserwuje.

58

Nicholas Greco usłyszał przez radio, jadąc samochodem, że Peter Carrington najprawdopodobniej usiłował zbiec ze szpitala. Wiedząc, że odbędzie się przesłuchanie w sprawie kaucji, zatelefonował do biura Barbary Krause z pytaniem, o której się ono odbędzie.

Dlatego znalazł się w sali sądowej i po przesłuchaniu czekał na korytarzu w nadziei, że uda mu się porozmawiać z żoną Carringtona, Kay.

Wyszła w towarzystwie Vincenta Slatera. Na widok detektywa Slater spróbował przepchnąć ją pośpiesznie dalej, lecz Greco zastąpił mu drogę.

- Pani Carrington - odezwał się - bardzo chciałbym z panią pomówić. Niewykluczone, iż mógłbym służyć pani pomocą.

- Pomocą! - warknął Slater. - Kay, to właśnie ten detektyw, który odnalazł pokojówkę i nakłonił ją do zmiany zeznań.

- Pani Carrington, dążę do odkrycia prawdy. - Greco wręczył jej wizytówkę. - Proszę to wziąć. Proszę do mnie zadzwonić. - Zadowolony, że wsunęła wizytówkę do kieszeni, odwrócił się i ruszył w stronę przeciwną niż ta, gdzie znajdowały się windy.

Wiedział, że jest już dobrze znaną postacią w biurze prokuratora. Drzwi gabinetu Barbary Krause były zamknięte, ale na korytarzu stał Tom Moran i rozmawiał z policjantem.

Greco zdołał przyciągnąć jego wzrok i zaczekał, aż zastępca prokuratora pojdzie do niego.

Moran zbył machnięciem ręki przeprosiny detektywa za to, że zajrzał bez uprzedzenia.

- Chodźmy do mojego gabinetu - zaproponował. - Szefowa zwykle nie tryska radością, gdy odrzucają jej wniosek o przepadek kaucji.

- Rozumiem - odparł Greco, odmawiając w duchu dziękczynną modlitwę, że nie przeszkodził Barbarze Krause. Zdawał sobie sprawę, iż niewiele brakuje, by z osoby użytecznej stał się w jej oczach natrętem. Wyczuwał również, że nie powinien zajmować Moranowi zbyt dużo czasu.

W gabinecie zastępcy prokuratora Greco przystąpił do rzeczy.

- Rozmawiałem z najbliższą przyjaciółką Susan, Sarah Kennedy North. Jak panu wiadomo, Gary Barr często woził Susan i jej znajome na przyjęcia. Ze słów Sarah North wynika jednak, że łączył go z Susan jakiś szczególny związek.

Moran uniósł brew.

- Słucham uważnie.

- Susan otwarcie nazwała Barra swoim kumplem. To dość niezwykle, nie sądzi pan? Osiemnastoletnia panna i służący, który już przekroczył czterdziestkę. Ponadto atmosfera w domu Althorpów nie zachęca do poufałości i zadzierzgnięcia tego rodzaju relacji między rodziną a wynajętymi pracownikami. Rzekłbym, że wręcz przeciwnie.

- Panie Greco, podejrzewaliśmy od początku, że ktoś pomagał Peterowi Carringtonowi w ukryciu, a następnie pogrzebaniu zwłok Susan Althorp. Wiedzieliśmy, oczywiście, że Gary Barr pełnił funkcję szofera. Policja rozmawiała również ze znajomymi Susan po jej zaginięciu. Nikt wtedy nie wspomniał, że Barr utrzymywał z Susan jakiś nietypowy kontakt. Może już czas ponownie z nim porozmawiać. Kto wie, czy z biegiem lat nie poprawiła mu się pamięć?

Greco wstał z krzesła.

- Nie będę już zajmował panu czasu. Ośmielę się jeszcze zaproponować, by sprawdził pan dokładnie przeszłość Gary'ego Barra, czy miał kiedykolwiek kłopoty z prawem. Przyszła mi do głowy pewna możliwość, której na razie nie jestem gotów ujawnić. Do widzenia, panie Moran. Jak zawsze, miło było mi spotkać się z panem.

59

Pogardzałam Elaine za jej podstęp, lecz czułam przy tym pewną osobliwą ulgę, że ta hańbiąca koszula nie znalazła się w moim posiadaniu. Mimo szantażu mój moralny dylemat uległ zawieszeniu. Jako żona Petera zgodnie z prawem nie musiałam zeznawać przeciw niemu. Czym innym było jednak ukrywanie lub niszczenie dowodów winy. Ale, jak sobie powiedziałam, nie ukrywałam żadnych dowodów, ponieważ ich nie posiadałam.

Po przesłuchaniu w sprawie kaucji prasa miała prawdziwe używanie. Okładka jednego z brukowców ukazywała Petera od tyłu, stojącego przed sędzią. Sędzia miał spuszczone oczy. Nagłówek brzmiał: „Chrrr... chrrr... Czyżby sędzia też usnął?”. Rysunek w innej gazecie przedstawiał mojego męża z elektrodami zwisającymi z czoła i rurką do oddychania przerzuconą przez ramię, zamierzającego się siekierą na drzwi.

Nie wiedziałam, czy Peter ma dostęp do gazet, i nie pytałam o to. Podczas następnych odwiedzin zagadnęłam go natomiast o sen, który mu się przyśnił w szpitalu, kiedy próbował otworzyć drzwi, by dostać się do domu Althorpów.

- Czy to możliwe, że naprawdę widziałeś Gary'ego kręcącego się tam w noc zaginięcia Susan?

- Absolutnie nie! Gdybym go widział, nie pozwoliłbym mu się zbliżyć do ciebie ani na krok!

Oczywiście, że by nie pozwolił. Uważał, że to tylko uboczny wątek pogmatwanego snu. Ja jednak byłam innego zdania.

Widzenia sprawiały ból nam obojgu - patrzyliśmy na siebie przez szybę z pleksiglasu i rozmawialiśmy przez słuchawkę. Mógł siadać przy stole konferencyjnym

ze swoimi adwokatami, ale nie wolno mu było dotknąć własnej żony. Bardzo pragnęłam objąć go, znaleźć się w jego ramionach. Ale taka możliwość nie istniała.

Sugestia Connera Banksa, że Peter ożenił się ze mną z powodu słów, które podsłuchałam w kaplicy, powracała nieustannie w moich myślach. A potem, kiedy widziałam, jak Peter na mnie patrzy, jak jego twarz się rozjaśnia, gdy tylko się pojawia, znowu nabierałam pewności, że mój mąż mnie kocha i zawsze kochał.

Lecz po kilku godzinach, w pustym domu, nie wydawało mi się niemożliwe, że to właśnie z nim Susan kłóciła się w kaplicy o pieniądze tamtego popołudnia. Peter studiował wówczas w college'u. Jakie kieszonkowe mógł dostawać od ojca, który był znany ze swego skąpstwa? Jeżeli Susan miała coś na niego, czy w desperacji nie posunął się do najgorszego - być może z lęku przed ojcem - aby zamknąć jej usta?

Wciąż dręczyły mnie te pytania, ale z nadejściem kolejnego dnia odwiedzin czułam się podle, że zważyłam w mojego męża.

W ciągu następnych tygodni kilkanaście razy wyjmowałam z biurka wizytówkę Nicholasa Greco i rozważałam, czy zadzwonić do niego. Miałam przedziwne uczucie, że on w jakiś sposób potrafiłby pomóc Peterowi. Ale przypominałam sobie nieodmiennie, że gdyby Greco nie wytropił Marii Valdez, Peter nie zostałby zapewne postawiony w stan oskarżenia. Odkładałam wizytówkę do szuflady, którą następnie zamykałam z trzaskiem.

Luty był ciepły i pogodny, więc zaczęłam znowu biegać co rano, okrążając całą posiadłość. Często przystawałam obok miejsca, w którym znaleziono szczątki mojego ojca. Jako grób wydawało mi się bardziej realne niż to na cmentarzu MaryRest, gdzie spoczął obok mamy.

Policjanci przekopali ziemię w promieniu co najmniej trzech metrów wokół miejsca, w którym wcześniej zaczęły opętańczo ujadać psy. Teraz doły były już zasypane, lecz pozostały widoczne na tle zrudziałej trawy i wiedziałam, że ziemia zacznie się tam zapadać z nadejściem wiosennej odwilży.

Postanowiłam, że zasadzę tam krzewy róż, uświadomiłam sobie jednak, iż zbyt krótko zajmuję stanowisko pani Peterowej Carrington, by wiedzieć, kto zajmuje się ogrodem.

Czasami zatrzymywałam się przy ogrodzeniu i spoglądałam na przyległy teren, na którym znaleziono ciało Susan. Próbowałam sobie wyobrazić dwudziestoletniego Petera, myślącego, że bezpiecznie będzie ją tam zakopać, ponieważ psy tropiące przeszukały już posiadłość. Zadzwoiłam nawet do Miejskiego Przedsiębiorstwa Elektryczno-Gazowego. Jeden z pracowników poinformował mnie, że za naszym ogrodzeniem, blisko krawężnika, przebiega rura gazowa i że przedsiębiorstwo jest uprawnione na czas nieograniczony do dokonywania tam napraw bądź wymiany. Dodał, że normalnie nie było i nie ma potrzeby rozkopywania ziemi w odległości prawie piętnastu metrów od krawężnika.

- Gdy podejrzewamy, że gaz się ulatnia, przyjeżdżamy od razu, bez uprzedzenia - powiedział. - Tamtego dnia, gdy znaleziono zwłoki panny Althorp, dotarła do nas informacja o wyczuwalnym zapachu gazu i nasi ludzie natychmiast tam pojechali. Wywiercono próbne otwory znacznie bliżej waszego ogrodzenia, niż to kiedykolwiek nastąpiło czy jeszcze nastąpi.

Co mogłoby tłumaczyć, dlaczego Peter, nawet jeśli popełnił tę zbrodnię, nie wydawał się szczególnie wytracony z równowagi na widok brygady awaryjnej rozkopującej ziemię obok krawężnika.

Powróciłam myślami do tego, czego się dowiedziałam o tamtej nocy. Elaine twierdziła, że widziała wchodzącego Petera o drugiej nad ranem. Nie ma wątpliwości, że odwiózł Susan do domu o północy. Czy starczyło jej odwagi, by wymknąć się natychmiast, czy raczej odczekała pół godziny, upewniając się, że żadne z rodziców do niej nie zajrzy? - zadałam sobie pytanie. I gdzie między wpół do pierwszej a drugą nad ranem - uspijony lub nie - Peter zdołałby ukryć ciało Susan?

Jeżeli to zrobił, ktoś musiał mu pomagać. Coraz mocniej podejrzewałam, że maczał w tym palce Gary Barr. To by wyjaśniało, dlaczego zachowywał się ostatnio tak nerwowo i próbował podsłuchiwać. Z pewnością się niepokoił, że za swą lojalność i pomoc może teraz zostać oskarżony o współudział w morderstwie.

Dostałam od Connera Banksa kopię taśmy nagranej dla kanału edukacyjnego, pokazującej rekonstrukcję zbrodni popełnionych w Stanach Zjednoczonych przez dwóch mężczyzn, którzy chodzili we śnie. Obydwaj odsiadywali teraz karę dożywotniego więzienia. Na tej samej taśmie znalazła się rekonstrukcja zabójstwa i

kwalfikowanej napaści, których dokonali dwaj obywatele Kanady w podobnych okolicznościach. Zostali uniewinnieni. Oglądałam to nagranie z rozpaczą w sercu. Dwaj z owych mężczyzn, obudzeni przez policjantów, wyglądali na zupełnie dezorientowanych i nie pamiętali, co się wydarzyło. Trzeci ocknął się w samochodzie i pojechał prosto na posterunek policji, ponieważ był zbрызany krwią.

Jedynym zajęciem, które sprawiało mi pewną przyjemność, było wprowadzanie zmian wewnątrz rezydencji. Dowiedziałam się od Petera, że Grace niewiele zmieniła w domu, za to całkowicie przerobiła apartament przy Piątej Alei. Byłam w nim kilka razy w ciągu tych tygodni między przyjęciem charytatywnym a ślubem. Teraz nie miałam najmniejszej ochoty jechać tam bez Petera. Może to niemądre, ale czułabym się jak intruz. Gdyby mój mąż został skazany na wieloletnie więzienie, należałoby podjąć poważną decyzję co do dalszych losów wszystkich nieruchomości.

Tymczasem jednak zaczęłam zmieniać to i owo w domu - moim domu, upominałam się w duchu. Kazałam Gary'emu znieść na dół skrzynię z porcelaną z Limoges, o której mówiłam wcześniej Peterowi. Jane myła, a ja wycierałam talerze, filiżanki, spodeczki i cudowne dodatkowe naczynia, używane podczas wystawnych przyjęć pod koniec dziewiętnastego wieku.

- Teraz już się nigdzie nie widuje takich serwisów, pani Carrington - zachwycała się Jane.

W dużej jadalni stał wspianały osiemnastowieczny kredens. Ustawiliśmy w nim serwis z Limoges, zapakowawszy do pudeł porcelaną wybraną przez Elaine. No i bardzo dobrze, pomyślałam.

W jednym z pokoi na drugim piętrze znalazłam ciężki kufer, wypełniony poczerniałymi starymi srebrami stołowymi. Kiedy Jane i Gary wyczyścili je do połysku, okazało się, że każda sztuka jest opatrzona monogramem.

- Do kogo należą inicjały „ASC”? - zapytałam Petera podczas kolejnego widzenia.

- ASC? Prawdopodobnie do mojej pra-pra- i tak dalej -babki. Nazywała się Adelaide Stuart i poślubiła mojego pra-pra- i tak dalej -dziadka w 1820 roku. Mama opowiadała mi, że Adelaide szczyliła się dalekimi więzami pokrewieństwa z królem Karolem i nigdy nie pozwoliła memu przodkowi po mieczu zapomnieć, że ma

znacznie wyższy status społeczny niż on. To ona doprowadziła do przetransportowania rezydencji z Walii.

Przekonałam się, że rozmowy takie jak ta stanowią najlepszy sposób, by wywołać uśmiech na twarzy Petera. Podobało mu się, iż odciskam na jego domu swoje piętno.

- Rób, co tylko chcesz, Kay. Niektóre z tych pokoi wyglądają zbyt sztywno i oficjalnie jak na mój gust. Ale bibliotekę zostaw taką, jaka jest, i nawet nie myśl o nowym obiciu na mój fotel.

Powiedziałam mu też, że zamierzam wymienić niektóre obrazy wiszące na dole na inne, które znalazłam na drugim piętrze i które bardziej mi się podobają.

Dwa razy w tygodniu zapraszałam Maggie do siebie na kolację albo jechałyśmy do naszej włoskiej restauracji. Wiedziałam, że oczy innych gości kierują się w moją stronę, kiedy wchodzimy, doszłam jednak do wniosku, że nie mogę się wiecznie ukrywać i że w końcu, przynajmniej do rozpoczęcia procesu, przestanę wzbudzać ciekawość.

Nie widziałam Elaine od prawie trzech tygodni, to jest od dnia, w którym odmówiła przekazania w moje ręce koszuli, choć od czasu do czasu mignął mi na podjeździe jej samochód. Kazałam zmienić zamki w całym domu, żeby nie mogła wejść, nie zadzwoniwszy najpierw do drzwi. Pewnego wieczoru, gdy Barrowie już wyszli, a ja siedziałam w fotelu Petera i czytałam książkę, dzwonek u wejścia zaczął brzęczeć jak oszalały.

Pobiegłam otworzyć i Elaine wpadła do domu, z obłędem w oczach i palcami zakrzywionymi niczym szpony. Przez chwilę miałam wrażenie, że złapie mnie za gardło i zacznie dusić.

- Jak śmiesz? - wrzasnęła. - Jak śmiesz płądrować mój dom?

- Płądrować twój dom! - Zaskoczenie w moim głosie i zgroza na twarzy uświadomiły jej, że nie mam pojęcia, o czym mówi.

Jej gniew natychmiast przeobraził się w paniczny strach.

- Kay - powiedziała ciszej. - O mój Boże, Kay, nie ma jej! Ktoś ją ukradł!

Nie musiałam pytać, o co chodzi. Koszula Petera poplamiona krwią Susan, ta wieczorowa koszula, która piętnowała go jako mordercę, zniknęła.

Pat Jennings spędzała coraz więcej czasu na rozmowach telefonicznych, ponieważ nie miała w galerii Walkera zupełnie nic do roboty. W ciągu kilku tygodni, jakie upłynęły od kłótni z matką w gabinecie, Richard rzadko tu zaglądał. Poinformował Pat, że sprzedaje swoje mieszkanie i zamierza kupić mniejsze, a także rozgląda się za mniej kosztownym lokalem na urządzenie galerii.

- Myślę, że wielki romans z Giną Black dobiegł końca - zwierzyła się Pat swojej przyjaciółce Trish podczas jednej z ich częstych rozmów. - Zostawiała dla niego wiadomości, ale Richard polecił mi, żebym odpowiadała, że wyjechał z miasta.

- A ta druga, Alexandra Lloyd?

- Chyba dała za wygraną. Nie dzwoniła od dwóch tygodni.

- Czy jego matka znowu przyszła?

- Nie, ani razu. Ale wydaje mi się, że coś zgubiła. Dziś rano zjawił się Richard i wyglądał, jakby mu się pomieszało w głowie. Pomaszerował prosto do telefonu i zadzwonił do matki. Słyszałam, jak jej mówi, że po tym, co od niej usłyszał zeszłej nocy, był tak zdenerwowany, że nie zmrużył oka. On zupełnie nie może zrozumieć, że kiedy podnosi głos, słyszę każde słowo.

- Kiedy to było? - zainteresowała się Trish.

- Mniej więcej godzinę temu.

- Co jeszcze mówił?

- Że trzymanie tego czegoś w domu było skończoną głupotą i właściwie czemu nie wywiesiła tego na dachu, żeby każdy mógł zobaczyć? W każdym razie rzucił słuchawką, a matka oddzwoniła dziesięć minut później. Domyśliłam się, że płakała. Powiedziała, że nie chce rozmawiać z Richardem. Życzyła sobie tylko, abym przekazała jej synowi, iż to wszystko jego wina, przez niego musiała wyciągnąć tę rzecz i trzymać w domu, i niech idzie do diabła.

- Tak ci powiedziała? - zachłysnęła się Trish. - I co, przekazałaś mu tę wiadomość?

- Musiałam, no nie? Oznajmił, że już dzisiaj nie wróci, i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła Trish. - Masz naprawdę ciekawą pracę, Pat. To fascynujące, stykać się z takimi ludźmi jak Carringtonowie. Jak myślisz, co zginęło Elaine?

- Och, przypuszczam, że coś z biżuterii - odparła Pat. - Albo przepustka do majątku Carringtonów. Richardowi z pewnością by się przydała.

- A może to „dzika karta”, czymkolwiek by była - podsunęła Trish.

Obie wybuchnęły serdecznym śmiechem.

- Informuj mnie na bieżąco! - przypomniała Trish, zanim odłożyła słuchawkę.

61

Peter dowiedział swoich racji podczas rozprawy, Kay - oznajmił Conner Banks, celując we mnie palcem i zaglądając do swoich notatek. - Mamy kopię taśm ze szpitala, pokazujących, jak wstaje z łóżka. Bardzo wyraźnie widać jego twarz, zwróconą wprost do kamery. Każdy z łatwością zauważy szkliste oczy i całkowite oszołomienie. Przypuszczam, że gdy przysięgli to obejrzą, część z nich, a może nawet wszyscy uwierzą, że Peter chodził we śnie i że jest somnambulikiem. Ale jeśli nawet uwierzą, Kay, ta linia obrony po prostu nie zda egzaminu. Jeżeli chcesz, żeby twój mąż przekroczył kiedyś próg tego domu jako człowiek wolny, musisz go przekonać, by nam pozwolił podważyć argumenty oskarżenia i oprzeć obronę na uzasadnionej wątpliwości co do tego, że zamordował Susan i twojego ojca.

- Absolutnie się z tym zgadzam - potwierdził z naciskiem Markinson.

Banks i Markinson znowu przyjechali do rezydencji. Minął tydzień, odkąd skradziono koszulę Petera z domu Elaine. Nie wiem, którą z nas bardziej zmartwiła ta kradzież - Elaine czy mnie.

Mogłam podejrzewać tylko dwie osoby: Gary'ego Barra i Vincenta Slatera. Vincent domyślił się natychmiast, że „przedmiotem”, który posłużył Elaine do szantażu, jest najprawdopodobniej ta koszula. Byłam również niemal pewna, że Gary podsłuchał naszą rozmowę na ten temat.

Potrafiłam sobie nawet wyobrazić Vince'a usiłującego odzyskać koszulę po zapłaceniu miliona dolarów, zwłaszcza gdy Elaine spróbowała mnie w dalszym ciągu

szantażować, dlaczego jednak mi o tym nie powiedział? Zapytałam go wprost, informując, że „przedmiotem”, o którym mówiła Elaine, była zaginiona koszula. Kategorycznie zaprzeczył, jakoby ją wykradł. Nie wiedziałam, czy mam mu wierzyć, czy nie.

Jeśli zabrał ją Gary Barr, co zamierzał z nią zrobić? Może chciał się zabezpieczyć na wypadek rozmowy z prokuratorem, żeby zawrzeć ugodę na zasadzie: „Peter był bardzo młody. Zrobiło mi się go żal. Ukryłem ciało, a potem pomogłem je pogrzebać za ogrodzeniem”.

Zarówno Vincent, jak i Gary mieli łatwy dostęp do domku Elaine. Gary bez przerwy kręcił się w pobliżu; Vincent stale bywał w rezydencji. Ochroniarz stał prawie cały czas przy frontowych drzwiach. Niekiedy zaglądał na tyły posiadłości, lecz nie byłoby trudno przemknąć się niepostrzeżenie.

Zanim Elaine odkryła, że jej dom został splądrowany, spędziła cztery dni w swoim apartamencie w Nowym Jorku. Ktokolwiek wykradł tę koszulę, miał mnóstwo czasu, by jej starannie poszukać. Prócz Vincenta i Gary'ego przyszedł mi na myśl jeszcze ktoś, choć prawdopodobieństwo wydawało się nikłe. Gdy Elaine gorączkowo opowiadała mi o zaginięciu koszuli, wyrwało jej się, że Richard także o niej wiedział. Czy mógł ją zabrać jako zabezpieczenie na wypadek przyszłych przegranych zakładów? Elaine zapewniła jednak, że nie wiedział, iż nie odwozła koszuli do skrytki bankowej, gdzie ją trzymała przez dwadzieścia dwa lata, i był wściekły, gdy mu powiedziała o stracie.

Wszystkie te myśli wirowały w mojej głowie, gdy słuchałam Connera Banksa wymieniającego po kolei czynniki, które tworzyły, jego zdaniem, linię obrony opartą na „uzasadnionej wątpliwości”.

- Peter i Susan byli przyjaciółmi, ale nikt nie sugerował, że łączył ich bliski związek uczuciowy - mówił Banks. — Wieczorowa koszula zaginęła, lecz nie znaleziono śladów krwi na smokingu

Petera ani na jego spodniach, skarpetkach czy butach, co zostało oficjalnie stwierdzone.

- A jeśli ta koszula gdzieś się pojawi? - spytałam. - Założmy, czysto teoretycznie, że jest poplamiona krwią Susan.

Banks i Markinson popatrzyli na mnie, jakby mi nagle wyrosła druga głowa.

- Gdyby zaistniało choćby najbardziej nikłe prawdopodobieństwo, że coś takiego nastąpi, starałbym się uzyskać wyrok kary łącznej trzydziestu lat więzienia za każde z dwóch przestępstw - odparł Banks. - I uważałbym się za szczęściarza, gdyby mi się to udało.

Kręci się w koło karuzela ładnie, gdzie się zatrzyma, nikt z nas nie odgadnie, przemknęło mi przez głowę. Banks nieświadomie udzielił mi odpowiedzi. Gdyby prawnicy wiedzieli o istnieniu koszuli, dążyliby do zawarcia ugody w celu uzyskania łagodniejszego wyroku, a Peter przenigdy nie przyznałby się do popełnienia tych morderstw jedynie ze względu na możliwość wyjścia z więzienia - w najlepszym razie - w wieku siedemdziesięciu dwóch lat.

Nasze dziecko będzie wtedy trzydziestolatkiem, pomyślałam.

- Nie będę próbowała nakłonić Petera do zmiany zdania w kwestii zasadniczego punktu obrony - oświadczyłam. - Zamierzam wspierać go w tym, co uznał za słuszne.

Prawnicy odsunęli krzesła i wstali, gotowi do wyjścia.

- A więc pozostaje ci zmierzyć się z tym, co nieuniknione, Kay - powiedział Markinson. - Będziesz musiała sama wychować wasze dziecko.

W drodze ku drzwiom jadalni zatrzymał się przy kredensie.

- Wspaniała porcelana - zauważył.

- Owszem - odrzekłam, zdając sobie sprawę, że mówi to z czystej uprzejmości i że adwokaci Petera, oględnie rzecz ujmując, skapitulowali.

Conner Banks przyglądał się jednemu z obrazów, które zniosłam na dół z drugiego piętra.

- To jest świetne - powiedział. - Dzieło Morleya, jeśli się nie mylę?

- Nie wiem - wyznałam. - Niestety, moja znajomość sztuki jest zbyt nikła. Po prostu spodobał mi się bardziej niż ten, który tu wisiał poprzednio.

- A więc ma pani dobre oko - stwierdził z aprobatą. - No cóż, na nas już czas. Kompletujemy listę lekarzy, którzy zajmowali się somnambulikami i mogą zaświadczyć, iż osoby te są zupełnie nieświadome swoich działań podejmowanych we śnie. Jeżeli obydwójce z Peterem obstajecie przy takiej linii obrony, będziemy musieli powołać ich jako biegłych.

Był to dzień odwiedzin w więzieniu okręgowym hrabstwa Bergen. Przybyło mi centymetrów w talii i gdy się rano ubierałam, musiałam zostawić niezapięty guzik u spodni. Zaczęłam niemal bez przerwy nosić luźne golfy, ponieważ dzięki temu mogłam ukryć, jak bardzo zeszczuplałam - z wyjątkiem talii, rzecz jasna. Martwiłam się, że tracę na wadze, lecz położnik mnie uspokoił, że to się zdarza w pierwszych miesiącach ciąży.

Kiedy zaczęły się rozpraszać moje dręczące wątpliwości co do niewinności Petera? Zapewne wówczas, gdy zaczęłam przeglądać zawartość segregatorów na drugim piętrze. Dowiedziałam się z nich bardzo wiele o jego dzieciństwie. Jego matka wklejała fotografie do albumu rok w rok, aż do śmierci; Peter miał wtedy dwanaście lat. Uderzyło mnie, że ojciec tak rzadko pojawia się na zdjęciach. Peter powiedział mi, że po jego narodzinach mama przestała towarzyszyć ojcu w służbowych podróżach.

Tu i ówdzie zapisała coś w albumie, pełne miłości notatki na temat syna: jaki jest bystry, jak szybko się uczy, jakie ma cudowne usposobienie i poczucie humoru.

Poczułam tęsknotę, widząc, jak bliska więź łączyła Petera z matką. Przynajmniej miałaś ją przez dwanaście lat, pomyślałam. A potem znalazłam zdjęcie zrobione przez fotoreportera z miejscowej gazety w dniu pogrzebu. Załamany dwunastoletni Peter, powstrzymując łzy, siedł obok trumny matki, z dłonią wspartą o wieko.

W jednym z segregatorów znajdowały się księgi pamiątkowe z college'u.

W jednej z nich podpis pod zdjęciem nawiązywał do „łaski pod presją” i zdałam sobie sprawę, że Peter dopiero zaczynał swój ostatni rok w Princeton, gdy Susan zaginęła. W następnych miesiącach biuro prokuratora nieustannie wzywało go na przesłuchania.

Gdy tego popołudnia pojechałam do więzienia i wprowadzono Petera, przez chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa zza pleksiglasowej tafli. Drżał cały, a w jego oczach błyszczały łzy. Podniósł słuchawkę po swojej stronie i przemówił chrapliwym głosem:

- Kay, nie wiem dlaczego, ale miałem wrażenie, że dzisiaj nie przyjdiesz, że nie przyjdiesz już nigdy. Że masz dość tego wszystkiego, całego tego nieszczęścia.

Przez chwilę czułam się tak, jakbym spoglądała w twarz dwunastoletniego chłopca podczas pogrzebu osoby, którą kochał najbardziej na świecie.

- Nigdy cię nie zostawię - powiedziałam. - Za bardzo cię kocham. Nie wierzę, abyś komukolwiek wyrządził krzywdę. Nie byłbyś do tego zdolny. Istnieje inne wyjaśnienie i, na Boga, znajdę je.

Tego samego wieczoru zatelefonowałam do Nicholasa Greco.

62

Jane Barr ugotowała krupnik na wołowninie, na wypadek gdyby prawnicy zechcieli zostać na obiad, lecz wynieśli się już za kwadrans dwunasta. Cieszyła się, że ma pretekst, by coś ugotować - potrzebowała jakiejś pracy, która zajęłaby jej uwagę. Gary'ego poproszono, by pojechał do biura prokuratora, i właśnie tam obecnie przebywał. Dlaczego chcieli z nim rozmawiać? Po tylu latach chyba nie pytali go o Susan Althorp, no bo po co?

Proszę, tylko nie to, modliła się.

Kay Carrington zjadła talerz zupy, zanim pojechała odwiedzić Petera w więzieniu. Zabawna sprawa, pomyślała Jane. Kay nie pochodzi z bogatej rodziny, ale ma w sobie coś niezwykłego. Nie wyniosłość, lecz wiedzę. To idealna żona dla Petera. I wydaje się, że jest w ciąży. Nic nie mówiła, ale ja już swoje wiem.

Gdzie się podziwia Gary? - niepokoila się Jane, sprawdzając godzinę. Jakie mu zadawali pytania? Ile im powiedział?

Po lunchu zwykle szła do ich stróżówki, gdzie spędzała prawie całe popołudnie, a potem wracała do rezydencji, by zapalić światła, zaciągnąć zasłony i przygotować kolację. Tego dnia zastała w domu Gary'ego, jedzącego kanapkę i popijającego piwo.

- Dlaczego nie dałeś mi znać, że już jesteś? - zapytała z pretensją. - Byłam cała w nerwach, czego od ciebie chcę.

- Wygrzebali jakieś historie z czasów mojej młodości - burknął Gary. - Już ci o tym mówiłem. Jako nastolatek wpakowałem się w drobne kłopoty, ale ta sprawa się przedawniła. Coś jednak ukazało się wówczas w gazetach i chyba stamtąd się dowiedzieli. Jane opadła na krzesło.

- Przecież to było tak dawno temu. Chyba nie wykorzystają tamtej sprawy przeciw tobie? Może teraz przypisują jej głębsze znaczenie? Co?

Gary Barr popatrzył na swoją żonę z wyrazem bliskim pogardy.

- A jak ci się wydaje? - zapytał.

Jane nie zaczęła jeszcze rozpinąć zimowej kurtki. Teraz sięgnęła pod szyję i przesunęła górny guzik przez dziurkę. Jej ramiona opadły.

- Spędziłam w tym mieście całe życie - powiedziała. - Nigdy nie chciałam mieszkać gdzie indziej. Pracujemy u bardzo miłych ludzi. Teraz możemy wszystko stracić. Zrobiłeś straszną rzecz. Pytali cię o to? Wiedzą o tym? Wiedzą?

- Nie - odparł gniewnie Gary. - Do niczego nie dotarli, więc przestań się martwić. Zgodnie z przepisami o przedawnieniu jestem czysty. Nie mogą mi przedstawić zarzutów, bo minął już zbyt długi czas. A jeśli nawet spróbują coś mi przypiąć, mam dla nich propozycję nie do odrzucenia.

- O czym ty mówisz? - spytała Jane z wyraźną zgrozą. - Nie ma przedawnienia, gdy chodzi o morderstwo!

Gary Barr zerwał się z krzesła i rzucił w żonę niedojedzoną kanapką.

- Nigdy więcej nie wymawiaj tego słowa! - krzyknął.

- Przepraszam, Gary. Nie chciałam cię zdenerwować. Przepraszam.

Ze łzami w oczach Jane popatrzyła na plamy musztardy na swojej kurtce, na okruchy razowego chleba, plastry szynki i pomidora na podłodze.

Zaciskając i rozluźniając dłonie, Gary z wyraźnym trudem zdołał zapanować nad sobą.

- No dobrze. W porządku. Tylko pamiętaj: być na miejscu to jedno, a zabić ją to co innego. W porządku. Posprzątam tu. Ta kanapka i tak smakowała paskudnie.

Zostało jeszcze trochę zupy, którą dzisiaj ugotowałaś?

- Tak, cały garnek.

- Bądź tak dobra i przynieś mi trochę. Miałem ciężki dzień. I przepraszam, że na ciebie napadłem. Nie zasłużyłaś na to, Jane. Dobra z ciebie kobieta.

Niespodziewany telefon od zastępcy prokuratora okręgowego ucieszył Nicholasa Greco.

- Dał nam pan cenną wskazówkę - powiedział Moran. - Barr był notowany i figuruje w policyjnej kartotece jako nieletni. Kartoteka jest zamknięta, ale my uzyskaliśmy do niej dostęp. Został aresztowany za posiadanie marihuany i palenie jej w szkolnej sali gimnastycznej. Dotarliśmy także do księgi pamiątkowej z jego szkoły średniej i odszukaliśmy kilku kolegów, którzy nadal mieszkają w Poughkeepsie. Barr miał opinię porywczego chłopaka. Raczej nie był typem przyjaznego nastolatka z sąsiedniego podwórka. Oczywiście, to dawne dzieje. Ciekawe jednak, że koledzy z klasy określają go jako wrażliwego na zaczepki i mającego kompleks niższości. Nie uczył się w szkole, nie chciał iść na studia, a po latach, podczas zjazdu absolwentów biadolił, że nigdy nie dano mu szansy, by odniósł sukces.

- Wywarł na mnie wrażenie bardzo niepewnego, sfrustrowanego człowieka, rozłoszczonego na cały świat - zauważył Greco. - To, co pan mówi, pasuje do moich obserwacji.

- A zmieniając temat - zaczął Moran - stało się coś, o czym pan zapewne chciałby wiedzieć. Dzisiaj zmarła pani Althorp.

- Bardzo, naprawdę bardzo przykro mi to słyszeć, choć dla niej, jak przypuszczam, było to wybawienie.

- O ile wiem, nie będzie czuwania przy trumnie, a w pogrzebie weźmie udział tylko najbliższa rodzina. Przypuszczam, że pani Althorp życzyła sobie tego, a pan zapewne rozumie, że krewni mają dość medialnego szumu na całe życie.

- Tak, potrafię to zrozumieć - odparł Greco. - Dziękuję, Tom.

Detektyw zerknął na zegarek. Minęła już piąta, lecz nie wybierał się jeszcze do domu. Chciał pomyśleć w spokoju, a czasami przychodziło mu to łatwiej, gdy wszyscy już wyszli z biura i nikt nie telefonował. Szczęśliwie tego wieczoru Frances spotykała się ze swoimi znajomymi z kółka czytelniczego, więc nie miałaby mu za złe późnego powrotu.

Uśmiechnął się do siebie. Pod koniec dnia żona wymagała od niego zazwyczaj pełnej i niepodzielnej uwagi. Przeważnie ją otrzymuje, pomyślał z uczuciem, ale teraz muszę pograć się w rozmyślaniach.

Gdy po raz pierwszy użył tego określenia przy Frances, zapytała, o co mu chodzi.

- To sformułowanie właściwie wyszło już z użycia, lecz było powszechnie stosowane w dziewiętnastym wieku - odpowiedział jej. - Filozofowie wówczas pograżali się w głębokich, poważnych rozmyślaniach.

- Och, Nick, na miłość boską - fuknęła - czemu nie powiesz po prostu, że próbujesz coś rozgryźć?

No więc właśnie próbuję to zrobić, pomyślał.

Gary Barr zajmował pierwsze miejsce na jego liście ludzi i spraw godnych uwagi. Greco wyczuwał, że ten człowiek był wrażliwy na docinki ze strony tych, którzy jego zdaniem wiedli uprzywilejowane życie. Co go łączyło z rodziną Althorpów? W latach, gdy obydwójce z żoną nie pracowali u Carringtonów, regularnie przygotowywali i podawali kolacje u Althorpów. Gary woził również ich córkę. Jak i dlaczego został „kumplem” Susan? Muszę jeszcze raz porozmawiać z przyjaciółką Susan, tą Sarah, postanowił Nicholas.

Następną rzeczą na liście była wydarta strona z magazynu „People”, którą znaleziono w kieszeni Grace Carrington. Miała znaczenie, duże znaczenie, tego był pewien. Ale dlaczego?

Dalej pojawiała się wieczorowa torebka Susan. Czemu to Gary Barr tak wyraźnie zapamiętał, jak Peter Carrington prosił Vincenta Slatera, by oddał Susan tę torebkę nazajutrz rano, i że Peter był zaskoczony, gdy jej nie znaleziono w samochodzie? A może Barr z sobie tylko znanych przyczyn wymyślił tę historię? Slater potwierdził rozmowę, lecz tylko w pewnym stopniu. Twierdził, że Carrington poprosił go o sprawdzenie, czy torebka znajduje się w samochodzie, a jeśli tak, o zwrócenie jej Susan.

Ale Susan miała przyjechać tego samego dnia na późne śniadanie. Ponadto jej torebka była mała i mieściły się w niej tylko chusteczki, puderniczka, grzebień i

szminka. Dlaczego więc zwrot był aż tak ważny? Czy Susan potrzebowała czegoś szczególnego?

Wszystko to jest z sobą powiązane, pomyślał Nicholas Greco, siedząc ze złożonymi rękami i nie zauważając, że zapada zmierzch. Tylko w jaki sposób?

Zadzwonił telefon. Nieco zirytowany detektyw podniósł słuchawkę i przedstawił się imieniem i nazwiskiem.

- Panie Greco, mówi Kay Carrington. Niedawno temu w sądzie wręczył mi pan swoją wizytówkę.

Wyprostował się na krześle.

- Tak, pani Carrington - odparł po chwili. - Cieszę się, że pani zadzwoniła.

- Czy może pan przyjechać jutro przed południem do mnie, do domu?

- Oczywiście. Jaka pora pani odpowiada?

- Może jedenasta? Zgadza się pan?

- Jak najbardziej.

- Wie pan, gdzie mieszkam?

- Wiem. Przyjadę o jedenastej.

- Dziękuję.

Greco usłyszał trzask odkładanej słuchawki, zanim odwiesił własną. Pogrążony w myślach, wstał i przeszedł korytarzem aż do garderoby. W ostatniej chwili przypomniał sobie, żeby zostawić notatkę na biurku recepcjonistki: „Jutro rano jestem w New Jersey”.

64

Nie powiedziałam Maggie o dziecku, ponieważ byłam pewna, że powtórzy to swoim przyjaciółkom, a ja będę czytała o tym w brukowej prasie. Maggie z całą pewnością nie potrafi utrzymać sekretu. Wydawało mi się jednak, że któraś ze znajomych mogła mnie widzieć w gabinecie położnika, a ponieważ nie chciałam, by do Maggie dotarły w pierwszym rzędzie plotki, musiałam jej w końcu powiedzieć.

Po tym, jak zadzwoniłam do Nicholasa Greco i umówiłam się z nim na spotkanie, pojechałam po babkę i przywiozłam ją do domu na kolację. Jane

przygotowała pieczone kurczę i chciała je podać, ale poprosiłam, żeby poszła do domu, bo same się obsłużymy. Za nic nie chciałam, by Gary Barr podsłuchał naszą rozmowę. Jane zaczęła się chyba martwić, czy nie stracą zajęcia, i zaprotestowała. Ale zaraz przestała i bardzo uprzejmie życzyła nam miłego wieczoru.

Obszerna kuchnia mieści długi stół i ławy, na których siadali służący, kiedy było ich wielu. Maggie chciała, żebyśmy tam zjadły kolację, ale się sprzeciwiłam. Krzesła w małej jadalni są znacznie wygodniejsze. Ponadto wiedziałam, że rezydencja ją onieśmiela, i chciałam, by to przewyciężyła.

Gdy usiadłyśmy przy stole, powiedziałam Maggie o dziecku. Wpadła w absolutny zachwyty, lecz, naturalnie, od razu zaczęła się o mnie martwić.

- Och, Kay, to prawdziwa tragedia, że ojciec twojego dziecka nigdy nie zobaczy, jak ono dorasta.

- Maggie - przerwałam - on ma na imię Peter, a ja nie straciłam jeszcze nadziei. Nie zabił Susan Althorp i z całą pewnością nie zamordował mojego ojca. Ale proszę cię, pomówmy o czymś innym. Tata został zwolniony z pracy zaledwie parę tygodni po zaginięciu Susan. Dowiedziałam się od Petera, że Elaine Carrington wyrzuciła tatę, ponieważ nie reagował na jej awanse.

- Wspominałaś mi o tym, Kay - odparła ze skrucą w głosie. Żałowała teraz swego pochopnego założenia, że utrata pracy była skutkiem problemów z alkoholem.

- Co tata zamierzał zrobić? Miał jakieś propozycje pracy?

- Nie wiem. Upłynęło zaledwie parę tygodni od zwolnienia, gdy, jak nam się wydawało, popełnił samobójstwo. Ostatni raz widziałam go trzydziestego września, dwadzieścia dwa i pół roku temu. Rozmawialiśmy już o tym.

- Porozmawiajmy jeszcze raz.

- Trzydziestego września twój ojciec zatelefonował do mnie około piątej i poprosił, żebym zatrzymała cię na noc. Powiedział, że umówił się z kimś na spotkanie. Byłaś niezadowolona, że musisz u mnie zostać, bo obiecał, że wieczorem wypróbujecie razem nowy przepis dania na kolację. Przyrzekł, że ci to wynagrodzi. Ale następnego dnia nie przyjechał po ciebie i nie zadzwonił, a później policja poinformowała o znalezieniu jego auta nad brzegiem rzeki. Portfel leżał na siedzeniu.

- Czy kiedykolwiek sprawdzono, z kim zamierzał się spotkać trzydziestego września?

- W tamtym czasie policja założyła, że po prostu wymyślił tę historię, by móc cię zostawić u mnie.

Widziałam, że nasza rozmowa zmierza donikąd. Miałam przedtem nadzieję, iż Maggie przypomni sobie coś nowego, ale to nie nastąpiło.

Przy filiżance herbaty doszłam do wniosku, że czas już wreszcie powiedzieć babce o tym, jak przed laty zakradłam się do tego domu, bo niezmiernie ciekawiła mnie kaplica.

Jak można się było spodziewać, Maggie zareagowała uwagą, że zawsze wykazywałam skłonność do podejmowania nadmiernego ryzyka. O dziwo, na tym poprzestała.

Prawdopodobnie dzięki takiej właśnie reakcji wyznałam jej w końcu, że podsłuchałam sprzeczkę między kobietą a mężczyzną, gdzie na pewno w grę wchodził szantaż - choć zamierzałam to zachować dla siebie.

- Poznałam, jaką melodię gwizdał ten mężczyzna, choć usłyszałam tylko jedną linijkę - powiedziałam. - Zanuciłaś mi ją, kiedy opowiadałaś, jak mama śpiewała tę piosenkę podczas szkolnego przedstawienia.

Maggie rzuciła mi nieodgadnione spojrzenie.

- O co chodzi? - spytałam.

- Kay - odparła - powinnaś była wspomnieć o tym ojcu! Kiedy zaczął się spotykać z twoją matką, opowiedziałam mu o przedstawieniu i chwaliłam ją, jak ładnie śpiewała tę piosenkę. Uparł się, żeby zaśpiewała ją dla niego. Odtąd nazywał ten utwór „ich piosenką”. Wybrali nawet tę melodię do pierwszego tańca na weselu. Wiesz o tym.

- Maggie, wiem o tym występie. Ale nie wydaje mi się, żebym słyszała, jak tata mówił coś na temat „ich piosenki” albo że tańczył tę melodię na weselu - zaprotestowałam.

- To nieważne. Tamtego dnia twój ojciec najpierw rozmieścił światła tutaj przed wieczornym przyjęciem, a potem zostawił cię u mnie. Wyraźnie pamiętam, jaki był

przygnębiony. Powiedział mi, że ktoś pogwizdywał tę melodię i nawet rozmawiał z tym kimś. Chyba mu się zwierzył, dlaczego ta piosenka budzi w nim tęsknotę.

- Czy mówił, kto to był? - zapytałam.

- Tak, ale nie pamiętam.

- Maggie, to bardzo ważne. Zastanów się. Proszę, spróbuj sobie przypomnieć.

- Postaram się, Kay. Naprawdę się postaram. To pytanie musiałam zadać.

- Maggie, czy to mógł być Peter?

- Nie. Absolutnie nie - odparła stanowczo. - Zapamiętałabym, gdyby chodziło o Petera Carringtona. Był tutaj królewiczem. Dlatego poczułam się tak rozczarowana na wieść, że zabił tę nieszczęsną dziewczynę. Nie, z całą pewnością nie o nim mówił twój ojciec!

Popatrzyła na mnie.

- Kay, co się dzieje? - spytała. - Dlaczego płaczesz?

To nie był Peter, myślałam z ulgą. To nie był Peter! Kogoś innego szantażowano tamtego dnia w kaplicy. Dobry Boże, gdybym wtedy powtórzyła tacie, co usłyszałam, a on przekazał to policji, może nadal by żył, a Peter nie siedziałby w więzieniu, oskarżony o morderstwo.

65

Vincent Slater był przekonany, że to Gary Barr wykradł wieczorową koszulę Petera z domu Elaine Carrington. Przez tydzień roztrząsał najlepszy sposób jej odzyskania.

Sprawa stała się jeszcze pilniejsza, gdy pewnego wieczoru zadzwonił Conner Banks, chcąc go nakłonić do przekonania Petera, by pozwolił adwokatom zmienić strategię obrony.

- Vincent - odparł Banks - jesteśmy przekonani, że uzyskamy odroczenie wyroku, a może nawet uniewinnienie, jeśli oprzemy linię obrony na uzasadnionej wątpliwości. Uniewinnienie oznacza, że Peter wraca do domu. Odroczenie oznacza, że możemy ubiegać się o wyjście za kaucją, a Peter spędzi choć odrobinę czasu ze swoim

dzieckiem przed następnym procesem. Jeśli uzyskamy kolejne odroczenie, prokurator zapewne da za wygraną i odstąpi od zarzutów.

- A jeżeli znajdzie się wieczorowa koszula Petera i będzie poplamiona krwią Susan? - zapytał Slater.

- Co tu się dzieje? Kay Carrington zadała mi to samo pytanie. - Po długiej chwili milczenia Conner Banks odezwał się cicho: - Jak już powiedziałem Kay, jeśli ta koszula się pojawi i będą na niej ślady krwi Susan, Peter powinien się starać o ugodę co do wymiaru kary.

- Rozumiem.

Dochodziła dziewiąta, nie za późno, żeby zatelefonować do Kay, uznał Slater. Gdy odebrała telefon, powiedziała, że właśnie odwiozła babcię do domu.

- Kay, gotów byłbym przysiąc, że to Gary Barr ukradł koszulę - zapewnił. - Musimy ją odzyskać. W kuchennej szufladzie jest zestaw kluczy uniwersalnych. Znajdziesz między nimi klucz od stróżówki Barrów. Wstąpię po niego o wpół do ósmej rano, zanim przyjdzie Jane. Później zadzwonię do ciebie o dziewiątej i powiem, że jestem w Nowym Jorku i żeby Gary przyjechał do miasta po część prywatnych dokumentów Petera. Zadbam o to, by moi pracownicy zajęli go na pewien czas. A ty tylko dopilnuj, żeby Jane zbyt wcześnie nie wróciła do domu.

- Vince, sama nie wiem, co o tym myśleć.

- Ale ja wiem. Nie zostawię tej koszuli w rękach Gary'ego Barra. Módlmy się, żeby ukrył ją gdzieś w domu albo w samochodzie. O, właśnie, powiem mu, że jeden z członków naszego zarządu pojedzie z nim do ciebie, więc będzie musiał wziąć jedno z rodzinnych aut.

- Jak mówię, w tej chwili sama nie wiem, co myśleć, ale we wszystkim zgodzę się z tobą - odparła Kay. - A tak przy okazji, Vince, umówiłam się z Nicholasem Greco, tym detektywem. Przyjedzie tu o jedenastej przed południem.

Na to Vincent Slater powiedział coś absolutnie zaskakującego, coś, czego nie spodziewał się powiedzieć żonie pracodawcy:

- Aleś ty niemądra, Kay! Myślałem, że kochasz swojego męża!

Emerytowany ambasador Charles Althorp siedział w gabinecie zmarłej żony z filiżanką kawy w ręce i nietkniętym śniadaniem na tacy tuż obok fotela. Śmierć Gladys zdążyła już spowodować zmiany w całym domu. Zniknęły kroplówki, szpitalne łóżko, namiot tlenowy oraz pozornie niewyczerpane zapasy środków medycznych. Brenda, gosposia Althorpów, przewietrzyła i odkurzyła sypialnię zmarłej, zalewając się przy tym łzami.

Ambasador dostrzegł posępny wyraz oczu Brendy, gdy podawała mu rano śniadanie, i miał nadzieję, że intuicja podpowiada jej, by szukała sobie innej pracy.

Wcześniej zatelefonowali jego synowie, zasmuceni śmiercią matki, lecz radzi, że jej cierpienia dobiegły końca.

- Jeżeli w niebie istnieje muzeum, mama i Susan zapewne dyskutują na temat walorów jakiegoś obrazu - powiedział młodszy, Blake.

Charles wiedział, że synowie za nim nie przepadają. Po studiach obydwaj wybrali oferty pracy z dala od rodzinnego domu, co dawało im wymówkę, by zjawiać się najwyżej dwa razy w roku. Teraz przyjadą po raz drugi w ciągu paru miesięcy. Najpierw na pogrzeb siostry, potem na pogrzeb matki.

Ciało Gladys spoczywało w domu pogrzebowym. Nie urządzono czuwania, lecz pogrzeb miał się odbyć dopiero w piątek, z uwagi na starszego syna, którego córce usunięto właśnie wyrostek robaczkowy. Rodzice nie chcieli zostawiać jej samej.

Dzwonili sąsiedzi z wyrazami współczucia; Charles kazał Brendzie przyjmować wiadomości. Ale za kwadrans dziewiąta gosposia weszła do gabinetu i wyznała z wahaniem, że telefonuje niejaki pan Greco i nalega na rozmowę z ambasadorem.

Althorp w pierwszej chwili chciał odmówić, a potem zastanowił się, czy Gladys nie była winna temu człowiekowi jakichś pieniędzy. Nie dało się tego wykluczyć. Jak mówiła pielęgniarka, odwiedził ją niedawno. Ambasador podniósł słuchawkę.

- Charles Althorp.

Wiedział, że jego głos brzmi onieśmielająco. I był z tego dumny.

- Panie ambasadorze - zaczął Nicholas Greco - pozwolę sobie w pierwszych słowach wyrazić serdeczne współczucie z powodu śmierci pańskiej małżonki. Pani Althorp była bardzo uprzejmą i dzielną damą, i uruchomiła mechanizm, który niebawem pozwoli wymierzyć mordercy sprawiedliwość.

- Słucham? Carrington siedzi już w więzieniu.

- O tym właśnie mówię, panie ambasadorze. Peter Carrington siedzi w więzieniu. Ale czy powinien? Lub, inaczej rzecz ujmując, czy ktoś nie powinien dzielić z nim więziennej celi? To fatalna chwila, żeby się panu narzucać, czy jednak mógłbym wstąpić dzisiaj do pana na kilka minut? Jestem umówiony z panią Kay Carrington na jedenastą. Czy byłoby możliwe, abym zjawił się u pana o wpół do pierwszej?

- Niech pan przyjedzie o dwunastej. Poświęcę panu piętnaście minut.

Althorp z trzaskiem odłożył słuchawkę, postawił filiżankę z kawą na stoliku i dźwignął się z fotela. Podeszedł do biurka, na którym stały zdjęcia żony i córki.

- Tak mi przykro, Gladys - przemówił głośno. - Tak mi przykro, Susan.

67

Byłam w kuchni, gdy o wpół do ósmej rano Vince wstąpił po klucz od stróżówki. Następnie, zgodnie z planem, zadzwonił o dziewiątej. Gary Barr odkurzał na piętrze i niezwłocznie przekazałam mu wiadomość.

- Jesteś potrzebny panu Slaterowi, żeby zabrać pewne akta z biura Petera - poinformowałam go. - Niewykluczone, że pojedzie z tobą któryś z członków zarządu, więc weź mercedesa. Pan Slater powie ci, gdzie w garażu masz zaparkować.

Jeśli nawet Barr coś podejrzewał, nie dał tego po sobie poznać. Podniósł słuchawkę jednego z domowych aparatów i zasięgnął wskazówek Vincenta co do parkowania. Kilka minut później zobaczyłam przez okno na górze mercedesa mijającego stróżówkę i wyjeżdżającego na drogę.

Vincent musiał go obserwować, ponieważ niemal natychmiast jego cadillac wjechał na podjazd i skręcił w lewo. Domyśliłam się, że zaparkuje za domkiem, w miejscu, którego nie widać z rezydencji. Ja natomiast musiałam powstrzymać Jane

przed zaglądaniem do stróżówki, zanim nadejdzie pora zwykłej popołudniowej przerwy.

Był na to prosty sposób. Powiedziałam jej, że boli mnie głowa i czy mogłaby z łaski swojej odbierać telefon i przekazywać mi później wiadomości. Sama podejść tylko, jeśli zadzwoni pan Greco.

- Pan Greco?

Usłyszałam nutę lęku w jej głosie i przypomniałam sobie, co kiedyś usłyszałam: że zaraz po tym, jak pani Althorp wynajęła Nicholasa Greco, rozmawiał z Garym Barrem.

- Tak - odparłam. - Jestem z nim umówiona na jedenastą.

Biedaczka wydawała się przestraszona i zakłopotana. Nabrałam pewności, że jeśli Vince ma rację i to Gary wykradł koszulę z domu Elaine, Jane nie brała w tym udziału. Ale przypomniało mi się również, że przysięgała, jakoby mąż przebywał w domu, w łóżku, tamtej nocy, kiedy zaginęła Susan. Czy skłamała? Teraz właściwie byłam o tym przekonana.

Zbyt niespokojna, by usiedzieć na miejscu, spędziłam następne półtorej godziny na drugim piętrze. Nie przejrzałam jeszcze nawet połowy pokoi, bo rozwiązywanie i ściąganie pokrowców z mebli zajmowało dużo czasu. Szukałam jakichś dziecięcych sprzętów i w końcu natrafiłam na starą drewnianą kołyskę. Była zbyt ciężka, abym zdołała ją udźwignąć, więc przykucnęłam i poruszyłam nią, by sprawdzić, czy jest stabilna. Była przepięknie rzeźbiona i przyjrzałam się, czy nie ma na niej podpisu twórcy. Był - nazwisko brzmiało „Eli Fallow”, a obok widniała data 1821.

Nie wątpiłam, że kołyskę zamówiła Adelaide Stuart, wytworna dama, która poślubiła Carringtona w 1820 roku. Zanotowałam w myślach, żeby poszukać, kim był Eli Fallow i czy cieszył się sławą jako stolarz artysta. Fascynowało mnie odkrywanie tych skarbów i przynajmniej pozwalało oderwać się na chwilę od nieustannej troski o Petera.

Takie poszukiwania sprawiają jednak, że człowiek pokrywa się warstwą kurzu. O wpół do jedenastej zesłam na dół do apartamentu, umyłam twarz i ręce, i przebrałam się w czysty sweter i spodnie. Dzwonek u drzwi zadzwonił punktualnie o jedenastej i Nicholas Greco wszedł do holu.

Po raz pierwszy spotkałam go u Maggie i uraził mnie sugestią, iż mój ojciec mógł wyreżyserować własne samobójstwo. Dał nawet do zrozumienia, że może to mieć związek ze zniknięciem Susan Althorp.

Kiedy podszedł do mnie w przedsionku sądu po przesłuchaniu w sprawie kaucji, byłam tak zdenerwowana, że prawie nie zwróciłam na niego uwagi. Teraz jednak, patrząc mu prosto w oczy, dostrzegłam w nich ciepło i współczucie. Uścisnęłam dłoń detektywa i zaprowadziłam go do biblioteki Petera.

- Jakież to wspaniałe pokój - zauważył, gdy weszliśmy.

- To samo pomyślałam, gdy się tu znalazłam po raz pierwszy - wyznałam. I starając się przezwyciężyć nagły przyływ zdenerwowania, wywołany ryzykownym posunięciem, jakim było spotkanie z tym człowiekiem, dodałam zaraz: - Przyjechałam tu z prośbą, by pozwolono nam urządzić w rezydencji przyjęcie charytatywne na rzecz walki z analfabetyzmem. Peter siedział w swoim fotelu. - Wskazałam, w którym. - Odczuwałam tremę i miałam na sobie nieodpowiedni strój. Był wietrzny październikowy dzień, a ja włożyłam cienki letni żakiet. Przedstawiając prośbę, oglądałam ten pokój i coraz bardziej mi się podobał.

- Nic w tym dziwnego - odrzekł Nicholas Greco.

Usiadłam przy biurku Petera, a detektyw przysunął sobie krzesło z drugiej strony.

- Wspomniał pan, że może mi pomóc - zaczęłam. - Proszę wyjaśnić, co pan miał na myśli.

- Najbardziej pomogę pani, starając się ustalić całą prawdę o tym, co się zdarzyło. Jak pani z pewnością wie, istnieje wysokie prawdopodobieństwo, iż małżonek pani spędzi resztę życia w więzieniu. Może byłoby to dla niego swoistym oczyszczeniem z zarzutów, gdyby świat uwierzył w jego niewinność z uwagi na, cytuję, „automatyzm w stanie ograniczonej poczytalności”. Mogłoby się tak zdarzyć, gdyby cały proces odbywał się w Kanadzie, ale nie tutaj.

- Nie wierzę, aby mój mąż, we śnie czy na jawie, popełnił którąś z tych zbrodni - oznajmiłam. - Wczoraj wieczorem poznałam wystarczający dla mnie dowód, że ich nie popełnił.

Zdecydowałam się już, że zatrudnię Nicholasa Greco. Poinformowałam go o tym, a następnie zrzuciłam ciężar z serca i opowiedziałam wszystko, zaczynając od wizyty w kaplicy, kiedy miałam sześć lat.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że tamtego dnia mogłam podsłuchać Susan Althorp - zakończyłam. - To znaczy, dlaczego miałyby prosić albo grozić, żeby uzyskać od kogoś pieniądze? Pochodziła z bogatej rodziny. Słyszałam również, że posiadała znaczną kwotę ulokowaną w funduszu powierniczym.

- Warto byłoby ustalić, jaką dokładnie sumę pieniędzy miała do dyspozycji - zauważył Greco. - Niewielu osiemnastolatków ma dostęp do swoich funduszy powierniczych, a przyjaciółki Susan twierdzą, że ojciec był na nią bardzo zły tej nocy, gdy pojechała na przyjęcie.

Zapytał o wieczór, gdy Peter naruszył warunki zwolnienia za kaucją i znaleziono go klęczącego na trawniku przed domem Althorpów.

- Peter chodził we śnie i nie wiedział, po co tam pojechał, ale sądzi, że ten sam sen skłonił go do próby wydostania się ze szpitalnego pokoju. Za drugim razem zdawało mu się, że w pokoju siedzi Gary Barr i go obserwuje - wyjaśniłam.

Przyznałam się, że zaczęłam podejrzewać, iż to Peter mógł być mężczyzną szantażowanym wtedy w kaplicy.

- Wczoraj wieczorem przekonałam się, że to nieprawda - zapewniłam i, próbując nie popadać w egzaltację, powtórzyłam mu to, co usłyszałam od Maggie.

Twarz detektywa przybrała poważny wyraz.

- Pani Carrington - zaczął - niepokoję się o panią, odkąd usłyszałem, że pojechała pani spotkać się z Sarah North, przyjaciółką Susan Althorp. Załóżmy, że pani mąż nie popełnił tych zbrodni. W takim wypadku sprawca nadal znajduje się na wolności i przypuszczam, obawiam się, że przebywa w pani bliskim otoczeniu.

- Ma pan dla mnie jakąś wskazówkę, jak odnaleźć tę osobę? - zapytałam, zdając sobie sprawę, że moje zdenerwowanie zaczyna być widoczne. - Panie Greco, wiem, że miałam wtedy zaledwie sześć lat, ale gdybym powtórzyła ojcu, co usłyszałam w kaplicy, mógł pójść na policję, kiedy zaginęła Susan. Jej rozmówca musiał być tym samym mężczyzną, który zaraz potem pogwizdywał na zewnątrz tę melodię, co słyszał mój ojciec. Czy uważa pan, że mnie to nie dręczy?

- „Gdym był dziecieniem, myślałem jak dziecię” - zacytował łagodnym głosem Greco. - Pani Carrington, niech pani nie będzie dla siebie tak surowa. Ta informacja otwiera nowe możliwości, lecz błagam, by nie rozmawiała pani z nikim o tym, czego dowiedziała się pani wczoraj od swojej babci i żeby ona również nikomu więcej tego nie powtarzała. Ktoś mógłby zacząć się bać zarówno pani, jak i pamięci was obu. - Spojrzał na zegarek. - Za kilka minut muszę wyjść. Poprosiłem ambasadora Althorpa, by poświęcił mi dzisiaj odrobinę czasu, i zaproponowałem dwunastą trzydzieści. Niestety, ambasador kazał mi przyjechać w południe. Czy jest jeszcze coś, co pani zdaniem mogłoby mi pomóc w dochodzeniu?

Do tej chwili nie zamierzałam mu wspominać o koszuli Petera, lecz nagle zdecydowałam się postawić wszystko na jedną kartę.

- Gdybym powiedziała panu o czymś, co może poważnie zaszkodzić linii obrony Petera, czy uznalby pan za konieczne udać się z tą informacją do prokuratora? - zapytałam.

- To, co od pani słyszę, opiera się na pogłoskach i nie wolno mi składać tego rodzaju zeznań - odparł.

- Przez te wszystkie lata Elaine Carrington przechowywała wieczorową koszulę Petera poplamioną czymś, co wygląda na krew. Kilka dni temu sprzedała mi ją za milion dolarów, a gdy jej zapłaciłam, odmówiła przekazania mi tej koszuli. Następnie ktoś wykradł ją z domu Elaine na terenie posiadłości. Vincent Slater przypuszcza, że zrobił to Gary Barr, i w tej chwili przeszukuje domek Barrów.

Jeżeli moja informacja zaskoczyła Nicholasa Greco, nie okazał tego. Zapytał natomiast, skąd Elaine wzięła koszulę i czy jestem pewna, że plamy na niej to krew.

- „Plamy” są zbyt mocnym określeniem - sprostowałam. - Jeżeli dobrze zauważyłam, bardziej przypomina to smugę, o tutaj. - Dotknęłam swetra tuż nad sercem. - Elaine powiedziała, że zobaczyła Petera wracającego do domu o drugiej nad ranem, w stanie uśpienia. Twierdzi, że nie miała pojęcia, co się mogło stać, ale domyśliła się, iż plamy na koszuli Petera to krew, i nie chciała, żeby pokojówka je rano odkryła.

- A zatem wykorzystała tę koszulę do szantażu, następnie zaś nie wywiązała się z umowy. Dlaczego wystąpiła z tym właśnie teraz?

- Ponieważ jej syn Richard jest nałogowym hazardzistą i Elaine bez przerwy musi go wyciągać z kłopotów. Tym razem najwidoczniej potrzebował więcej pieniędzy, niż mogła zdobyć, przynajmniej na tyle szybko, by zapobiec poważnym konsekwencjom,

- Rozumiem. - Detektyw wstał, szykując się do wyjścia. - Dostarczyła mi pani obfitego materiału do przemyśleń, pani Carrington. Proszę mi odpowiedzieć jeszcze na jedno pytanie. Gdyby ktoś zostawił coś w tym domu, jakiś przedmiot osobisty, a pani mąż uznał, że ta rzecz może być potrzebna właścicielowi, co by wówczas zrobił?

- Zwróciłby ją - odparłam - i to natychmiast. Dam panu przykład. Pewnego wieczoru w grudniu Peter odwiózł mnie do mojego mieszkania, po czym ruszył w drogę powrotną do domu. Przejechał przez most i wtedy zauważył, że zostawiłam w samochodzie wełniany szalik. Czy uwierzy pan, że zawrócił i przywiózł mi ten szalik? Powiedziałam mu, że jest szalony, ale wyjaśnił, że jest zimno, a rano muszę przejść kawałek do samochodu, więc uznał, że muszę mieć szalik z powrotem. -

Zorientowałam się, do czego zmierza Greco. - Torebka Susan - wyrwało mi się. - Myśli pan, że tamtej nocy, chodząc we śnie, Peter usiłował oddać torebkę Susan?

- Nie wiem, pani Carrington. Jest to jedna z wielu rozważanych przeze mnie możliwości, która wyjaśniałaby wszakże zaskoczenie i strapienie pani męża, gdy następnego dnia nie znalazł torebki w samochodzie, prawda? - Nie czekając na odpowiedź, otworzył teczkę, wyjął arkusz papieru i wręczył mi go. Była to odbitka strony z magazynu „People”. - Czy ten artykuł coś pani mówi? - zapytał.

- Ach, to przecież Marian Howley - odrzekłam. - Wspaniała aktorka. Chodzę na wszystkie jej przedstawienia.

- Grace Carrington najwyraźniej podzielała pani entuzjazm. Wyrwała tę stronę z czasopisma i miała ją w kieszeni, gdy wyłowiono jej ciało z basenu.

Chciałam oddać kartkę detektywowi, lecz on machnął ręką.

- Nie trzeba. Zrobiłem kilka kopii, gdy udało mi się zdobyć ten stary numer pisma. Proszę to sobie zatrzymać. Może zechce pani pokazać to małżonkowi.

Zadzwoił telefon. Sięgnęłam po słuchawkę, lecz natychmiast sobie przypomniałam, że Jane Barr ma odbierać wiadomości. Po chwili, gdy wychodziliśmy z Nicholasem Greco z biblioteki, gosposia podbiegła do mnie.

- Dzwoni pan Slater, pani Carrington - zawiadomiła. - Mówi, że to pilne.
Detektyw czekał w pobliżu, gdy podeszłam do biurka i podniosłam słuchawkę.
- Kay, nie znalazłem jej - oznajmił Vince. - Musiał ją schować gdzie indziej.
Jakaś nuta w jego głosie dała mi wyraźnie do zrozumienia, że kłamie.
- Nie wierzę ci - powiedziałam. Usłyszałam trzask w telefonie.
- Vince Slater twierdzi, że nie znalazł koszuli Petera - poinformowałam
Nicholasa Greco. - Nie wierzę mu. On ją zabrał. Dałabym za to głowę.
- Czy Vincent Slater ma klucze od tego domu? - zapytał Greco.
- Zmieniłam wszystkie zamki i dałam mu klucz tylko od tych drzwi, które
prowadzą z tarasu do jego prywatnego gabinetu. Ale stamtąd można dostać się do
domu.
- Więc ma klucz, pani Carrington. Proszę jak najszybciej wymienić ten zamek.
Przypuszczam, że Vincent Slater może być bardzo niebezpiecznym człowiekiem.

68

Z końcem tygodnia postanowiłem zamknąć galerię - poinformowałam Richard
Walker swoją sekretarkę Pat Jennings. - Wiem, że to krótki termin, ale właściciel
kamienicy znalazł kogoś, komu zależy na tej lokalizacji i dopłaci premię, byle się tu
wprowadzić.

Pat Jennings popatrzyła na niego w osłupieniu.

- Czy znajdziesz w tak krótkim czasie inne miejsce? - spytała.

- Nie. Chcę powiedzieć, że zamykam galerię na stałe. Z pewnością zdążyłaś
zauważyć, że trochę za bardzo lubię wyścigi konne. Pragnąłbym całkowicie zmienić
otoczenie. Mam pewnego znajomego w starszym wieku, właściciela niewielkiej, lecz
niezmiernie interesującej galerii w Londynie, który bardzo by chciał zawrzeć ze mną
spółkę.

- To cudownie - odparła Pat, starając się wykrzesać z siebie szczerzy ton.
Ciekawe, czy mamusia odstawiła go od gotówki, pomyślała. Nie miałabym jej tego za
złe. I może on ma rację. Byłoby dobrze, gdyby wyniósł się jak najdalej od tych

bukmacherów, którzy podsuwają mu typy i zakłady. - A co na to twoja mama? Na pewno będzie za tobą tęskniła.

- Nawet bez odrzutowca concorde Anglia leży stąd o rzut beretem, a mama ma tam wielu znajomych.

Pat Jennings zdała sobie sprawę, że zabraknie jej nie tylko pensji, lecz także elastycznych godzin pracy, które pokrywały się idealnie z rozkładem lekcji jej dzieci. Miło też było widywać się regularnie z Trish, nie mówiąc już o stałej transmisji wieloodcinkowej sagi rodzinnej Carringtonów.

Postanowiła złapać jeszcze jeden smaczny kęs, zanim będzie za późno.

- Jak się miewa pani Peterowa Carrington? - zapytała, starając się mówić tonem pełnym troski, choć niewiele ją to obchodziło.

- Bardzo miło z twojej strony, że o to pytasz. Nie widziałem Kay od kilku tygodni, ale moja matka wspomniała, że są w kontakcie i umówimy się na kolację przed moim wyjazdem do Anglii.

Z lekceważącym uśmiechem, jakby uświadomił sobie, że ktoś wyciąga od niego informacje, Richard Walker zawrócił do swojego prywatnego gabinetu. Zadzwoił telefon. Gdy Pat Jennings podniosła słuchawkę, rozległo się gniewne warknięcie:

- Mówi Alexandra Lloyd. Czy zastałam Richarda?

Pat wiedziała bez pytania, co odpowiedzieć, choć tym razem dodała więcej szczegółów.

- Pan Walker jest w drodze do Londynu. Czy coś przekazać?

- O tak. Proszę przekazać panu Walkerowi, że bardzo mnie rozczarował. On już będzie wiedział, o czym mówię.

Wolałabym mu tego nie przekazywać, pomyślała Pat. Cały czas wierzyłam, że dama z tak wymyślnym nazwiskiem jest artystką. A teraz wydaje mi się, że to bukmacherka.

Dochodziła trzecia, pora, by pojechać do miasta i odebrać dzieciaki ze szkoły. Drzwi gabinetu Richarda były zamknięte, lecz dał się słyszeć szmer jego głosu, co oznaczało, że rozmawia przez telefon. Pat zapisała słowo w słowo wiadomość od Alexandry Lloyd, po czym, sama niezadowolona z jej widoku na papierze, zapukała do drzwi Richarda, weszła i położyła kartkę na jego biurku.

Następnie, z pośpiechem kogoś, kto właśnie rzucił sobie petardę pod nogi, złapała płaszcz i wybiegła z galerii.

69

Gdy Nicholas Greco wszedł w towarzystwie gosposi do gabinetu, w którym wcześniej spotykał się z Gladys Althorp, poczuł irytację, widząc, że jej małżonek tak prędko przywłaszczył sobie przestrzeń należącą wcześniej do zmarłej. Jej szal nie leżał już na fotelu, a żaluzje nie zasłaniały okien. Do pokoju wlewał się blask wczesnowiosennego słońca, niwecząc kameralny półmrok i spokój, które tu wcześniej panowały.

- Ambasador wkrótce do pana przyjdzie - oznajmiła gosposia.

Czy to jakaś demonstracja władzy? - zastanawiał się Greco. Prosiłem o spotkanie o wpół do pierwszej; on uparł się przy dwunastej. Czy teraz też każe mi czekać?

Pamiętał, że gosposia bardzo troszczyła się o Gladys Althorp. Jak ona ma na imię? - zadał sobie pytanie i zaraz mu się przypomniało.

- Brendo, zauważyłem, jak dbałaś o panią Althorp. Z pewnością byłaś dla niej wielką pociechą.

- Taką mam nadzieję. Nie pracuję tu bardzo długo, ale ogromnie ją lubiłam. I wiem, że umierała szczęśliwa, ponieważ człowiek, który zamordował jej córkę, odpowie w końcu za swoją zbrodnię. Pani Althorp wyznała mi, że dzień, w którym ujrzała w sądzie Petera Carringtona zakutego w kajdanki, był tym, o co modliła się nieustannie od dwudziestu dwóch lat.

Charles Althorp wszedł do pokoju, zanim skończyła, i usłyszał jej słowa.

- Jesteśmy zachwyceni, mogąc poznać twoją opinię, Brendo - odezwał się sarkastycznym tonem. - Możesz odejść.

Greco z miejsca poczuł niechęć do tego człowieka. Upokarzanie gosposi w obecności obcej osoby wskazywało, jak wyglądają w tym domu stosunki między pracodawcą a pracownikami. Zważywszy na postawę Althorpa podczas rozmowy telefonicznej, niczego lepszego nie należało się spodziewać.

Brenda zareagowała tak, jakby wymierzono jej policzek. Zesztywniała, po czym ze spokojną godnością odwróciła się i wyszła z pokoju.

Ambasador wskazał detektywowi krzesło i sam również usiadł.

- Jestem umówiony z kimś na obiad - oznajmił - więc rozumie pan zapewne, że piętnaście minut naprawdę oznacza piętnaście minut.

- Zdaję sobie sprawę z ograniczeń czasowych - odparł Greco. Rozmyślnie pomijając grzecznościowy tytuł, zaczął: - Panie Althorp, w tamten ostatni wieczór był pan bardzo zły na swoją córkę. Zauważyły to i skomentowały różne osoby. Dlaczego tak się pan na nią rozgniewał?

- Nie pamiętam i nie ma to znaczenia. Oczywiście, zawsze było mi niezmiernie przykro, że mój ostatni kontakt z Susan nastąpił w takich okolicznościach.

- W noc zaginięcia Susan oboje państwo wyszli dość wcześnie z przyjęcia.

- Wyszliśmy zaraz po kolacji. Gladys, co się często zdarzało, nie czuła się najlepiej.

- Przed wyjściem kazał pan córce wrócić do domu najpóźniej o północy. Przyjęcie, jak mi wiadomo, trwało jeszcze ponad godzinę dłużej. Skąd to ograniczenie?

- Susan była przemęczona. Martwiłem się o nią. Chciałem, żeby wyszła razem z nami, ale chwilę wcześniej zaczęły się tańce. Peter zapytał, czy nie mogłaby zostać nieco dłużej. Zaofiarował się, że ją odwiezie.

- Lubił pan Petera.

- W tamtym czasie, bardzo.

- Panie Althorp, pozwolę sobie raz jeszcze zapytać: dlaczego martwił się pan o córkę?

- To nie pańska sprawa, panie Greco.

- Sądzę, że jednak moja. Jeśli moje przypuszczenia są słuszne, w tym tkwi przyczyna śmierci Susan.

Twarz Althorpa okryła się purpurą. Gniew czy strach? - zastanawiał się Greco.

- Kiedy pani Kay Carrington miała sześć lat, zdarzyło się raz, że czekała przed rezydencją Carringtonów na swego ojca, Jonathana Lansinga, który, jak pan wie, zajmował się tam urządzaniem ogrodu. Było to w dniu owego pamiętnego przyjęcia.

Pan Lansing został wezwany w związku z problemem dotyczącym oświelenia. Kay słyszała o kaplicy i z właściwą dzieciom ciekawością wśliznęła się do domu, żeby jej poszukać. Znalazła, a kiedy przebywała w środku, usłyszała, że otwierają się drzwi, więc schowała się między ławkami. Nie widziała osób, które weszły do kaplicy, słyszała jednak ich rozmowę. Jakaś kobieta żądała pieniędzy od mężczyzny. - Greco zawiesił głos, po czym podjął lodowatym tonem: - Przypuszczam, że tą kobietą była pańska córka, Susan. Podejrzewam, iż zaczęła zażywać narkotyki i potrzebowała pieniędzy na ich zakup. Pan zaś wiedział o problemie i chciał go rozwiązać na swój własny sposób, odmawiając córce środków finansowych i pilnując bacznie, by nie miała dostępu do osoby, która ją zaopatrywała.

- Nie dziwię się, że jest pan tak cenionym detektywem, panie Greco. Ale jeśli nawet jest to prawda, cóż z tego? Jakie to ma teraz znaczenie? - Głos Althorpa również brzmiał zimno.

- O, śmiem twierdzić, że ma to duże znaczenie, panie Althorp. Gdyby poszukał pan fachowej pomocy dla Susan, może żyłaby do dzisiaj.

- Kiedy zniknęła, pomyślałem, że uciekła ze swoim dilerem. I że któregoś dnia wróci do domu - odparł Althorp.

- A myśląc tak, popełnił pan niewybaczalny grzech, pozwalając, by podejrzewano Petera Carringtona o udział w tej sprawie, chociaż dopuszczał pan możliwość, że pana córka jeszcze żyje.

- Po prostu nie wiedziałem, co robić. Nie mogłem przedstawić otwarcie tej możliwości. To by zabiło moją żonę - powiedział ambasador. - Uważała Susan za idealne dziecko. Gdyby dowiedziała się o jej nałogu, byłaby zdruzgotana.

- Kiedy zaczął pan podejrzewać, że Susan zażywa narkotyki?

- Zaraz, jak przyjechała na wakacje po pierwszym roku w college'u. Tamtego ostatniego lata zaszła w niej jakaś zmiana. Zrobiła się drażliwa i płakała z byle powodu, a to było zupełnie do niej niepodobne. Nie wiedziałem, co myśleć, ale pewnego wieczoru, kiedy wyszła z domu, mijalem drzwi jej pokoju i zauważyłem, że zostawiła zapalone światła. Wszedłem, aby je zgasić, i wtedy dostrzegłem coś na podłodze. Był to kawałek folii aluminiowej z jakimś białym proszkiem w środku. Proszek wyglądał na kokainę. Zrozumiałem wówczas, co się dzieje. Gdy Susan

wróciła do domu, zapytałem ją, skąd bierze narkotyki. Nie chciała mi powiedzieć. To się zdarzyło mniej więcej na miesiąc przed jej zaginięciem.

- Gdyby poinformował pan policję o problemie Susan, zmieniłoby to natychmiast kierunek śledztwa i może zatrzymano by tego handlarza. Po co pańska żona zatrudniła mnie pół roku temu? Żeby znaleźć coś, co zaprowadzi domniemanego zabójcę pańskiej córki, Petera Carringtona, przed oblicze sądu. Aresztowanie i uwięzienie mordercy Susan z pewnością przyniosłoby pańskiej żonie spokój i ulgę. - Greco uświadomił sobie, że podnosi głos. - Czy lepiej było pozwolić żonie cierpieć przez resztę życia? Właśnie tak pojmował pan miłosierdzie? To wygodna wymówka dla pańskiego milczenia, nieprawdaż? A może liczył pan na kolejną placówkę dyplomatyczną i w związku z tym nie życzył sobie skandalu, rzucającego cień na pańskie nazwisko? Piękna panna, wkraczająca w świat, przypuszczalnie zamordowana przez potomka zamożnej rodziny, to wzbudzało powszechne współczucie. Bardzo chętnie pan na tym poprzestał.

- Takie jest pańskie zdanie i nie zamierzam wspierać go swoim autorytetem - oświadczył Althorp. - Po co pan tu przyjechał? Co pan zamierza teraz udowodnić? Nic nie przywróci życia Susan, a jak powiedział wczoraj mój syn, jeśli w niebie jest muzeum sztuk pięknych, Susan i jej matka przechadzają się po nim, dyskutując o obrazach. Oto scenariusz, w którym znajduję pociechę.

- Może pan znajdować pociechę w takim scenariuszu, ale czy istotnie ma pan odwagę spytać, co zamierzam udowodnić, jeśli teraz prawda wyjdzie na jaw? Czy kiedykolwiek przyszło panu na myśl, że to nie Peter Carrington, lecz handlarz narkotyków mógł zamordować pana córkę?

- Koszula Petera zaginęła. Pomyślałem, że mógł posprzeczać się z Susan i sprawa wymknęła mu się spod kontroli.

- Zatem zabił ją albo Peter, albo handlarz narkotyków, a pana zadowala każda z tych odpowiedzi! Ja mam inną teorię, panie Althorp. Być może usłyszał pan, jak Susan tamtej nocy próbuje wymknąć się z domu. Był pan bardzo zły, do tego stopnia, że sam wyrządził jej pan krzywdę. Jej nieobecność zauważono dopiero w południe następnego dnia. Miał pan dużo czasu, by ukryć zwłoki, zanim pozbył się pan ich na zawsze.

Charles Althorp zacisnął dłonie na poręczy fotela.

- To zupełnie niedorzeczne, panie Greco! I obelżywe. Pańskie piętnaście minut właśnie upłynęło. Proszę wyjść!

- Już wychodzę, panie ambasadorze - odparł Nicholas z nutą pogardy w głosie.

- Ale wrócę - dodał. - Zapewniam pana, że jeszcze tu wrócę.

70

W następnych dniach kilkakrotnie rozmawiałam z Maggie i wiedziałam, że próbuje sobie przypomnieć, kto pogwizdywał melodię tak dobrze znaną mojemu ojcu. Wtem coś przyszło mi do głowy.

- Maggie, wspomniałaś mi, że tata był w głębokiej depresji, kiedy ci o tym mówił. Wkrótce potem znaleziono jego samochód i uznałaś, że popełnił samobójstwo. Czy poruszałaś ten temat ze znajomymi?

- Na pewno mówiłam wielu ludziom, jak bardzo brakowało mu twojej mamy. Chyba im wspominałam o tym zdarzeniu. Żeby wiedzieli, jak bardzo za nią tęskni.

- A więc jest szansa, że wymieniłaś nazwisko tej osoby, ponieważ tata wspomniał ci o niej.

- Możliwe, Kay, ale to było ponad dwadzieścia dwa lata temu. Jeśli ja tego nie pamiętam, kto inny mógłby sobie przypomnieć?

- Nie wiem. Ale ty chyba możesz, a dla nas to bardzo istotne. Porozmawiaj o tacie ze swoimi znajomymi. Powiedz im, że w pewien sposób pocieszyło mnie to, iż nie porzucił mnie z własnej woli. Możesz im przypomnieć tę historię i napomknąć, jakie to dla ciebie irytujące, że nie pamiętasz, kto pogwizdywał tamtego wieczoru ową melodię. Ale proszę, rozmawiaj o tym wyłącznie ze swoimi znajomymi.

- Kay, to mało prawdopodobne, że ktoś po tylu latach przypomni sobie nazwisko tego człowieka, ale zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Dzisiaj przypada dzień odwiedzin w więzieniu, prawda?

- Tak.

- Złóż ode mnie powinszowania twojemu mężowi, to znaczy Peterowi, jako przyszłemu ojcu.

- Dziękuję, Maggie. Ucieszy go to.

Dwie godziny później znalazłam się w rozmównicy więzienia okręgowego hrabstwa Bergen i patrzyłam na Petera przez szybę z pleksi. Tak bardzo pragnęłam go dotknąć, spleść palce z jego palcami. Pragnęłam zabrać do domu i zamknąć drzwi przed resztą świata. Pragnęłam, by wróciło nasze dawne życie.

Ale gdybym powiedziała to teraz Peterowi, byłoby mu jeszcze ciężiej. O tylu rzeczach nie mogłam mówić. Na przykład o koszuli, którą - jak przypuszczałam - Gary Barr wykradł Elaine, a następnie została ponownie skradziona przez Vincenta Slatera. Vince nadal zaprzeczał, jakoby ją znalazł, ale mu nie wierzyłam.

Nie mogłam rozmawiać z Peterem o pieniądzach zapłaconych Elaine i z całą pewnością nie mogłam mu się przyznać, że wynajęłam Nicholasa Greco.

Opowiedziałam mu za to o starej kołysce, na którą natrafiłam, i że zamierzam dowiedzieć się czegoś więcej o rzemieślniku noszącym nazwisko Eli Fallow.

- Drugie piętro to prawdziwa wyspa skarbów, wiesz, Peter? Rozmowa o błahostkach. Niezadowolająca. Taka, jaką się prowadzi z chorym w szpitalu, kiedy wiadomo, że nie można mówić o sprawach naprawdę ważnych, ponieważ byłoby to zbyt stresujące. Twarz Petera rozjaśniała się na każdą wzmiankę o dziecku, lecz zaraz potem zaczynał się martwić o mnie. Zauważył, że straciłam na wadze, a ja zapewniłam go, iż zdaniem położnika w pierwszym trymestrze nie jest to niczym niezwykłym.

Zapytał, czy często widuję Elaine i Richarda. Odpowiedziałam wymijająco, że byłam zaskoczona, dowiedziawszy się od Elaine, iż Richard zamierza zwinąć manatki i przenieść się do Londynu.

- Wnoszę z tego, że postanowił stawić czoło swoim problemom z hazardem, a także faktowi, iż jego galeria przynosi same straty - zakończyłam.

- Chyba wybrał rozsądną drogę - uznał Peter. - Jeszcze zanim mój ojciec ożenił się z Elaine, Richard grywał na wyścigach, co dla taty było rzeczą absolutnie niewybaczalną. Przypuszczam, że jedną z przyczyn, które skłoniły ojca do sprawdzania każdego rachunku przychodzącego w trakcie odnawiania i przemeblowywania całego domu, stanowiła chęć upewnienia się, iż Elaine nie dopłaca do hazardu swojego syna, przynajmniej z pieniędzy ojca. Myślę, że byłoby miło, gdybyś zaprosiła Elaine, Richarda i Vince'a na kolację, zanim Richard wyjedzie.

Nie mogłam mu powiedzieć, że to ostatnia rzecz, na jaką miałabym ochotę. Pomięłam tę sugestię milczeniem i zapytałam:

- Jakie miałeś w dzieciństwie kieszonkowe? Czy ojciec był dla ciebie hojny?

Kiedy Peter się uśmiechał, wyglądał jak chłopiec.

- Szczerze mówiąc, był pod tym względem w porządku. Tak się szczęśliwie złożyło, że nigdy nie stałem się zepsutym synalkiem bogacza. Lubiłem przychodzić do biura w wakacje i ferie. Fascynuje mnie świat finansów. Jestem w tym dobry. To cieszyło mojego ojca. I naprawdę miał miękkie serce, jeśli chodzi o ludzi w rzeczywistej potrzebie, dlatego właśnie wręczenie czeku Marii Valdez było typowym dla niego gestem, wykonanym wobec wielu ludzi. - Peter spochmurniał. - Ale spróbuj kogokolwiek o tym przekonać - dodał cicho.

Wiedziałam, że zostało mi zaledwie parę minut. Trzymałam słuchawkę.

- Zgaduj-zgadula - powiedziałam i zanuciłam melodię zasłyszaną w kaplicy. - Rozpoznajesz tę piosenkę? - spytałam.

- Nie bardzo. Prawdę mówiąc, wcale nie.

- Pewien mój znajomy umiał ładnie gwizdać. Teraz nikt już tego nie robi. Czy znałeś kogoś, kto potrafi gwizdać? Może, na przykład, Vince?

Peter parsknął śmiechem. Uświadomiłam sobie, że słyszę jego śmiech po raz pierwszy od naszego powrotu z podróży poślubnej.

- Kay, równie łatwo mi wyobrazić sobie Vince'a gwizdzącego, jak sprzedającego bilety do cyrku. Sztywny, zapięty pod szyję Vincent Slater, który pogwizduje jakąś melodię w obecności innych? Daj spokój!

Zbliżył się do mnie strażnik. Czas widzenia dobiegał końca. Peter i ja przycisnęliśmy usta do rozdzielającej nas szyby i, jak zwykle, starałam się nie rozpłakać.

- Jak ciebie kocham? - zapytałam.

- Pozwól, niech policzę - odszepnął. Tak żegnaliśmy się zawsze po widzeniach. Lecz chwilę później dodał: - Kay, urządź tę kolację dla Richarda, zanim wyjedzie do Londynu. Pragnąłbym tego. Zawsze miewał jakieś kłopoty, ale mimo wszystko jest moim przybranym bratem, a Elaine zawsze odnosiła się do mnie życzliwie.

Im więcej słyszę, tym mniej wiem, pomyślał Nicholas Greco, wjeżdżając na teren posiadłości Carringtonów. Ochroniarz, uprzedzony o jego wizycie, pozdrowił go niedbałym gestem, gdy detektyw skręcił na podjazd prowadzący do stróżówki.

Zatelefonował poprzedniego dnia do Gary'ego Barra, by umówić się na spotkanie, i wyraźnie dał do zrozumienia, że wolałby nie rozmawiać w obecności Jane.

- Nie wiem, w jakim stopniu żona jest poinformowana o pańskiej przeszłości - powiedział - jeśli jednak nie zwierzył jej się pan ze wszystkich swoich postępów, proponowałbym spotkanie o takiej porze, gdy nie będzie jej w pobliżu.

- Do południa będę załatwiał różne sprawy poza domem - odparł Barr. - Jane zawsze przebywa wtedy w rezydencji. - Tonem zarówno nieprzyjaznym, jak i zmartwionym dodał: - Nie wiem, po co zawraca pan sobie głowę moją osobą. Zeznałem już wszystko, co wiem na temat śmierci tej dziewczyny, a gdy zniknął ten facet od ogrodu, nawet tutaj nie pracowałem.

Mam nadzieję, że moja strategia wzbudzenia w nim niepokoju i dania czasu, żeby się trochę pomartwił o powód naszej rozmowy, okaże się skuteczna, pomyślał Greco, zatrzymując samochód, a następnie maszerując ścieżką w stronę stróżówki.

Był to wąski kamienny budynek z oknami o szybkach wprawionych w ołowiane ramki.

Kiedy Gary Barr otworzył drzwi i niechętnie zaprosił detektywa do środka, wnętrze domku wzbudziło zdumienie i podziw Nicholasa Greco. Ograniczoną przestrzeń powiększono optycznie, przekształcając parter w jeden duży pokój, który łączył w sobie harmonijnie kuchnię, jadalnię i salon. Okazały kamienny kominek i belkowany sufit nadawały całości ponadczasowy charakter. Ile pokoleń mieszkało w tym domu przez czterysta lat, odkąd postawiono go w Walii? - zastanawiał się detektyw.

Wygodne mieszkanie dla małżeństwa opiekującego się czyimś domem, uznał. O wiele przyjemniejsze niż większość mieszkań dla służby, oferowanych przez pracodawców. Zauważył, że jest tu nieskazitelnie czysto. W swej pracy detektywa

napotykał czasami gospodynie, których własne domy raczej nie mogłyby służyć jako wzór schludności.

Bez zaproszenia wybrał sobie krzesło o prostym oparciu, tuż obok sofy, usiadł i zaczął tonem celowo oziębłym:

- Panie Barr, sądzę, że nie powinniśmy marnować sobie nawzajem czasu.

Przejdźmy zatem do rzeczy. Sprzedawał pan Susan Althorp narkotyki.

- To kłamstwo!

- Czyżby? Kiedy woził pan te młode damy i Susan siadała z przodu obok pana, zadbał pan o to, by zostać jej „kumplem”. Ale z tyłu siedziały trzy inne dziewczęta. Jedna z nich, Sarah Kennedy, była najbliższą przyjaciółką Susan. Czy naprawdę pan przypuszcza, że Susan się jej nie zwierzyła?

Nicholas lubił zadawać podchwytliwe pytania tego rodzaju, pytania, które często przynosiły szczere odpowiedzi.

Gary Barr nie odpowiedział, tylko rozejrzał się nerwowo, jakby w obawie, że ktoś może usłyszeć rozmowę. Notoryczny podsłuchiwaniec zawsze się boi, że i jego ktoś podsłucha, pomyślał Greco z pogardą.

- Pan i pańska żona byliście regularnie zatrudniani przez Althorpów w czasie, gdy nie pracowaliście u Carringtonów. Zdążyłem zauważyć, jak ambasador Althorp odnosi się do swoich pracowników. Musiał pan żywić z tego powodu głęboką urazę, prawda, panie Barr? Jakaż to była rozkoszna zemsta namówić jego młodziutką córkę do zażywania narkotyków, a później nie dawać ich, jeśli natychmiast nie zapłaci. Tamtej ostatniej nocy wróciła do domu, a później znowu się wymknęła, bo umówiła się z panem. Czy nie tak było?

Gary Barr niecierpliwym ruchem otarł czoło, na które wystąpiły krople potu.

- Niech pan nie próbuje mnie straszyć. Znam się na przepisach prawa. Nawet jeśli sprzedałem jej trochę kokainy, od tamtego czasu minęły ponad dwadzieścia dwa lata. Już długi czas temu nastąpiło przedawnienie. Może pan sprawdzić.

- Nie muszę sprawdzać, panie Barr. Dobrze znam przepisy o przedawnieniu i ma pan słuszność. Niestety, nie można pana ukarać za sprzedaż narkotyków tej nieszczęsnej dziewczynie, jest pan jednak świadom, mam nadzieję, że morderstwo nie podlega przedawnieniu.

- Morderstwo? Chyba pan żartuje. Ja nie... Greco mu przerwał.

- Jeśli zgłoszę się do prokuratora i powiem, co wiem, niewątpliwie wielka ława przysięgłych na nowo otworzy dochodzenie. Zostanie pan wezwany do stawienia się przed sądem i nie będzie pan mógł się powołać na Piątą Poprawkę. Nie może pan odmówić zeznań, nie będąc oskarżonym. Ale może panu zostać i z pewnością zostanie postawiony zarzut krzywoprzysięstwa, jeśli skłamię pan przed wielką ławą na temat pańskich kontaktów z Susan i tego, co panu wiadomo o okolicznościach jej zaginięcia, lepiej więc wyznać całą prawdę.

- No dobrze! Byłem tam - oznajmił Barr chrapliwym, niepewnym głosem. - Tak jak pan mówił. Chciała dostać trochę towaru, ale zażądałem pieniędzy z góry i obiecała, że je dla mnie zdobędzie. Powiedziałem, że przyjdę pod dom za kwadrans druga i żeby się nie spóźniła.

- Peter Carrington odwiózł Susan tuż przed dwunastą. Po co była ta zwłoka?

- Susan chciała mieć pewność, że jej ojciec śpi.

- Dlaczego nie przekazał jej pan kokainy podczas przyjęcia?

- Nie miała dla mnie gotówki, kiedy wychodziła. Gdyby miała, dałbym jej towar.

Greco popatrzył na Barra z odrazą i wzgardą. Nie dając Susan tego, czego potrzebowała, podpisał na nią wyrok śmierci, pomyślał. Spotkał się z nią ktoś inny, kto miał przynieść pieniądze.

- Wyszedłem stąd o pierwszej trzydziści i ruszyłem pieszo do Althorpów - podjął Barr. - Przeciąłem trawnik sąsiadów mieszkających za nimi, stanąłem pod dużym drzewem z boku domu i czekałem. Nikt nie mógł mnie tam dostrzec. Susan nie pokazała się za kwadrans druga. Mniej więcej dziesięć minut później usłyszałem nadjeżdżający samochód. Chciałem zobaczyć, czy to może ktoś, kto przywiózł jej gotówkę i się spóźnił.

Barr wstał, podszedł do zlewozmywaka i nalał wody do szklanki. Wypił połowę, odstawił szklankę i wrócił.

- Rozpoznałem auto. Należało do Petera Carringtona. Wysiadł, okrążył je, otworzył drzwi od strony pasażera i coś stamtąd zabrał.

- Widział go pan dostatecznie wyraźnie, by zauważyć, co robi? - Przed domem Althorpów stoi latarnia uliczna. Dlatego umówiłem się z Susan z boku domu.

- Proszę mówić dalej.

- Wsiadłszy z samochodu, Peter ruszył przez trawnik. W pewnym momencie przykląkł. Podkradłem się parę kroków bliżej i zobaczyłem, że się nad czymś pochyla. Było dość światła, by dostrzec, że coś, może nawet ktoś, leży na ziemi. A potem Peter wrócił do auta i odjechał. Nie wiedziałem, co się dzieje, ale wycofałem się stamtąd i poszedłem do domu.

- Nie sprawdził pan, czy ktoś nie potrzebuje pomocy?

- Carrington odjechał. On nikomu nie pomógł. - I nie widział pan nikogo innego?

- Nie.

- Na pewno nie spotkał się pan z Susan i nie pokłócił z nią, ponieważ nie miała pieniędzy, a może nawet zagroziła, że powie o panu swojemu ojcu, jeśli nie dostanie kokainy? Udusił ją pan, a potem się ukrył, słysząc samochód Petera. Kiedy odjechał, pozbył się pan zwłok. Czy nie tak było, panie Barr?

- Nie, nie tak. Poddam się badaniom na wykrywaczu kłamstw, jeśli pan chce. Wróciłem do domu dwadzieścia po drugiej. Obudziłem nawet żonę i powiedziałem jej, że niezbyt dobrze się czuję.

- Czyli pragnął pan mieć świadka, na wszelki wypadek. Jest pan bardzo wyrachowanym człowiekiem, panie Barr. Pamiętam, że pańska żona również gotowa była przejść badania na wykrywaczu kłamstw, przysięgając, że spędził pan całą noc w domu.

- Wierzyła w to.

- Niech będzie. Nawiasem mówiąc, czy pan Slater znalazł poplamioną krwią koszulę, kiedy zwabił pana do Nowego Jorku i przeszukał ten dom?

Wyraz osłupienia na twarzy Gary'ego Barra sprawił detektywowi satysfakcję.

- A więc to jego sprawka - odrzekł Barr z naciskiem. - Mogłem się domyślić.

Richard odlatywał do Londynu w niedzielę w nocy. Zaplanowałam pożegnalną kolację na sobotni wieczór, bardziej po to, by spełnić życzenie Petera, niż aby uhonorować Richarda, dołożyłam jednak wszelkich starań. Jestem dobrą kucharką i razem z Jane obmyśliłyśmy specjalne menu: szparagi z serem na ciepło jako przystawka, potem sola, sałatka z rukwi wodnej z jabłkami, sorbet malinowy, a na koniec sery do wyboru i deserowe wino.

- Wypijemy koktajle w salonie, a po kolacji przejdziemy na kawę do biblioteki - poinformowałam Jane.

- Powiem Gary'emu, żeby rozpałił ogień w kominku - obiecała.

Gary Barr odnosił się do mnie z krępującą troskliwością i wiedziałam, że już niebawem wręczę mu wymówienie. Bardzo żałowałam, że w ten sposób stracę również Jane, ale czułam, że nie mam wyboru, a ona z pewnością się domyślała, co wisi w powietrzu.

Kilkakrotnie rozmawiałam z Nicholasem Greco, który mnie poinformował, że moje podejrzenia co do zaginionej koszuli były najzupełniej słuszne. Powiedział, że Barr ukradł ją Elaine, później zaś Slater znalazł ją w stróżówce i przypuszczalnie nadal miał u siebie. Greco ostrzegł, żebym nie mówiła ani nie robiła nic, co by wskazywało, że wiem o znalezieniu koszuli.

- Ale to ja zawołałam Gary'ego do telefonu, gdy zadzwonił Vincent - zaprotestowałam. - To ja wyprawiłam go do Nowego Jorku.

- Moim zdaniem Barr najprawdopodobniej myśli, że Slater oszukał również panią dla swoich własnych celów - odparł Greco. - Musi pani zachowywać się tak, jakby Gary Barr nadal był pani zaufanym pracownikiem, i radziłbym też, aby w rozmowie z panem Slaterem przeprosiła go pani za podanie w wątpliwość jego słów dotyczących koszuli. Gary Barr z pewnością nie odważy się podjąć tego tematu.

Ilekoć rozmawiałam z detektywem przez telefon, powtarzał swoje przestrogi:

- Musi pani zachować wielką ostrożność, jeśli chodzi o Slatera i Barra.

Niewykluczone, że wykryjemy jeszcze jakieś nieczne konszachty. Elaine Carrington

jest szantażystką, a jej syn bez przerwy potrzebuje pieniędzy. Wszystko to tworzy potencjalnie zapalną sytuację.

Poinformowałam go, że Richard będzie mieszkał w Londynie.

- Wątpię, aby odległość rozwiązała jego problemy - odrzekł detektyw. - Problem tkwi nie w miejscu zamieszkania, tylko w nim samym.

Greco zapytał, czy pokazywałam Peterowi odbitkę strony z magazynu „People”. Wyznałam, że nie.

- Na pewno nie widział, jak Grace pokazywała gościom to czasopismo - dodałam. - Wszyscy twierdzą zgodnie, że po tej scenie, jaką jej zrobił, poszedł prosto na górę.

- Rozumiem, że nie chce pani sprawiać mężowi dodatkowego cierpienia, ale ktoś zabrał to pismo owej nocy. Przypuszczam, że osoba, która je wzięła, nie wiedziała, iż Grace już wyrwała stronę z artykułem o aktorce. To ważne. Proszę zaufać mojej intuicji. To bardzo ważne.

- Pokażę tę odbitkę Peterowi podczas następnego widzenia - obiecałam, po czym zapytałam, czy są jakieś postępy w poszukiwaniu dowodów niewinności mojego męża. Odpowiedź nie brzmiała zachęcająco.

- Jestem w trakcie zdobywania wiedzy na temat przyczyn tej tragedii - powiedział. - Teraz do mnie należy złożenie fragmentów historii w całość. Jest o wiele za wcześnie i byłoby rzeczą nieuczciwą składać pani płonne deklaracje.

Nie chciałam owijania w bawełnę.

- Czy można mieć nadzieję, że znajdzie pan nowe dowody, które pozwolą uniewinnić Petera, kiedy dojdzie do procesu?

- Jakaś nadzieja zawsze istnieje - odparł Greco. - Dopóki jednak nie będę mógł dostarczyć dowodów, których nie da się podważyć w sądzie, tylko tyle jestem w stanie pani powiedzieć.

Musiałam się tym zadowolić. Ale tak nieznośnie tęskniłam za Peterem, że potrzebowałam słowa otuchy, jakiegoś zapewnienia, iż mój mąż wróci do domu, nawet gdyby to wymagało cudu.

Przygotowania do pożegnalnej kolacji dla Richarda stanowiły swego rodzaju rozrywkę i wybierając zestaw serów w specjalnym sklepie, podsycalam w sobie wiarę, że pewnego dnia, już niedługo, będę tu kupować dla Petera jego ulubiony ser.

Przez cały tydzień, korzystając z pomocy Gary'ego Barra przy przenoszeniu mebli, zmieniałam wystrój salonu. W pierwszej chwili wywarł na mnie bardzo korzystne wrażenie - był to naprawdę piękny pokój. Ale po pewnym czasie zdałam sobie sprawę, że jest również odzwierciedleniem gustu Elaine. Wszystko tam zostało wybrane przez nią i kiedy tylko oswoiłam się już z nowym domem, zaczęłam czuć się w jego wnętrzu nieswojo. Wydawało mi się zbyt oficjalne, zbyt uładzone. Brakowało mu atmosfery przytulności i ciepła.

Zaczęłam wymieniać lampy wybrane przez Elaine na przepiękne, stare, porcelanowe lampy, które znalazłam na drugim piętrze. Dowiedziałam się od Jane Barr, że Elaine kazała je usunąć, gdy odnawiała rezydencję. Postawiłam na gzymsie kominka rodzinne fotografie w ramkach, a na fortepianie ułożyłam albumy ze zdjęciami sprzed wieku.

Słyszałam kiedyś, jak pewna znana dziennikarka mówiła, że w jej domu książki decydują o wystroju wnętrza. Biblioteczki obok kominka w salonie zawierały kosztowne i ozdobne współczesne wydania. Spakowałam większość z nich i wstawiłam na to miejsce moje własne książki, przywiezione do rezydencji jeszcze przed ślubem. Żartowaliśmy z Peterem, że te pudła z książkami to mój posag. W sobotę miały nastąpić pierwsze odwiedziny Elaine, od czasu gdy wprowadziłam te wszystkie zmiany. Chciałam zaobserwować jej reakcję.

Zaprosiłam gości na siódmą wieczorem. Zdawało się, że upłynęły lata od dnia, gdy Peter i ja jedliśmy kolację z tymi samymi osobami tydzień po naszym powrocie z podróży poślubnej. Postanowiłam ubrać się w tę samą jedwabną bluzkę i aksamitne spodnie, które miałam na sobie tamtego wieczoru. Widziałam już, że następnym razem będę mogła włożyć te spodnie dopiero po urodzeniu dziecka. I rozpuściłam włosy, by opadały swobodnie na ramiona. Stroiłam się dla mojego męża, nie dla tych ludzi.

Zostawiłam na toaletce stronę z magazynu „People”, w nadziei, że jeśli będę się jej często przyglądać, znajdę informację, której istnienie Greco uważał za pewne. Kiedy już miałam schodzić na dół, pod wpływem impulsu zabrałam tę kartkę ze sobą i

położyłam na biurku Petera w bibliotece, gdzie każdy mógł ją łatwo zauważyć, gdy tam przejdziemy na kawę. Zapowiedziałam już, że chcę odkryć rzeczywistego mordercę, jeśli on lub ona znajduje się w tej niewielkiej grupie. Jeśli ta strona z czasopisma naprawdę ma jakieś znaczenie, ktoś mógł zareagować na jej widok. Szczerze mówiąc, uważałam, że Greco przywiązuje do niej zbyt wielką wagę.

Punktualnie o siódmej odezwał się dzwonek u drzwi, oznajmiając przybycie pierwszych gości.

73

Uważaj, Richardzie - ostrzegła Elaine, patrząc na syna nalewającego sobie drugi kieliszek wódki. - W rezydencji będą drinki, a potem wino do kolacji.

- Przenigdy bym się nie domyślił - odparł.

Elaine zmierzyła go niespokojnym spojrzeniem. Odkąd przyjechał, wydawał się podenerwowany, co oznaczało, że prawdopodobnie znowu dostał cynk i postawił na kilka murowanych pewniaków. A może nie, pomyślała, próbując dodać sobie otuchy. Przecież wie, że już nie mogę pokrywać jego strat.

- Jak myślisz, co się stanie, gdy skażą Petera? - spytał nagle Richard. - Czy Kay będzie się tak samotnie objiała po rezydencji?

- Spodziewa się dziecka - odparła szorstko Elaine. - Nie będzie długo sama.

- Nic mi o tym nie mówiłaś.

- Kay też mi nie mówiła. Wiem stąd, że córka Lindy Hauser natknęła się na nią przed gabinetem doktora Silvera.

- To jeszcze nie dowodzi, że jest w ciąży.

- Jest. Możesz mi wierzyć. Co więcej, mam zamiar ją o to dzisiaj zapytać i idę o zakład, że się przyzna.

- A więc mamy spadkobiercę fortuny Carringtonów - zauważył Richard z szyderczym uśmiechem. - Czy to nie cudowne?

- Nic się nie martw. Zamierzam zostać nadzwyczajną przyszywaną babcią. Kay rozumie już, że ukryłam tę koszulę, by ocalić Petera, i jest za to wdzięczna.

Popęłniłam poważny błąd, nie oddając jej tej koszuli, bo gdyby ją dostała, byłaby moją

dozgonną dłużniczką. A teraz patrzy mnie jak na szantażystkę, która nie dotrzymała słowa.

- Bo nią jesteś - skonstatował Richard.

Elaine z brzękiem odstawiła kieliszek wina, które sączyła.

- Ani się waż mówić do mnie w ten sposób! Gdyby nie ty, żyłabym z odsetek od dziesięciu milionów dolarów i miała jeszcze milion rocznie. Twój hazard i wszystkie te chybione inwestycje wycisnęły ze mnie wszystko do ostatniego centa i dobrze o tym wiesz. Przez ciebie przeszłam piekło na ziemi, a teraz na dodatek mnie obrażasz! Idź do diabła, Richardzie! Idź do diabła!

Jej twarz skurczyła się w płaczącym grymasie. Richard przemierzył pokój dwoma długimi krokami.

- Hej, tylko nie to - rzucił kojącym tonem. - Przecież jest nas dwoje przeciwko światu, łącznie z całą cholerną zgrają Carringtonów. Prawda, mamuśka? - W jego głosie pojawiła się nuta żartobliwego przekomarzania. - No, mamma mia, pogódź się ze mną.

- Och, Richardzie - westchnęła ciężko Elaine. - Tak bardzo mi przypominasz swojego ojca. Pełen wdzięku, słodkie oczy, pogódźmy się. To był jego stały numer.

- Szalałaś za moim ojcem. Pamiętam.

- Owszem - przyznała cicho Elaine. - Ale nawet jeśli za kimś szalejesz, może nadejść taka chwila, że masz już dość. Pamiętaj o tym, Richardzie. Zapomnij natomiast o drugiej wódce. Napij się w rezydencji. Czas już na nas. Mamy tam być o siódmej.

74

Vincent Slater przyjechał pierwszy. Jak zwykle, zaparkował na podjeździe za rezydencją i wy dobył klucz, zamierzając wejść przez oszklone drzwi do swego gabinetu.

Klucz nie dał się przekręcić. Zmieniono zamek.

Niech ją diabli, pomyślał. Niech ją wszyscy diabli! Kay Lansing, córka ogrodnika, broni dostępu do domu Petera Carringtona jednemu człowiekowi, który chronił Petera od jego najmłodszych lat. I chroni go nadal, pomyślał Slater ponuro. Gdyby ona tylko wiedziała!

Jeśli bym oddał jej koszulę, pokazałaby ją temu detektywowi i to byłby koniec. Udaje szaleńczo zakochaną w Peterze, ale na razie wszystko zmierza ku temu, że on zgnije w więzieniu, a ona będzie korzystała z majątku Carringtonów.

Może. Ale może nie, pomyślał Slater.

Czując z każdym krokiem coraz silniejszy gniew, okrążył dom, sztywno skinął głową ochroniarzowi stojącemu na straży i zbliżył się do frontowych drzwi. Po raz pierwszy od prawie trzydziestu lat nacisnął guzik dzwonka i czekał, aż zostanie wpuszczony do środka.

75

To Slater - poinformował żonę Gary Barr, wchodząc do kuchni. - Zawsze punktualny co do minuty i nie ma przepros. Zegar wybija siódmą, a ten staje w progu.

- Dlaczego jesteś na niego taki wściekły? Zawsze miło się do ciebie odnosił. - Jane Barr wkładała właśnie kulki serowe do piekarnika. Zamknąwszy drzwiczki, odwróciła się twarzą do męża. - Powinieneś zmienić swoje nastawienie, Gary, choć pewnie już na to za późno. Widzę, że pani Carrington czuje się przy tobie nieswojo. Dlatego przeważnie odsyła nas stąd przed kolacją.

- To ona połączyła mnie telefonicznie ze Slaterem, który kazał mi jechać bez potrzeby do Nowego Jorku. Ona maczała palce w przeszukaniu domu. Nawet kazała ci odbierać telefony, bo chciała mieć pewność, że nigdzie nie wyjdiesz.

Gary zbyt późno uświadomił sobie, że za dużo powiedział. Jane nie miała pojęcia o wieczorowej koszuli Petera Carringtona ani o tym, że ktoś przeszukiwał ich dom.

- O czym ty mówisz? - zapytała ze zdumieniem. - Kto i co przeszukał? I dlaczego?

Ponownie zadzwieczał dzwonek u drzwi. Ocalony biciem w dzwony, pomyślał Gary Barr, ruszając czym prędzej, by otworzyć. Tym razem byli to Elaine Carrington i Richard Walker.

- Dobry wieczór, pani Carrington. Dobry wieczór panu.

Elaine zignorowała go i przesunęła się obok, zmierzając dalej. Walker przystanął.

- Radziłbym, żebyś dla własnego dobra oddał to, co zabrałeś z domu mojej matki. Wiem o tobie więcej, niż ci się wydaje, i nie obawiam się tej wiedzy wykorzystać.

76

Barbara Krause i Tom Moran zostali w biurze długo po tym, jak inni pracownicy pożegnali się i rozjechali na weekend. Po pewnej rozmowie telefonicznej Barbara poleciła Moranowi wydobyć akta sprawy Susan Althorp, aby przejrzeć zeznania złożone przez ambasadora Althorpa po zaginięciu córki.

Ambasador zadzwonił do Barbary, poprosił o spotkanie i wyjaśnił, że musi się ono odbyć o tak późnej porze, gdyż będzie im towarzyszył adwokat.

- Zawsze rozważaliśmy możliwość, że on to zrobił - powiedział Moran - choć wydawało się to bardzo mało prawdopodobne. Ale teraz, kiedy jego żona nie żyje, może zapragnął wyznać całą prawdę. Inaczej po co zawracałby sobie głowę ściąganiem prawnika?

Punktualnie o ósmej wprowadzono Althorpa i jego adwokata do biura prokuratora. Barbara Krause od pierwszego rzutu oka uznała, że ojciec Susan sprawia wrażenie chorego. Rumiana twarz, którą zapamiętała, miała teraz ziemisty odcień i wydawała się obwisła.

Wygląda jak gość, który właśnie dostał cios w splot słoneczny, pomyślała.

- Moja żona spoczęła w grobie - zaczął bez wstępów ambasador. - Nie potrzebuje już mojej ochrony. Po pogrzebie zdradziłem naszym synom tajemnicę, którą ukrywałem od dwudziestu dwóch lat. W zamian jeden z nich wyznał mi coś, z czego Susan zwierzyła mu się w Boże Narodzenie, niedługo przed śmiercią, i ta nowa informacja wszystko zmienia. Przypuszczam, że doszło do strasznej pomyłki sądowej, za którą po części ponoszę odpowiedzialność.

Pani Krause i Moran wpatrywali się w niego osłupiali, bez słowa.

- Ambasador Althorp pragnie złożyć zeznanie - oznajmił adwokat. - Czy jesteście państwo gotowi go wysłuchać?

77

Elaine nie komentowała zmian wprowadzonych przeze mnie w salonie, co zapewne oznaczało, że nie jest z nich zadowolona. Zniosła to jednak z godnością, choć rozumiałam, jak musi się czuć. Pół roku wcześniej nie miała pojęcia o moim istnieniu. Mieszkała w rezydencji przez pięć lat małżeństwa z ojcem Petera i została tu po śmierci męża, rządząc tym domem aż do ślubu Petera z Grace Meredith. Teraz dom należał do mnie.

- Wtedy, po tamtym ślubie, nastąpiły zmiany. Pani Elaine przeniosła się do drugiego domu, a Peter sprowadził nas z powrotem - zwierzyła mi się Jane Barr. - Pani Grace Carrington zabrała ludzi z personelu, którzy jej się spodobali, do swojego apartamentu w Nowym Jorku. To tam głównie przebywała i przyjmowała gości, dlatego pani Elaine w dużej mierze rządziła rezydencją, choć tak naprawdę już w niej nie mieszkała.

W latach po śmierci Grace panią tego domu została de facto Elaine. A potem zjawiłam się ja i wszystko popsułam.

Zdawałam sobie sprawę, że gdyby mnie nie było, Elaine pozostałaby najbliższą powinowatą Petera i zamknięty w więzieniu, w naturalny sposób zwróciłby się do niej po wsparcie. A Peter potrafił być hojny.

Vincent Slater zachowywał się wobec mnie bardzo chłodno. A może się bał - nie byłam pewna.

Nie potrafiłam rozstrzygnąć, czy jego zdaniem zdradziłam Petera, zatrudniając Nicholasa Greco, czy się obawia, że detektyw znajdzie coś obciążającego. Greco zasugerował możliwość „niecnych konszachtów”, jak to ujął, między Vince'em a Barrem. Nie miałam czasu zastanawiać się głębiej nad tą ewentualnością.

Muszę przyznać na korzyść Richarda Walkera, że był gwiazdą wieczoru. Opowiadał anegdoty o swojej pracy w domu aukcyjnym Sotheby's, kiedy skończył zaledwie dwadzieścia lat, a także o starszym znawcy sztuki z Londynu, który go obecnie zatrudnił.

- Zachwycający facet - oznajmił Richard - i to dla mnie najlepsza chwila na przeprowadzkę. Mogę zrezygnować z dzierżawy i nawet dostać premię za przekazanie lokalu. Oddałem mieszkanie do dyspozycji agencji obrotu nieruchomościami i już nawet zgłosili się chętni.

Przez pewien czas unikaliśmy rozmowy o Peterze, lecz podczas kolacji nie dało się pominąć faktu, iż siedzimy przy stole w jego domu, podczas gdy on tkwi w więziennej celi.

- Przekazałam mu ostatnio dobrą wiadomość - oświadczyłam. - Zawiadomiłam go, że będziemy mieli dziecko.

- Domyśliłam się tego! - wykrzyknęła z tryumfem Elaine. - Zaledwie kilka godzin temu powiedziałam Richardowi, że o to zapytam. Miałam swoje podejrzenia. - Ona i Richard uścisnęli mnie mocno i na pozór serdecznie.

Natomiast Vincent Slater trzymał się z boku. Spojrzeliśmy sobie w oczy i przestraszyło mnie jego spojrzenie. Nie potrafiłam go odczytać, lecz w jednej chwili przemknął mi przez głowę obraz pierwszej, także spodziewającej się dziecka żony Petera, utopionej w basenie.

Przed dziewiątą podano kawę w bibliotece. Zdążyliśmy tymczasem powiedzieć sobie wszystko i została nam tylko wymuszona uprzejmość. Wyczuwałam tak wiele wrogości, że postanowiłam nigdy więcej nie sprowadzać tych ludzi do ulubionego pokoju Petera. Widziałam, że wszyscy odnoszą się z pogardą do Gary'ego Barra.

Elaine podejrzewała go o zabranie koszuli Petera. Greco potwierdził, że Barr przyznał się do kradzieży, i wiedzieliśmy, że Vincent znalazł i zabrał później tę koszulę.

Nie miałam pewności, czy ktokolwiek z nich, w tym również Barr, zauważył stronę z magazynu „People” leżącą na skraju biurka Petera. Położyłam ją tak, że trudno byłoby jej nie zauważyć. Nadal nie rozumiałam, dlaczego miałyby być taka ważna, lecz gdyby wywołała reakcję któregoś z moich gości, uzyskałabym jakąś wskazówkę.

O wpół do dziesiątej wszyscy wstali, gotowi do wyjścia. Czułam się już wyczerpana tym stresującym wieczorem. Jeżeli nawet ktoś z obecnych tu mężczyzn kłócił się z Susan Althorp w kaplicy, nie był to dla mnie wieczór poznania prawdy.

Staliśmy przez kilka minut przy frontowych drzwiach. Vincent i ja życzyliśmy Richardowi powodzenia w Londynie. Walker zapewnił mnie, że w miarę możliwości wróci na proces Petera, by dodać mu otuchy.

- Przepadam za tym facetem, Kay - wyznał. - Zawsze go lubiłem. I wiem, że on cię kocha.

Dawno temu Maggie powiedziała mi, że można kochać kogoś, nie kochając automatycznie wszystkiego, co dotyczy tej osoby.

- Wielebny Fulton Sheen był wybitnym mówcą i prowadził program telewizyjny mniej więcej pięćdziesiąt lat temu - snuła wspomnienia moja babka. - Pewnego dnia powiedział coś, co naprawdę wywarło na mnie wrażenie. Powiedział: „Nienawidzę komunizmu, ale kocham komunistów”.

Pomyślałam, że to właśnie czuje Peter do Richarda. Kocha przyszywanego brata, lecz nienawidzi jego słabości.

Zamknawszy drzwi za Elaine, Richardem i Vincentem, wróciłam do kuchni. Barrowie byli gotowi do wyjścia.

- Filiżanki są umyte i odstawione na miejsce, pani Carrington - zapewniła gorliwie Jane.

- Jeżeli w nocy cokolwiek okaże się potrzebne, wie pani, że zjawimy się w każdej chwili - dodał Gary Barr.

Zignorowałam jego uwagę, powiedziałam tylko, że mam nadzieję, iż kolacja wszystkim smakowała. Życzyłam im dobrej nocy, po czym wyszli kuchennymi drzwiami. Zamknęłam je za nimi na podwójny zamek.

Na koniec dnia zazwyczaj przesiadywałam przez chwilę w bibliotece Petera. Czułam wtedy, że jestem blisko niego. Przeżywałam na nowo chwilę, gdy po raz pierwszy przestąpiłam próg tego pokoju i zobaczyłam Petera w fotelu. Uśmiechnęłam się na wspomnienie jego okularów, zjeżdżających z nosa, gdy wstał na moje powitanie.

Ale tej nocy nie zatrzymałam się tam długo. Byłam wyczerpana, psychicznie i fizycznie. Zaczęłam się obawiać, że Nicholas Greco nie zdoła znaleźć nic, co mogłoby posłużyć obronie Petera. Na moje pytania odpowiadał bardzo ostrożnie. Może szukał informacji szkodzących Peterowi?

Podniosłam się z krzesła i podeszłam do biurka. Chciałam zabrać na górę stronę z magazynu „People”. Myślałam, żeby o niej nie zapomnieć. Detektyw usilnie nalegał na pokazanie jej Peterowi podczas następnego widzenia.

Przyjrzałam się tej stronie przez piękne stare szkło powiększające, należące do Petera. Na zdjęciu widać było duży fragment za plecami Marian Howley.

W części tego tła znajdował się obraz na ścianie. Uniosłam szkło i przyjrzałam się uważnie. Był to sielankowy pejzaż, taki sam jak ten, który usunęłam z jadalni i zastąpiłam innym płótnem. Pobiegłam na górę ze szkłem powiększającym i odbitką strony. Wymieniłam wiele obrazów i musiałam wyszukać ten jeden w stercie leżącej na podłodze, gdzie każde płótno zostało owinięte i starannie zapakowane.

Ramy były ciężkie i uważałam, żeby nie przesadzić z ciągnięciem i podnoszeniem, lecz w końcu jakoś wydobyłam tamten pejzaż. Oparłam go o ścianę i usiadłam przed nim po turecku na podłodze. Posługując się szkłem powiększającym, zaczęłam powoli i skrupulatnie oglądać malowidło.

Nie jestem znawczynią sztuk pięknych, więc fakt, że ten obraz nie wywarł na mnie żadnego wrażenia, nie stanowił sprawdzianu jego wartości. W rogu płótna znajdował się podpis: Morley, z takim samym zawijaszem, jak na innym płótnie wiszącym teraz w jadalni.

Obydwa dzieła miały w zasadzie identyczną treść. Ale tamto przykuwało uwagę, a to nie. Widniała na nim data: 1920.

Czyżby Morley namalował ten pejzaż w 1920 roku, a potem zaczął malować następne, podobne, lecz już z większym talentem? Być może. Po chwili jednak dostrzegłam coś, co dało się zauważyć tylko przy bardzo dokładnych oględzinach. Pod nazwiskiem Morleya znajdował się inny podpis.

- Co ty właściwie wyprawiasz, Kay?

Odwróciłam się gwałtownie. W progu stał Vincent Slater i wpatrywał się we mnie, poblady, z ustami zaciśniętymi w wąską kreskę. Ruszył w moją stronę, a ja cofnęłam się odruchowo.

- Co ty wyprawiasz? - powtórzył.

78

Do biura Barbary Krause wezwano sądową stenografkę, by spisała oświadczenie ambasadora Charlesa Althorpa. Bardziej opanowany niż w chwili wejścia do biura, Althorp zaczął spokojnym głosem:

- Po zaginięciu mojej córki Susan nie ujawniłem, że wedle mojej wiedzy popadła w uzależnienie od kokainy. Jak słusznie zauważył przedwczoraj detektyw Nicholas Greco, gdybym wtedy poinformował o tym policję, śledztwo mogłoby pójść w innym kierunku.

Przyjrzał się w skupieniu swoim złożonym rękom.

- Myślałem - podjął - że trzymając Susan krótko i wstrzymując jej kieszonkowe, zmuszę ją, by przestała zażywać narkotyki. Oczywiście byłem w błędzie. Greco poinformował mnie, że po południu, przed proszoną kolacją u Carringtonów, obecna pani Carrington, która miała wówczas sześć lat, usłyszała przypadkiem, jak jakaś kobieta szantażuje mężczyznę, żądając od niego pieniędzy. Greco uważa, z czym się obecnie zgadzam, że tą kobietą była Susan. Kilka godzin później zginęła. Przez wiele lat utrzymywałem nałóg Susan w tajemnicy. Powiedziałem o nim moim synom, kiedy staliśmy razem przy grobie ich matki. Gdybym wcześniej ujawnił prawdę, można byłoby uniknąć wielkiej niesprawiedliwości. -

Zamknął oczy i pokręcił głową. - Powinienem był... - Głos odmówił mu posłuszeństwa.

- Co dokładnie powiedział pan synom, ambasadorze? - zapytał Tom Moran.

- Że według moich przypuszczeń Susan zaczęła zażywać narkotyki, gdy przyjechała na wakacje z college'u, i że mogła szantażować kogoś, by zdobyć pieniądze. Moje wyznanie skłoniło synów do szczerości i opowiedzieli mi o swojej siostrze pewne rzeczy, znane im wcześniej, które nabierają nowego znaczenia w świetle ostatnich wydarzeń. Otóż mój syn David przyjechał do nas na Boże Narodzenie przed zaginięciem Susan. Spędzała wówczas dużo czasu w rezydencji Carringtonów. David powiedział mi, że siostra zwierzyła mu się, że zauważyła, iż kilka obrazów na parterze zastąpiono kopiami. Studiowała historię sztuki i dużo wiedziała na temat malarstwa. Była pewna, że zna osobę, która zajmowała się tworzeniem kopii, gdyż przy pewnej okazji osoba ta zaprosiła na przyjęcie młodą artystkę, a Susan widziała ją w trakcie fotografowania niektórych obrazów. David poradził, aby zapomniała o swoim odkryciu i nie pisnęła nikomu ani słowa. Powiedział, że wiadomo, co będzie, jeśli pan Carrington senior się zorientuje. Skończy się bardzo nieprzyjemnym procesem sądowym i niewykluczone, że będzie musiała zeznawać jako świadek. Przypomniał jej, że nasza rodzina i tak dostała już za swoje z powodu mojego wcześniejszego romansu z Elaine Carrington.

- A zatem Susan postąpiła zgodnie z radą Davida, lecz później, w lecie, gdy potrzebowała pieniędzy, mogła wykorzystać swą wiedzę na temat kradzieży dzieł sztuki, by zdobyć gotówkę - podsunęła Krause.

- Sądzę, że tak właśnie się stało - potwierdził Althorp.

- Czy chodziło o Petera Carringtona, ambasadorze? - spytał Moran. - Czy to on okradał własnego ojca?

- Nie, skądże znowu! Nie rozumiecie państwo, dlaczego mnie to dręczy? Peter siedzi w więzieniu, oskarżony o zamordowanie mojej córki. Nie miał powodu jej zabijać. Zdaniem Davida, gdyby Susan poprosiła Petera o pieniądze, dałby je bez wahania, a potem spróbował poszukać dla niej pomocy. Ale Susan za nic nie zwróciłaby się do Petera, ponieważ była w nim zakochana. Usłyszałem też od syna, że moje milczenie stało się dla Petera przekleństwem. Gdy po południu rozmawiałem z

Davidem, zapowiedział, że jeśli nie przyjadę tu jeszcze dzisiaj, nigdy więcej się do mnie nie odezwie.

- Więc kto kradł te obrazy?
- Syn Elaine Carrington, Richard Walker.

79

Pat Jennings odłożyła książkę, którą właśnie czytała, sięgnęła po pilota i włączyła telewizor, by obejrzeć wiadomości o dziesiątej.

- Muszę sprawdzić, co się dzieje na świecie - poinformowała męża, drzemiącego nad gazetą. Nie spodziewając się odpowiedzi, skierowała całą uwagę ku ekranowi.

- Przed chwilą otrzymaliśmy informację - mówił prezenter Fox News - o wyłowieniu ciała czterdziestosześcioletniej Alexandry Lloyd z cieśniny East River. Ofiara została wielokrotnie ugodzona nożem. Sąsiadka i bliska przyjaciółka powiedziała, że zamordowana była nauczycielką sztuk plastycznych, ale niedawno straciła pracę w szkole średniej z powodu cięć budżetowych. Ktokolwiek coś wie o tej sprawie, proszony jest o telefon pod numer 212-555-7000.

- Alexandra Lloyd! - wykrzyknęła Pat i w tej samej chwili zadzwonił jej telefon.

Była to Trish.

- Pat, właśnie oglądam wiadomości i...
- Wiem - przerwała Pat. - Ja też je oglądam.
- Zamierzasz zadzwonić pod ten numer i powiedzieć o jej telefonach do Richarda Walkera?

- No jasne. I to zaraz.

- Biedna kobieta. To straszne, zostać zadźganą i wrzuconą do rzeki. Mój Boże, Pat, czy myślisz, że on to zrobił?

- Nie wiem, odpowiedź musi znaleźć policja.
- Informuj mnie na bieżąco - poprosiła Trish i rozłączyła się.

Gdy po złożeniu zeznań Charles Althorp wyszedł wraz ze swoim adwokatem, Barbara Krause i Tom Moran zostali w biurze, dyskutując o znaczeniu tego, co usłyszeli, i oceniając, w jaki sposób nowe wiadomości wpłyną na podstawę oskarżenia przeciw Peterowi Carringtonowi.

- Nawet jeżeli Walker kradł wartościowe obrazy i podkładał kopie, nie oznacza to jeszcze, że zabił Susan. Zresztą większość informacji Althorpa opiera się na pogłoskach - orzekła kategorycznie Barbara Krause.

- I nie wyjaśnia, dlaczego Carrington ukrył tamtej nocy swoją koszulę i czemu jego ojciec wręczył Marii Valdez czek na pięć tysięcy dolarów - dodał Moran. - W każdym razie przestępstwo kradzieży uległo już przedawnieniu, nawet gdybyśmy zdołali udowodnić Walkerowi oszukańcze praktyki.

Barbara Krause wstała.

- Jestem zmęczona. Dajmy sobie na razie spokój. Wtem zadzwonił jej telefon.

- Moja rodzina pewnie myśli, że uciekłam z tobą - mruknęła do Morana, podnosząc słuchawkę. Po chwili wyraz jej twarzy radykalnie się zmienił i zasypała rozmówcę pytaniami: - Kiedy ją znaleźliście?... Sekretarka jest pewna, że ona mu groziła?... A on jutro leci do Londynu?... Dobrze. Dziękuję.

Rozłączyła się i spojrzała na Morana.

- Nazwisko Richarda Walkera znowu wypłynęło. Ciało kobiety, która często telefonowała do niego do pracy, a kilka dni temu zostawiła gniewną, bliską pogrózkom wiadomość, znaleziono właśnie dryfujące po East River. Nazywała się Alexandra Lloyd. Informację o telefonach Lloyd do Walkera przekazała jego sekretarka. Mój Boże, zastanawiam się, może obaj przyszywani bracia są mordercami.

- Jaka była przyczyna śmierci?

- Ugodzenie nożem co najmniej tuzin razy - odparła Krause.

- Matka Walkera, Elaine Carrington, mieszka na terenie tej posiadłości. On może tam teraz przebywać - zauważył Moran.

- Zawiadomimy policję z Englewood, żeby natychmiast wysłali radiowóz - powiedziała Krause z nutą niepokoju w głosie. - Wiem, że jacyś prywatni ochroniarze pilnują domu, ale Kay Carrington zostaje w nim sama na noc.

81

Co ty tutaj robisz? - zapytałam Vincenta Slatera, dźwigając się pospiesznie z podłogi. - Jak się dostałeś do środka?

- Jak się dostałem do środka? Nie potrafię wyrazić, jaką zniewagą jest dla mnie twoje pytanie. Po trzydziestu latach otwierania mojego gabinetu w tym domu własnym kluczem, po tych wszystkich latach, kiedy chroniłem Petera, także przed ławą oskarżonych, przekonałem się dziś wieczorem, przyjechawszy wcześniej, że zamki zostały zmienione.

- Co to znaczy, że chroniłeś Petera przed ławą oskarżonych? - krzyknęłam. - On jest niewinny!

- Nie, nie jest. Chodził we śnie tamtej nocy, gdy zniknęła Susan. Nie wiedział, co robi. Jestem tego pewien.

- Ty w to wierzysz?

- Jego ojciec musiał zdawać sobie sprawę, co się stało - odparł Vincent. - Dlatego opłacił pokojówkę. Mam tę koszulę; jest na niej krew. Stąd wiem, że to zrobił. Swoją drogą, Kay, udało ci się mnie nabrać. Na początku myślałem, że naprawdę kochasz Petera i będziesz dla niego dobra. Ale potem wynajęłaś Nicholasa Greco, tego samego, który odnalazł Marię Valdez. Jej zeznania na temat łapówki od Carringtona seniora będą kolejnym gwoździem do trumny Petera. Przyznaj się, miałaś nadzieję, że Greco dotrze do innych dowodów, a wtedy ty będziesz mogła skreślić Petera raz na zawsze? Wiem, że oddałabyś tę koszulę detektywowi, dlatego ją zatrzymałem. Tak naprawdę: wyszłaś za Petera, żeby dobrać się do pieniędzy Carringtonów. Teraz, gdy oczekujesz jego dziecka, są już twoje. Ale czy to rzeczywiście dziecko Petera? Ośluśniałam do tego stopnia, że nie zdołałam nawet odpowiedzieć.

- Może to dziecko mężczyzny, któremu dałaś klucz od mojego gabinetu? Przed chwilą widziałem, jak ktoś wchodzi tamtędy do domu. Zostawił otwarte drzwi i

właśnie tak dostałem się do środka. Wróciłem z dwóch powodów: po pierwsze, musiałem ci powiedzieć, jak mnie upokorzyłaś, zmieniając zamki bez ostrzeżenia.

- A po drugie? - spytałam pogardliwym tonem.

- Po drugie - odparł z podobną wzgardą - jeśli jakimś cudem myślę się co do tego, iż Peter zamordował Susan, kusiłaś los, kładąc tę kartkę z magazynu „People” na widocznym miejscu w bibliotece. Nie potrafię pojąć, czemu to zrobiłaś. Nie wiem, jakie znaczenie ma ta kartka, ale jakieś musi mieć, tak podejrzewam. Bo inaczej, dlaczego Grace miałyby ją przechowywać?

- Vince, wspomniałeś przed chwilą, że widziałeś kogoś wchodzącego przez twoje biuro. Kto to był? Drzwi powinny być zamknięte na klucz.

- W ciemności nie mogłem rozpoznać. Ale sądzę, że ty doskonale wiesz. Gdzie on teraz jest... w twojej sypialni?

- Nie. Jestem tutaj. Kay, nie powinnaś była zostawiać nowych kluczy w kuchennej szufladzie.

Obydwoje, Vincent i ja, odwróciliśmy się z zaskoczeniem w stronę, skąd dochodził głos. Zbliżał się ku nam Richard Walker z pistoletem w dłoni.

82

Postanowiwszy nie używać górnych świateł sygnalizacyjnych ani syren, które mogłyby spłoszyć Richarda Walkera, jeśli nadal przebywał na terenie posiadłości Carringtonów, funkcjonariusz policji w Englewood Steven Hausenstock zatrzymał radiowóz przed bramą i zwrócił się do ochroniarza.

- Czy widział pan Richarda Walkera? - spytał.

- Przyjechał około piątej po południu - odparł ochroniarz - i nadal tu jest. Czasami zostaje na noc u swojej matki.

- Kto jeszcze znajduje się na terenie posiadłości?

- Asystent pana Carringtona, pan Slater, wyszedł pół godziny temu, ale przed kilkoma minutami wrócił.

- Dobrze. Muszę sprawdzić, czy z panią Kay Carrington wszystko w porządku.

- Może pan podjechać pod frontowe drzwi i zadzwonić. Jeśli ona nie otworzy, jest tam drugi strażnik i ma klucz. Może pana wpuścić.

Policjant podjechał pod główne wejście. Zauważył, że jedyne światła w domu palą się na drugim piętrze.

- Czy pani Kay Carrington jest w domu? - zapytał policjant ochroniarza.

- Tak - odparł strażnik. - Miała wcześniej gości na kolacji. Wszyscy wyszli około pół godziny temu.

- Kto przyszedł?

- Pani Elaine Carrington, jej syn Richard Walker i Vincent Slater. Pan Slater dopiero co wrócił i poszedł na tyły domu, gdzie mieści się jego biuro. Zazwyczaj tamtędy wchodzi.

- Dokąd udał się Richard Walker, gdy wyszedł?

- Do domu swojej matki, zresztą wyszli razem - wyjaśnił ochroniarz, wskazując kierunek. - Pewnie nadal tam jest, bo go nie widziałem. Jego samochód stoi przed jej domem.

Hausenstock sięgnął do auta po radio.

- Richard Walker jest tutaj - zawiadomił. - Strażnik zauważył go pół godziny temu, idącego do domu matki na terenie posiadłości. Przyslijcie posiłki, ale niech nie używają syren ani świateł. Istnieje szansa, że jeszcze mnie nie zauważył. - Z radiem w dłoni zwrócił się do ochroniarza: - Czy z gabinetu Slatera można przejść bezpośrednio do wnętrza domu?

- Tak - odparł zapytany.

Policjant ruszył w stronę rezydencji, wciąż rozmawiając przez radio.

- Pójdę teraz na tyły domu i sprawdzę, czy asystent Carringtona, facet nazwiskiem Slater, jest u siebie. Jeżeli tak, wejdę tamtędy i zbadam sytuację. Nie chcę dzwonić do drzwi, na wypadek gdyby Walker jakimś sposobem dostał się niepostrzeżenie do środka. - Hausenstock odwrócił się do ochroniarza. - Richard Walker może być uzbrojony i niebezpieczny. Wkrótce przyjadą tutaj inni funkcjonariusze policji. Jeśli zobaczy pan Walkera, proszę unikać jakiegokolwiek z nim kontaktu i zawiadomić policjantów, gdy tylko się zjawią. On może próbować

oddalić się stąd samochodem. Niech pan powie koledze przy bramie, co się dzieje, i przypomni, żeby zamknął bramę zaraz po przyjeździe drugiego radiowozu.

83

Dosłownie zamarłam ze strachu, gdy Richard Walker ruszył w naszą stronę. Zatrzymał się w dostatecznie dużej odległości, by żadne z nas nie mogło mu odebrać broni. Vincent wysunął się do przodu; wiedziałam, że próbuje mnie osłonić. Richard mierzył z pistoletu prosto w nas.

- Richardzie, nie rób głupstw - ostrzegł go spokojnie Vince. - O co ci właściwie chodzi?

- O co mi chodzi? - powtórzył Walker głosem zdławionym z emocji. - Zaraz powiem, o co mi chodzi. Otóż tak się złożyło, że w tym krótkim czasie, jaki spędziła tutaj obecna pani Peterowa Carrington, moje życie legło w gruzach. Moja matka od lat chroniła Petera, ukrywając tę koszulę. Zobaczyła go, kiedy wrócił tamtej nocy do domu. Widziała plamy krwi i domyśliła się, że wpadł w tarapaty. Gdyby przekazała koszulę policji na drugi dzień, kiedy się okazało, że Susan zniknęła, Peter spędziłby ostatnie dwadzieścia dwa lata w więzieniu.

W tej chwili zaczął dzwonić telefon na stoliku u stóp schodów prowadzących na drugie piętro. Walker nakazał nam gestem milczenie, chcąc usłyszeć, czy ktoś zostawi wiadomość na automatycznej sekretarce.

Tego popołudnia ustawiłam głośność na wysokim poziomie, żeby słyszeć z drugiego piętra nagrywane wiadomości. Po chwili odezwała się Maggie, z nutą niepokoju i lęku w głosie.

- Kay, jest już późno. Gdzie się podziewasz? Właśnie sobie przypomniałam, kto gwizdał tę piosenkę, o której mówił twój ojciec. To był Richard Walker, syn Elaine. Czy on nie miał dzisiaj przyjść do ciebie na kolację? Proszę, bądź ostrożna. Bardzo się o ciebie martwię. Zadzwoń do mnie, jak tylko odbierzesz tę wiadomość.

Richard już wiedział, że dla niego wszystko skończone - czułam to. Odsunęłam się od Vincenta. Cokolwiek miałyby nastąpić, chciałam stawić Richardowi czoło.

- To ty zabiłeś Susan Althorp - powiedziałam spokojnym tonem, maskującym strach. - To ciebie i Susan słyszałam tamtego popołudnia w kaplicy, prawda? - Wskazałam obraz, który oglądałam. - Handlujesz dziełami sztuki i jesteś nałogowym hazardzistą. Sądzę, że właśnie ty podmieniłeś ten obraz i Bóg jeden wie jak wiele innych. Peter mówił mi, że najlepsze dzieła wiszą na ścianach na parterze. No cóż, ten wisiał w jadalni, ale to tylko kopia. Oryginał można zobaczyć za plecami Marian Howley na tym zdjęciu z magazynu „People”. Pochodzi z tego domu, nieprawdaż, Richardzie? Grace cię przejrzała, podobnie jak Susan przed laty. Susan знаła się na malarstwie. Zarzuciła ci kradzież, prawda? Nie wiem, dlaczego zaczęła cię szantażować, zamiast powiadomić ojca Petera, ale to zrobiła.

- Nic więcej nie mów, Kay - ostrzegł mnie Vincent. Wiedziałam, że się boi, aby Richard nie stracił panowania nad sobą i nie zaczął strzelać, ale twardo postanowiłam skończyć to, co zaczęłam.

- Twoja matka nie chroniła Petera - podjęłam. - Chroniła ciebie. I nie koniec na tym. Mój tata przygotował projekt zagospodarowania terenu po drugiej stronie ogrodzenia, tam, gdzie zakopałeś Susan. Wysłał ten projekt Peterowi, by go przekazał swojemu ojcu, ale Peter był wtedy na uczelni i nie odebrał przesyłki. Odebrała ją twoja matka i pokazała tobie. Zrozumieliście, że musicie się pozbyć mojego taty. Nie wystarczyło wam, że wyrzuciliście go z pracy. Baliście się, że mógłby mimo wszystko skontaktować się jeszcze z panem Carringtonem w sprawie projektu, a do tego nie mogliście dopuścić. Upozorowałeś samobójstwo mojego ojca, a potem pogrzebałeś go na terenie posiadłości, bo myślałeś, że nigdy więcej nie będą przeszukiwali tego terenu.

Vince złapał mnie za ramię; widziałam, że gorączkowo pragnie mnie powstrzymać. Ręka Richarda wyraźnie drżała. Choć wiedziałam, że najprawdopodobniej będzie do nas strzelał, musiałam mówić dalej. Przytłoczyły mnie emocje z tych wszystkich lat, kiedy rozpaczliwie tęskniłam za tatą, a co gorsza, wierzyłam, że mnie porzucił. Przez całe tygodnie dręczył mnie widok mojego męża zakutego w kajdanki, a to wszystko z winy tego człowieka.

W tej samej chwili dostrzegłam poruszający się cień w holu za plecami Richarda. Zastanowiłam się, czy to Elaine Carrington, czy może Gary Barr, spieszący

z pomocą Richardowi. Jeśli nawet Maggie zadzwoniła na posterunek, kiedy nie odebrałam telefonu, było za wcześnie, by policjanci tu dotarli. Ale ktokolwiek tam był, w korytarzu, chciałam, żeby usłyszał, co mam do powiedzenia Richardowi Walkerowi.

- Zamordowałeś nie tylko Susan i mojego ojca, ale także Grace - podjęłam. - Gdy wyłowiono ją z basenu, miała tę kartkę w kieszeni. Musiała zauważyć, że oryginalny obraz Morleya wyniesiono z tego domu. A swoją drogą, Richardzie, może cię zainteresuje, że osoba, która skopiowała go dla ciebie, była tak dumna ze swego dzieła, że nawet się podpisała pod sfalszowaną sygnaturą Morleya. - Wskazałam po raz kolejny obraz, który wcześniej obejrzałam. - Powiedz mi, Richardzie, kim jest Alexandra Lloyd?

Uśmiechnął się z rezygnacją, a jego dłoń przestała drżeć.

- Prawdę mówiąc, Alexandra Lloyd była artystką, ale już nie żyje. Właśnie usłyszałem w telewizyjnych wiadomościach, że wyłowiono jej ciało z East River. Podobnie jak Susan, czarująca młoda dama uzależniona od narkotyków, Alexandra nie potrafiła pojąć, że szantażowanie mnie to błąd. Ty również popełniłaś kilka poważnych błędów, Kay, więc teraz muszę rozprawić się z tobą, tak jak rozprawiłem się z nimi.

Popatrzył na Vincenta i zwrócił się bezpośrednio do niego.

- Przykro mi, Vince. Nie chciałbym wyrządzić ci krzywdy. Zawsze odnosiłeś się przyzwoicie do mnie i mojej matki. Lecz, niestety, zjawiłeś się w nieodpowiedniej chwili. Dla mnie to już koniec. Moje szczęście się wyczerpało. Śledczy skojarzą mnie prędzej czy później z Alexandrą, a potem domyślą się reszty. Mimo to mam jeszcze drobną szansę ucieczki, dlatego nie mogę pozwolić, żebyście zawiadomili policję. - Odwrócił się w moją stronę. - Ale jeśli nawet mnie złapią, będę się w więzieniu pocieszał świadomością, że nie korzystasz z majątku Carringtonów. - Skierował lufę pistoletu w moją głowę. - Panie mają pierwszeństwo, Kay.

Wyszeptałam imię Petera, ale w tej samej chwili cień z korytarza przybrał kształt policjanta, który wpadł do pokoju, wytrącił Walkerowi broń z ręki i powalił go na podłogę.

- Policja! - krzyknął. - Nie ruszać się!

Gdy policjant szamotał się z Richardem, Vincent kopnął broń pod ścianę i rzucił się na mordercę, pomagając go poskromić. Chwilę później na schodach zadudniły kroki i do pokoju wbiegli dwaj funkcjonariusze. Na ich widok zabójca przestał walczyć i zaczął szlochać.

Patrzyłam jak w transie na Richarda, gdy zakuwano go w kajdanki i dźwigano na nogi. Jeden z policjantów podniósł pistolet, drugi zaś, ten, który wcześniej był w korytarzu, odwrócił się do mnie.

- Wszystko słyszałem, pani Carrington - powiedział. - Może pani być pewna, wszystko słyszałem.

84

O pierwszej trzydzięci następnego dnia mój mąż, w kajdankach i pomarańczowym kombinezonie, został doprowadzony przed oblicze sędziego Smitha. Ponownie Barbara Krause miała przedstawić akt oskarżenia, a Conner Banks stał u boku Petera. Ponownie salę sądową wypełniała publiczność i przedstawiciele mediów. I ponownie siedziałam w pierwszym rzędzie krzeseł. Tuż obok siedział Vince Slater, a zaraz za nim Nick Greco. Z drugiej strony Maggie kurczowo ścisnęła moją dłoń.

Prokurator Krause zwróciła się do sędziego.

- Wysoki Sądzie, w ciągu ostatnich piętnastu godzin miały miejsce niezwykle wydarzenia. Richard Walker, syn Elaine Carrington, przyznał się do zamordowania Susan Althorp, Jonathana Lansinga i Grace Carrington. Prokuratura postawiła panu Walkerowi oficjalne zarzuty i jutro oskarżony stanie przed obliczem sądu. Przyznał się również do zamordowania trzy dni temu Alexandry Lloyd, której zwłoki wyłowiono z East River na terenie miasta Nowy Jork. Wydział nowojorskiej policji wniósł już z tego tytułu sprawę karną. Zatem, Wysoki Sądzie, przy czym zwracam się również do pana Carringtona, wyrażamy głębokie ubolewanie, iż doszło do tak rażącej pomyłki sądowej. Jedyną pociechę stanowi fakt, że odkryto tę pomyłkę, zanim stała się jeszcze większa szkoda. Wnosimy o oddalenie aktu oskarżenia przedstawionego panu Carringtonowi przez wielką ławę przysięgłych.

Oskarżono go o morderstwo Susan Althorp i Jonathana Lansinga. Wnosimy również, w imię sprawiedliwości, o oddalenie zarzutu naruszenia warunków zwolnienia za kaucją. Zaznaczam, iż pan Carrington nie został oficjalnie oskarżony o zabójstwo swojej żony Grace. Wysoki Sądzie, jedynym zarzutem, który można by obecnie przedstawić panu Carringtonowi, jest napaść na funkcjonariusza policji, na terenie posiadłości państwa Althorpów, dokonana najwyraźniej w stanie somnambulicznym. Rozmawiałam osobiście z policjantem, którego to dotyczy, i poprosił o wycofanie skargi. Podobnie jak my, głęboko współczuje panu Carringtonowi. Uważamy, że dość już wycierpiał. Wnoszę więc o oddalenie również tego zarzutu.

Sędzia Smith zwrócił się do Connera Banksa.

- Czy pan lub pan Carrington chcielibyście coś powiedzieć? Banks i Peter popatrzyli na siebie. Peter pokręcił głową.

- Wysoki Sądzie - przemówił, wyciągając skute kajdankami ręce - proszę o zdjęcie tego ze mnie. Chcę wrócić do domu z żoną.

Sędzia Smith, wyraźnie poruszony, podsumował:

- Podtrzymuję wniosek oskarżyciela o wycofanie wszystkich zarzutów. Panie Carrington, rzadko pozwalam sobie na osobiste komentarze, ale też rzadko miewam do czynienia z sytuacjami takimi jak ta. Niezmiernie mi przykro, że stał się pan ofiarą tej tragedii. Zostanie pan uwolniony niezwłocznie.

Na sali wybuchła burza oklasków, a ja podbiegłam do Petera i otoczyłam go ramionami. Byłam zbyt przejęta, by wydobyć z siebie głos, ale zrobił to mój mąż.

- Już po wszystkim, kochanie - powiedział. - Już po wszystkim. Wracajmy do domu.

Epilog

Rok później

Minął rok, odkąd mój mąż, stojąc przed sądem, usłyszał, że prokurator wnosi o oddalenie wszystkich zarzutów. Tryby sprawiedliwości obracały się nadal dla tych, którzy ponosili odpowiedzialność za udramę Petera.

Richard Walker przyznał się do zamordowania Susan Althorp, mojego ojca, Grace Carrington i Alexandry Lloyd. Został skazany na karę dożywotniego więzienia przez sądy w New Jersey i Nowym Jorku. W biurze prokuratora zapewniono mnie, że nigdy nie wyjdzie na wolność.

Vincent Slater przekazał wieczorową koszulę Petera prokuratorom. Stwierdzono, iż widoczna na niej smuga krwi odpowiada temu, co zeznał Richard na temat owej nocy, gdy wydano u Carringtonów proszoną kolację. Umówił się z Susan na spotkanie przed jej domem o wpół do drugiej w nocy. Wyznaczyła tak późną godzinę, bo chciała mieć pewność, że jej ojciec śpi. Gdy się spotkali, przyrzekła Richardowi, że przestanie zażywać narkotyki i nigdy więcej nie zażąda od niego pieniędzy. Nie uwierzył jej jednak. Bojąc się, że jego kradzieże wyjdą na jaw, postanowił ją zabić. Uderzył ją pięścią w twarz, żeby nie krzyczała, a wtedy krew zachlapała przód jej sukienki. Następnie udusił dziewczynę. Zanim zdążył przenieść ciało do bagażnika, dostrzegł samochód Petera, zatrzymujący się przy krawężniku przed domem Althorpów.

Richard wpadł w panikę i schował się za krzewami. Stamtąd obserwował przybranego brata, który wysiadł z auta, zabrał coś z przedniego siedzenia od strony pasażera i podszedł do ciała Susan leżącego na trawniku. Miał na sobie wieczorową koszulę, był bez marynarki. Upuścił jakiś przedmiot - jak się później okazało, torebkę - ukląkł i przyłożył głowę do piersi Susan, najwyraźniej nasłuchując bicia serca. Wtedy właśnie zaplamił koszulę krwią. Potem wrócił do samochodu i odjechał.

Richard przyznał, że gdy to się działo, Peter sprawiał wrażenie oszołomionego i najprawdopodobniej znajdował się w transie somnambulicznym.

Elaine Carrington zaprzeczyła, jakoby wiedziała wcześniej, że Richard zamierza wyrządzić krzywdę Susan Althorp, przyznała jednak, iż powiadomił ją o swoim czynie kilka godzin później. Tłumaczył, że stracił panowanie nad sobą i zabił Susan, ponieważ odrzuciła jego zaloty, choć wcześniej wymknęła się ukradkiem z domu na randkę z nim.

Elaine wyznała, że doradziła Richardowi, by ukrył ciało w swoim domku letniskowym na północy stanu Nowy Jork, a później pomogła mu je zakopać za ogrodzeniem posiadłości, gdy już zyskali pewność, że policyjne akcje poszukiwawcze dobiegły końca. Przyznała się również, że to ona wpadła na pomysł, by Richard pod wymyślonym nazwiskiem zwabił mojego ojca do posiadłości na północ od Nowego Jorku, pod pretekstem zatrudnienia go jako projektanta ogrodu.

Kiedy Richard zamordował mojego tatę, Elaine raz jeszcze pomogła mu pogrzebać ciało. Richard pojechał samochodem ojca nad rzekę Hudson, do miejsca, w którym później znaleziono auto, Elaine zaś udała się tam za nim własnym samochodem i potem odwiozła syna do domu.

Zaprzeczyła, jakoby miała cokolwiek wspólnego ze śmiercią Grace Carrington i Alexandry Lloyd. Oświadczyła również, że nic nie wiedziała o kradzieżach dzieł sztuki.

Gary i Jane Barr są obecnie rozwiedzeni, a ku memu wielkiemu zadowoleniu Jane nadal pracuje dla naszej rodziny.

Nicholas Greco został stałym komentatorem w sprawach kryminalnych sieci telewizyjnej Fox News. Jestem mu do zgonnie wdzięczna za pomoc i wytrwałość w dążeniu do prawdy.

Vincent Slater, podobnie jak ja, zdał sobie sprawę, że obydwójce, choć na różne sposoby, ze wszystkich sił staraliśmy się chronić Petera. Nigdy nie zapomnę, jak mnie zasłonił, kiedy Richard wycelował w nas broń. Vince nadal jest zaufanym współpracownikiem mojego męża i stał się moim bliskim przyjacielem.

Najmłodszy Peter Carrington ma obecnie pół roku. Nie mówię o nim „junior”, ponieważ tak naprawdę jest Peterem Carringtonem Piątym. A ponadto żywym portretem swego ojca i światłem naszego życia.

Maggie rozkoszuje się swoją rolą prababci. Są teraz z Peterem bardzo zaprzyjaźnieni. Zdołała nawet przekonać samą siebie, że w gruncie rzeczy od początku wierzyła w jego niewinność.

Peter został ponownie wybrany na prezesa i naczelnego dyrektora Carrington Enterprises i firma dynamicznie się rozwija. Do końca życia będzie musiał zażywać lekarstwa zapobiegające chodzeniu we śnie, ale epizody somnambuliczne już więcej się nie powtórzyły.

Podstawowym czynnikiem w somnambulicznych zaburzeniach snu jest stres, dlatego dokładam wszelkich starań, by nasz dom był dla Petera bezpieczną przystanią. Kiedy wraca wieczorem, otwiera drzwi i widzi, że czekamy na niego - ja i nasze dziecko - wyraz jego oczu i uśmiech, który rozjaśnia jego twarz, mówią mi, że moje starania nie poszły na marne.

